



Amielice
CZY
diabllice?

S E K S U A L I A

Nowa kobieta, nowy mężczyzna, nowa rodzina

redaktor naukowy
dr hab. Tomasz Szlendak, prof. UMK

W przygotowaniu:
Nowa matka, nowy ojciec, nowe dziecko – o nowym układzie sił w polskich rodzinach

Katarzyna **Stadnik** Anna **Wójtewicz**

Amielice CZY diablice?

Dziewczęta w szponach seksualizacji
i agresji w perspektywie socjologicznej

 WYDAWNICTWA
AKADEMICKIE
I PROFESJONALNE

Wydawca: *Jolanta Maria Sheybal*
Redaktor merytoryczny: *Margarita Kardasz*
Projekt okładki, stron tytułowych: *Janusz Fajto*

Publikacja dotowana ze środków Instytutu Socjologii
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

ISBN: 978-83-7644-003-3

© Copyright by Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne
Warszawa 2009

Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne Spółka z o.o.
Grupa Kapitałowa WSiP S.A.
00-696 Warszawa, ul. Pankiewicza 3

www.waip.pl



BG-380975

Wydanie pierwsze
Arkuszy drukarskich: 15
Skład i łamanie: *Janusz Fajto*
Druk i oprawa: Fabryka Druku Sp. z o.o., Warszawa

k

BGG/984/2009/1

Spis treści

Ani diablisce, ani anielice.
Po prostu dziewczyny w klatce konsumpcji 9
Tomasz Szlendak

Wprowadzenie 12

Część I Seksualizacja dziewczynstwa
Anna Wójtewicz

Rozdział 1

**Spółeczno-kulturowy i historyczny kontekst interpretacyjny
zjawiska seksualizacji, definicje i inspiracje badawcze**
Seksualizacja i dziewczynstwo jako wyzwania
(nie tylko pojęciowe) 19
Inspiracje, czyli widmo utraconego dzieciństwa wedle
Stevi Jackson 24
Dzieciństwo w historii społeczeństw 27
O zanikającym dziewczynstwie 40

Rozdział 2

**Seksualizacja w wyjaśnieniach biologicznych,
antropologicznych i psychoewolucyjnych**
Płeć jako nośnik seksualności i przyczyna seksualizacji 43
Kocioł wychowawczy – seksualność dziecięca à la Zygmunt Freud 46
Seksualizacja dziewczynstwa w zwierciadle antropologii
i psychologii ewolucyjnej 51

Rozdział 3

**Prezentacja wyników badań – seksualizacja na gimnazjalnych
korytarzach**
Dylemat „dziwki” i „szarej myszki”, czyli w co kultura przemieniła
dziewczynki 67
Szkoła jako arena dziewczęcych zmagania z seksualizacją 69
Świat dorosłych, czyli poznajemy granice niezrozumienia 80

Nastoletnie konsumentki 84
Dziewczęczość kontra kobiecość 87
Czy istnieją jeszcze dziewczynki? 90

Część II Agresja kobiet względem innych kobiet

Katarzyna Stadnik

Rozdział 1

Wybrane teorie zachowania agresywnego w ujęciu nauk społecznych i biologicznych 95
Definicje agresji 97
Typologia zachowań agresywnych 98
Agresja w wyjaśnieniach biologicznych 101
Hipotezy psychologii ewolucyjnej dotyczące agresji 105
Agresja w wyjaśnieniach psychologicznych 111
Społeczno-kulturowe uwarunkowania kobiecej agresji 115
Seksizm kobiecy w teorii Phyllis Chesler 118
Kobiety i agresja w świetle stanowiska Anne Campbell 120

Rozdział 2

Agresja wewnątrzgatunkowa u samic naczelnych
Homo sapiens i jego filogenetyczni krewni, czyli o istocie porozumienia ponad podziałami 123
Okoliczności i formy występowania agresji u samic naczelnych 126
„Ciotkizm” 127
Małpia arystokracja, albo czy małpom potrzebny jest status 130
Wara od mojego potomstwa! Matczyna agresja jako sposób na utrzymanie sukcesu reprodukcyjnego samic 132
O zabijaniu z wdziękiem, albo o formach agresji nie wprost w relacjach między samicami naczelnymi 133
Bajka o królowej śniegu i siostrzanym małpim interesie 134
Samice podporządkowane. O powodach stadnego konformizmu 135
Make love not war. O zawieszeniu broni u samic szympanсів bonobo 137
Konflikt natura – kultura. Czy nauka rzeczywiście musi iść w las? 139

Rozdział 3

Ukryta agresja u nastolatek 141
Socjalizacja do ról płciowych i normy kulturowe a dziewczęca agresja 143
Potrzeba bliskości i tego konsekwencje 145
Co wspólnego ma inteligencja makiaweliczna z agresją nie wprost? 148
„Przepraszam, że żyję”!, czyli o potrzebie afiliacji i samoocenie 151
Uczestnictwo dziewcząt w diadach i klikach 153
Apogeum konfliktu, czyli walka wręcz 157
Czemu służy status i hierarchia w dziewczęcym świecie? 161
Wychodzenie przed szereg. O koalicjach, przymierzach i poczuciu humoru 162
Nowe, atrakcyjne niemile widziane. O potrzebie grupowego konformizmu 167
Być gwiazdą, czyli blaski i cienie popularności 171
Kłopot z badaniem dziewczęcej agresji 174

Rozdział 4

Walka kocic”. Kobięca agresja nie wprost w wolnorynkowych korporacjach 176
„Walka kocic”, czyli spojrzenie, które paraliżuje 177
„Złoty trójkąt”. Co kobietom potrzebne jest do szczęścia? 178
Uśmiercanie władzy, czyli zasada wyrównywania 181
„Syndrom królowej pszczoł” 183
Czarne lub białe – „zła macocha”, albo „dobra wróżka”. Zasada „podwójnych standardów” 184
Asymetria i symetria płci w przedsiębiorstwach i co z tego wynika? 186
Kobiecy styl zarządzania receptą na „podwójne związanie” 187
Agresywne dziewczęta, agresywne kobiety – perspektywy nie tylko badawcze 189

Anielice czy diabllice? 191

Aneks metodologiczny

Wstęp 197
Wybór metody badawczej 198

Rozdział 1**Metodologia badań zjawiska seksualizacji**

Problem i pytania badawcze 205

Cele badań 206

Dobór próby 206

Charakterystyka respondentek 207

Scenariusz wywiadu 219

Rozdział 2**Metodologia badań zjawiska agresji kobiet względem innych kobiet**

Cel badań 224

Problem badawczy 224

Hipotezy badawcze 224

Pytania badawcze 227

Dobór próby 227

Przebieg wywiadu 228

Plan wywiadu 229

Analiza danych 230

Pytania do wywiadu swobodnego 230

Bibliografia 233**Ani diablíce, ani anielice
Po prostu dziewczyny w klatce
konsumpcji**Tomasz **Szlendak**

Jeśli wierzyć doniesieniom mediów, świat, w którym dziewczęta na progu adolescencji pisały pamiętniczki zamknięte na kluczyk w różowych okładkach i niewinnie plotkowały między sobą o chłopcach trzymając się od nich w szkołach na bezpieczną odległość, odszedł bezpowrotnie. Tam, gdzie za sprawą kultury konsumpcji, rozpychającej się łóckami w umysłach i stylach życia, dochodzi do gwałtownego „parowania” konserwatywnych wartości umacnianych latami przez autokratyczne reżimy, tam nie ma już dziewcząt, które znali dziadowie i ojcowie.

Tak dzieje się, dla przykładu, od śmierci generała Francisco Franco w Hiszpanii i tak się dzieje w Chile, gdzie Chilijczycy „odreagowują” rządzą generała Augusto Pinocheta. Chilijską opinię publiczną porusza subkultura *ponceo* (od *poncea* – obściskuj się). *Ponceo* to ten, kto podczas dyskoteki „zaliczy” najwięcej wycalowanych i wyściskanych partnerów. Bardzo młodzi ludzie, ledwie 14–18-letni, angażują się tutaj w działania jeszcze kilka lat temu niedostępne ludziom całkiem dorosłym. Organizuje się w tym kraju dyskoteki, które gromadzą tysiące młodych ludzi popijających soki (nie mogą kupić alkoholu ani papierosów) i w rytm muzyki *dancehall* – ujmijmy sprawę dobitnie – obściskujących się w różnych konfiguracjach, prezentujących piersi i nagie torsy, świeżo zrobione tatuaże, stringi i biustonosze, uczestniczących w niewybrednych erotycznych konkursach, w których nagrodą jest całowanie się z dowolnie wybraną uczestniczką dyskoteki. Ochrona dyskotek ingeruje tylko w te sytuacje, w których młodzi chłopcy przesadzą z pieszczotami a dziewczęta wycofują się z gry. Wycofują się z niej jednak naprawdę późno, wzorec zaś skromnego katolickiego dziewczęcia odchodzi w niepamięć. Znika „dziewczyństwo” – czas niewinnej socjalizacji i pierwszych platonicznych westchnień do oddalonych fizycznie kolegów. Zastępuje je dziś „dziewczyństwo” przeobrażone za sprawą procesów

„seksualizacji”. To dziewczynstwo, w którym chłopcy to „ciacha”, które należy skonsumować, zaś inne dziewczęta to wrogowie, z którymi należy postępować brutalnie.

Podobnie jest w potransformacyjnej Polsce, i to już w gimnazjum, gdzie zaczyna funkcjonować obecnie „kultura grona”. W kulturze grona zachowania intymne, charakterystyczne dla pary zakochanych, którzy „nadmiernie” koncentrują się na sobie, nie są mile widziane przez dużą grupę przyjaciół kontaktujących się *on-line* na specjalnych platformach internetowych, chodzących razem na mecze koszykówki albo walęsających się wspólnie po galeriach handlowych. Pary niewinnie zakochanych, chodzących na dużych przerwach „za rączkę”, są coraz rzadszym zjawiskiem, a randka to coś, co umiera. Potrzeby seksualne i emocjonalne realizowane są w ramach grona albo za pomocą „wyhaczania” (jakkolwiek to słowo brutalnie nie brzmi), na które panuje coraz większe społeczne przyzwolenie, przynajmniej w młodszych kategoriach wiekowych.

Młodzi ludzie – nazbyt młodzi jak na gust dorosłych – „wyhaczają” się nawzajem, a potem obściskują się i całują w konfiguracjach dalekich od tego, do czego przyzwyczail nas uporządkowany normatywnie „w tych sprawach” wiek XX: najpierw pełnoletność, potem randki, potem dłuższy związek, potem seks, na końcu małżeństwo. Okazuje się z dzisiejszej perspektywy, że wiek XX był wiekiem dziewczęcej niewinności, w którym nie w głowie było dziewczętom bić się o „facetów” i okazywać koleżankom niczym nie tłumioną agresję. Był wiekiem, w którym dziewczęca agresja kontrolowana była za pomocą krótkiej społecznej smyczy. W kulturze konsumpcji dziewczętom tę smycz zdjęto, jednak od razu zamknięto je w klatce o różowych kratkach. Klatce, w której zmuszane są do przyspieszonego wchodzenia w świat „dorosłych” relacji seksualnych, cały czas jednak stosując się do wymogu pozostawania niewinną.

Kilka lat temu dyskutowaliśmy w ramach seminarium (w którym jeszcze jako magistrantki uczestniczyły Katarzyna Stadnik i Anna Wójtewicz, autorki książki, którą trzymają Państwo w ręku) o postępującej brutalizacji interakcji między dziewczętami w gimnazjach. Media ekscytowały się wtedy odkryciami pokładów dziewczęcej agresji, bójkami między klasowymi koleżankami, obniżającym się wiekiem alkoholowej inicjacji bardzo młodych kobiet. Publicyści i moralizatorzy zastanawiali się, co się takiego stało, że niewinne „z natury” nastolatki organizują po szkole „ustawki”, kradną perfumy w marketach i są seksualnie wyzywające. Oczywiście, wszystkiemu winne okazywały się epatujące złymi wzorcami media i kultura konsumpcji,

w której wszystkim wszystko wolno, byle było przyjemnie. My także sądziłiśmy, że kultura konsumpcji macza w tym swoje długie, ozdobione tipsami palce. Niepokoilo nas jedynie powszechnie panujące przekonanie, jakoby dziewczęta „od zawsze” były niewinne, a dzisiejsza, „przyzwalająca” i „rozpasana”, kultura uczyniła je winnymi, zmuszając do zachowań, które nie leżą w ich naturze.

W trakcie lektury tej szalenie interesującej (ale i – niestety – dosyć przygnębiającej) książki dowiedzą się Państwo, że kultura konsumpcji wydobywa jedynie to, co uprzednio tuszowano, maskowano, tamowano, hamowano. Dziewczęta i kobiety są – z natury – agresywne, choć ich agresja faktycznie przybiera formy odmienne od brutalnych zachowań chłopców i mężczyzn. Mechanizmy socjalizacyjne w grupach rówieśniczych w epoce konsumpcyjnej jedynie odsłaniają wrodzoną dziewczęcą i kobiecą agresję.

Czytając książkę, należy mieć na uwadze, że Autorki śledzą te mechanizmy w jednym tylko ze społecznych subświatów, do których mógł dotrzeć badacz – pośród gimnazjalistek z pewnego polskiego miasta średniej wielkości. Książka jest zatem jedynie wstępem i jednocześnie zaproszeniem do dalszych dyskusji i badań. Prócz ustaleń Janusza Czaplińskiego i jego zespołu w ramach *Diagnozy Społecznej* oraz doniesień Jacka Kurzępy z naszej zachodniej granicy, od lat zainteresowanego przemianami zachowań dewiacyjnych młodzieży (2001), seksualizacja dziewczynstwa i brutalizacja zachowań między młodymi kobietami, to tematy w Polsce naukowo zaniebane, nazbyt często pozostawiane popularnym czasopismom.

Katarzyna Stadnik i Anna Wójtewicz, wchodząc do społecznego subświata dziewcząt, starają się obnażyć wzorce zachowań i postawy młodych osób poddanych konsumpcyjnemu bombardowaniu. Posługując się metodą etnograficzną, próbują przetrzeć szlak i zainspirować innych badaczy. Nie próbują przy tym, jak brukowce, przerazić czytelnika, zaszokować go, epatować obrazami dziewczęcych ekscesów. Przeciwnie – wkomponowują wyniki swych badań w ramy konceptów teoretycznych bardzo słabo w naszym kraju znanych, choćby autorstwa Stevi Jackson czy Phyllis Chesler (Jackson 1999; Chesler 2003), porządkując tym samym naszą, wyniesioną z internetowych portali powierzchowną wiedzę. Niewątpliwie czyni to książkę bardzo użyteczną dla wszystkich, którzy profesjonalnie zajmują się badaniami nad młodzieżą, kobietami i agresją. Dodatkowo, czyni ją interesującą jednocześnie dla zwolenników feminizmu i dla ewolucjonistów, stojących zazwyczaj po dwóch stronach akademickiej barykady. Serdecznie zatem zapraszam do jej lektury, licząc na zainteresowanie i dyskusję, jaką wywoła.

Wprowadzenie

Zadaniem socjologa jest poszukiwanie i odkrywanie tego, co pozornie jawi się jako oczywiste. Dzięki takiemu postępowaniu łatwiej zrozumieć logikę rządzącą światem społecznych relacji i, jeśli istnieje taka potrzeba, próbować naprawiać istniejące w niej niedoskonałości. O wystąpieniu konkretnych zjawisk decyduje kontekst zmian historycznych, kulturowych i społecznych i to dzięki tym zmianom stajemy przed nowymi problematycznymi zagadnieniami, które warto podjąć. Według naszej oceny do takich fenomenów należą dwa opisane w niniejszej książce zjawiska – „seksualizacja dziewczynstwa” i dziewczęca agresja wobec innych dziewcząt.

Zajmowanie się seksualizacją dziewczynstwa sprowadza się w wielu momentach do opisywania dziewczęcej codzienności, w której seksualizacja jest zjawiskiem niepokojąco wszechobecnym. Problematyka trudnego dorastania dziewcząt i „dziewczynstwa” pojawia się od kilkunastu lat w literaturze naukowej zarówno w Europie Zachodniej, jak i w Stanach Zjednoczonych. W świecie społecznym koegzystują trzy kategorie osób: mężczyźni, kobiety i dzieci. I chociaż teoretycznie wiadomo, że dzieci płci męskiej i żeńskiej nie można wrzucić do przysłowiowego jednego worka, jednak tak właśnie przez długi czas czyniono. Dziewczęta i dziewczęcość były do niedawna niewidzialne, a dziewczynskie sprawy nie zaprzętały uwagi przedstawicieli świata nauki [zob. Kowalczyk i Zierkiewicz 2003, s. 12]. Chcemy to zmienić.

Książka składa się z dwóch części, poświęconych osobno zjawiskom seksualizacji i agresji, jednak nie sposób patrzeć na którekolwiek z nich w oderwaniu od drugiego. W naszym przekonaniu te dwa fenomeny wzajemnie się uzupełniają. Dodatkowo klamrą dla obu poruszanych zagadnień jest fakt realizacji projektów badawczych poświęconych kolejno seksualizacji i agresji w tym samym środowisku szkolnym, co dało nam nawet pełniejszy, niż początkowo zakładaliśmy, obraz dziewczęcego środowiska w tej szkole. Posługując się terminologią przedstawicieli Szkoły Chicagowskiej, można przyjąć, że przedstawiony w tej książce społeczny świat dziewcząt cechuje się wysokim stopniem izolacji. To hermetyczne środowisko jest zarówno wewnątrznie konstytuowane przez jego członkinie, jak i wewnątrznie przez nie wzmacniane, co czyni z niego tzw. *small social world* [zob. Cressey 1932;

Chatman 1991, 1999]. W koncepcji światów społecznych za podstawowe uważa się pojęcie grupy, która charakteryzuje się wysokim stopniem izolacji i jednolitością doświadczeń. Taką grupę stanowią dziewczęta, które – opowiadając o swoich doświadczeniach – pozwoliły nam na zrozumienie zawiłości świata, w którym żyją. Uchwyciliśmy tym samym skomplikowane społeczne praktyki odbywające się w naturalnym habitacie.

Pierwsza część książki poświęcona jest seksualizacji. Dojrzwaniu dziewcząt zawsze towarzyszyły zjawiska interesujące z socjologicznego czy antropologicznego punktu widzenia, choćby takie jak rytuały przejścia. Dziś dziewczętom towarzyszy seksualizacja, wobec której badacz życia społecznego nie powinien pozostawać obojętny nawet jeśli miałaby się ona okazać jedynie efemerycznym fenomenem społecznym; modą, która zniknie tak szybko, jak się pojawiła (choćby naszym zdaniem na to się nie zanosilo).

Z obecnością dziewcząt toczących aktywną grę z własną seksualnością mamy do czynienia od końca lat 90. XX wieku, kiedy to na scenę muzyki pop wkroczyły gwiazdy pokroju Britney Spears czy Spice Girls. Emanujące seksualnością Lolity artystki zafascynowały wyobraźnię zarówno starszych, jak i młodszych nastolatków. Pytanie, czy proponowana przez nie estetyka to narzędzie kulturowej rewolucji i fizycznego wyzwolenia, czy raczej niezmiernie pomysłowa pułapka, w którą nie sposób się nie dać złapać [zob. Nacher 2003, s. 41–51]?

Obecnie wątek dziewczęcy pojawia się w tekstach odnoszących się do socjalizacji i edukacji szkolnej oraz kultury masowej postrzeganej jako skuteczne i brutalne narzędzie wdrażania w rolę płciową. Refleksja nad dziewczętami jest konieczna, choćby ze względu na fakt doświadczania przez nie innych problemów i trudności niż to ma miejsce w przypadku chłopców. Przekazy medialne uczą dziewczęta jedynie tego, jak być piękną i jak się podobać, kultura masowa to właściwie podręcznik specyficznie pojmowanej kobiecości, a raczej kobiecej dziewczęcości. Można wręcz mówić o swego rodzaju pęknięciu, czy niekonsekwencji w ukazywaniu dziewczynek w tekstach kultury masowej. Przedstawienia dziewcząt są tylko pozornie niewinne. W rzeczywistości teksty odsyłają do skojarzeń seksualnych i wywołują u dziewcząt poczucie ambiwalencji – stan, który został nazwany w tej książce dylematem polegającym na konieczności wyboru między wizerunkiem „dziwki” i „szarej myszki” [por. Kowalczyk i Zierkiewicz 2003, s. 13–18]. Potwierdzenie tego faktu znajdujemy także w pracach autorów anglojęzycznych: „Nasza kultura wpaja dziewczętom bardzo niebezpieczny i dwuznaczny kodeks <<właściwego>> kobietom zachowania (to znaczy, powinnaś być

seksowna, ale nie wolno ci posuwać się za daleko, powinnaś być niezależna, ale jesteś nikim, jeśli nie masz chłopaka)" [Wiesman 2005, s. 35].

W zasadzie zdajemy sobie sprawę z faktu, że nastoletnie dziewczęta odczuwają ciągłą presję dostosowania się do otoczenia, znalezienia w nim miejsca dla siebie, zajęcia wygodnej i korzystnej pozycji. Wiek dorastania to, jak pisze Rosalind Wiesman, okres, w którym wiele dziewcząt jest zdeorientowanych i cierpi z powodu niskiej samooceny. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest kultura masowa, która wysła dziewczętom sprzeczne komunikaty, których źródła najpopularniejsze, choć nie jedyne, to pisma dla nastolatek, filmy czy MTV. Dla dorastających dziewcząt sprostanie ulotnym standardom kobiecości jest absolutnym priorytetem życiowym [tamże, s. 30–31]. Co ciekawe, za egzekwowanie dwuznacznej normy kobiecości w dziewczęcym świecie odpowiadają nie tylko wzory propagowane przez media w połączeniu z bezradnością wychowawczą rodziców i nauczycieli, ale także same dziewczęta, które stoją na straży tych norm, uprawiając proceder swoistej samoseksualizacji.

Nie przypadkiem w książce pojawia się wątek Lolity, dziewczęcej bohaterki powieści Vladimira Nabokova, którą to powieść ogłoszono jednym z największych skandali literackich XX wieku. „Lolita” została użyta jako metafora niedojrzałości, która stała się współcześnie towarem osobliwie cenionym [Cataluccio 2006, s. 194–195]. „Otóż między dziewiątym a czternastym rokiem życia zdarzają się dziewczeczki, które pewnym urzeczonym wędrowcom, dwakroć lub wielokroć starszym niż one, zdradzają swą prawdziwą naturę, nie ludzką, lecz nimfią (czyli demoniczną); tym to stworzeniom wybranym proponuję nadać miano <<nimfetek>>” [Nabokov 2005, s. 16]. Gdyby spersonifikować współczesną kulturę to, podobnie jak bohater Nabokova, zdaje się ona pragnąć, by nimfетки nigdy nie dorastały, a jeśli już muszą dorastać, to by w każdej dorosłej kobiecie zaszczerpić nimfетkę. Powieść Nabokova nie wywołuje już emocji, które towarzyszyły jej pierwszemu wydaniu, podobnie jak parada Lolitek, z którą mamy do czynienia w każdej szkole, na ulicach i w dyskotecce. Współczesne Lolitki to nie odosobnione przypadki, można o nich powiedzieć, że chadzają stadami, nierzadko w kuszonych szkolnych mundurkach. Dziś za fascynację Lolitkami nie idzie się do więzienia, dziś miliony mężczyzn na całym świecie czytają komiksy, których bohaterkami są seksowne i uwodzicielskie dziewczęta w krótkich spódniczkach i tenisówkach [zob. Allison 2000].

Dzisiejsze dziewczęta powinny być seksowne i „apetyczne”, a jednocześnie niewinne i delikatne. Mężczyźni kochają Lolitki, a świat stał się rajem

dla osobników pokroju Humberta Humberta [zob. Bator 2003]. **Zasadnym jest więc zadanie pytania, czy istnieją jeszcze dziewczynki? Czy może przemiany kulturowe i obyczajowe doprowadziły do sytuacji, w której o dziewczętach można będzie za jakiś czas czytać wyłącznie w podręcznikach akademickich.**

Jedno jest pewne – dzisiejsze dziewczęta nie są grzeczne i niewinne. W drugiej części książki prezentujemy wyniki badań nad zjawiskiem wzajemnej agresji przejawianej przez uczennice gimnazjum. Podstawę do podjęcia rozważań na ten temat stanowił fakt, że wzajemna kobieca agresja stała się widoczna (i dlatego trudna do zignorowania) w momencie wkroczenia przedstawicielek tej płci w sferę publiczną. Charakter tej rzeczywistości sprawia, że kobieta zaczyna jawić się jako istota rywalizująca, agresywna, przebiegła, co stoi w sprzeczności z ogólnie funkcjonującym, stereotypowym wyobrażeniem o niej. Nie znaczy to wcale, że wkroczenie kobiet w sferę publiczną zmusiło je do aktywizowania agresji. Fakt ten uczynił jedynie widocznym to, z czego kobiety zdają sobie sprawę od wieków – zawsze były agresywne i zawsze ze sobą rywalizowały. Nie było jak dotąd powodu, aby przyznawać się do skłonności, które stoją w sprzeczności z kulturowymi oczekiwaniami żywionymi w stosunku do tej płci. Agresją istniała, ale rozstrzygała się w sferze prywatnej. Nie było przesłanek, aby w nią ingerować. Wybór takiego, a nie innego tematu nie powinien więc dziwić. Trzeba opowiedzieć historię o kobiecej grze, która towarzyszy dziewczętom i o niepisanych zasadach nią rządzących.

Od najmłodszych lat kobiety zmuszone są uczestniczyć w zawilej sieci wzajemnej niechęci, zadawać sobie na próżno pytania, czym sobie na to zasłużyłam? Paradoksalnie, nie potrafią one żyć bez innych kobiet, poczucia wspólnotowości i przynależności. Tym trudniej jest uwierzyć, że konkurują z własnymi matkami, siostrami, najlepszymi przyjaciółkami. Tymczasem każda z nas żyje w przekonaniu, że kobiety są troskliwe, opiekuńcze, delikatne i pełne poświęcenia. I tak samo każda z nas wcześniej czy później odkrywa, że są to mrzonki, pobożne życzenia. Kobietom bowiem tak samo blisko do aniołów, jak i do diabolic. Zrozumienie tego pozwoli dziewczętom i kobietom uniknąć wielu zawodów, nieprzespanych nocy i samoobwiniania.

Piszemy tutaj o ciemnej stronie kobiecej psychiki i przedstawiamy świat zawilich dziewczęcych relacji tak, jak one się jawią w świetle badań, ale także w kontekście historycznym i kulturowym. Pragniemy odczarować mity i stereotypy związane z kobiecym funkcjonowaniem w społeczeństwie. Wypełniamy lukę między kategorią „dobrej wróżki” i „złej macochy”. Obalamy

mit o chimeryczności kobiecej natury w przypadku agresji i mit niewinności w przypadku seksualizacji. Chcemy dowieść, że dziewczęcy społeczny świat i sposób jego postrzegania przez nie same ulega w realiach kultury konsumpcyjnej dynamicznym przemianom prowadzącym być może do zaniku dziewczynstwa.

Seksualizacja oraz agresja dziewcząt wobec innych dziewcząt to zjawiska, którym socjologowie najczęściej odmawiają swojej uwagi, albo ignorując ich doniosłość dla szeroko rozumianego życia społecznego, albo niedostatecznie rozpoznając ich naturę, coraz bardziej dopominając się zainteresowania ze strony nauki. W dobie późnej nowoczesności wspomniane zjawiska nabierają nowego znaczenia. Nie tylko dlatego, że obserwujemy szczególnego rodzaju eskalację agresji i seksualizacji w obrębie kategorii, jaką jest dziewczynstwo (co zaczyna zakrawać na trudną do powstrzymania epidemię społeczną), ale ze względu na zagrożenie samopoczucia i zdrowia psychicznego przyszłych kobiet. „Płynne życie to życie pełne niepewności, przeżywane w warunkach ciągłego niepokoju” [Bauman 2007, s. 6]. Zasada ta dotyczy nie tylko osób dorosłych, ale i dopiero kształtujących się, podatnych na wpływy psychik dorastających i szukających swojej tożsamości dziewczyn. Mnogość i sprzeczność docierających do nich bodźców, które wysyła do nich konsumpcyjna rzeczywistość, pozostawia je bezradnymi w obliczu wielości potencjalnych scenariuszy. Czy są wystarczająco kobiece w swojej dziewczęcości? Czy wystarczająco uległe i opiekuńcze, współzawodnicząc i walcząc z rywalkami? Czy obowiązująca zasada „bycia miłą”, będąca biletem do małżeństwa i spełnienia społecznie pożądanego wzoru kobiecości, nie stoi w sprzeczności z ponowoczesną, konsumpcyjną i coraz dynamiczniej feminizującą się rzeczywistością społeczno-kulturową? Cóż czynić powinny kobiety i dziewczęta w schizofrenicznym świecie, w którym dysonans między oczekiwaniami i podażą możliwych tożsamości jest niemożliwy do zredukowania? Czy kobieca agresja jest nowym zjawiskiem, które ponowoczesność wytworzyła? W co konsumpcjonizm i seksualizacja przemienia dziewczęta? Odpowiedzi, choć z pewnością nie wyczerpującej, na te pytania i na wiele innych dostarczy lektura niniejszej książki.

Część I

Seksualizacja dziewczyństwa

Anna **Wójtewicz**

Rozdział 1

Spoleczno-kulturowy i historyczny kontekst interpretacyjny zjawiska seksualizacji, definicje i inspiracje badawcze

Seksualizacja i dziewczynstwo jako wyzwania (nie tylko pojęciowe)

Zjawisko seksualizacji dzieciństwa stosunkowo niedawno stało się przedmiotem zainteresowania przedstawicieli nauk społecznych. W Polsce nie powstała dotychczas praca poświęcona seksualizacji, choć temat ten stał się w ostatnim czasie niezwykle medialny. Efektem tej medialności są artykuły w popularnych tygodnikach i magazynach dla kobiet, traktujące o seksualizacji jako o pewnego rodzaju sensacji, fenomenie społecznym. Publikacje te sygnalizują niewątpliwie wzrost zainteresowania tematyką seksualizacji, trudno je jednak traktować jako niepodważalne źródło wiedzy o omawianym zjawisku [zob. Reiter 2004; Rogacin i Gajdziński 2005]. Najwięcej o seksualizacji pisze się w Polsce w kontekście przemocy seksualnej i wykorzystywania seksualnego dzieci [zob. Sajkowska 2004], jednak to ujęcie niewiele wnosi do rozważań o formie seksualizacji, którą się tutaj zajmuję. Pewną odmianę przynosi przegląd literatury anglojęzycznej. Tutaj tematyka trudnego dorastania dziewcząt we współczesnym świecie i seksualizacja dziewczynstwa są wyraźnie obecne od lat 80. XX wieku [zob. Bettis i Adams 2005; Jackson 1999; Linn 2004; Wiesman 2005].

Seksualizacja wymaga uporządkowania kwestii terminologicznych, jak również opisu i diagnozy. Zagadnienie to jest praktycznie nieobecne w dyskursie publicznym w Polsce¹. Charakter zjawiska nie sprzyja jego badaniu

¹ Oczywiście chodzi mi tutaj o seksualizację w znaczeniu, w jakim będzie ona omawiana w tej książce, a zatem o zacieranie się różnic między dziewczęcością a kobiecością, dziewczęcy konsumpcjonizm, czy konkursy małych miss. Nie chciałabym, aby tak rozumiana seksualizacja była traktowana jako jeden z aspektów wykorzystywania seksualnego dziewcząt. Zjawiska przeze mnie opisywane można rozpatrywać raczej w kategoriach nadużyć niż patologii sensu stricto. Sklasyfikowanie danego zachowania lub zjawiska jako wykorzystywania seksualnego wymaga odwołania się nie do norm obyczajowych, ale przede wszystkim prawnych [zob. Sajkowska 2004].

i jest przyczyną dylematów i trudności, które musi pokonać badacz decydujący się zgłębiać ten temat. Trudności wynikają przede wszystkim z braku standardów definiowania seksualizacji w ogóle, seksualizacji dziewczynstwa i samego dziewczynstwa. Nie sposób także uniknąć problemów metodologicznych i dylematów natury etycznej.

Pojęcie seksualizacji funkcjonuje obecnie w wielu kontekstach. Skojarzenie seksualizacji z dziewczętami jest jedną z możliwości. Jesteśmy zalewani informacjami o zmianach w obyczajowości, mówi się wprost o seksualizacji kultury masowej [Sajkowska 2004, s. 211]. Można powiedzieć, że mamy obecnie do czynienia ze zjawiskiem, które może nie najszybciej nazwano falą seksu. Pojęcie to pojawiło się pod koniec lat 60. XX wieku wraz z ogólną liberalizacją seksualną w krajach Europy Zachodniej. Chodzi o sytuację, gdy dawne tabu związane ze sferą seksualności przekształca się w narzędzia kultury konsumpcyjnej [zob. Weller 1998].

Zbigniew Lew-Starowicz uważa, że obecnie seks jest integralną częścią kultury. Na skutek eksplozji kultury masowej zostaliśmy postawieni przed dylematem polegającym na konieczności pogodzenia tradycyjnych wzorów z nowymi, a to stało się przyczyną zmian nie tylko w obyczajowości seksualnej [Lew-Starowicz 1987, s. 81]. Co ciekawe, konieczność odnalezienia się w rzeczywistości globalnej nie stanowi problemu dla nastolatków, bo jest to jedyna rzeczywistość, jaką znają.

Nasi rodzice i dziadkowie czerpali wzorce zachowań seksualnych ze swojego środowiska, z rodzimej kultury. Lew-Starowicz uważa, że ten przekaz był na tyle trwały, że można było mówić o istnieniu typowych dla danej kultury postaw wobec płci i seksu. Dziś coraz trudniej mówić o wpływie rodzimej kultury na sferę seksualności. Będzie to dużym uproszczeniem, ale można stwierdzić, że mamy obecnie do czynienia z unifikacją kultury i zachowań seksualnych. Przedstawiciele różnych ras i kultur oglądają te same filmy, programy telewizyjne i strony internetowe. Stwierdzenia, że świat się skurczył, a wszystkie nastolatki są do siebie podobne, brzmią banalnie. Jednak faktem jest, że kultura masowa jest zjawiskiem uniformizującym świat [zob. Bauman 2000, s. 92; Giddens 2004, s. 74]. Współczesny człowiek, w porównaniu do przodków, wiezie komfortowe życie. Kultura masowa zaspokaja jego potrzeby, ale także zapewnia rozrywkę, wypełniając wolny czas powstały na skutek zmian w sposobie życia i metod pracy. Kultura popularyzuje także nowe treści seksualne, które z kolei wpływają na zachowania i sposób myślenia nastolatków [Lew-Starowicz 1987, s. 81–82].

W kwestii zachowań seksualnych i seksualizacji dziewcząt praktyka znacznie wyprzedza teorię. Nie sposób nie zgodzić się z wnioskami Lwa-Starowicza, że seks stał się towarem dostępnym bez względu na wiek. Handlowe wykorzystywanie seksualności, czyli jej komercjalizacja, na dobre zagościło w kulturze [zob. Starke 1998, s. 147]. Erotyzacja kultury masowej przekłada się na życie codzienne nastolatków. „Seks stał się codziennym niejako zwyczajnym tematem kultury masowej. Uległ obnażeniu i wiwisekcji. Coraz mniej w nim tajemnic. Rozważania na temat orgazmu można znaleźć w gazetach poczynawszy od Kanady, kończąc na Australii. Nagość ciała oraz fizjologia seksualna jest także na okładkach czasopism. Ujawnianie swych przeżyć intymnych na pograniczu ekshibicjonizmu stanowi codzienność w wywiadach. Do pomocy kulturze masowej ruszyli naukowcy, w tym i seksuolodzy” [Lew-Starowicz 1987, s. 82].

Zupełnie inną sprawą są tutaj motywacje twórców kultury, którzy najwyraźniej nie widzą, lub raczej nie chcą widzieć, zagrożenia w postaci postępującej seksualizacji (np. rynek czasopism młodzieżowych). „Seks jest towarem, który świetnie się sprzedaje. Pojawia się wręcz jako etykieta mająca podnieść atrakcyjność poszczególnych rubryk”. Kamil Wolski opisuje ten proceder w artykule pod znaczącym tytułem: *Jak zbić kasę na orgazmie 13-latków*. Nie jest tajemnicą, że ukazujące się w Polsce czasopisma dla młodzieży to najczęściej kalki pism niemieckich lansujące bez skrępowań modę na kontrowersyjność. Poza tym że mówią, jak należy się ubrać i czego słuchać, pełnią często rolę jedyne go przewodnika seksualnego. Cytowany przez Wolskiego Lew-Starowicz ostrzega, że podawanie 13-latkom instruktażu miłosnych technik oralnych może mieć dla nich fatalne skutki. Fakt, że ta specyficznie pojmowana „edukacja seksualna” – prowadzona jest przez pisma legalne i ogólnodostępne – usypia czujność rodziców, pozwalając na świetne funkcjonowanie wydawnictw, które zabiegają o jak najmłodszych czytelników. Czasopisma młodzieżowe kreują świat, w którym seks uprawiany przez 13-latków jest dowodem miłości, a poza tym jest niezwykle zdrowy... Dehumanizacja zachowań seksualnych, pokazywanie jedynie ich anatomicznej strony oraz traktowanie seksu jak każdej innej formy rozrywki i komunikacji między ludźmi powoduje poszerzanie się sfery ignorancji w kwestii płci i seksualności u młodych czytelników i czytelniczek „Popcornu”, „Dziewczyny”, czy „Bravo”. Jest to o tyle niepokojące, że po te pisma sięgają już 12-latków [Wolski 2005]. Zważywszy na fakt, że obecnie kultura znacząco wpływa na formowanie się postaw nastolatków wobec płci i seksu, nie dziwi fakt, że wydawcy prasy młodzieżowej są atakowani przez opinię

publiczną i oskarżani o działania z pobudek czysto ekonomicznych [Lew-Starowicz 1987, s. 82–83]. Z drugiej jednak strony wiadomym jest, że tym, co napędza współczesny przemysł medialny, jest bez wątpienia produkcja atrakcji i pokus, które wabią konsumentów bez względu na ich wiek [zob. Bauman 2000, s. 94].

Na naszych oczach przedwcześnie dojrzewający młodzi ludzie przejmują role zarezerwowane dotychczas dla dorosłych. Jak pisze Agnieszka Morawska, sfera seksualności stała się nieodłączną częścią show-bussinesu. Dziecko wraz ze swoją seksualnością jest niezwykle atrakcyjnym produktem i zarazem ofiarą kultury masowej. Upowszechnienie się postawy konsumpcjonistycznej [zob. Bauman 2000; Szlendak 2004] powoduje, że rośnie liczba „przedsiębiorczych” nastolatków, które świadczą usługi seksualne, by zarobić na luksusowe towary, takie jak kosmetyki czy sprzęt elektroniczny. Warto tu dodać, że przyczyną prostytuowania się w wielu przypadkach nie jest trudna sytuacja materialna, a jedynie chęć dorównania rówieśnikom w ilości i jakości posiadanych dóbr [zob. Kurzępa 2001]. Można powiedzieć, że mamy do czynienia z utrwalaniem się kultury skomercjalizowanego seksu. Jest to szczególnie widoczne w krajach takich jak Japonia, Chiny, czy Korea Południowa, gdzie niezwykle popularna jest tzw. *lolicon culture* – komiksy, których bohaterkami są emanujące seksem dziewczynki w szkolnych mundurkach. Sprzymierzeńcy kultury seksualizacji – przemysł filmowy i prasa młodzieżowa – konsekwentnie kreują wizerunek nastolatka eksponującego swoją seksualność, w pełni z niej korzystającego [Sajkowska 2004, s. 209–212; zob. też Mc Nicol 2004].

Żyjemy w świecie, w którym seks jest wszechobecny, a mimo to mamy problem z odpowiedzią na pytanie, czym właściwie jest seksualizacja. Krótki spacer po mieście wystarczy, by utwierdzić się w przekonaniu o postępującej seksualizacji życia społecznego. Widok odważnie i nie zawsze gustownie wyszykowanych nastolatków, budzących niejednoznaczne emocje, to już właściwie norma. Obrazu dopełniają reklamy, dla których erotyka zdaje się być podstawowym środkiem wyrazu. Takie warunki mogą sprzyjać trudnościom w okiełznaniu popędów. A jednak nadal nie wiadomo, jak interpretować zjawisko seksualizacji. Czy powinniśmy snuć apokaliptyczne wizje, przewidując upadek kultury Zachodu? A może lepiej uznać seksualizację za chorobę dobrobytu i desperackie poszukiwanie lekarstwa na napięcia społeczne? Czy to trwała tendencja dowartościowująca seksualność człowieka, czy tylko moda, która przeminie, bo taki już los wszystkich mód? A może seksualizacja stanowi współczesną metodę na kanalizowanie popędu płciowego?

Trudno o wyczerpującą definicję seksualizacji. Do powodów takiego stanu rzeczy, oprócz wymienionych powyżej, należy dodać fakt, że dotychczas nie przeprowadzono w Polsce kompleksowych badań nad seksualizacją stosunków międzyludzkich. Andrzej Kokoszka definiuje to zjawisko jako obdarzanie obiektów lub funkcji seksualnym znaczeniem, którego wcześniej nie miały, lub miały w mniejszym stopniu [Kokoszka 2004]. Podobnie, choć nieco obszerniej, definiuje seksualizację Kurt Starke. Jego zdaniem seksualizować można nie tylko osoby i przedmioty, ale także zdarzenia, uczucia i procesy. Co ważne, seksualizacja nie zaczęła się wraz z pojawieniem się nowoczesnych reklam, w których nawet galaretkę umieszcza się w kontekście seksualnym. To zjawisko towarzyszy człowiekowi od zarania dziejów. Seksualizacja znajduje wyraz w rytuałach ludzi współczesnych (np. zakupy) tak samo jak towarzyszyła przesądom i rytuałom przejścia w społecznościach tradycyjnych [Starke 1998, s. 332–333].

W wyniku studiów dotyczących dziewcząt definicja Kokoszki została zmodyfikowana tak, by bardziej odpowiadała kategoriom nauk społecznych oraz omawianej tematyce. Seksualizacja dziewcząt (dziewczęństwa) jest tutaj traktowana jako wyznacznik przemian zachodzących w dziewczęcej codzienności i aberracja procesu socjalizacji dziewcząt polegająca na przypisywaniu dziewczętom (przez nie same lub otoczenie społeczne) znaczeń i funkcji seksualnych powszechnie uważanych (w kulturze euroamerykańskiej) za nieadekwatne dla ich wieku oraz poziomu rozwoju psychoseksualnego.

Warto dla potrzeb niniejszych rozważań przywołać także raport Amerykańskiego Towarzystwa Psychologicznego (American Psychological Association – APA), którego autorzy wymieniają cztery komponenty seksualizacji, mogące stanowić doskonale uzupełnienie zaproponowanej powyżej definicji. Upatrując w seksualizacji problemu, który wart jest zwrócenia społecznej uwagi, eksperci z APA stwierdzają, że z seksualizacją mamy do czynienia wówczas, gdy wartość osoby jest określana wyłącznie na podstawie jej atrakcyjności seksualnej i zachowań o charakterze seksualnym przez nią prezentowanych z wyłączeniem innych charakterystyk. Seksualizacja ma miejsce także wtedy, jeśli osoba przyjmuje, że atrakcyjność fizyczna jest równoznaczna z tzw. byciem sexy. Kolejnym wyznacznikiem seksualizacji jest uprzedmiotawianie jednostki przez otoczenie lub sytuacja, w której ona sama to czyni – postrzega siebie lub jest postrzegana raczej jako rzecz do użytku seksualnego niż jako zdolna do samodzielnych decyzji osoba. Ostatni, sformułowany dość enigmatycznie, wyznacznik odnosi się do sytuacji,

w których zachowania seksualne są narzucane jednostkom w nieodpowiedni sposób – co jest szczególnie istotne, w przypadku gdy dotyczy osób młodych [zob. *Report of the APA Task Force on the Sexualization of Girls*, 2007].

Inspiracje, czyli widmo utraconego dzieciństwa wedle Stevi Jackson

Brak standardów definiowania seksualizacji dziewczynstwa oraz fakt, że jest to zjawisko, którego wcześniej w Polsce nie badano powoduje, że wszelkie działania podejmowane w celu zdiagnozowania problemu mają z konieczności charakter wprowadzający. Po raz pierwszy zetknęłam się z tematyką seksualizacji podczas lektury tekstu Stevi Jackson pt. *Lost Childhood or Sexualized Girlhood*, zamieszczonego w książce *Heterosexuality in Questions*. Tekst Jackson powstał na fali zainteresowania mediów treściami seksualnymi w magazynach dla nastolatków oraz fenomenem dziecięcych konkursów piękności. Autorka ukazuje kłopotliwe i niepokojące relacje pomiędzy dzieciństwem i seksualnością, z jakimi coraz częściej spotykamy się w późnonowoczesnych społeczeństwach Zachodu. Debata publiczna dotycząca dziecięcej, a szczególnie dziewczęcej seksualności, toczy się w Stanach Zjednoczonych od wielu lat. Jednak zdaniem feministek jest ona po prostu spóźniona, dodatkowo promuje zachowania heteroseksualne jako jedynie słuszne i upowszechnia stereotypowe przekonania na temat kobiecości, zamiast z nimi walczyć [Jackson 1999, s. 135].

Jackson zwraca uwagę na fakt, że groźba utraty dzieciństwa staje się dla najmłodszych członków społeczeństwa bardzo realna. Autorka szuka odpowiedzi na pytanie, co się stało z dziecięcą niewinnością i czy tzw. dzieci niewinne to nie jest przypadkiem gatunek skazany na wymarcie. Zdaniem autorki powinniśmy zerwać z mitem dziecięcej niewinności. Dążenie do tego, by w dzisiejszych czasach wychować dziecko niewinne (nieświadome zagrożeń), równa się wychowaniu bezbronnej ofiary seksualizacji [tamże, s. 136].

Zapewne u większości rodziców tekst Jackson wywołałby wstrząs i zachwiałyby wiarę we własne kompetencje wychowawcze. Radykalnym pomysłem autorki nie sposób jednak odmówić słuszności zwłaszcza w kontekście tego, co na temat seksualizacji można przeczytać w innych tekstach poświęconych zagadnieniom związanym z codziennym życiem dziewcząt [zob. Wiesman 2005]. Rodzice muszą dziś posiadać rozległą wiedzę na temat seksualności dziewcząt, która to wiedza powinna być przekazywana córkom

najwcześniej jak to możliwe. Powołując się na Jenny Kitzinger, autorka wykazuje, że tzw. dziecięca niewinność oznacza nieświadomość lub też fałszywą świadomość własnej seksualności. Rozumiana w ten sposób dziecięca niewinność jest powodem erotyzacji i traktowania dziewcząt jako towaru seksualnego [Jackson 1999, s. 136].

Zdaniem Jackson erę dziecięcej niewinności mamy już dawno za sobą. Obecnie główną troską ludzi dorosłych powinno być wychowanie dzieci w sposób pozwalający im uniknąć seksualnej eksploatacji. Autorka jest szczególnie krytyczna wobec osób i instytucji, które czerpią korzyści finansowe z eksploatacji dziecięcej seksualności. Chodzi tutaj przede wszystkim o wydawców prasy młodzieżowej oraz organizatorów dziecięcych konkursów piękności. W centrum swoich rozważań Jackson stawia dziewczęta, które są, jej zdaniem, szczególnie narażone na seksualizację. Dziewczęta znacznie częściej niż chłopcy padają ofiarą dorosłych, którzy hołdują kulturowym wzorom konstruowania kobiecości w sposób całkowicie niekontrolowany. Najbardziej jaskrawe przykłady seksualizacji można znaleźć w filmach dokumentalnych telewizji BBC poświęconych konkursom małych miss. Życie dziewcząt biorących udział w konkursach jest całkowicie podporządkowane sprawom związanym z tymi specyficznymi zawodami. W rozgrywkach o tytuł najpiękniejszej uczestniczki są traktowane przez swoich rodziców w sposób przedmiotowy. Dzieci są nieustannie dyscyplinowane, narzuca im się zachowania charakterystyczne dla starszych nastolatek i dorosłych kobiet. Ich małe ciała są poddawane rygorystycznej kontroli i modelowaniu, a fakt, że są dziećmi, pozwala ich rodzicom na sprawowanie nad nimi całkowitej kontroli. Kilkuletnie kandydatki na królową piękności często nie zdają sobie sprawy, że istnieją inne modele życia – ich świat to konkursy. Uczestniczkom konkursów kobiecość jest po prostu narzucana. W tym przypadku kobiecość jest ukazywana w najbardziej stereotypowej formie i nie ma zbyt wiele wspólnego ze szczęśliwym dzieciństwem. Dziewczęta są regularnie szkolone tak, by własna atrakcyjność i umiejętność zaprezentowania się w najbardziej kobiecy sposób stanowiły dla nich najwyższą wartość. Podczas konkursów małych miss ulega zatarciu granica między autentyczną kobiecością a dzieciństwem [tamże, s. 136–138].

Zdaniem Jackson seksualizacja dziewcząt nie jest zjawiskiem nowym, tak samo jak zmagania małych piękności. Małe dziewczynki od zawsze były uczone kokieterii i zachowań mających je uczynić bardziej kobiecymi. Współczesne konkursy małych miss, gdzie króluje zinfantylizowana kobiecość, są skomercjalizowaną i profesjonalną wersją konkursów, które

pamiętamy z własnego dzieciństwa, z dziecięcych zabaw. Istnieje jednak ogromna różnica pomiędzy tymi dziecięcymi zabawami a współczesnymi konkursami. Te ostatnie mają po prostu niewiele wspólnego z dzieciństwem. Zgodzi się ze mną każdy, kto choć raz widział relację z takiego konkursu – miniaturowe lalki Barbie po wizycie u fryzjera i stylisty są zaprzeczeniem dzieciństwa [tamże, s. 138–140].

W nawiązaniu do stanowiska Jackson w kwestii konkursów małych piękności, cytuję obszerny fragment reportażu: *Czy córka będzie na okładce?*, który ukazał się w „Gazecie Wyborczej”:

Psycholog: „Konkurs piękności dla dzieci może wywołać ogromne szkody w dziecięcej psychice. Owszem, w Polsce nie docenia się roli wyglądu zewnętrznego w życiu, ale nie można organizować rywalizacji o to, które dziecko jest ładniejsze. Bo dziecko jest oceniane za coś, na co nie ma wpływu: za urodę. Taka ocena jest nieadekwatna do dziecięcości. Te dzieci, które są brzydsze (bo jak inaczej mają odebrać przegraną?), mogą przeżyć potworny zawód. Kompleks może im zostać na całe życie. Do tego po takim doświadczeniu sześciolatnia dziewczynka jest przekonana, że świat oczekuje od niej, by kręciła pupą.

A kto to wszystko inspirowa? Mamy, które nie dostały wystarczającej liczby komplementów w życiu” [Morye i Szczygieł 2002].

Matka dziewczynki: „Myślę, że to dla niej wspaniałe wejście do kobiecości. Kobieta powinna uczyć się od małego, jak dobrze wyglądać, jak błyszczeć. Jak ozdabiać ten świat mężczyźni. Ile jest tych zaniedbanych kobiet, które się nawet umalować nie umieją. A ile w ogóle się nie maluje! W zerówce córka była w państwowej, to jej nauczycielka ciągle w wyciągniętych swetrach, a buty na obcasie to chyba tylko w telewizji widziała. Żadnego wzoru! Na pierwszą klasę przenieśliśmy ją do prywatnej. Od razu inny poziom tych kobiet” [tamże].

Opisane przypadki seksualizacji są dowodem na to, że relacje między kobietami i mężczyznami nie są egalitarne. Zdaniem Jackson nie ma prostej recepty na zmianę tej sytuacji, co nie zmienia faktu, że trzeba podjąć wysiłek zmierzający do egalitaryzacji relacji heteroseksualnych, które są z założenia wymierzone przeciwko dziewczynkom. „Stevi Jackson zaatakowała kategorię różnicy jako figurę heteroseksualności normatywnej, centralne miejsce opresji. *Dziewczęceństwo dziewczynki* to budowanie jej tożsamości na kategoriach, które już założyły jej niższość, ograniczenie jej perspektywy do hegemonicznej, uprzywilejowanej formy seksualności” [zob. Araszkiewicz]. Z badań przeprowadzonych przez Jackson we wczesnych latach 70. wynika,

że dziewczynki nie potrafią wykorzystać w praktyce wiedzy, którą posiadają na temat opresyjnych relacji z płcią przeciwną. Podporządkowują się tzw. podwójnym standardom, wierzą w miłość z komiksowego love story (miłość równa się seks), potrafią być ignorantkami w kwestii wiedzy o własnym ciele. Znajomość teorii w ich przypadku zupełnie nie przekłada się na zachowanie. Wniosek autorki, z którym częściowo się zgadzam, jest następujący: problem z seksualizacją wcale nie polega na tym, że dziewczęta za bardzo eksponują swoją seksualność. Takie zachowanie jest jedynie skutkiem ograniczonego dyskursu na temat seksualności (erotyka, seks, płytka pseudopsychologia kobiety i fatalne porady na temat związków). Jackson nazywa ten dyskurs męskim (autorka jest zwolenniczką ideologii męskiej dominacji). Jednak moim zdaniem także kobietom należałoby przypisać część wątpliwych „zasług”, zwłaszcza za milczącą zgodę na taki stan rzeczy [Jackson 1999, s. 147–148].

Okazuje się, że konkursy małych miss to jedynie przykład niebezpiecznej gry, w którą kultura konsumpcyjna wciągnęła dziewczęta. W naszej kulturze funkcjonuje szereg innych, mniej spektakularnych zjawisk świadczących o seksualizacji dziewczynstwa. Będzie o nich mowa w dalszych częściach tej książki.

Dzieciństwo w historii społeczeństw

Aby uniknąć niejednoznaczności w toku dalszych rozważań tak o historii dzieciństwa, jak i seksualizacji dziewcząt uważam za konieczne opisanie w tym miejscu dylematu, z którym przyszło mi się zmierzyć. Dylemat ten wynika z faktu, że autorzy, na których powołuję się, reprezentują często poglądy, które nie sposób ze sobą pogodzić, trudno też jednoznacznie przyznać słuszność jednym i odrzucić inne. Mam tutaj na myśli przekonania o statusie społeczeństwa, w którym żyjemy. Wielość i różnorodność stanowisk przyprawia o ból głowy. Zaprezentowanie różnych typów społeczeństw ma na celu dostarczenie punktu odniesienia w dalszych rozważaniach na temat seksualizacji.

Ten chaos pojęciowy i ideologiczny wynika, zdaniem Anthonego Giddensa, z faktu, że stoimy u progu nowego etapu w rozwoju teorii socjologicznej [Giddens 2004, s. 699]. Przyjmuję tutaj za Giddensem, że społeczeństwo to system ustrukturyzowanych relacji społecznych, które łączą ludzi w ramach jednej kultury. Możemy ten ogólny termin odnieść zarówno do

kilkumilionowych Stanów Zjednoczonych, jak i do niewielkich grup łowców i zbieraczy [tamże, s. 734].

Sprawa nie wydaje się skomplikowana, jeśli chodzi o dwa pierwsze typy społeczeństw opisanych przez Giddensa, które dla porządku także tutaj wymienię. W obrębie społeczeństw przednowoczesnych (typ I) autor wyróżnił formacje takie jak: społeczeństwa łowców i zbieraczy, społeczeństwa rolnicze, pasterskie oraz przedindustrialne. Wymienione społeczeństwa nadal funkcjonują we współczesnym świecie. Pojawienie się społeczeństw przemysłowych nazywanych także nowoczesnymi (typ II) datuje się na XVIII wiek. Trwają one po dzień dzisiejszy. Epokę nowoczesną charakteryzuje proces zmiany społecznej zachodzący na nieznaną wcześniej skalę. Społeczeństwa świata nowoczesnego są bardzo zróżnicowane. Giddens wymienia społeczeństwa Pierwszego Świata, Drugiego Świata, społeczeństwa rozwijające się (nazywane także społeczeństwami Trzeciego Świata) oraz tzw. kraje nowo uprzemysłowione [tamże, s. 53–64].

Wyżej opisane podziały nie wzbudzają tak wielkich emocji, jak to ma miejsce w przypadku społeczeństwa naszych czasów. Na skutek gwałtownego przyspieszenia tempa zmiany społecznej na przestrzeni ostatnich dwustu lat mamy do czynienia z sytuacją polegającą na tym, że nasz sposób funkcjonowania w społeczeństwie różni się diametralnie od sposobu funkcjonowania naszych przodków [zob. Bauman 2000; Giddens 2004]. Panujący w naukach społecznych brak konsensusu, co do charakteru i etapów rozwoju społeczeństwa nowoczesnego, stał się zapewne zmartwieniem niejednego badacza starającego się przekazać tę wiedzę w sposób w miarę usystematyzowany.

Giddens nazywa obecny etap rozwoju społeczeństwa „późnonowoczesnym”, a według Ulricha Becka jest to „druga nowoczesność” [Bauman 2000, s. 95]. Terminy takie jak „globalne społeczeństwo ryzyka”, „ponowoczesność/postmodernizm”, „społeczeństwo informacji” również odnoszą się do omawianego okresu [zob. Giddens 2004; Słany 2002]. Niniejsza książka nie ma na celu rozstrzygnięcia o słuszności przekonań badaczy współczesnego społeczeństwa, aby jednak uniknąć dalszych niejasności, ograniczę się do stosowania dwóch określeń, moim zdaniem, najbardziej odpowiednich ze względu na charakter omawianej przeze mnie rzeczywistości: społeczeństwo późnonowoczesne i społeczeństwo konsumpcyjne. Nie będę się tutaj opierał na wizji społeczeństwa ponowoczesnego, ponieważ trudno mi się z nią zgodzić. Bardziej racjonalne wydają mi się poglądy Becka czy Giddensa, którzy uważają, że nie żyjemy poza nowoczesnością, ale raczej wchodzimy w drugą jej fazę (stąd określenia takie jak późna nowoczesność

i druga nowoczesność) [zob. Giddens 2004; Sztompka 2002]. W tej kwestii reprezentuję poglądy zbliżone do przekonań Tarzycjusza Bulińskiego, który uważa, że status społeczeństwa ponowoczesnego jest hipotetyczny i nie można go w chwili obecnej odnieść do jakiejś konkretnej rzeczywistości. Nawet w przypadku współczesnego społeczeństwa amerykańskiego, które sytuuje się najbliżej tego modelu, nie można mówić o pełnej odpowiedniości [Buliński 2002, s. 187]. Z drugiej jednak strony, różnice pomiędzy społeczeństwem z początków nowoczesności i czasów obecnych są tak głębokie i wielopostaciowe, że jak pisze Zygmunt Bauman, mamy pełne prawo traktować nasze społeczeństwo jako formację innego rodzaju [zob. Sztompka 2002, s. 570]. Mówiąc o nowej formacji społecznej, Bauman ma na myśli społeczeństwo konsumpcyjne. „Konsument żyjący w społeczeństwie konsumpcyjnym zdecydowanie różni się od konsumentów ze wszystkich istniejących dotąd społeczeństw. Jeżeli filozofowie, poeci i kaznodzieje naszych przodków rozważali, czy pracuje się, żeby żyć, czy żyje po to by pracować, to współcześnie najczęściej roztrząsanym dylematem jest to, czy musimy konsumować, żeby żyć, czy też żyjemy, a więc możemy konsumować; czy ciągle jeszcze potrafimy oddzielić życie od konsumpcji i czy czujemy taką potrzebę” [Bauman 2000, s. 96].

Mam nadzieję, że powyższe wyjaśnienia pozwolą uniknąć konieczności rozstrzygnięcia sporów pojęciowych w dalszej części książki, zwłaszcza w fragmentach dotyczących codziennego życia współczesnych dziewcząt, gdyż przemiany dziewczęcej codzienności zostaną omówione właśnie w kontekście zagrożeń, jakie niesie ze sobą życie w późnonowoczesnym społeczeństwie konsumpcyjnym.

Jednym z celów niniejszej książki jest odpowiedź na nieco przewrotnie zadane pytanie: czy istnieją jeszcze dziewczynki? Czy nasze wyobrażenie dziewczystwa nie odbiega dalece od tego, kim lub czym stały się współczesne dziewczęta walczące od najmłodszych lat o najlepsze pozycje w świecie konsumpcji i seksu? Aby odpowiedzieć na te i kilka innych pytań, niezbędnym zabiegiem wydaje się dokonanie ustaleń co do sposobu konstruowania dzieciństwa i faktu zaistnienia tego pojęcia w świadomości ludzi różnych epok historycznych.

Podjęte tutaj rozważania – mające na celu wyjaśnienie przyczyn zjawiska seksualizacji dziewcząt – odnoszą się czasem, z konieczności, do dzieci zarówno płci męskiej, jak i żeńskiej. W pracach nawiązujących do okresu poprzedzającego czas najintensywniejszego dojrzewania płciowego autorzy często nie dokonują rozróżnień na chłopców i dziewczęta. Mówi się

o dzieciach w ogóle. W zaistniałej sytuacji przyjąłam ten sam sposób pisania o dzieciństwie, starając się jednocześnie zamieścić w tekście jak najwięcej informacji o obiekcie moich badań – dziewczętach.

Philippe Ariès (autor fundamentalnej pracy o kulturowej historii dzieciństwa) stwierdza, że fizyczne, moralne i seksualne problemy dzieciństwa stały się obsesją naszych czasów. Z gabinetów naukowców do rodziców docierają wskazówki dotyczące wychowywania dzieci. Mnogość publikacji popularnonaukowych poświęconych dzieciństwu przyprawia o zawrót głowy [Ariès 1995, s. 235]. Jednak zapełnienie domowej biblioteczki poradnikami z zakresu wychowywania dziewcząt nie gwarantuje rodzicom sukcesu. Rosalind Wiesman przekonuje, że świat dorastających dziewcząt to prawdziwa dżungla, gdzie toczy się nieustanna walka o przetrwanie. Dorosły, który często sam jest traktowany jako wróg, musi umieć łagodzić konflikty pomiędzy jedenastolatkami wyzywającymi się od „dziwek” [zob. Wiesman 2005]. Warto w tym miejscu przypomnieć, że nie opisuję tutaj zjawisk patologicznych, a jedynie szkolną i pozaszkolną codzienność dziewcząt, a moim głównym celem jest odnalezienie w tej codzienności przejawów seksualizacji.

Aby w ogóle mówić o seksualizacji dziewczynstwa, należy najpierw zająć się dzieciństwem, którego granice i rozumienie same w sobie stanowią kwestię problematyczną. Praca Ariès'a stanowi klucz do rozwiązania zagadki dzieciństwa. Wędrując przez epoki, przyglądamy się sposobowi, w jaki dzieci były postrzegane przez dorosłych. Jeśli zestawimy ze sobą obraz dziecka traktowanego chłodno i obojętnie z widokiem współczesnej rodziny pochłoniętej jego sprawami, trudno nie okazać współczucia kilkuletnim robotnikom i gospodyniom domowym opisywanym przez Ariès'a. Z drugiej strony, przyglądając się zmianom w sposobie wartościowania dzieciństwa, nie sposób nie zadać pytania o dalsze jego losy. Jest to kwestia godna poruszenia zwłaszcza w kontekście seksualizacji dziewczynstwa. Warto się zastanowić, czy sposób, w jaki dziś postrzegamy np. dzieciństwo dziewcząt, jest adekwatny do rzeczywistości. Analiza tez autora *Historii dzieciństwa* pozwala uchwycić dynamikę zmian, które następowały na przestrzeni wieków, daje też podstawy, by sądzić, że będziemy mieli do czynienia z kolejnymi przełomami w sposobie rozumienia i postrzegania dzieciństwa. Być może takim przełomem okaże się wystąpienie zjawiska seksualizacji.

Autor *Historii dzieciństwa* stawia dwie podstawowe tezy dotyczące tego wczesnego okresu życia człowieka. Pierwsza z nich dotyczy starego, tradycyjnego społeczeństwa średniowiecznego, które miało raczej niewielkie

wyobrażenie na temat dzieciństwa. Za dzieciństwo uznawano wówczas okres, gdy przeżycie dziecka jest całkowicie uzależnione od jego dorosłych opiekunów. Kiedy tylko dziecko zaczynało sobie samo radzić, natychmiast zaczynano je traktować jako osobę dorosłą ze wszystkimi tego konsekwencjami. Mamy tutaj do czynienia z gwałtownym przeskokiem między dzieckiem i młodym człowiekiem z całkowitym pominięciem okresu młodzieńczego – tak istotnego z naszego punktu widzenia². Można uznać, że dziecko w średniowieczu nie było traktowane jako odrębny byt. Jego obecność była krótkotrwała i niewiele znaczyła dla rodziny i ówczesnego społeczeństwa. Dziecko po prostu było anonimowe. Co prawda rodzice darzyli swoje pociechy uczuciem, które Ariès określa jako rozczulenie, były to jednak emocje płytkie i nic nie znaczące. Traktowanie dziecka jako swego rodzaju atrakcji, zabawnego domowego zwierzątka było właściwie normą. Jakkolwiek brzmi to dla nas okrutnie, rodzina nie spełniała w średniowieczu funkcji uczuciowej. Trudne warunki życia sprawiały, że nawet jeśli dziecko umierało (co zdarzało się często), nie było czasu na żal, gdyż bardzo szybko pojawiało się nowe potomstwo i trzeba było walczyć o jego przeżycie. Fakt, że dziecko bardzo szybko oddalało się od rodziców przystępując do pracy z dorosłymi powodował, że rodzina miała niewielki wpływ na jego uspołecznienie. Dziecko uczyło się czynności niezbędnych do przetrwania, przebywając wśród dorosłych, nie będących jednak jego rodzicami. To raczej szersze otoczenie (składające się z sąsiadów, służby, panów, innych dzieci i starców) niż najbliższa rodzina zapewniało dziecku możliwość nawiązywania związków uczuciowych i komunikację społeczną [Ariès 1995, s. 7–8].

Druga teza Ariès'a jest próbą interpretacji podejścia do dzieci w społeczeństwie przemysłowym. Pod koniec XVII wieku nastąpiła poważna zmiana obyczajów, która wpłynęła na postrzeganie dzieciństwa. Przede wszystkim

² Młodość jest dziś pojmowana nie tylko jako kategoria biologiczna, ale także jako kategoria socjologiczna. Zmiana warunków społeczno-historycznych ze szczególnym uwzględnieniem faktu, że dzieci nie muszą dziś pracować, spowodowały zmianę oczekiwań społecznych wobec dorastających osób, np. odmawiamy piętnastolatkom dorosłości w sensie prawnym, ale akceptujemy ich jako „dorosłych” konsumentów. Według teorii Izrelia Shmula N. Eisensteda, odnoszącej się do nowoczesnego społeczeństwa przemysłowego, młodzież jest grupą o tyle ważną, że przyczynia się do integracji bądź dezintegracji całościowego systemu społecznego. Zdaniem Eisensteda istnienie młodzieży jest funkcjonalnie niezbędne z punktu widzenia interesu systemu społecznego. Rodzinna socjalizacja dziś już nie wystarcza, by przygotować dziecko do roli dorosłego, stąd konieczność istnienia pośredniczącego obszaru społecznego i socjalizacji w tzw. peer-groups [zob. Tillmann 1996, s. 173–205].

dziecko przestało przebywać wśród dorosłych, którzy do tej pory byli dla niego nauczycielami życia. Terminowanie u mistrza zostało zastąpione przez obowiązek szkolny. Konsekwencją rozpoczętego wówczas izolowania dzieci od świata dorosłych jest powszechny system nauczania. Pod koniec XVII wieku nastąpiły również istotne zmiany w rodzinie, która zaczęła być ostoją rodzicielskich i małżeńskich uczuć. Rodzice z nieznaną dotąd troską zaczęli śledzić postępy edukacyjne swoich dzieci. Zainteresowanie to nie było podrykowane jedynie kwestią honoru i chęcią zabezpieczenia przyszłości potomków. Ariès upatruje źródła tych zmian w działalności moralizatorskiej katolickich i protestanckich reformatorów Kościoła, państwa i prawa. Oczywiście nie bez znaczenia pozostaje tutaj fakt, że w samych rodzinach pojawiło się przyzwolenie na zmianę w dotychczasowym sposobie traktowania dzieci. Rodzina w społeczeństwie przemysłowym jest różna od tej ze średniowiecza. Życie domowników jest zorganizowane wokół dziecka, które przestaje być anonimowe. Właściwie to mamy tutaj do czynienia z prawdziwą uczuciową rewolucją. Utracie dziecka zaczyna towarzyszyć żal, który nie przemija wraz z narodzinami kolejnego potomka. W tym okresie pojawia się jeszcze jedno zjawisko do tej pory nieznanne. Ludzie zaczynają dobrowolnie ograniczać liczbę urodzeń, tak by lepiej się zaopiekować tymi dziećmi, które już mają [tamże, s. 9].

Opisywanemu przez Arièsa odkrywaniu dzieciństwa towarzyszyły przemiany w wielu dziedzinach życia – od sztuki, która początkowo ignorowała dzieciństwo i w ogóle nie próbowała go przedstawiać, po rewolucję w dziedzinie dziecięcych ubiorów, gier i zabaw.

Z punktu widzenia celów niniejszej książki interesujący jest fakt, że praktycznie do końca XIII wieku postaci dziecięce w sztuce romańskiej były przedstawiane jako pomniejszone osoby dorosłe. Wyglądało to tak, jakby twórcy nie zdawali sobie sprawy ze specyficznej morfologii dziecka. W tym względzie jedynie sztuka grecka realistycznie przedstawiała wdzięk i miękkość dzieciństwa. Przykład sztuki romańskiej dowodzi, że ludzie w X–XI wieku zupełnie nie zwracali uwagi na dzieciństwo. Było ono pomijane nie tylko w przedstawieniach artystycznych, ale przede wszystkim w codziennym życiu. Dzieciństwo i jego problemy po prostu nie funkcjonowały w świadomości ludzi [tamże, s. 44].

Postaci dziecięce, przypominające wyglądem te znane ze współczesnych przedstawień, zaczęły się pojawiać w sztuce pod koniec XII wieku. Za Arièsem można tutaj wymienić anioła przedstawianego pod postacią młodzieńca, wyobrażenia Dzieciątka Jezus, oraz dziecka nagiego będącego alegorią śmierci i duszy. Co ciekawe, nagie dziecko zwykle pozostaje

bezpłciowe [tamże, s. 44–46]. Michel Foucault twierdzi, że spore zasługi w kwestii zaciemniania obrazu dziecięcej seksualności należy przypisać epoce wiktoriańskiej. „Wiadomo, na przykład, że dzieci nie mają płci: dlatego jest im zakazana, dlatego nie przystoi im o niej mówić, dlatego zamyka się oczy i zatyka uszy w przypadku, gdy ją demonstrują” [Foucault 1995, s. 14]. Z analiz Foucaulta wynika, że dziecięca aktywność seksualna była od XVIII do końca XIX wieku przedstawiana jako zagrożenie mogące nadszarpnąć zdrowie, miała ona także zagrażać zdrowiu społeczeństwa i całego gatunku ludzkiego [tamże, s. 128]. Z drugiej jednak strony, Ariès pisze o zmianie w postrzeganiu dzieciństwa, którą można zauważyć we wcześniejszym w stosunku do epoki wiktoriańskiej siedemnastowiecznym malarstwie rodzajowym, dla którego ten okres życia człowieka stanowił jeden z ważniejszych motywów. Obrazy przedstawiają konwencjonalne sceny rodzajowe z udziałem dzieci. Mamy więc dzieci rysujące, czytające, grające na instrumentach. Najbardziej intensywny okres w odkrywaniu dzieciństwa przypada na wiek XVI i XVII. Świadczą o tym nie tylko liczne obrazy i ryciny, ale także sceny rodzinne przedstawiane w literaturze [Ariès 1995, s. 55–57]. Co ciekawe, Foucault – podobnie jak Ariès – mówi, że początki XVII wieku można jeszcze uznać za okres nie pozbawiony szczerości w kwestii seksualności i praktyk seksualnych. Jednak, jego zdaniem epoka wiktoriańska zdusiła w ludziach otwartość w podejściu do spraw płci, a także seksualności dziecięcej [Foucault 1995, s. 14–15].

Już w XII wieku dzieci z tzw. lepszych domów były ubierane inaczej niż dorośli. Różnica ta dotyczy jednak dzieci płci męskiej. W przypadku stroju chłopięcego dążono do tego, by był on lekki, luźny i wygodny. Dziewczynki natomiast nosiły stroje dorosłych kobiet (czyżby początki seksualizacji?). Były to ubrania krępujące ruchy, składające się zwykle z kilku warstw materiału [tamże, s. 58–61]. Analizując przemiany dotyczące dziecięcych strojów, Ariès zauważa, że troska o wyodrębnienie dziecka dotyczyła bardziej chłopców niż dziewczynek. „Jak gdyby dzieciństwo było specyficznym stanem chłopców raczej niż dziewcząt. [...] chłopcy pierwsi zaczynają odgrywać wyspecjalizowane dziecięce role. Pod koniec XVI i na początku XVII wieku masowo uczęszczają do szkół. Nauczanie dziewcząt [...] rozwijać się będzie późno i powoli. Ponieważ dziewczynki nie chodziły do szkół, wcześniej wkraczały w świat kobiet, jak niegdyś chłopcy w świat mężczyzn, nie było więc powodu podkreślać strojem różnicę u dziewcząt właściwie nieistniejącej, u chłopców konkretnej” [tamże, s. 65]. Krótkie dzieciństwo i konieczność wkroczenia w świat dorosłych kobiet były przeznaczeniem dziewcząt

od średniowiecza aż po wiek XVII. Normą było wydawanie za mąż trzynastoletki, które oprócz instruktazu w prowadzeniu domu nie otrzymywały żadnego innego wykształcenia. Dziesięcioletnie dziewczynki były właściwie kobietami, gotowymi do pełnienia roli osoby dorosłej – matki i pani domu. Często jednak nie umiały czytać i pisać [tamże, s. 160].

Przejściu od całkowitego braku zainteresowania dzieciństwem po obsesję na jego punkcie, z jaką mamy w tej chwili do czynienia, towarzyszyły także zmiany postaw dotyczące dziecięcej seksualności. Zważywszy na fakt, że stanowiska człowieka wobec seksualności zmieniają się w zależności od środowiska, epoki i mentalności, samej zmianie światopoglądu właściwie trudno się dziwić. Jedyne, co może zaskakiwać, to kierunek tej zmiany – od bezwstydu w poprzednich epokach do niewinności w nowoczesności. Postawa polegająca na unikaniu w obecności dzieci żartów i aluzji do spraw płci była całkowicie obca dawnemu społeczeństwu. W czasach Ludwika XIII dzieci traktowano ze swobodą, która z pewnością mogłaby nas zaszokować. Dopiero, gdy dziecko miało pięć lub sześć lat, dorośli przestawali bawić się jego genitaliami, za to ono samo zaczynało wówczas zabawy genitaliami innych, np. leżąc z nimi w łóżku. Warto w tym miejscu dodać, że tego typu kontakty dziecko miało zarówno ze służbą jak i z własnymi rodzicami³. Szczegóły tych procedur opisuje w swoim dzienniku królewski lekarz, opiekun młodego Ludwika XIII – Heroard, na którego obserwacje powołuje się Ariès [tamże, s. 104–106].

Czasy, o których tutaj mowa, cechuje spóźniona troska o przyzwoitość. Proces wychowania młodego Ludwika rozpoczyna się około dziesiątego roku życia. Choć, jak sugeruje autor *Historii dzieciństwa*, chłopca wtedy już nie trzeba było niczego uczyć – mając czternaście lat przechodzi on inicjację seksualną (zresztą pod czujnym okiem matki). Podobny klimat moralny panował także w rodzinach mieszczańskich i szlacheckich – jedyną normą był brak norm w zachowaniach seksualnych wobec najmłodszych. Ówczesnym pedagogom trudno było walczyć z powszechnym przekonaniem o całkowitej nieszkodliwości opisanych powyżej zabaw z dziećmi. „Po

³ Gdybyśmy ocenili te zachowania zgodnie ze współczesnymi standardami, należałoby je uznać za przestępcze. Dotykanie intymnych części ciała dziecka (z wyłączeniem zabiegów związanych z opieką), podglądanie, ekshibicjonizm, czy doprowadzanie do eksponowania genitaliów przez dziecko to formy wykorzystywania. Należy zaliczyć do nich także składanie dziecku propozycji o charakterze seksualnym oraz molestowanie werbalne, polegające na lubieżnych komentarzach na temat jego ciała [zob. Sajkowska 2004, s. 12].

pierwsze, uważano, że małemu, niedojrzałemu dziecku sprawy płci są najzupełniej obce i obojętne. Toteż wszystkie gesty i aluzje, na które sobie przy nim pozwalano, nie miały konsekwencji, traciły więc charakter seksualny, neutralizowały się. Po drugie, ludzie nie mieli jeszcze wówczas poczucia, że to, co odnosi się do spraw płci, nawet jeśli praktycznie pozbawione jest dwuznacznych kontekstów, może faktycznie naruszyć niewinność dziecka albo nasze o niej wyobrażenie. Otóż nie uważano wtedy, że dziecięca niewinność naprawdę istnieje” [Ariès 1995, s. 109].

Przełom w podejściu do sprawy płciowości u dziecka i wyznaczenie granicy pomiędzy zachowaniami szkodliwymi i niewinnymi nastąpił w XVII wieku. Już nie tylko moralści, ale także przedstawiciele rodów królewskich zaczęli się domagać poszanowania dla dziecięcej niewinności. Nowa koncepcja moralna dzieciństwa kładła nacisk na bezbronność i niewinność dziecka, która miała być odbiciem boskiej czystości. Koncepcja ta zdaje się być wyważoną reakcją na obojętność wobec dzieciństwa z jednej strony, a zbyt pobłażliwe traktowanie i uleganie dziecięcym kaprysom z drugiej strony. Wychowywanie dziecka zaczęto traktować jak poważny obowiązek i to zarówno rodzicielski, jak i społeczny. Te bardzo ogólne wytyczne były jednak różnie traktowane w zależności od środowiska społecznego lub instytucji, która je wcielała w życie. W praktyce, w komfortowej sytuacji znalazła się jedynie niewielka grupa dzieci bogatych. Były one chronione przed trudami życia oraz przed eksploatacją seksualną, starano się kształtować ich charaktery i wychowywać na rozumnych ludzi [tamże, s. 112–122].

Oczywiście można się zastanawiać, czy seksualizacja dziewczynstwa jest kolejnym etapem na drodze konstruowania człowieka przez kulturę. Jak mi nie mam, nie wszystkim ta perspektywa przypadnie do gustu, mimo to uważam ją za godną rozważenia zwłaszcza w kontekście pracy Tarzycjusza Bulińskiego *Człowiek do zrobienia* [2002].

Buliński analizuje proces enkulturacji (rozumiany za autorem jako połączenie socjalizacji i wychowania – wdrażanie w kulturę) i obraz dzieciństwa w społeczeństwie przednowoczesnym (autor bierze pod lupę społeczności pierwotne opisywane w klasycznych pracach antropologicznych Bronisława Malinowskiego czy Margaret Mead, przygląda się również społeczeństwu typu religijnego na przykładzie średniowiecznej Europy Zachodniej) i nowoczesnym. Wyobrażenie dziecka w trzech wymienionych typach społeczeństw cechują pewne podobieństwa. Pierwszym z nich jest przekonanie, że dziecko jest bytem jakościowo różnym od osoby dorosłej, co więcej – często jest uważane za gorsze. Nawet w społeczeństwie nowoczesnym,

ogarniętym obsesją dzieciństwa, nie poddaje się w wątpliwość faktu, że dzieci znajdują się na niższym poziomie rozwoju moralnego, fizycznego i poznawczego. Z dociekań Bulińskiego wynika, że nie istnieją kultury, które miałyby jednoznaczny, jasno określony stosunek do dziecka. Mamy raczej do czynienia z różnorodnością postaw emocjonalnych wobec najmłodszych członków społeczeństwa [Buliński 2002, s. 222].

Poszczególne epoki charakteryzują się odmiennością procesu transformacji dziecka w dorosłego. To właśnie w niejasności społecznych wyznaczników przejścia od dziewczęcości do kobiecości upatruję źródła seksualizacji.

W kulturach pierwotnych osiągnięcie dorosłości było równoznaczne z wykształceniem zachowań społecznych, które cała grupa uznawała za właściwe. Dorosłą stawała się osoba dysponująca odpowiednią wiedzą i umiejętnościami. Sprostanie tym kryteriom wymagało zaangażowania nie tylko od jednostki, ale także od innych członków społeczności [tamże, s. 223]. Za formalny mechanizm umożliwiający stanie się dorosłym uznawano w kulturach pierwotnych rytuały przejścia, będące szansą na zmianę statusu społecznego i nabycie nowych umiejętności. Za pomocą rytuałów przejścia ludzie ze społeczeństw tradycyjnych (pierwotnych) konstruują osobę. Buliński podaje przykład dziewcząt z kultury Bemba, które opisują inicjację jako przemianę w kobietę polegającą na zdobyciu wiedzy na temat małżeństwa i rodzicielstwa. Rytuały przejścia mają moc zmieniania rzeczywistości. Ich sekretna forma pozwala na rozróżnienie na „tych, którzy wiedzą” i „tych, którzy nie wiedzą”. Treść wiedzy, której dostarczają inicjowanym kolejne rytuały przejścia jest, zdaniem Bulińskiego, po prostu prozaiczna – namacalna i użyteczna. Jednak sam rytuał dostarcza młodym ludziom tak intensywne przeżycie, że są oni skłonni uwierzyć, że weszli w posiadanie wiedzy tajemnej [tamże, s. 86–92].

Jeśli chodzi o społeczeństwo typu religijnego, to o dorosłości decyduje już nie tylko sposób zachowania, ale także role społeczne, jakie pełni jednostka. Dorosłość jest definiowana poprzez fakt zbliżenia się do ideału moralnego związanego z pełnieniem danej roli społecznej [tamże, s. 223]. W średniowieczu dorastanie oznaczało wkraczanie w nowe relacje społeczne, nie istniały natomiast jasne kryteria biologiczne i psychofizyczne pozwalające stwierdzić, kto jest dorosły, a kto nie. Dziecko przyswajało sobie wiedzę dorosłych poprzez uczestnictwo w konkretnych sytuacjach, a opanowanie przez nie jakiejś czynności było wyznacznikiem uznania go za osobę dorosłą [tamże, s. 106–121].

To co charakterystyczne dla enkulturacji w nowoczesności, to przede wszystkim uznawanie za dorosłego osoby, która osiągnęła odpowiedni wiek oraz właściwy poziom rozwoju cielesnego, umysłowego i moralnego⁴. Przeobrażenie się dziecka w dorosłego jest definiowane w kategoriach rozwoju, a nie zmiany, jak to było czynione wcześniej. Kryterium odpowiedniego zachowania, tak istotne dla społeczeństw pierwotnych, znalazło się na końcu listy wyznaczników dorosłości, natomiast nowo nadbudowane kryteria znacznie zyskały na ważności [tamże, s. 223].

Enkulturacy w tym okresie towarzyszyły hasła takie jak: „dziecko jako wartość”, „dziecko jako projekt”, czy wreszcie, „pajdocentryzm”. Pierwsze z nich właściwie nie wymaga wyjaśnień. Odnosi się ono do przekonania, że dziecko stanowi byt i dobro, o które warto zabiegać. Jest to idea szczególnie bliska większości znanych mi rodziców, choć zapewne każdy nieco inaczej ją rozumie.

Do powstania idei „dziecka jako projektu” doprowadziły zasadniczo dwa zjawiska. Z jednej strony było to nowoczesne przyrodoznawstwo, w myśl którego dziecko jest formowane przez otaczające go środowisko, z drugiej strony mamy etykę protestancką, głoszącą ścisły związek między ziemskim życiem i zbawieniem. Traktowanie dziecka jako projektu sprowadza się do przekonania, że można je kształtować i kierować jego rozwojem. Oczywiście do początków XX wieku cel kształcenia młodych ludzi był jednoznacznie religijny. Bujny rozkwit psychologii na przełomie XIX i XX wieku przyniósł wyzwolenie dzieci spod religijnych dogmatów i koncentrację na ich rozwoju i wychowaniu [tamże, s. 146]. Przełom XVIII i XIX wieku przynosi wzrost zainteresowania specyfiką psychiki dziecka w związku z zadaniami nauczania i wychowania. Poprawa warunków ekonomicznych zrodziła potrzebę nowych form kształcenia, co z kolei spowodowało wzrost zainteresowania psychologicznymi podstawami wychowania, które wówczas praktycznie nie istniały. Pierwszą próbę konsekwentnego opisu rozwoju psychicznego dziecka poczynił niemiecki filozof Dietrich Tiedemann, publikując w 1787 roku wyniki w pracy *Obserwacje nad rozwojem zdolności umysłowych dziecka*. Zagadnienia psychologii rozwoju i wychowania podejmowali z różnym

⁴ Buliński pisze o nowoczesnej (głównie XIX–XX wiek) enkulturacji w bardzo szerokim kontekście. Korzysta z koncepcji myślicieli renesansowych, barokowych i oświeceniowych, przyjmując dwa założenia: po pierwsze, koncepcje te odzwierciedlają przemiany sposobów myślenia o świecie; a po drugie, w XX wieku przyjmują dojrzałą formę [zob. Buliński 2002, s. 141].

powodzeniem przedstawiciele behawioryzmu, freudyzmu czy gestaltyzmu. Na fali zainteresowania osiągnięciami biologów-ewolucjonistów osobne studium poświęcone psychologii dziecka opublikował także Karol Darwin (w 1877 roku wydano dziennik dokumentujący rozwój jednego z jego dzieci). Chociaż najwcześniejsze prace dotyczące rozwoju i wychowania dzieci pozostawiały wiele do życzenia pod względem metodycznym i metodologicznym (np. wydana w 1904 roku *Młodość* Stanley'a Halla) cieszyły się dużym zainteresowaniem i przyczyniły się do tego, że w psychologii zaczęto poszukiwać rozwiązań dla tradycyjnych problemów dydaktycznych [Jaroszewski 1987, s. 111–120].

Nie sposób w tym miejscu opisać bogatych tradycji psychologii rozwojowej i psychologii wychowania. Jest to zadanie trudne przede wszystkim ze względu na fakt, że wyjaśnianiem zmienności ludzkiego życia zajmowali i zajmują się nie tylko psychologowie, ale także przedstawiciele innych dziedzin nauki. Współczesne zajmowanie się psychologią rozwojową oznacza nie tylko wyjaśnianie zmian zachodzących u dzieci i młodzieży, ale także badanie wzorów rozwoju w różnych kulturach. To próba odpowiedzi na pytanie, pod wpływem czego i jak kształtują się losy życiowe człowieka [Brzezińska i Trempała 2000, s. 229–283]. Również psychologia wychowawcza, rozpatrująca proces wychowania od strony psychicznej, znajduje obecnie szereg praktycznych zastosowań [Brzezińska 2001, s. 227]. Jednym z praktycznych wyzwań dla psychologii wychowania może się okazać postępująca seksualizacja.

Wróćmy jednak do zjawisk towarzyszących nowoczesnej enkulturacji. Warto nadmienić, że wspomniany okres to również narodziny pądocentryzmu przejawiającego się skoncentrowaniem uwagi społecznej na dziecku. Pojęcie to wiąże się z dwoma poprzednimi hasłami (dziecko jako wartość, dziecko jako projekt), a kojarzone jest z powstawaniem instytucji wychowawczych oraz rozwojem nauk pedagogicznych [Buliński 2002, s. 147–151].

Ukazując podejście do dziecka w nowoczesności, nie sposób nie wspomnieć o idei rozwoju towarzyszącej enkulturacji. Była ona obca kulturze pierwotnej i religijnej. Obraz dziecka zbudowany przez psychologię rozwojową jest oczywiście tylko jednym z możliwych kulturowych wariantów, a obszar jego panowania jest ograniczony. Zygmunt Freud i Jean Piaget to, zdaniem Bulińskiego, postaci bez których trudno sobie wyobrazić współczesną psychologię rozwojową. Freudowi, którego dzieła mają nieoceniony wpływ na sposób postrzegania człowieka i jego seksualności (przekonanie, że

kształt psychiczny osoby dorosłej jest wynikiem procesów mających miejsce w dzieciństwie, seksualność dziecięca) [tamże, s. 151–157], poświęcony jest osobny fragment tej książki.

Stanowiska psychologii rozwojowej, chociaż nie będą tutaj szczegółowo omawiane, są istotne z punktu widzenia niniejszych rozważań – miały decydujący wpływ na ukształtowanie się obrazu dziecka w nowoczesności. Na podstawie rozważań dotyczących obrazu dziecka i sposobu jego konstruowania w różnych okresach historycznych widać, jak zmieniają się kryteria uznawania go za osobę dorosłą, na jakich cechach i właściwościach skupia się w danym momencie uwaga społeczna. Zdaniem Bulińskiego kryteria transformacji w osobę dorosłą zmieniają się ze społecznych w pozaspołeczne. Twierdzi on, że obecnie przeważają kryteria, na które nie mamy wpływu. Zarówno w kulturze pierwotnej, jak i religijnej przybliżanie się danego osobnika do ideału człowieka dorosłego określało się na podstawie jego relacji z innymi ludźmi. To inni orzekają o dorosłości dziecka lub wręcz ją powodują. W społeczeństwie nowoczesnym dorośli musieli zrzec się uprawnień do decydowania o dorosłości dzieci. Ważniejszą rolę zaczęły odgrywać czynniki wyznaczane przez naukę. O dorosłości decydują niezależne od interpretacji kryterium wieku i dojrzewania⁵. Przeniesienie punktu ciężkości występuje także w kwestii przekonań co do możliwości zmieniania dziecka. Mamy tutaj do czynienia z przejściem od przekonania o niezmiennej naturze dziecka aż do wiary w zmienność i łatwość jej kształtowania. W społeczeństwie nowoczesnym króluje przekonanie, że dziecko jest „człowiekiem do zrobienia”. „Ujmując to językiem metafory – człowieka można na tyle dowolnie kształtować, na ile pozwala na to materiał, z którego jest on wykonany, odpowiedni sprzęt i umiejętności rzeźbiarza (wyposażenie rozwojowe dziecka plus instytucje edukacyjne plus koncepcje pedagogiczne)” [tamże, s. 224–226].

⁵ Nie zgadzam się z podejściem Bulińskiego. Kryterium wieku i dojrzewania jest, w mojej opinii, tak samo społeczne, jak stosowane wcześniej determinanty dorosłości. Zarówno w przypadku społeczeństw przednowoczesnych, jak i nowoczesnych to inni ludzie orzekają o dorosłości dziecka. To, że dorosłość nie jest dziś orzekana jedynie na podstawie bezpośrednich relacji z członkami grupy, nie oznacza wcale, że kryteria, które przyjęliśmy, są pozaspołeczne. Faktem jest, że dziś to nie pojedynczy ludzie decydują o uznaniu dziecka za dorosłego, podporządkowujemy się w tej kwestii przepisom prawa i autorytetowi nauki. Można mówić o utracie znaczenia decyzji najbliższego otoczenia dziecka na rzecz przepisów prawnych, ale na pewno nie o przejściu od kryteriów społecznych do pozaspołecznych [zob. Buliński 2002, s. 224].

W odniesieniu do opisanych powyżej okresów historycznych, odpowiedź na pytanie, kto jest dzieckiem i kiedy przestaje nim być, nie stanowiła problemu. Kryteria, którymi się kierowano, mogą nam się podobać mniej lub bardziej, ale nie można im zarzucić, że nie były czytelne. Sytuacja zmienia się wraz z nastaniem późnej nowoczesności.

O zanikającym dziewczęństwie

Pisząc o seksualizacji dziewczęstwa, trzeba sobie wyznaczyć jego granice. Prawdę mówiąc, nie potrafię tego zrobić w sposób nie wzbudzający moich własnych wątpliwości, nie mówiąc już o zastrzeżeniach, które mogą poczynić do moich ustaleń czytelnicy.

Z punktu widzenia przedsięwzięcia, jakim jest próba odpowiedzi na pytanie, czy istnieją jeszcze dziewczynki, źródłem interesującej wiedzy mogą być dziewczęta od szóstego do szesnastego roku życia (większość uczennic ostatniej klasy gimnazjum ma 15–16 lat). Istotnym elementem badania seksualizacji i poszukiwania odpowiedzi o status dziewczęstwa jest badanie interakcji zachodzących w grupach koleżeńskich i klasach szkolnych. Górna granica wieku została wyznaczona przez odwołanie się do kryteriów prawnych. Obecnie obowiązująca w Polsce ustawa z dnia 6 czerwca 1997 roku – Kodeks Karny (Dz.U. Nr 88, poz. 553) – zezwala na odbywanie stosunków seksualnych z osobą, która ukończyła piętnasty rok życia, co można interpretować jako przyznanie prawa do samodzielnych decyzji w sferze seksualności dziewczętom we wskazanym wieku⁶. Przyzwolenie na stosunki seksualne w tym wieku nie musi oznaczać ich powszechnej akceptacji, zwłaszcza u przedstawicieli starszego pokolenia i rodziców. Wprawdzie dorastające osoby są dojrzałe seksualnie, ale nie podlegają jeszcze prawom i obowiązkom osób całkowicie dorosłych. Stosuje się wobec nich moratorium społeczne polegające na odroczeniu odpowiedzialności związanej z koniecznością utrzymania się i założenia rodziny [zob. Tillmann 1996, s. 177]. Z drugiej jednak strony, wskazana regulacja prawna oraz fakt, że współczesne piętnastolatki postrzegają się raczej jako młode (ze wszystkimi

⁶ Opieram się na Art. 200 i 202 Kodeksu Karnego (zob. Internetowy System Aktów Prawnych): Kto obcuje płciowo z małoletnim poniżej lat 15 lub dopuszcza się wobec takiej osoby innej czynności seksualnej lub doprowadzają ją do poddania się takim czynnościom albo do ich wykonania, podlega karze pozbawienia wolności od lat 2 do 12 (Art. 200. § 1).

tego konsekwencjami) kobiety niż jako dzieci, skłania mnie do przyjęcia tego wieku jako umownej granicy dziewczęstwa. Warto w tym miejscu dodać, że na skutek ograniczeń natury czasowej i instytucjonalnej badanie zostało przeprowadzone wśród starszych dziewcząt (uczennice III klasy gimnazjum), z pominięciem najmłodszej grupy, której można by poświęcić osobne badanie.

Stając przed koniecznością podjęcia decyzji co do wieku uczestniczek badania, doświadczyłam nieadekwatności kategorii, którymi posługujemy się w odniesieniu do dzieciństwa. Czy trzynastolatka to jeszcze dziewczynka? Co do szesnastolatki wątpliwości są jeszcze większe. Co one same o tym myślą? Czy pozwoliłyby się nazwać dziewczynkami? Czy przejmują się tego typu różnicami? Dla rodziców szesnastolatka to ich mała córeczka, która ku ich przerażeniu – żerując na ich niewiedzy, a często także naiwności – korzysta z atrakcji świata kiedyś przeznaczonego dla dorosłych.

Buliński stara się nakreślić perspektywę dla dziewczęstwa w ponowoczesności, choć jak sam twierdzi, status społeczeństwa ponowoczesnego jest wyłącznie hipotetyczny (najbardziej zbliżone do tego modelu jest, zdaniem autora, współczesne społeczeństwo amerykańskie). Mimo że Buliński operuje kategorią ponowoczesności, jest, moim zdaniem, zbyt ostrożny w swoich przewidywaniach co do przyszłości dzieciństwa. Nazywa perspektywami fakty, które określiłabym po prostu jako elementy późnonowoczesnej rzeczywistości. Autor *Człowieka do zrobienia* wnioskuje o kształcie przyszłości na podstawie współczesnych tendencji obecnych w pedagogice. Niech zatem wnioski Bulińskiego, co do możliwych przeobrażeń i konsekwencji nowocześniejszej enkulturacji, posłużą za podsumowanie tego rozdziału. Oczywiście możemy to uczynić przy założeniu, że podzielamy z Bulińskim pogląd, że konstrukt stworzony na podstawie prac postmodernistów może nam wiele powiedzieć o kształcie dzieciństwa w późnonowoczesnym społeczeństwie [tamże, s. 187–189].

„[...] Dzieciństwo utraci swoją odrębność i społeczną wartość, a jednym z najważniejszych kryteriów uznania dziecka za osobę dorosłą będzie poprawne wypełnianie przez nie roli społecznej konsumenta i obywatela” [tamże, s. 190]. Buliński nie prognozuje tym samym zaniku różnic rozwojowych pomiędzy dorosłymi i dziećmi. Byłoby to absurdalne. Po prostu przestaną one decydować o byciu pełnoprawnym członkiem społeczeństwa. Ludzie zostaną podzieleni na tych, którzy konsumują i tych, którzy nie biorą udziału w konsumpcji [zob. Bauman 2000, s. 96]. Ten podział będzie dla przyszłego społeczeństwa bardziej istotny, niż fakt bycia dzieckiem lub dorosłym.

Najlepiej to obrazuje fakt, że już dziś trudno jest przeprowadzić linię demarkacyjną pomiędzy konsumentem dziecięcym i dorosłym. Okazuje się, że towary takie jak muzyka, filmy, czy sprzęt elektroniczny nie są przypisane do wieku. W kontekście rozważań o dziewczętach to samo można powiedzieć o kosmetykach czy ubraniach dla dorosłej i dziecięcej konsumentki. Autor stwierdza nawet, że w zależności od potrzeby człowiek może błyskawicznie zmieniać się z dziecka w dorosłego i odwrotnie. Zamiast trzech dotychczasowych stadiów rozwojowych – dzieciństwa, młodości i dorosłości – w przyszłości możemy posługiwać się elastyczną kategorią młodości. Przy czym młodość należy rozumieć tutaj jako sposób uczestnictwa w kulturze, co oznacza, że młoda jest osoba dziesięcioletnia jak również czterdziestoletnia. Kultura ponowoczesna przyniesie nam ponowny zanik odrębności dziecięcej działalności. Tak jak w średniowieczu dzieci pracowały na równi z dorosłymi, tak teraz będą na równi z nimi uczestniczyły w rytualnej konsumpcji. Zjawiska takie jak seks czy przemoc nie stanowią dla dzieci tajemnicy – nowoczesne wyznaczniki dorosłości stają się w ponowoczesności udziałem dzieci. Najlepszym sposobem konstruowania tożsamości okazuje się bycie konsumentem. Społeczeństwo rezygnuje z wywierania na dziecko nacisków, by osiągało ono dorosłe standardy na rzecz pełnienia przez nie społecznej roli konsumenta. Dominuje troska o formalny wymiar roli, jeśli zaś chodzi o jej treść – jednostce pozostawiona jest pełna dowolność [tamże, s. 187–193].

Prognozy Bulińskiego powodują, że zasadnym wydaje się zadanie pytania o to, czy istnieją jeszcze dziewczynki. Dzieciństwo, tak bardzo docenione w nowoczesności, wymyka się nam spod kontroli u jej schyłku. O tym, czy seksualizacja i zanik dziewczęstwa przejdą do historii jako zjawiska charakteryzujące szeroko pojętą kulturę euroamerykańską, przekonamy się zapewne niedługo. Tymczasem warto się przyjrzeć bliżej nie tylko kulturze współczesnej, ale także społecznościom pierwotnym. Pozwoli to ustalić, czy w ogóle i na ile uniwersalnym zjawiskiem jest seksualizacja dziewcząt. Nazwijmy to antropologiczną podróżą w poszukiwaniu źródeł seksualizacji.

W kolejnych rozdziałach padną odpowiedzi na pytania postawione w tym fragmencie książki, który więcej przyniósł wątpliwości niż wyjaśnień. Zakładam jednak, może nazbyt optymistyczne, że dzięki powyższym informacjom odpowiedź na pytanie o status współczesnego dziewczęstwa będzie pełniejsza.

Rozdział 2

Seksualizacja w wyjaśnieniach biologicznych, antropologicznych i psychoewolucyjnych

Płeć jako nośnik seksualności i przyczyna seksualizacji

Fakt, że ludzie są podzieleni na płcie, oddziałuje na całokształt łączących ich relacji. Zjawisko nie pozostaje bez wpływu na osobowość i życie człowieka. Niemal codziennie musimy stawiać czoło problemom związanym ze wspomnianym podziałem i to na wielu różnych płaszczyznach (fizjologicznej, psychologicznej, filozoficznej, społecznej).

Seksualizacja dziewczęstwa również w oczywisty sposób wiąże się z podziałem na płcie. Jest jedną z jego konsekwencji. Gdybyśmy wyewoluowali jako hermafrodyty, to zjawisko po prostu nie byłoby nam znane. Nie bez znaczenia jest też fakt, że planeta hermafrodytów byłaby znacznie spokojniejszym miejscem – bez walk, rywalizacji i gwałtownych uczuć [Blum 2000, s. 27]. Stało się jednak inaczej i to na szczęście dla *Homo sapiens* i wielu innych gatunków. Mówienie o szczęściu nie jest w tym kontekście bezzasadne, gdyż to właśnie podział na płcie umożliwił człowiekowi przetrwanie i rozwój, stając się również źródłem problemów we wzajemnych relacjach. Dlatego uważam, że niniejsze rozważania nie byłyby wyczerpujące bez odwołania się do zagadki płci, bo to właśnie istnieniu płci „zawdzięczamy” seksualizację.

Biolodzy wciąż zastanawiają się nad tym, dlaczego życie potrzebuje płci. Z punktu widzenia czystej biologii rozrodu jej istnienie wydaje się zbędne. Znacznie bardziej wydajnym rozwiązaniem wydaje się klonowanie organizmów [tamże, s. 27]. Jednak ziemską biologię zdecydowanie preferuje układ dwupłciowy. Ewolucja zachowała go przez miliardy lat, ponieważ jest on po prostu najlepszym rozwiązaniem. Zdaniem Debory Blum, gdyby nie system dwupłciowy Ziemia byłaby równie cicha, jak zakurzony Księżyc... [tamże, s. 30]. Ujmując to w nieco mniej poetycki sposób, można powiedzieć, że zarówno nasz gatunek, jak i wiele innych nie miałyby szans na przetrwanie.

Aby wyjaśnić przyczyny istnienia dwóch płci, należy się cofnąć 4,5 miliarda lat w historii naszej planety. Na Ziemi panowały wówczas warunki nieprzyjazne dla życia – atmosferę stanowiła jedynie cienka warstwa wodoru

i azotu, nie było warstwy ozonowej chroniącej przed promieniowaniem ultrafioletowym. Jednokomórkowe stworzenia, które żyły 3,8–2,5 miliarda lat temu, utrzymywały się przy życiu dzięki mechanizmowi przekazywania genów. Wrażliwe na promieniowanie kombinacje genetyczne były zastępowane mniej wrażliwymi. Jeśli dwa organizmy zdołały wymieszać swoje geny, pojawiała się szansa wykształcenia lepszego systemu obronnego. Z czasem większość organizmów wyszła poza fazę „genetycznego odkurzacza” i zaczęły łączyć różne geny w procesie fuzji komórek, czyli zapłodnienia. Mimo że środowisko stało się z czasem bardziej przyjazne dla życia, podział na płci utrzymał się. Dlaczego tak się stało?

Rozmnażanie płciowe, pozwalając na szybkie przetasowanie genetycznej talii, stanowi doskonałą obronę przed zagrożeniami takimi jak wirusy, pasożyty i wpływy środowiska [tamże, s. 29–33].

Okazuje się, że płciowy sposób rozmnażania jest bardzo rozrzutną metodą. Jednak jego istotną zaletą jest fakt, że komórki płciowe różnią się od komórek somatycznych. Płciowość pozwala osiągnąć większe zróżnicowanie genetyczne niż np. rozmnażanie przez podział. Stanowi to o lepszej możliwości przystosowywania się do zmieniających się warunków środowiska. Rozmnażanie płciowe ogranicza także możliwość odziedziczenia zdefektowanego genu dzięki segregacji chromosomów w czasie mejozy. U wielokomórkowych organizmów jądrowych DNA służący do rozmnażania został zmagazynowany w specjalnych komórkach organizmu, które u ludzi i zwierząt nazywamy komórkami rozrodczymi. Z punktu widzenia ewolucji jedynym celem komórek somatycznych, a więc wszystkich komórek ciała za wyjątkiem rozrodczych, jest optymalizacja szans na przeżycie komórek rozrodczych. Komórki somatyczne William R. Clark nazywa po prostu strażnikami DNA. DNA komórek rozrodczych podczas ich łączenia się ulega procesowi rekombinacji, w wyniku którego ewentualne wady materiału genetycznego zostają skorygowane lub skompensowane. Natomiast DNA komórek somatycznych nie podlega rekonstrukcjom i segregacjom, staje się więc siedliskiem gromadzonych od pokoleń mutacji. Można powiedzieć, że komórki somatyczne przekształciłyby się z czasem w genetyczny śmietnik, niezdolny do właściwego kierowania ustrojem.

Z czysto biologicznego punktu widzenia płęć pozwala nam być zawsze o krok przed rywalami takimi jak bakterie, wirusy i pasożyty, od których środowisko współczesnego człowieka także nie jest wolne. „To, co uśmierca zwierzęta i uniemożliwia im reprodukcję, bardzo rzadko ma charakter fizyczny. Największymi wrogami stworzeń są inne stworzenia – pasożyty,

drapieżniki, rywale” [Ridley 1999, s. 73]. W ciele ludzkim znajduje się więcej komórek bakteryjnych niż wynosi liczba tych, które to ciało budują. Każdy z nas nosi w sobie mniej więcej tyle bakterii, ilu ludzi żyje na Ziemi [tamże, s. 74].

Według zbioru przekonań, które określa się w biologii wspólnym mianem teorii Czerwonej Królowej⁷, istnienie płci związane jest przede wszystkim z walką organizmów z wrogimi bakteriami i wirusami [tamże, s. 73]. Jak już wcześniej zostało wspomniane, jednostki obdarzone płcią wydają na świat potomstwo, które ma większe szanse na przetrwanie niż potomstwo osobników rozmnażających się np. przez podział. Różnorodność genetyczna stawia osobniki preferujące ten typ rozrodu na uprzywilejowanej pozycji [tamże, s. 80].

W przypadku naszego gatunku także toczy się walka o egzystencję. Niezależnie od tego, jak dobrze dany gatunek jest przystosowany do środowiska, nie powinien spoczywać na laurach, gdyż jego rywale biologiczni doskonalą swoje umiejętności [tamże, s. 72]. O tym, że przewaga znajduje się raz po jednej, raz po drugiej stronie, najlepiej świadczy fakt, że prawdziwą zmorą ludzkości dwieście lat temu były ospa, gruźlica, grypa czy dżuma [tamże, s. 74].

Jak zauważa Matt Ridley, na ludzi czyhają jedynie białe rekiny i inni ludzie, a jednak to bakterii, wirusów i pasożytów obawiamy się zdecydowanie bardziej. Dlaczego? Zmienność genetyczna wywołana faktem istnienia płci oraz osiągnięcia medycyny pozwalają nam przyprzeć pasożyty do muru. Nie oznacza to jednak końca rywalizacji, a jedynie chwilowe zwycięstwo, którego szala może się przechylić [tamże, s. 92].

Podsumowując ten wątek, można powiedzieć, że istnienie dwóch płci jest konsekwencją rozmnażania płciowego polegającego na fuzji komórek. Osiągnięta dzięki takiemu sposobowi rozmnażania elastyczność genetyczna

⁷ Czerwona Królowa wkroczyła do teorii biologicznych w 1973 roku wraz z odkryciem Leigha Van Valena. Van Valen doszedł do wniosku, że szanse gatunków na przeżycie są czysto losowe, a walka o egzystencję nigdy nie staje się łatwiejsza. Walkę o przeżycie można nazwać grą o sumie zerowej, ponieważ każdy sukces danego gatunku zwiększa apetyty rywali. Van Valen zaczerpnął nazwę dla swojej teorii z historii o Alicji, która odbywa podróż na drugą stronę lustra. Czerwona Królowa tłumaczy Alicji, że w świecie, w którym znalazła się bohaterka, trzeba biegać tak szybko, jak się potrafi, by zostać w tym samym miejscu, jeśli się nie biegnie, pozostaje się za innymi. W świecie istot żywych pozostanie z tyłu równa się zagładzie gatunku. Zdaniem Van Valen dzięki istnieniu płci znajdujemy się wśród tych gatunków, które wciąż uczestniczą w wyścigu [zob. Ridley 1999, s. 72–73].

pozwoiliła nam przetrwać i osiągnąć obecny poziom rozwoju cywilizacyjnego i społecznego. Z drugiej jednak strony, jesteśmy skazani na radzenie sobie ze wszystkimi konsekwencjami, jakie ze sobą niesie podział na płci.

Nauka nieustannie rozkłada relacje między płciami na elementarne składowe biologiczne. Jest to swoisty chemiczny romantyzm, któremu nie sposób się oprzeć. Przez chemiczny romantyzm należy rozumieć fascynację i pasję, która towarzyszy ludziom w myśleniu o płci w kategoriach biologicznych. Naukowcy dążą do rozwiązania wszystkich zagadek płci aż do poziomu pojedynczej komórki i zachodzących w niej procesów chemicznych. Warto jednak pamiętać, że ten chemiczny romantyzm przekłada się na szereg konsekwencji w relacjach społecznych między płciami. Jedną z nich jest seksualizacja. Konsekwencje te nie zawsze są dla nas przyjemne i zrozumiałe. Jest to cena, jaką płacimy za sukces reprodukcyjny i przetrwanie gatunku.

Istnienie dwóch płci to dla wielu osób doskonała okazja do czynienia porównań i prób wskazania jednoznacznie tej „lepszey” płci. Próby te stały się przyczyną wielu ważnych odkryć w dziedzinie biologii, endokrynologii, czy neurologii, choć nie okazały się dostatecznie satysfakcjonujące dla poszukiwaczy różnic wyraźnie dyskwalifikujących którąś płć. Niemniej przez całe lata różnice indywidualne, w tym także różnice międzypłciowe, postrzegano jako biologicznie zdeterminowane, a kobiety jako mniej inteligentne i pozostające pod wpływem swojej biologicznej natury. W celu udowodnienia pośledniej natury kobiet tworzono pseudonaukowe analizy takie jak *Płć i charakter* (Otto Weininger 1903). Miały one udowodnić, że kobieta jest częścią natury, mężczyzna zaś to twórca kultury używający rozumu... [zob. Blum 2000; Mandal 2003].

Kocioł wychowawczy – seksualność dziecięca à la Zygmunt Freud

Obyczajowość seksualna jest oczywiście zmienna i zależna od kontekstu kulturowego, a rzeczywistość płci zarówno biologicznej, jak i kulturowej jest niezwykle skomplikowana. Warto w tym miejscu dodać, że pojęcie płci ma irytująco wiele znaczeń i długą historię. Z punktu widzenia niniejszej publikacji interesująca jest semantyczna bliskość pojęcia płci i seksualności. Przymiotnik „płciowy” stanowi właściwie synonim słowa „seksualny”. Pojęciami płci i seksualności posługujemy się zarówno

na płaszczyźnie biologicznej, jak i społeczno-kulturowej. Płć kulturowa, nazywana również społeczną, wyraża się w społecznie uwarunkowanych rolach płciowych, normach i wzorach zachowań, konwencjach i obyczajowości [Tambor 1998].

Kiedy w 1905 roku Zygmunt Freud ogłosił fakt „odkrycia” seksualności dziecięcej, na drodze do powszechnej akceptacji jego koncepcji stanęła ówczesna obyczajowość. Rozpętała się prawdziwa burza. Autor *Wstępu do psychoanalizy* został oskarżony o profanację powszechnie uznawanych wartości. Freud podważył przekonanie o niewinności dziecka, które w owym czasie wciąż uznawano za całkowicie nieświadome spraw związanych z życiem seksualnym. Walcząc z hipokryzją i udawanym brakiem zainteresowania, udowodnił, że seksualizm genitalny jest produktem końcowym rozwoju seksualnego dziecka, czyli tzw. pregenitalizmu. Mimo fali oburzenia towarzyszącej „odkryciu” Freuda zostało ono w końcu uznane, gdyż pozwoliło nadać ludzkiej seksualności szersze niż dotąd znaczenie [Rouyer 2004, s. 5; Erikson 2004, s. 64; zob. też Cataluccio 2006, s. 38–39].

Mimo że sporą część z „teorii” Freuda można śmiało uznać za zbiór wymysłów, nie da się odmówić zasług jej autorowi. Działalność Freuda przyczyniła się do rozwoju badań nad płciowością gatunku ludzkiego i do umieszczenia seksualności w centrum ludzkiego życia [Szlendak 2002, s. 113].

Austriacki psychiatra zwrócił uwagę na fakt, że rozum i namiętności wzajemnie się warunkują, że nie jest możliwe całkowite ich rozdzielenie. Jego poglądy dotyczące dzieciństwa także bazują na tym przekonaniu. Freud uznaje dzieciństwo za okres szczególnie istotny w życiu człowieka ze względu na fakt, że to właśnie w dzieciństwie dochodzi do wykształcenia się osobowości. W wyniku poskromienia natury przez kulturę w enkulturacyjnej tkance powstaje ego [Buliński 2002, s. 17–18].

Zdaniem Freuda kultura stanowi źródło ludzkich cierpień, sprawiając zarazem, że człowiek lepiej wykorzystuje swój potencjał. Kultura zbudowana jest w oparciu o przymus i wyrzeczenie się popędów. Człowiek, będąc istotą z natury leniwą, bardziej jest skłonny do ulegania popędom niż do pracy [Freud 1992, s. 12].

Rządzące nami popędy rodzą się na nowo wraz z każdym dzieckiem, jednak dzięki istnieniu kultury możemy się oderwać od tkwiącej w nas zwierzęcości. „W zgodzie z przebiegiem naszego rozwoju pozostaje fakt, iż zewnętrzny przymus ulega stopniowej internalizacji, tzn., że specjalna funkcja umysłowa superego bierze przymus ten pod swoją jurysdykcję. Każde

dziecko stanowi dla nas wzór transformacji. Tylko dzięki niej staje się ono istotą moralną i społeczną" [tamże, s. 14].

Freud poświęca wiele uwagi zagadnieniu tłumienia instynktów w wychowawczym kotle. Odnosi się zarówno do współczesnego mu społeczeństwa, jak i do społeczeństw tradycyjnych. Od momentu jego „odkrycia” socjologowie i antropologowie baczniej spoglądają w stronę dzieciństwa, które wprawdzie przestało być niewinne, ale za to stało się dla badaczy o wiele bardziej interesujące [Buliński 2002, s. 18].

Refleksje Freuda na temat seksualności dziecięcej z pewnością wyprzedziły swój czas. Nawet dziś, sto lat od ich ogłoszenia, nie są one rozpowszechnione. Rodzice postrzegają swoje dzieci jako czyste i niewinne. Nie patrzą na dzieci przez pryzmat teorii Freuda, dbają o ich rozwój fizyczny i intelektualny, ale raczej nie dostrzegają w swoich pociechach istot targanych popędami.

W potocznym rozumieniu o życiu seksualnym człowieka można mówić wraz z nadejściem okresu dojrzewania. Tymczasem Freud wspomina o istnieniu powszechnie znanych faktów, które przeczą powyższemu stwierdzeniu. Chodzi tutaj między innymi o dziecięce zabawy narządami płciowymi. Dzieci, które przyłapano na tego typu postępowaniu, były uznawane za zdegenerowane. Nie budzi zdziwienia fakt, że psychoanaliza wywołała sensację i sprzeciw, stając w opozycji wobec potocznych poglądów na życie płciowe najmłodszych [Freud 1976, s. 153].

Freud doszedł do wniosku, że wyraźne przejawy życia seksualnego pojawiają się u dziecka wkrótce po narodzinach [zob. Bettelheim 1989, s. 45–46]. Istotnym wydaje się fakt, że życie seksualne obejmuje funkcję czerpania przyjemności z różnych stref ciała. Freud podkreśla, że funkcja seksualna i płciowa często nie pokrywają się ze sobą. Seksualność jest w tym ujęciu pojęciem szerszym, odnoszącym się do różnych rodzajów aktywności [Freud 1976, s. 153–154].

Autor *Wstępu do psychoanalizy* powiązał wczesnodziecięcą aktywność cielesną ze zjawiskami psychicznymi występującymi w życiu uczuciowym dorosłych ludzi takimi jak przywiązanie czy zazdrość [tamże, s. 154]. Dziecięca aktywność seksualna jest przedstawiana przez Freuda jako jeden z etapów prawidłowego rozwoju. Do piątego roku życia dziecko przechodzi przez trzy fazy: oralną, analną i falliczną, po czym następuje okres uspokojenia nazywany przez Freuda fazą latentną. Po upływie okresu uspokojenia dziecko ponownie podejmuje życie seksualne, jednak tym razem jest to związane z wkroczeniem w okres dojrzewania (ta faza rozwoju określana jest już jako płciowa). U Freuda spotykamy się z pojęciem dwukrotnego podjęcia życia

seksualnego (w dzieciństwie i w okresie dojrzewania)⁸. Co ciekawe, wydarzenia z tego wcześniejszego okresu padają, zdaniem Freuda, ofiarą dziecięcej amnezji (chodzi tutaj o sytuację, gdy rozwój przebiega prawidłowo, w innych przypadkach dochodzi do rozwoju nerwic) [tamże, s. 154–155].

Dowodów na istnienie dziecięcego seksualizmu dostarczyły Freudowi obserwacje dzieci, których nigdy nie nudzi domaganie się od dorosłych powtarzania wciąż tej samej zabawy. Proceder trwa tak długo, dopóki zmęczony dorosły po prostu nie odmówi współpracy. Zdaniem Freuda to nie charakter czynności, lecz raczej fakt jej powtarzania stanowi dla dziecka źródło przyjemności [zob. Bettelheim 1989, s. 45]. Słuszne wydaje się w tym miejscu zadanie pytania o to, jaki jest związek między odczuwanym przez dziecko przymusem powtarzania a popędami. Związek ten, jak twierdzi Freud, nie jest do końca poznany, a jego wyjaśnienie opiera się na specyficznym rozumieniu popędu. Popęd to, zdaniem Freuda, nie tylko czynnik popychający do zmiany i rozwoju, ale także właściwe organizmom żywym dążenie do odtwarzania wcześniejszych stanów. W pracy *Poza zasadą przyjemności* autor podaje przykłady ze świata zwierząt, mające dowodzić historycznego uwarunkowania popędu powtarzania, właściwego także człowiekowi. Freud poszukuje wyjaśnień dla dziecięcego zachowania w wędrówkach ryb składających ikrę w miejscu swego urodzenia, czy też w fakcie odtwarzania przez zarodek zwierzęcy wszystkich form, od których dane zwierzę się wywodzi. Zgodnie z tym podejściem osobowość dziecka nie osiąga pożądanego kształtu, by tak rzec, najkrótszą drogą, ale w przelotny i skrótowy sposób powtarza, utrwala stany już osiągnięte. Popęd powtarzania zarówno u ludzi, jak i u zwierząt dąży, zdaniem Freuda, do

⁸ „Odkrycie przez psychoanalizę ciągłości ludzkiego popędu seksualnego, występującego na przestrzeni całego życia człowieka (popędu, który według poprzednich mniemań miał się pojawiać jak *deus ex machina* w momencie biologicznej zdolności do rozmnażania się i znikać wraz z jej utratą – i tym samym miał stanowić tzw. instynkt zachowania gatunku), odkrycie kolejnych faz rozwojowych tego popędu poczynawszy od okresu niemowlęcego i zarazem różnych jego właściwości w kolejnych fazach, wreszcie – odkrycie odpowiednich w każdej fazie sposobów jego zaspokajania doprowadziło do konieczności, według słów Freuda, rozluźnienia w naszym pojmowaniu popędu płciowego jego związków z rozmnażaniem się. W świetle badań Freudowskich popęd ten opiera się pierwotnie na funkcjach służących zachowaniu życia – własnego życia istoty ludzkiej (w okresie niemowlęcym), przy czym dziecko odkrywa wtedy różnicę płci i własne narządy płciowe jako szczególną sferę erogenną, a następnie popęd ten zostaje wtórnie oddany w usługi funkcji prokreacyjnej (w okresie biologicznej dojrzałości płciowej)”. [Bettelheim 1989, s. 47].

podtrzymywania życia i w ten sposób rozumiany jest popędem seksualnym [Freud 1976, s. 54–64].

Mówiąc o seksualności dziecięcej, nie sposób nie wspomnieć o kompleksie Edypa, nazwanym tak od imienia bohatera greckiej legendy, który zabija ojca i poślubia matkę. Kompleks Edypa jest dla niniejszych rozważań podwójnie istotny. Po pierwsze, dlatego że w nim znajduje swój wyraz psychologiczny różnica między dziewczynkami i chłopcami. Po drugie, kompleks Edypa to kolejny przyczynek Freuda do zwrócenia uwagi na seksualność dziecięcą [tamże, s. 197].

„Wszystkie uczucia, jakich dziecko doznaje w stosunku do swych rodziców i opiekunów, przeradzają się bez przeszkód w pragnienia, które wyrażają seksualne dążenia dziecka. Dziecko domaga się od tych ukochanych osób wszelkich znanych sobie czułości, chce je całować, dotykać, patrzeć na nie, oglądać ich narządy płciowe i być obecne przy spełnianych przez nie czynnościach wydzielania, obiecuje poślubić matkę lub opiekunkę (niezależnie od tego, co przez to rozumie), postanawia, że urodzi dziecko ojcu itd.” Freud nie ma wątpliwości co do związku uczuć takich jak czułość i zazdrość oraz zamiarów seksualnych. Zdaniem Freuda dziecko czyni ukochane osoby obiektami swoich nie do końca sprecyzowanych dążeń seksualnych [zob. Rouyer 2004, s. 64–70]. Robi to w sposób gruntowny, wręcz totalny [Freud 1976, s. 349–350]. Począwszy od drugiego roku życia, dziecko wkracza w okres, w którym dochodzi do powstania kompleksu Edypa. Sytuacja ta, zdaniem Freuda, musi stać się udziałem wszystkich dzieci, ze względu na fakt przedłużania się okresu opieki nad dzieckiem a tym samym przebywania z rodzicami [tamże, s. 197]. Okres, w którym wykształca się kompleks, jest uważany za szczególnie istotny dla rozwoju dziecka, gdyż u jego schyłku dochodzi do wytworzenia dwóch dających się pogodzić identyfikacji z matką i z ojcem, a dzieckiem przestają targać niesprecyzowane popędy [tamże, s. 115].

Zdaniem Tomasza Szlendaka działalność Freuda przyniosła tyleż samo korzyści, co szkód. Austriacki psychiatra z jednej strony dokonał przełomu w myśleniu o płci i seksualności oraz relacjach między płciami, z drugiej – odarł seksualność z tajemnicy, przyczyniając się do jej technicyzacji i supermarketyzacji [Szlendak 2002]. Również nie do końca entuzjastycznie ocenia działalność Freuda autor *Historii seksualności*. Chociaż Foucault zgadza się z tym, że działalność Freuda położyła kres czasom seksualnych represji, zarzuca mu konformizm i zbytnią lekarską ostrożność, dążenie do zachowania bezpiecznej przestrzeni między kanapą w gabinecie psychiatry a toczącym

się dyskursem o seksualności [zob. Foucault 1995, s. 14]. Działalność Freuda przyczyniła się, zdaniem Foucault, nie tylko do lepszego poznania seksualności i jej dyskursywizacji, ale wręcz zmusiła nas do dyskusji i wyznai w imię współdziałania wiedzy i władzy [tamże, s. 139].

Istotnym jest, że zapoczątkowane przez Freuda a następnie kontynuowane przez innych naukowców badania nad seksualnością szybko stały się przedmiotem zainteresowania społecznego, głównie za sprawą mediów, które z upodobaniem rozpisywały się np. o badaniach Alfreda Kinseya. Media i koncerty przemysłowe szybko odkryły, że na uwolnionej seksualności spod purytańskiej moralności można doskonale zarabiać [Szlendak 2002, s. 113–117]. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Seksualny konsumeryzm zatacza coraz szersze kręgi, czego najlepszym dowodem jest seksualizacja dziewcząt dokonująca się za sprawą agresywnej reklamy produktów dla nich przeznaczonych. O ile nie dziwi mnie chęć posiadania przez dziewczęta całego zestawu przedmiotów upodabniających je do Britney Spears z czasów największej świetności, o tyle uległość rodziców w kwestii nabywania tych (skądinąd paskudnych i kosztownych) gadżetów bardzo jest zastanawiająca.

Seksualizacja dziewczęstwa w zwierciadle antropologii i psychologii ewolucyjnej

Przyczyną, dla której w ogóle mówimy o seksualności w odniesieniu do gatunku *Homo sapiens*, jest wspomniany już podział ludzi na dwie płcie. Zjawisko tak powszechne w świecie organizmów żywych, nieustannie oddziałuje na całokształt stosunków międzyludzkich [Giese 1976, s. 5]. Mimo że rzeczywistość płci jest integralną częścią życia ludzkiego, jesteśmy wyjątkowo nieudolni w wyodrębnianiu z tego, co ludzkie, dziedziny, którą nazywamy seksualną. Tymczasem rzeczywistość płci nieustannie się rozwija, wkracza w coraz to nowe dziedziny życia, przysparzając nam problemów, z którymi nie zawsze potrafimy sobie radzić [Meissner 1969, s. 6–7].

W kontekście rozważań nad seksualizacją nie bez znaczenia jest fakt, że w wielu pracach odnajdujemy stwierdzenia sugerujące, że seksualność jest dziedzina, która przysparza wielu problemów tym, którzy próbują ją zgłębiać. We wstępie podręcznika do seksuologii znajdujemy nieco zaskakującą informację, że seksualność to zagadka, która sama siebie chroni, która nie chce być rozwiązana. Socjologowi trudno zaakceptować ten

pogląd. Tymczasem autor wątku stwierdza, że jeszcze przez długi czas nie ustana rozmyślania człowieka nad rozwiązaniem tajemnicy tego odwiecznego przeciwieństwa – podziału gatunku ludzkiego na kobiety i mężczyzn. Chodzi tutaj, jego zdaniem, o zjawiska lub raczej działania o takiej potędze, że wszystkie próby zbliżenia się do nich przez ich zdefiniowanie mogą się okazać nieudane. Zdanie to potwierdza starochiński pogląd, według którego źródła stworzenia nigdy nie ujawniają same siebie, a podział na kosmiczne potęgi Yang i Yin w gruncie rzeczy nic konkretnego nam nie mówi. Oznaczałoby to dokładnie tyle, że płeć ze swej natury jest niewyraźna, niedefiniowalna i niepoznawalna, choć oczywiście ludzie Zachodu mają na ten temat odmienny pogląd [Giese 1976, s. 15]. Co ciekawe, również zdaniem Freuda, dwoistość płci jawi się przed nami jako wielka zagadka, a nawet ostateczna granica naszego poznania nie dająca się sprowadzić do niczego innego [Freud 1976, s. 197]. Powyższy wątek doskonale oddaje ambiwalencję towarzyszącą naszemu postrzeganiu spraw płci i seksualności, naszą nieumiejętność radzenia sobie z nimi.

Właściwie można by badać seksualizację przez pryzmat stereotypów i ograniczeń, jakie narzuca nam kultura. „Rzeczywistość płci naznaczona wpływami historii i kultury, nieuchwytna a wszechobecna, wykracza znacznie poza samą prokreację”. I choć wachlarz dyscyplin mających coś do powiedzenia w sprawie płci jest niezwykle szeroki, trudno jest znaleźć opracowania poświęcone dzieciom. Płcią i seksualnością zajmuje się m.in. historia społeczna, gdyż relacje pomiędzy kobietami i mężczyznami powstawały równocześnie ze społecznością ludzką i wraz z nią ulegały przemianom. Dla socjologii płeć jest interesująca, gdyż zmiany społeczno-obyyczajowe często stawiają pod znakiem zapytania słuszność wyobrażeń wzorców czy ról płciowych (tak właśnie jest w związku ze sposobem postrzegania seksualności dziewczynek). Płeć jest nieustannie badana przez psychologów, filozofów i oczywiście przedstawicieli nauk przyrodniczych – zajmujących się biologicznymi wyznacznikami podziału ludzi na płcie [Meissner 1969, s. 7–8]. Mamy dziś do czynienia z utrwalaniem się seksualnej różnorodności i zwielokrotnieniem dyskursów towarzyszących temu zjawisku. Coraz większe zainteresowanie towarzyszy badaniom peryferyjnych do niedawna odmian seksualności, np. seksualności dziecięcej [Foucault 1995, s. 31–51].

Jednak opisane badania w niewielkim stopniu przyczyniają się do poszerzenia naszej wiedzy na temat dzieci, gdyż koncentrują się głównie na osobach dorosłych, na samym procesie dojrzewania płciowego oraz na równym statusie społecznym kobiet i mężczyzn. Być może wynika to z faktu,

że problem ten aż do czasów Freuda praktycznie nie funkcjonował w świadomości społecznej przedstawicieli zachodniego świata również za sprawą niewielkiego zainteresowania losami dziecka w ogóle. Nie zmienia to jednak faktu, że każda epoka historyczna i kulturowa wywierała charakterystyczny wpływ na całokształt zachowania się ludzi, a więc również na podejście do seksualności i płciowości dzieci. I tak np. w kulturze zachodniej przez długi czas na seksualność było nałożone tabu religijne. Doprowadziło to w konsekwencji do wyłączenia seksualności spod ocen moralnych. „Płeć i seksualność są faktami biologicznymi, dlatego nie mogą podlegać ocenom moralnym [...]. W tym sensie ocenie kulturowej (moralnej, prawnej) podlega nie warstwa biologiczna seksualności, lecz przejawy jej realizacji w postaci czynów ludzkich, tworzących stosunki społeczne. Kultura nie sublimuje popędu seksualnego, lecz przejawy jego realizacji” [Imieliński 1980, s. 19–51].

Wiedzę na temat seksualności dziecięcej zrewolucjonizowała wspomniana już działalność Freuda. Można powiedzieć, że to właśnie jemu zawdzięczamy „odkrycie” seksualności dzieci [tamże, s. 81]. Choć wcześniej zdawano sobie sprawę, że pierwsze przejawy zachowania płciowego poprzedzają u człowieka okres dojrzewania⁹, ale to dzięki Freudowi nie przeczy się już dziś istnieniu płciowości dziecięcej. Jednak środowiska uniwersyteckie potrzebowały około dwudziestu lat, by zaakceptować ten kontrowersyjny, jak na owe czasy, fakt [Meissner 1969, s. 186–214].

Rozprzestrzenianie się koncepcji Freuda wywarło także wpływ na antropologię. Był on szczególnie odczuwalny w związku z badaniami nad kulturą i osobowością różnych ludów. Zaczęto się zastanawiać, czy fazy rozwojowe wyodrębnione przez Freuda są uniwersalne i powszechne dla ludzi różnych kultur oraz jak wspomniane fazy rozwoju osobowości są uwarunkowane – biologicznie czy kulturowo. Antropologię psychoanalityczną rozwijały m.in. Margaret Mead i Karen Horney, które wykazały istnienie ścisłego związku różnych kultur ze światem dziecięcym. Badaczki stwierdziły, że

⁹ Na aktywność seksualną przed dojrzewaniem składają się formy zachowań określane mianem dziecięcych zabaw seksualnych oraz pierwszych zainteresowań seksualnych. Do pierwszych Jaczewski i Radomski [zob. 1979, s. 50–51] zaliczają np. zabawy w dom i rodzinę, w których dziecko występuje w konkretnej seksualnej roli, imitując role dorosłych. Często dochodzi wówczas do doświadczeń dotykowych, związanych z obnażaniem ciała i poznawaniem tajemnic dymorfizmu płciowego. Większość dzieci podejmuje tego typu interakcje w okresie przedszkolnym. Natomiast pierwsze zainteresowania seksualne polegają na próbie utworzenia układu seksualnego, partnerskiego, trudno jednak ustalić na ile jest to o wynik potrzeby seksualnej, a na ile ciekawości.

psychiczne normy seksualne są konsekwencją norm społecznych obowiązujących w różnych kulturach [Imieliński 1980, s. 103]. Z drugiej jednak strony, wiele stwierdzeń Freuda nie znalazło potwierdzenia w badaniach. Bronisław Malinowski podważył tezę o powszechności kompleksu Edypa, kwestionuje się także freudowskie stadia rozwoju libido, przyjmując raczej, że stadia rozwojowe u dzieci są uwarunkowane wewnętrznymi dynamizmami biologicznymi [Imieliński 1989, s. 514].

Studia historyczno-etnograficzne nad seksualnością napotykały na trudności teoretyczne, metodologiczne i światopoglądowe. Działo się tak głównie ze względu na fakt, że większość zachowań seksualnych trudno poddać obserwacji [tamże, s. 126]. Freudowska antropologia psychologiczna była ważnym bodźcem dla antropologów. Mimo że freudyzm absolutyzował seksualność, zmieniając ją w uniwersalną zasadę społeczno-historycznego wyjaśniania, wywołał także falę badań porównawczych nad moralnością dotyczącą płci oraz procesami socjalizacji seksualnej dzieci i młodzieży [Imieliński 1980, s. 130]. Badania etnograficzne dostarczają nam cennej wiedzy na temat dziecięcej seksualności. Okazuje się, że seksualność dziecięca była dostrzegana przez kultury pozaeuropejskie dużo częściej niż przez Europejczyków. Świadczą o tym chociażby surowe obrzędy inicjacji chłopców służące symbolicznemu zerwaniu związków z płcią przeciwną [tamże, s. 135].

Ludzie nieustannie stykają się z problemem identyfikacji płci stanowiącej dla nich poznawcze wyzwanie. U ludów pierwotnych kwestie związane z seksualnością rzadziej przynależą do sfery niewyraźności. Dzieje się tak dzięki rozbudowanym systemom mitologicznym i rytualnym. Zdaniem Kazimierza Bartoszyńskiego pewne konstrukcje ideowe bywają uważane za wyrażalne jedynie dla wtajemniczonych. Inne zjawiska są wyrażalne wskutek zastosowania rozmaitych metod rozszyfrowywania (takich jak rytuały przejścia). „W sposób zbliżony dziedzina doznań ludzkich oraz struktur osobowościowych człowieka bywa uznawana – np. przez różne kierunki psychologii – za dostępną jedynie na drodze rozmaitych metod rozszyfrowywania. Bywa jednak, [...], lokalizowana w kręgu zbiorowego strumienia powszechnego życia psychicznego lub tego, co obiektywne, a zatem uważana jest za dostępną w sposób ogólnospołeczny. Problematyka poznawania cudzego życia psychicznego może być traktowana jako podstawowe zagadnienie epistemologiczne, tu jednak – skoro bierzemy pod uwagę jej charakter nie tylko teoretyczny, ale antropologiczny – zaliczamy ją do kręgu poglądów na wyrażalność, stanowiących przedmiot teorii kultury” [Bartoszyński 2004, s. 8].

Jak już wspomniałam, jedną z metod rozszyfrowywania zjawisk niezrozumiałych stanowią wśród różnych kultur tzw. rytuały przejścia. U Australijczyków chłopiec był okresowo przekształcany w kobietę, zaś u ludów afrykańskich chłopcy poddawani inicjacji ubierali się w kobiecą odzież, a dziewczynki zakładały ubrania męskie. „Szeroko rozpowszechniony obyczaj rytualnej nagości inicjowanych chłopców w okresie ich oddzielenia od kobiet interpretuje się jako znak aseksualności wtajemniczonego, który – zanim uzyska określoną płć – przechodzi przez fazę posiadania cech obydwu płci” [Imieliński 1980, s. 139–140].

Liczne wątki odnoszące się do seksualności dzieci (zarówno dziewcząt, jak i chłopców) możemy znaleźć w pracach etnograficznych Bronisława Malinowskiego i Margaret Mead. W *Życiu seksualnym dzikich* Malinowski poświęca obszerne fragmenty praktykom seksualnym oraz swobodzie seksualnej panującej wśród najmłodszych przedstawicieli triobriadzkiej społeczności. Podkreśla, że dzieci krajowców dość wcześnie zaznajamiają się ze sprawami seksualnymi, co jest spowodowane ogólną tendencją do dawania dzieciom dużej swobody. „Nie tylko nikogo nie skazuje się na życie o nie zaspokojonych popędach płciowych, lecz przeciwnie, każdemu daje się dużą skalę wyboru i możliwości” [Malinowski 1957, s. 202]. Malinowski dzieli z Freudem pogląd mówiący o tym, że początki erotyki u dzieci występują na długo przed osiągnięciem przez nie zdolności do odbywania pełnego aktu płciowego. Dziewczynki triobriadzkie rozpoczynają te niepełne praktyki seksualne między czwartym a piątym rokiem życia. „Akt płciowy dzieci lub jego substytut uważają starsi za niewinną rozrywkę”. Praktyki te są w pełni akceptowane przez całą społeczność. Warto dodać, że dotykanie narządów płciowych oraz inne zachowania o podłożu seksualnym są uznawane za naturalne sposoby zdobywania wiedzy na temat własnej płciowości [tamże, s. 45–53]. Malinowski dowodzi, że na Melanezji nie ma tabu odnoszącego się do seksu w ogóle. Naturalne funkcje nie są okryte zasłoną milczenia, a już szczególnie wobec dzieci. Zdaniem Malinowskiego wśród tubylców nie istnieje stłumienie, krytyka ani moralne potępienie seksualizmu dziecięcego, co oznacza, że mieszkańcy Melanezji reprezentują całkowicie odmienny od euroamerykańskiego typ rozwoju seksualnego dziecka [Malinowski 1987, s. 43–59]. Do podobnych wniosków doszła Mead, badając społeczność Samoa, gdzie przejście od dzieciństwa do dorosłości jest praktycznie bezbolesne (psychicznie i fizycznie), a sytuacje trudne zdarzają się niezwykle rzadko. Dzieci samozańskie cieszą się o wiele większą swobodą niż dzieci w naszej kulturze. Poznawszy

kilka prostych zasad regulujących stosunki między płciami (np. takich, że dziewczynki mogą się przyjaźnić z krewnymi tej samej płci, a romansować z chłopcami, którzy nie są krewnymi), dzieci uczą się znajdować ujście dla potrzeb seksualnych. „Nic, co dotyczy seksu i narodzin, nie uchodzi za nieprzystojne dla dzieci, żadne dziecko nie musi ukrywać swojego uświadomienia ze strachu przed karą ani łamać sobie głowy nad mało zrozumiałym wydarzeniem”. Na Samoa istnieje przekonanie, że dzieciom nie należy oszczędzać prawdy o narodzinach, śmierci czy seksie. Dzieci, obracając się w gronie licznych krewnych, gromadzą wiedzę na temat różnych dziedzin życia, co przyczynia się do ich stabilności emocjonalnej oraz zrozumienia i akceptacji dla zjawisk takich jak cierpienie towarzyszące narodzinom, czy podniecenie podczas aktu seksualnego [Mead 1986, s. 160–186].

Popularnym tematem prac antropologicznych jest także tabu odnoszące się do kobiet (np. menstruującym kobietom nie wolno dotykać przedmiotów należących do mężczyzn, a także przygotowywać dla nich posiłków). Wierzone, że przejawy kobiecej płciowości mogą przynosić nieszczęście, a kobieta ze swej natury jest nieczysta. Zdobywanie informacji na temat postrzegania przez kobiety własnej seksualności utrudniał fakt, że badaczom (głównie mężczyznom) często ograniczano dostęp do tej wiedzy [Imieliński 1980, s. 140]. Inicjacje dziewcząt w odróżnieniu od rytuałów chłopięcych, jeśli w ogóle miały miejsce, nigdy nie stawały się powszechnym świętem. Przypuszcza się, że różnice w obchodzeniu tych rytuałów miały swoje korzenie w znajomości fizjologii kobiecego dojrzewania, które jednoznacznie określały miejsce dziewcząt w społeczności. Zjednoczona mitem i obrzędem grupa mężczyzn mogła uzyskać rangę samostanowienia i tajności niedostępnej kobietom. Zdaniem Anny Zadrożyńskiej męskie obrzędy stanowiły przeciwagę dla kobiecej tajemnicy poczynania życia. Grupa kobiet związana tajemnicą biologiczną była przeciwstawiana grupie mężczyzn, którzy sami tworzyli swoje rytuały [tamże, s. 180]. Zdaniem Sherry B. Ortner sens zabiegów inicjacyjnych chłopców sprowadza się często do oczyszczenia ze skazy, jaką stanowi przebywanie w żeńskim towarzystwie [Ortner 1982, s. 126].

W pracy *Rany symboliczne. Rytuały inicjacji i zazdrość męska* Bruno Bettelheim ukazuje rytuały towarzyszące dojrzewaniu młodych ludzi przez pryzmat zazdrości o płeć i funkcjonowania różnych instytucji kultury ludzkiej. Męscy przedstawiciele kultur tradycyjnych zdają się postrzegać kobiece funkcje seksualne jako coś niezwykłego, wręcz budzącego grozę. Wynika to być może ze wspomnianego już faktu jednoznacznego kojarzenia dziewcząt

z funkcjami seksualnymi przy jednoczesnym niezrozumieniu tych funkcji i utożsamianiu ich z nieczystością [zob. tamże].

Rytuały po dzień dzisiejszy cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem antropologów. Jest to jedno z najpopularniejszych i zarazem najmniej jasnych pojęć zarówno w antropologii, jak i socjologii kultury [Mach 2000]. Bettelheim przekonuje, że „pierwszymi wynalazkami umysłu ludzkiego, gdy nie zajmowało go już wyłącznie samo przetrwanie, były prawdopodobnie pewne rudymenty obrzędów i wierzeń religijnych” [Bettelheim 1989, s. 65]. Z tego powodu rytuały cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem antropologów. Zdaniem Bettelheima rytuały wywodzą się z głębokich potrzeb człowieka, a dowodem na to ma być fakt wytworzenia się ich, niezależnie u wielu ludów, w różnych formach [tamże, s. 66].

Nie będący antropologiem lekarz i autor książek o wpływie baśni na rozwój emocjonalny dzieci podjął się próby odpowiedzi na pytanie o wpływ, jaki wywierają na człowieka siły popędowe i moc tradycji. Odwołując się zarówno do psychoanalitycznych, jak i antropologicznych ujęć rytuałów przejścia, Bettelheim wyraża przekonanie, że przez te rytuały mężczyźni próbują przejść funkcje kobiece. Próba przejścia jest tutaj uzasadniana następująco: miesiączkowanie i rodzenie dzieci odgrywało ogromną rolę w emocjonalnym i rytualnym życiu ludów przedpiśmiennych i stąd próby ich zagarnięcia. Autor rysuje tym samym zupełnie nowy obraz rytuałów [tamże, s. 68–71].

Bettelheim opowiada się za psychoanalityczną interpretacją rytuałów przejścia z wykorzystaniem pojęć takich jak lęk kastracyjny, czy kompleks Edypa i zazdrość o płeć odmienną. Uważa on, że – analizując rytuały przejścia u społeczeństw przedpiśmiennych – należy brać pod uwagę doświadczenia emocjonalne dzieci. Powołując się na Freuda, twierdzi, że dzieciom tym towarzyszy uczucie ambiwalencji w postrzeganiu własnej płci i dorosłych ról seksualnych, można nawet mówić o tendencjach biseksualnych [tamże, s. 71–73]. Freudowskie przekonanie o istnieniu zazdrości o płeć odmienną trudno obalić, choć nie ma też wystarczających dowodów, by je potwierdzić. Nie można go uznać za pewnik, niemniej jednak warto prześledzić rozważania Bettelheima, który wykorzystuje ten dogmat, wyjaśniając genezę rytuałów przejścia.

Warto w tym miejscu powrócić do wątku związanego z trudnościami w rozumieniu rzeczywistości płci. Zagadkowość płci zdaje się być tym większa dla ludów znających jej fizjologię. Rozumując w ten sposób, należałoby uznać rytuały przejścia za próbę opanowania lęku wywołanego dwoistością

plci, są to także zabiegi mające ułatwić młodym ludziom zapanowanie nad zazdrością seksualną [tamże, s. 73–74].

Zdaniem Bettelheima nie bez znaczenia jest fakt, że ogromna większość rytuałów przejścia ma miejsce w wieku dojrzewania fizycznego, gdy zróżnicowanie płciowe staje się dla jednostki ważniejsze niż kiedykolwiek przedtem. Zgodnie z tą interpretacją rytuały przejścia pozwalają chłopcom bardziej nawet niż dziewczętom zerwać z lękiem i ambiwalencją w postrzeganiu własnej płci [tamże, s. 74]. W powyższym stwierdzeniu znajduje potwierdzenie teza Ortner o uniwersalnej tendencji do utożsamiania osoby płci żeńskiej z jej funkcjami seksualnymi, a tym samym z naturą [zob. Ortner 1982; zob. też Malinowski 1987, s. 63].

Bettelheim uważa też, że uwaga antropologów zbyt skupia się na funkcjonalnych aspektach rytuałów i przez to umyka ich uwadze zafascynowanie ludów przedpiśmiennych kobiecą seksualnością [Bettelheim 1989, s. 78]. Odbiega w swoim wywodzie od klasycznego rozumienia funkcji rytuału. Z socjologicznego punktu widzenia za najważniejsze funkcje rytuału należałoby uznać rolę przekazywania, potwierdzania i symbolicznego odgrywania porządku społecznego [Mach 2000]. Jednak Bettelheim marginalizuje wcześniejsze ustalenia dotyczące rytuałów na rzecz tezy mówiącej, że są one efektem zazdrości o płeć i ambiwalencji w postrzeganiu seksualności. Wygląda na to, że autor przedkłada fakt przeżywania przez człowieka partokularności własnej płci nad społeczne funkcje rytuału [zob. Bettelheim 1989, s. 50; Mach 2000].

Co ciekawe, w koncepcji Bettelheima samo zadawanie, jak i otrzymywanie ran symbolicznych podczas ceremonii inicjacyjnych bardziej jest udziałem chłopców niż dziewcząt. Mężczyźni są nie tylko wykonawcami destrukcyjnych czynności (dotyczących zarówno chłopców, jak i dziewczynek), ale także sami są im częściej poddawani. „Jeśli porówna się zabiegi, jakim narządy płciowe kobiet poddają mężczyźni, z zabiegami, jakim poddają je same kobiety, stwierdzić można, że ogólnie biorąc, czynności wykonywane przez mężczyzn są destrukcyjne, wskazują na agresywną wrogość, którą można łatwo wyjaśnić lękiem i zazdrością” [Bettelheim 1989, s. 281]. Bettelheim podaje przykład nacięcia podłużnego wykonywanego u chłopców i tzw. nacięcia otwierającego wykonywanego u dziewcząt. Nacięcie otwierające u dziewcząt może mieć różny charakter, od nacięcia błony dziewiczej przez usunięcie wszystkich zewnętrznych ośrodków pobudzenia. Choć Bettelheim przyznaje, że trudno ustalić, czy istnieje jakiś uniwersalny związek między okaleczeniem dziewcząt i chłopców, z drugiej strony sugeruje, że powodem okaleczeń

jest, obok chęci zastraszenia płciowego, także pragnienie dorównania kobietom w płodności. „Jeżeli mężczyźni, praktykując obrzezanie i nacięcie podłużne, rzeczywiście usiłowali dorównać kobietom w płodności – a okazywało się to wysiłkiem daremnym, wówczas z łatwością można by zrozumieć, że wywoływało to u nich urazę i że próbowali brać odwet na kobietach za doznawane niepowodzenia” [tamże, s. 274]. Odwet ten miałby, zdaniem Bettelheima, polegać na pozbawianiu kobiet zewnętrznych narządów płciowych, które kojarzyły się mężczyznom z ich własnymi narządami.

Rytuały dziewczęce od chłopięcych różni przede wszystkim moment, w jakim one przypadają. Przemiany fizjologiczne u chłopców nie dają o sobie znać w sposób tak spektakularny, jak to ma miejsce u dziewczynek. Warto też zwrócić uwagę na fakt, że społeczności przedpiśmienne często nie rozumiały związku między wytryskiem nasienia u chłopca a płodnością. Wszystko to razem powodowało, że moment męskiej inicjacji wybierany był najczęściej arbitralnie. Dawało to więcej czasu na przygotowanie efektownej ceremonii pozwalającej na uwydatnienie momentu wejścia chłopca w dorosłość. Jest to tym bardziej istotne, że chłopcy, w przeciwieństwie do dziewczynek, nie mają poczucia, że w ściśle określonym momencie stają się mężczyznami. Dla dziewczynki takim momentem jest dzień wystąpienia pierwszej miesiączki. Dokonuje się w niej nie podlegająca dyskusji przemiana czyniąca z niej kobietę. Wprawdzie niemożność przewidzenia dnia pierwszej miesiączki powoduje, że nie ma czasu na poczynienie przygotowań do efektownej ceremonii. Z drugiej jednak strony, mimo uboższych rytuałów, wejście dziewczynki w dorosłość jest faktem, który trudno kwestionować. Dojrzałość płciowa powoduje wzrost jej statusu społecznego (jest gotowa do wypełniania swojej roli reprodukcyjnej) [tamże, s. 260–261].

Ważny jest fakt, że w życiu dziewczynki i kobiety rytualizacji zostają poddane momenty ściśle związane z jej rozwojem seksualnymi i rozrodem [tamże, s. 262]. Mimo że rytuały chłopięce mają stanowić równowagę dla dokonujących się w sposób naturalny rytuałów dziewczęcych, moim zdaniem, nie można postawić między nimi znaku równości. Dziewczęta w przeciwieństwie do chłopców nie otrzymują w czasie inicjacji nowych imion. Można to tłumaczyć w ten sposób, że do uzyskania zdolności prokreacyjnych w dziewczynce nie muszą się dokonywać zbyt duże przemiany [tamże, s. 264]. Po raz kolejny mamy do czynienia z sytuacją, w której dziecku płci żeńskiej jest sprowadzane do swoich funkcji seksualnych.

Mimo podobnych reakcji emocjonalnych dziewcząt i chłopców (ambiwalencja w postrzeganiu własnej płci i zazdrość o płeć odmienną), rytuały

dla dziewczynek ujawniają ich upośledzenie społeczne na rzecz roli seksualnej. W rytuałach nawet bardziej się ujawnia postawa mężczyzn wobec kobiecej fizjologii niż fascynacja menstruacją czy ciążą. Naturalne zjawiska związane z kobiecą fizjologią stały się, w rezultacie towarzyszącego im męskiego przerażenia i niezrozumienia, tematem tabu [tamże, s. 265].

Wszelki wpływ krwi wywołuje lęk. Jeśli towarzyszy temu nieznanomosc przyczyny krwawienia, nietrudno sobie wyobrazić, że mężczyźni mogli czuć się zagrożeni [tamże, s. 266]. Bettelheim sądzi, że zarówno tabu menstruacyjne, jak i okaleczanie kobiet jest wyrazem chęci zdobycia przez mężczyzn kontroli nad kobiecymi funkcjami seksualnymi, podobnie jak kobiety starają się złagodzić zazdrość o społeczne funkcje mężczyzn poprzez noszenie w czasie ceremonii inicjacyjnych męskich strojów i broni [tamże, s. 276–277].

Ze zjawiskiem odsunięcia kobiet i dziewcząt od stworzonych przez mężczyzn rytuałów i funkcji społecznych doskonale koresponduje koncepcja natura – kultura, zgodnie z którą kobieta (ze względu na swoją rolę w prokreacji) jest przynależna naturze, a mężczyzna to twórca i uczestnik kultury [por. Meissner 1969; Mandal 2003]. Problem ten podejmuje w swoim tekście Ortner. Autorka odtwarza logikę myślenia kulturowego, którego konsekwencją jest przekonanie o bliskim związku kobiety z naturą i przynależności mężczyzny do wyrafinowanej sfery kultury [Ortner 1982, s. 112]. Kobiety, podobnie jak dzieci, są kojarzone z cechami i właściwościami należącymi do niższego (naturalnego) porządku istnienia. Problem sprowadza się do odnośnienia ciała kobiety do jego funkcji prokreacyjnych. Jest to, zdaniem Ortner, zjawisko uniwersalne występujące we wszystkich kulturach. Autorka zgadza się z myślą Simone de Beauvoir, która stwierdza, że kobieta jest w większym stopniu niż mężczyzna ofiarą gatunku [tamże, s. 117–120].

Procesy i czynności związane z rozmnażaniem angażują ciało kobiety i jej czas. Dodatkowo funkcje kobiecego ciała wyznaczały też rolę społeczną kobiety. Role były i często nadal są nakładane na kobietę przez jej fizjologię [tamże, s. 120–121]. Towarzyszące ludziom przekonanie o silniejszym biologicznym zdeterminowaniu kobiety pociąga za sobą szereg konsekwencji o charakterze instytucjonalnym i ogólnospołecznym [tamże, s. 138]. Trudno się nie zgodzić z tym stwierdzeniem, zwłaszcza w kontekście ustaleń psychologii ewolucyjnej. Co więcej, psychologia ewolucyjna stanowi, moim zdaniem, pomost między poglądami Bettelheima, Ortner, czy de Beauvoir a zjawiskiem seksualizacji dziewczynki. Chociaż David Buss daleki jest od nazywania kobiety ofiarą gatunku, to dowodzi, że jej status reprodukcyjny był niezwykle istotny dla przodków współczesnego mężczyzny,

gdyż decydował o przetrwaniu. Jakkolwiek byśmy tego zjawiska nie nazwali, towarzyszy ono istotom ludzkim od bardzo dawna. Utożsamianie kobiety z naturą, czynienie z niej ofiary gatunku, czy seksualizacja opierają się, moim zdaniem, na podobnym mechanizmie ewolucyjnym. „Zdaniem psychologów ewolucyjnych, z modelu ewolucyjnego wynika, że mężczyźni nie pragną młodości jako takiej, lecz cenią ją jako oznakę wartości rozrodczej albo płodności kobiety” [Buss 2001, s. 163]. Najlepiej wyjaśnić ten mechanizm na przykładzie zachowań współczesnych mężczyzn. Młodość jest pożądanym walorem, ponieważ wartość rozrodcza kobiety spada wraz z wiekiem. Udowodniono, że upodobanie do młodych kobiet dotyczy nie tylko społeczeństw zachodnich. Z porównania statystyk sporządzonych na podstawie ogłoszeń matrymonialnych zamieszczanych w gazetach wynika, że mężczyźni 30-letni preferują partnerki o pięć lat młodsze, podczas gdy mężczyźni 50-letni najchętniej spotykałoby się z kobietami młodszymi od nich o dziesięć – dwadzieścia lat [Buss za: Kenric i Keefe 1982].

Na jakiej podstawie przodkowie współczesnych mężczyzn wnioskowali o wartości reprodukcyjnej potencjalnej partnerki? Nie chodziło oczywiście o umiejętności ani zalety charakteru, ale o zestaw cech związanych z wyglądem zewnętrznym. Mężczyzną interesowała gładka skóra, zdrowe włosy, czy pełne usta. W toku ewolucji mężczyźni wykształcili w sobie upodobanie do symetrycznych twarzy, których posiadaczkami są najczęściej bardzo młode kobiety [Buss 2001, s. 161–172]. Jednak problem współczesnego mężczyzny polega na tym, że kobiety wypracowały sobie szereg sposobów pozwalających im ukryć swój wiek. Kobiety starsze, dzięki zabiegom pielęgnacyjnym i osiągnięciom kosmetycznym, wyglądają na młodsze niż są. Dziewczęta za pomocą tych samych metod osiągają odwrotne efekty. Moda, która nikogo dziś nie wyróżnia i nie faworyzuje, pozwala na założenie tego samego zestawu ubrań przez kobietę 30-letnią i 13-letnią Lolitkę.

W ramach dygresji pozwolę sobie przytoczyć opowieść, która koresponduje z kwestiami poruszonymi w niniejszym wątku. Zmuszona przez świąteczne okoliczności udałam się do miejsca chyba nie najszcześliwiej nazywanego galerią handlową, by kupić lalkę dla 4-letniej kuzynki (oczywiście występowałam w roli pomocnika Świętego Mikołaja). To proste z pozoru zadanie okazało się jednak nie lada wyzwaniem, gdyż moja mała kuzynka życzyła sobie otrzymać najprawdziwszego „bobasa” (lalkę przypominającą niemowlę, najlepiej z całym zestawem akcesoriów służących do opieki i pielęgnacji maleństwa). Próba spełnienia świątecznego życzenia małej dziewczynki stała się okazją, by poczynić innego rodzaju obserwacje. Bobasy

okazały się towarem nie wzbudzającym zainteresowania młodocianej klientki, natomiast inne „zabawki” wzbudzały znacznie więcej emocji. Wybrałam odpowiedni egzemplarz lalki, zgodnie ze szczegółowymi instrukcjami 4-latk, udałam się na podbój bardziej obleganych części sklepu. I tu dane mi było oglądać sceny będące doskonałą ilustracją komercyjnego wykorzystania seksualności i tego, że coraz młodsze dziewczynki, wspierane przez swoje mamy, doskonałą się w trudnej sztuce bycia współczesną Lolitą. Kilkuletnie dziewczynki okazały się doskonałymi negocjatorkami umiejącymi przekonać swoje mamy (tatusiów nie trzeba było prawie wcale przekonywać) do zakupu pluszowej torebki czy ołówka z misiem. Jednak prawdziwą atrakcją okazały się kosmetyki dla dziewczynek. Do złudzenia przypominające produkty dla dorosłych kobiet błyszczały całą gamą kolorów. Zestawy cieni, pomadek, szamponów, balsamów plus sukienki sylwestrowe i dobrane kolorystycznie buty do tańca. Rodzice upewniali się u sprzedawcy, czy produkt na pewno jest dla dzieci, po czym go kupowali lub uspokajali dzieci, że Święty Mikołaj na pewno uwzględni ich pragnienia. Nikt nawet nie spojrział w stronę pluszowych misiów i pospolitych lalek. Kultura konsumpcyjna sprzyja realizacji marzeń. Matki kupują córkom kolorowe „zabawki”, myśląc o własnym szarym dzieciństwie. Potem 5-latk dorastają i uczą się życia z czasopism młodzieżowych. Od najmłodszych lat stanowią tryby w maszynie konsumpcji, która wykorzystuje do ich zwabienia mechanizmy znane psychologii ewolucyjnej. Opuściłam sklep nieco oszołomiona i z poczuciem ulgi, że moja 4-letnia kuzynka wciąż przedkłada opiekowanie się bobasem nad ćwiczenia w doskonaleniu techniki makijażu. Zapewne do czasu...

W nawiązaniu do mojej wyprawy do sklepu z „zabawkami” warto wyjaśnić genezę tak kochanego przez kobiety, i jak się okazuje także dziewczynki, makijażu. Brytyjka Camilla Power uważa, że malowanie twarzy ma związek z chęcią podkreślenia przez kobietę jej zdolności prokreacyjnych. Przodkowie męskich przedstawicieli naszego gatunku potrafili odczytać oznaki menstruacji u kobiety. Jednym z tych objawów było zaczerwienienie policzków. Biorąc pod uwagę, jak ważną wartością jest płodność, mężczyźni okazywali miesięczkującym kobietom specjalne względy (dostarczali żywność). Aby nie być pozbawionymi tych względów, inne kobiety zaczęły malować twarze, co zmusiło mężczyzn do okazywania jednakowych względów wszystkim kobietom [Power 1999, s. 92–112]. Symboliczna imitacja miesięczki świadcząca o ich niewątpliwym sprycie jest też, moim zdaniem, przykładem samoseksualizacji. Współczesne dziewczęta, malując swoje twarze, również wysyłają mężczyznom sygnały o gotowości seksualnej.

Upodabniając się strojem do dojrzałych seksualnie kobiet, maskując makijażem swój młody wiek, są w stanie zmylić wprawny obserwator. Mam wiele zrozumienia dla męskiej konsternacji w chwili, gdy obiekt zainteresowania okazał się mieć 16 lat, podczas gdy wyglądał przynajmniej na 20...

Wiele aspektów związanych z ukobiecaniem i seksualizowaniem dziewcząt zastanawia i szokuje. Z jednej strony zjawisko seksualizacji rozumianej jako utożsamianie dziewcząt z ich funkcjami prokreacyjnymi wydaje się mieć powszechny charakter, czego dowodzą badania antropologiczne. Z drugiej strony mamy współczesną seksualizację w wydaniu konsumpcyjnym. Dwa powyższe podejścia spaja psychologia ewolucyjna, która dowodzi istnienia mechanizmów ewolucyjnych nakazujących mężczyznom preferowanie młodych kobiet, bo są zdrowe i mogą urodzić potomka, który przekaże dalej drogocenne geny.

Można powiedzieć, że współczesna seksualizacja dziewcząt opiera się na podwójnym oszustwie. Pierwsze z nich to oszustwo marketingowe wykorzystujące zamieszanie medialne i bezład moralny, a także brak wiedzy panujący wokół seksualności. Można odnieść wrażenie, że w kwestii tego, jakie produkty i usługi powinno się oferować dzieciom (w tym przypadkiem dziewczynkom), panuje zasada, że jeśli coś nie jest zabronione to znaczy, że wolno to robić. Po drugiej stronie marketingowej barykady mamy dziewczęta, które jako pełnoprawne konsumentki korzystają z tego, co oferuje rynek, fałszując swój wiek, korzystają z możliwości dotychczas zarezerwowanych dla dorosłych kobiet. Na końcu tego łańcucha mamy dorosłych uczestników kultury seksualizacji, którzy wydają się być w niej trochę zagubieni. W tej grupie na szczególną uwagę zasługują młodzi mężczyźni, którym seksualizacja utrudniła ocenę wieku i walorów partnerki oraz rodzice i pedagodzy, dla których wychowanie dziewcząt według zasady złotego środka musi stanowić wyzwanie.

Mimo że płęć biologiczna i seksualność są przedmiotem ciągłych debat, na pewno nie można powiedzieć, aby tym debatom towarzyszyła atmosfera neutralności. W moim przekonaniu nadal nie potrafimy rozmawiać o płciowości i seksualności. Dziewczęca niewinność jest nadwątlona przez kulturę konsumpcyjną. Z jednej strony traktujemy seksualność dzieci niczym współczesne tabu, z drugiej strony – ze spokojem przyglądamy się, jak kultura konsumpcyjna połyka 10- 15-letnie dziewczynki, wypluwając „coś” na kształt współczesnej Lolity. Nasza biologiczna natura daje o sobie znać, niezależnie od naszej woli, na szereg zaskakujących sposobów. Czynniki biologiczne i kulturowe tworzą trudne do przewidzenia kombinacje, które możemy nawet potraktować jako rodzaj aberracji kulturowej czy nowy,

problematiczny obszar rzeczywistości społecznej, jak to ma miejsce w przypadku seksualizacji dziewcząt.

Płeć – obiektywnie, biologicznie istniejąca jakość – dzieli świat ludzi i cały świat przyrodniczy na dwie części. Wszystkie kultury, bez względu na wartościowanie męskości i kobiecości, musiały jakoś wykorzystać ten podział. Jest on zbyt oczywisty i jednoznaczny, by jakkolwiek grupa ludzka mogła go nie dostrzec. Podział na płcie wyraża się w nazewnictwie, a także w charakterystycznych cechach, zachowaniach i znakach takich jak: ubiór, fryzura, podział pracy, sposób wychowania, kwestia własności i osobnych rytuałów [Imieliński 1980, s. 173–183].

Z podziałem ludzi na płcie wiązą się oczywiście szeroko rozumiane zachowania seksualne. Zachowania te możemy podzielić na dwa zasadnicze rodzaje. Po pierwsze, są to działania prowadzące bezpośrednio do prokreacji oraz wszystkie pozostałe związane z seksualnością, ale znaczące coś zupełnie innego. Te pseudoseksualne zachowania nie służą rozmnażaniu. Należy je traktować jako język służący jednostkom do ustalania hierarchii i zamieżeń. Kultura zaciera różnice pomiędzy tymi dwoma rodzajami zachowań. Oczywiście możliwe jest poszukiwanie znaczenia określonych gestów seksualnych i symboli, można podjąć próbę ich rozszyfrowywania, ale tak na prawdę trudno jest odkryć więcej ponad to, że dane gesty czy zachowania miały w przeszłości szerszy kontekst informacyjny [tamże, s. 187–188].

Właśnie przez fakt zacierania się różnic oraz przemieszania się zachowań seksualnych z tymi o podłożu seksualnym, mamy współcześnie do czynienia ze zjawiskami takimi jak seksualizacja dziewczynstwa. Dziewczęta, które często nie wkroczyły jeszcze w wiek dojrzewania płciowego, są sprowadzane do roli obiektów seksualnych i to wszystko pod pozorem wolności i konsumpcji. Zadziwiający fakt, że zjawisko to pozostało praktycznie niezauważone przez badaczy świata społecznego. Należałoby się zastanowić, dlaczego tak się dzieje. Dyskurs dotyczący dziecięcej seksualności zmieniał się w zależności od epoki historycznej. Średniowieczny obraz dziecka można określić jako ambiwalentny. Z jednej strony uważano je za wcielenie niewinności i czystości, z drugiej zaś strony – uczestniczenie dzieci w życiu dorosłych nie pozwalało ich ustrzec od wrażeń seksualnych. Do przejawów chłopięcej seksualności (masturbacja) odnoszono się życzliwie, uważając je za typowo dziecięcy grzech. Czasy nowożytne przynoszą nasilenie zabiegów mających na celu zachowanie niewinności płciowej dziecka – przynajmniej w sferze deklaracji. Z czasem upowszechniło się separowanie chłopców od dziewczynek oraz zakazy dotyczące nagości. Starano się poddać uczucia

i zachowania dziecka jak najsurowszej kontroli. Oczywiście wszystkie te ograniczenia i antyseksualna agitacja nie osiągnęły zamierzonego celu [Imieliński 1980, s. 155–169]. Nie zmienia to jednak faktu, że w czasach nowożytnych nastąpiło wzmocnienie kontroli społecznej nad seksualnością. Ów wzrost nie był jednak związany z nakładaniem na seksualność tabu, jak to miało miejsce w średniowiecznym chrześcijaństwie. Nastąpił on raczej za sprawą włączenia seksualności w poczet najważniejszych wewnętrznych przeżyć człowieka. Jak zauważa Michel Foucault, nowożytna seksualność jest o wiele bardziej heterogeniczna i problematyczna. Każda gałąź nauki rozpatruje ją z własnego, specyficznego punktu widzenia, świadomie jednostronnie. Inaczej mówiąc, mamy obecnie do czynienia ze zduszeniem, czy raczej przemilczeniem pewnych aspektów seksualności, pewnych jej przejawów [zob. Foucault 1995, s. 13–139].

Taką właśnie sferą przemilczenia, zduszenia jest, moim zdaniem, seksualizacja dziewcząt. Nie chcemy, czy też jeszcze nie potrafimy o tym zjawisku mówić, a może zbyt mało o nim wiemy? Gdzie tkwi źródło problemu? Pytań jest więcej niż odpowiedzi.

Kultura popularna sprawia, że w przypadku dziewcząt to, co zwykle miesza się z tym, co wielu z nas uznałoby za ekstremalne. Dziewczętom trudno jest odnaleźć własną tożsamość, gdyż mają trudności ze zrozumieniem różnicy pomiędzy tym, co ekstremalne, a tym, co typowe dla ich wieku i płci. Dziś nie jest łatwo powiedzieć, gdzie przebiega granica pomiędzy anorektyczką a dziewczyną na diecie, pomiędzy wyzywająco ubraną nastolatką a striptizerką... Mamy obecnie do czynienia z przemianami dziewczęcej codzienności, które przejawiają się m.in. w tyranii popularnych i chudych dziewcząt, rywalizacji o popularność i czasochłonnnych rytuałach dbania o urodę, rozwiązłości seksualnej, poczuciu ciągłej frustracji i niezadowolona z siebie¹⁰. Ciało młodych kobiet stało się obecnie tablicą, na której kultura zapisuje sprzeczne informacje o tym, czym jest kobiecość.

¹⁰ Jednym ze współczesnych dziewczęcych rytuałów jest opisana przez Paulinę Reiter „quinceanera”. Jest to stara meksykańska tradycja, która obecnie przybrała bardzo uciążliwą dla rodziców formę. Zgodnie z tą tradycją, kiedy dziewczyna kończy 15 lat, staje się dorosłą. Dawniej oznaczało to prawo do wyjścia za mąż i prowadzenia własnego domu. Dziś jest to po prostu przejście w kobiecość. Organizacja tej uroczystości kosztuje rodzinę od siedmiu do szesnastu tysięcy dolarów, dziewczyna wkłada białą suknię i buty na wysokich obcasach, towarzyszą jej podobnie ubrane „drużny” (dziewczyny wyglądające jak małe księżniczki w stylu Kopciuszka). Zdaniem dziewcząt udana „quinceanera” gwarantuje tak bardzo pożądany sukces towarzyski oraz zwiększa poczucie własnej wartości...

Zdaniem Lauren Greenfield współczesna kultura jest po prostu toksyczna dla dziewcząt. Określa ona współczesne doświadczenie bycia dziewczyną jako spektakl z elementami ekshibicjonizmu [Reiter 2004]. W podobnym tonie wypowiada się Stevi Jackson, przywołując przykład dziecięcych królowych piękności jako dowód na zmianę w standardach kobiecej atrakcyjności. Najbardziej popularna i pożądana jest obecnie zinfantylizowana forma kobiecości. Mechanizm ten działa w dwie strony – kobiety powinny dążyć do zachowania dziewczęcości, w dziewczynkach poszukuje się kobiecości [Jackson 1999, s. 135–148]. Można zaryzykować stwierdzenie, że kultura konsumpcyjna wyeliminowała dziewczęta, znalazły się one w pułapce, na marginesie kultury. Producenci kosmetyków i ubrań traktują dziewczęta jak pełnoprawne, świadome swoich wyborów konsumentki, dorośli mężczyźni czytają tzw. mangi, w których kobiece postaci mają twarze małych dziewczynek i dojrzałe ciała, a w odniesieniu do kultury japońskiej już mówi się o „kompleksie Lolity”. Właściwie nie wiadomo, gdzie kończy się erotyzacja dzieci a zaczyna się pornografia...

Należałoby odpowiedzieć na pytanie, czy seksualizacja to zjawisko, w odniesieniu do którego powinno się dążyć do pełnego wyjaśnienia, odczarowania, zrozumienia, czy też raczej, by nie komplikować spraw i tak już skomplikowanych, uznać je za krótkotrwały fenomen, który na pewno nie zburzy podstaw ostatniego współczesnego tabu – przekonania o niewinności dzieci [zob. Ariès 1995]. Powinniśmy podjąć próbę zbadania zjawiska seksualizacji. Istnieje szansa, że pozwoli to nam spojrzeć z zupełnie nowej perspektywy na ludzką seksualność, pozwoli też wyznaczyć nowe granice tego, co jest akceptowane w kulturze konsumpcji. Często gubimy się na ścieżkach egzystencji wytyczonych przez pleć, trudno jest nam przewidzieć społeczne skutki współczesnej seksualizacji dziewcząt oraz konsekwencje, jakie to zjawisko może mieć dla sposobu kształtowania się ich tożsamości. Tym bardziej warto je badać.

Rozdział 3

Prezentacja wyników badań – seksualizacja na gimnazjalnych korytarzach

Komunikaty społeczne związane z seksualizacją oczywiście nie pochodzą jedynie z mediów, czy producentów towarów i usług, choć stanowią poważnie ich źródło. Badacze z Amerykańskiego Towarzystwa Psychologicznego wskazują także na inne, niemniej istotne przyczyny seksualizacji – upatrując ich źródła przede wszystkim w relacjach z rówieśnikami obu płci, rodzicami i nauczycielami. Rodzice, zamiast chronić dzieci, często wyręczają innych zainteresowanych i sami przekonują córki, że atrakcyjność fizyczna i zadbane ciało powinny stanowić dla nich życiowy priorytet. Do najbardziej radykalnych zachowań tego typu, w realiach amerykańskich, można zaliczyć pozwalanie lub wręcz zachęcanie dziewcząt do przeprowadzenia operacji plastycznej, która pozwoli im się zbliżyć do nieosiągalnego innymi środkami ideału urody [zob. *Report of the APA...*]. Z kolei z innego cytowanego w raporcie APA badania [*Report of the APA...*, za: Martin 1998] wynika, że nauczyciele czasami zachęcają dziewczęta do zabaw polegających na byciu seksowną młodą kobietą. Jakby tego było mało, rówieśnicy płci obojga przyczyniają się do wzrostu poziomu seksualizacji w relacjach dziewczęta-dziewczęta, którą nazywam samoseksualizacją. Dziewczęta sprawują nieustanną kontrolę przestrzegania standardów „odpowiedniego” myślenia i seksownego wyglądu, chłopcy zaś uprzedmiotawiają koleżanki i nieustannie im dokuczają [*Report of the APA...*, za: Eder 1995, Nichter 2000]

Dylemat „dziwki” i „szarej myszki”, czyli w co kultura przemieniła dziewczynki

Powrót do szkoły i kilkudniowe wędrowki przez gimnazjalne korytarze okazały się doświadczeniem pod wieloma względami osobliwym i owocnym badawczo. Trudno jest bez cienia emocji wkroczyć w rzeczywistość, która chyba dla większości z nas wiąże się z całym zestawem różnorodnych wspomnień i doświadczeń, także tych związanych z procesem dojrzewania – wkraczaniem w kobiecość lub męskość. Szkoła jest miejscem, w którym dorastające dziewczęta spędzają większość dnia. To właśnie w szkole

dziewczeta przechodzą kurs bycia kobietą i tutaj rozgrywają się niejedno-krotnie dziewczęce dramaty.

Szkolne korytarze są niczym scena, na którą co jakiś czas wkracza nowa ekipa aktorów z nowym reżyserem – kulturą. Dzięki temu nauczyciele z wieloletnim stażem pracy widzieli już niejedno przedstawienie. W przypadku współczesnych dziewcząt, bo na nich przede wszystkim ma się skupić nasza uwaga, reżyserem jest kultura konsumpcyjna, która rozdaje role, a w wielu przypadkach bezwzględnie je narzuca.

Zdaniem Rachel Simmons kultura toczy z dziewczętami przewrotną i perwersyjną grę, wręcz wymusza na nich wchodzenie w nienaturalne role. Wymaga od dziewcząt, by były jednocześnie śmiałe i wstydlive, seksowne i skromne. Odmowa udziału w tej grze często prowadzi do rozpadu dziewczęcego świata, co ciekawe, udział w niej przynosi podobne skutki. Dziewczeta funkcjonują w pewnego rodzaju zaklętym kręgu. W ich świecie obowiązują zasady, których łamanie grozi poważnymi konsekwencjami w postaci braku akceptacji ze strony otoczenia, utraty popularności. Są to tzw. rules of femininity – dotyczące modnego w danym tygodniu koloru akrylowych paznokci i wzoru tenisówek. Wspomniane zasady dotyczą także sfery zachowań uznawanych za akceptowalne i pożądane. Na tym polu toczy się w dziewczęcym świecie nieustanna walka z innymi dziewczętami, ze sobą i z rodzicami, podsycana dodatkowo przez media. Według Simmons dziewczeta można podzielić na takie, które wszystkimi znanymi sobie sposobami walczą z wizerunkiem „grzecznej dziewczynki” i na takie, które takimi grzecznymi dziewczynkami są, a przynajmniej starają się być. Jednak zarówno jedne, jak i drugie są bombardowane przez kulturę wzorcami kobiecości i dziewczęcości zakładającymi swego rodzaju podwójność. Idealna nastolatka to taka, która łączy w sobie kobiecą siłę i pasywność, uległość i kokieterię. Zdaniem Simmons owa kultura pośredniości przeniknęła już do wszystkich zakątków dziewczęcego świata. Media i firmy kosmetyczne eksploatują dychotomię dobra dziewczynka – zła dziewczynka. Wszelkie manipulacje, szczególnie te związane z seksualnością i eksponowaniem kobiecości, są przedstawiane dziewczętom jako droga do osiągnięcia władzy i wpływów, i to nie tylko w dziewczęcym świecie. Gloryfikacja owej podwójności, dziewczęcej kobiecości (kobiecej dziewczęcości) przestała być domeną gwiazd Hollywood. Współczesne dziewczeta wierzą, że ich seksualność w połączeniu z atutem, jakim jest młodość, stanowi doskonale narzędzie manipulacji i potrafią być w swoich działaniach wyjątkowo obłudne [Simmons 2003, s. 114–117].

Szkoła jako arena dziewczęcych zmagania z seksualizacją

Szkoła jest główną areną dziewczęcych zmagania i to bynajmniej nie tylko tych intelektualnych. Amerykańska terapeutka, Rosalind Wiesman, autorka pracy poświęconej życiu dorastających dziewcząt [zob. Wiesman 2005], wskazuje na kilka obszarów, na których przejawia się seksualizacja dziewcząt w szkole, będącej teoretycznie miejscem gwarantującym rozwój i harmonijne dorastanie. Tymczasem w szkole dziewczeta wchodzą ze sobą w interakcje w okolicznościach całkowicie niedostępnych rodzicom i nauczycielom. To, co się dzieje w ich świecie, bywa dla wielu dorosłych nie lada zaskoczeniem.

Większość respondentek zapytana o to, jak się czuje w szkole, odpowiada, że wszystko jest w porządku, że panuje przyjazna atmosfera. Jednak dalszy ciąg wywiadu przynosi zmianę stanowiska w tej sprawie. Zadawałam dziewczętom pytania o to, jakie konkretne problemy mają w szkole. Żadna z respondentek nawet nie wspomniała o problemach z nauką, sprawdzianami czy wymagającymi nauczycielami. Najciekawsze szkolne zdarzenia mają miejsce podczas przerw w toaletach, na korytarzach i na boiskach, z daleka od wzroku nauczycieli [zob. Bettis i Adams 2005]. Wśród najbardziej dokuczliwych problemów były wymieniane kłopoty z powodu nieodpowiedniego (zdaniem nauczycieli) stroju oraz konflikty na linii dziewczeta – dziewczeta i dziewczeta – chłopcy:

Jest różnie ze względu na ubiór, u nauczycieli są wtedy problemy, no i też między dziewczynami, albo dziewczyny – chłopaki” [W_P 1].

Dziewczyny często się siebie czepiają, są awantury między dziewczynami [...], najgorsze są o chłopaków i o wygląd. Ostatnio w mojej klasie dziewczyny zaczęły się czepiać mojej koleżanki za to, że ona ma powodzenie, a one nie [W_P 9].

Respondentki doskonale wiedzą, jakie zachowania z ich strony mogą się spotkać z brakiem akceptacji ze strony nauczycieli, znają treść regulaminu szkolnego, jednak w wywiadach podkreślają, że regulamin to jedynie martwy przepis, a szkolna rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej. Jedna z respondentek tak opisuje sytuację:

Jest tam w regulaminie, że trzeba wszystko z umiarem, może lekki makijaż jest dozwolony, lekko tuszem, ale bez przesady, nie za mocno, nie za

bardzo obnażać się, szpilki jeszcze w gimnazjum są zabronione oficjalnie, ale dziewczyny i tak noszą, w liceum to już jest kompletny luz [W_P 2].

Niektórych rodziców dzieci w ogóle nie obchodzą. Wydaje mi się, że czasem dziewczyny robią różne rzeczy, żeby rodzicami wstrząsnąć. To smutne [W_P 6].

Judith M. Bardwick i Elizabeth Douvan opisują szkołę jako instytucję sfeminizowaną, szkolącą konformistki i ceniącą konformizm ponad wszystko. Choć dziewczętom dozwolony jest szeroki wachlarz zachowań od małej kobietki po wysportowaną chłopczycę, to zachowania w stylu małej kobietki są preferowane zarówno przez uczniów, jak i nauczycieli. Dziewczeta cechuje niezwykła biegłość w odczytywaniu sygnałów płynących z otoczenia i szczególna podatność na kulturowe modelowanie. Szkoła dodatkowo pogłębia ten stan rzeczy, promując zachowania innowacyjne i nonkonformizm raczej u chłopców niż u dziewcząt. W konsekwencji dziewczeta dużo częściej niż chłopcy budują poczucie własnej wartości na opinii otoczenia, które bywa bezlitosne [Bardwick i Douvan 1982, s. 165–169].

Zacznijmy od popularności, która jest postrzegana przez nastoletnie dziewczeta jako sprawa życia lub śmierci. Popularności się pragnie i dla popularności można bardzo wiele poświęcić. Dziewczeta funkcjonują najczęściej w tzw. klikach, czyli zamkniętych przed innymi grupami bliskich „przyjaciółek”, przy czym przyjaźń jest przez dziewczeta specyficznie rozumiana. Wiesman, która badała relacje między szkolnymi przyjaciółkami, porównuje kliki do plutonu żołnierzy stojącego w obliczu wspólnego wroga, jakim są inne kliki i świat dorosłych [Wiesman 2005, s. 44]. Problem istnienia dziewczęcych grup rywalizujących ze sobą o popularność jest poruszany także przez autorki tekstu *Girls in Groups: The Preps and the Sex Mob. Try Out for Womanhood*. Również w tym przypadku dziewczeta nie tylko rywalizują z koleżankami z innej grupy, ale także w ramach własnej grupy są zobowiązane do przestrzegania surowych zasad, muszą być odpowiednio ubrane, odpowiednio seksowne i odpowiednio przyjacielskie i miłe [Bettis, Jordan i Montgomery 2005, s. 72].

Przynależność do danej klikki czy grupy decyduje o tym, jak dziewczeta są postrzegane przez koleżanki, decyduje także o tzw. dobrej lub złej popularności. Dobra popularność, czyli fakt bycia lubianą przez wszystkich, po pierwsze – zdarza się niezwykle rzadko, a po drugie – nikogo nie interesuje. Paradoks związany z tzw. złą popularnością polega na tym, że nielubiane

dziewczeta mają najwięcej tzw. przyjaciółek. Dziewczeta, które za sprawą swojej urody, woli i manipulacji sprawują władzę nad koleżankami, określane są przez Wiesman mianem Królowych. Królowa wzbudza respekt w swoich respondentkach. Raczej się jej boją niż szanują:

Od pierwszej klasy ona jest liderką naszej klasy. Wszyscy jej okazują sympatię a potem ją obgadują, nazywają ją dziwką [W_P 5].

Operując pszczelarską nomenklaturą, Wiesman wyróżnia jeszcze inne role takie jak: Przyboczna, Bankier, Pływak, Obserwator, Lizus/Robotnica/Posłaniec i Ofiara. Z punktu widzenia niniejszych rozważań istotne jest, że dziewczeta mogą zmieniać role, mogą awansować lub tracić z trudem osiągnięte pozycje. Jedną z podstaw do detronizacji panującej Królowej może być pojawienie się w klasie nowej dziewczynki, która ją przewyższa pod względem urody i tempa rozwoju fizycznego. Jakkolwiek by to nie zabrzmiało, różnice w tempie rozwoju fizycznego dzielą dziewczeta na młode kobiety i małe dziewczynki. Małe dziewczynki nie mają szans na osiągnięcie pozycji Królowej, bo ta jest przeznaczona dla młodej kobiety [Wiesman 2005, s. 41–64]. Wśród dziewcząt trwa cicha wojna o pozycję Królowej, dlatego dziewczeta kładą ogromny nacisk na podkreślenie własnej atrakcyjności, która może stać się przepustką do popularności:

Bardzo dużą rolę do wyglądu przykładam. Np. rano godzinę przed lustrem spędzam. Codziennie prostuję włosy i maluję się, wiadomo – fluid, puder. Dość dużo mi czasu zajmuje też, żeby ciuchy dobrać, kilka razy się czasem przebieram [W_P 8].

Wiesman porównuje sytuację współczesnych dziewcząt do uwięzienia lub osaczenia. Pochłania je obsesyjna analiza kodów narzucanych im przez otoczenie, kwestia akceptacji przez klikę i właściwy wygląd stają się sprawami najwyższej rangi. Warto tutaj przytoczyć stosowaną przez Wiesman metaforę tratwy, która trafnie oddaje sposób myślenia dziewcząt. Życie dziewcząt do czasu wkroczenia w okres dojrzewania można porównać do rejsu komfortowym statkiem wycieczkowym. Wszystko na statku jest znane i przewidywalne, a załoga (rodzice) dba o bezpieczeństwo pasażerów. W okresie dojrzewania dziewczeta postanawiają opuścić statek i wyruszyć w dalszą podróż na tratwie. Oczywiście nie jest to podróż samotna – odbywają ją wszystkie dziewczeta z danej grupy wiekowej. Nastolatki, które

opuścili statek, mają teraz tylko jeden cel – utrzymać się na dryfującej w nieznaną tratwie. Można powiedzieć, że starają się przetrwać i szukają na to różnych sposobów. Dziewczeta są gotowe znieść niemal wszystko, by uniknąć wypadnięcia z tratwy, z drugiej strony mają świadomość, że nieustannie im to grozi [tamże, s. 65–74].

Jest u nas taka mania w klasie, że chłopacy sprawdzają, czy dziewczyna ma stringi. Jeśli mam krótkie spodenki na w-f to czuję, że jak nie założę tych stringów to będą mi gadali, że mam gacie i później będę miała przez cały dzień przerabane u chłopaków, czyli wolę założyć te stringi dla świętego spokoju, żeby nic nie gadali [W_P 3].

Chodzenie do szkoły, a także pozaszkolne spotkania z przyjaciółmi są dla dziewcząt jak udział w nieustającym konkursie piękności. Styl, wygląd, uroda i wizerunek wpływają na pozycję osiąganą w dziewczęcym świecie. Chodzenie w obcisłych koszulkach i butach dodających kilkanaście centymetrów wzrostu stanowi punkt niepisanego regulaminu dziewczęcych zmagani. Dziewczeta biorą udział w konkursie piękności, czy tego chcą, czy nie. Ceną, jaką trzeba zapłacić za zwycięstwo w konkursie, jest często utrata własnej tożsamości [tamże, s. 111].

Doświadczenia Wiesman z pracy z dziewczętami amerykańskimi wskazują, że zdecydowana większość z nich ma obsesję na punkcie własnego wyglądu. Jedynie te dziewczeta, które znalazły alternatywny sposób wyrażania siebie, są od tej obsesji wolne:

Mój wygląd jest wyrazem tego kim jestem, tego do jakiej subkultury się przynaję i należę, mój wygląd jest odzwierciedleniem tego, że jestem sobą, że nikogo nie udaję [W_P 2].

Zaskakujący jest fakt, że dziewczeta zadowolone z jakiegoś aspektu swojej urody nigdy głośno się do tego nie przynaję i nie będą chciały o tym rozmawiać z koleżankami z obawy przed zemstą i oskarżeniem o próżność. Ponadto niezadowolenie z jakiegoś detalu prowadzi często do prawdziwej obsesji na punkcie tego właśnie elementu urody.

Jeśli chodzi o dziewczyny, to wszystkie mówią, że wyglądają strasznie. Każda ma inny kompleks. Każda chciałaby być szczupła i wysoka, ale wszystko kręci się wokół szczupła [W_P 1].

Bardzo patrzymy na figurę, na to że jedna jest chudsza a druga bardziej przy tuszy, nawet nie to, że plotkujemy, po prostu komentujemy między sobą (!). Bardzo często jestem porównywana z innymi dziewczynami. Dziewczyny twierdzą, że mam ładną figurę, a inne mają jakieś kompleksy. Nie jest mi z tym dobrze. Wolalabym się nie wyróżniać. Są to jednak dziewczyny ładne – te z którymi trzymam. Wolalabym, żeby nie mówiły czegoś takiego, to nie jest miłe. Jednak jest pewna zazdrość o to między dziewczynami i to czasami widać [W_P 9].

Dziewczeta potrzebują ciągłego potwierdzenia ze strony koleżanek, że dobrze wyglądają, że spełniają ustalone kryteria i we właściwy sposób przestrzegają „regulaminu” tego specyficznego konkursu piękności. Narzucane przez kulturę standardy kobiecości powodują, że dziewczeta właściwie nie mają wyboru. Oglądając telewizję i czytając prasę, dowiadują się, w jaki sposób powinny się zachowywać, by sprostać oczekiwaniom. Dziewczeta znajdują się pod ciągłym wpływem przekazów, lansujących wzór kobiecości na modłę reklam bielizny Victoria's Secret. Dziewczeta ścigają niedościgniony ideał. Pragną mieć kobiece kształty i zaokrąglenia, ale tylko we „właściwych” miejscach. Marzą, by ich ciało było gładkie i piękne tak, jak ciała modelek poddane zapewne retuszowi komputerowemu. W rozumowaniu dziewcząt dostrzegalna jest pewna nieracjonalność polegająca na tym, że z jednej strony są świadome, że próby upodobnienia się do aktualnie lansowanych, niedoścignionych wzorów kobiecości spełzną na niczym, z drugiej jednak – w ramach dostępnych im środków i możliwości – dążą do tego, by się do ideału upodobnić. Tę schizofreniczność w myśleniu doskonale odzwierciedla przykład z lałką Barbie: „Dziewczeta wiedzą, że gdyby Barbie była ludzkiego wzrostu, nienaturalne proporcje jej ciała prawdopodobnie uniemożliwiłyby jej chodzenie. Dziewczeta wiedzą, że kolorowe magazyny, telewizja i film docelowo podsycają w nich niepewność i kompleksy, żeby tym łatwiej na nich zarobić. Wiedzą, że firmy zamieszczają w mediach reklamy po to, żeby zwiększyć sprzedaż swoich produktów. A jednak mimo całej tej wiedzy ulegają manipulacji” [tamże, s. 108–115].

Typowe dla świata dziewcząt jest również nieustanne porównywanie swojego wyglądu z wyglądem koleżanek. Dziewczeta wiedzą, że wygląd fizyczny nie zagwarantuje im popularności, ale przynajmniej ograniczy ryzyko zajęcia bardzo niskiej pozycji we wspomnianej już dziewczęcej hierarchii [tamże, s. 110]. Jednym z najbardziej oczywistych atrybutów

kobiecości i zarazem przedmiotem ciągłych porównań są piersi. Kiedy uwaga chłopców skupia się na dziewczętach rozwiniętych fizycznie, odkrywają one siłę własnej seksualności. Oczywiście temu zainteresowaniu i popularności często towarzyszy zaniepokojenie jego seksualnym podtekstem. Wiele dziewcząt ignoruje ten podtekst, gdyż uświadamiają sobie, jak bardzo pragną, by poświęcano im uwagę. Co więcej, zdają sobie sprawę, że fizyczna dojrzałość przybliża je do kobiecego ideału, którym dziewczęta pragną być, a chłopcy pragną go spotykać na szkolnym korytarzu [tamże, s. 118].

Przebywając wśród przyjaciółek, dziewczęta stale krytykują własną osobę, podkreślając jednocześnie walory koleżanek. Rzadko się zdarza, by dziewczyna obdarzona przez koleżankę komplementem po prostu za ten komplement podziękowała. Najczęściej sytuacja wygląda tak, że natychmiast stara się dokonać autodegradacji w obawie przed okrucieństwem i zazdrością ze strony innych dziewcząt. Takie zachowanie jest rodzajem polisy ubezpieczeniowej chroniącej przed konsekwencjami własnej atrakcyjności. „Na pytanie, co najbardziej im się w sobie podoba, dziewczęta zawsze wymieniają asekualne części ciała, takie jak zęby, włosy, oczy. Nigdy nie powiedzą, że lubią swoje pośladki, nogi, piersi czy brzuch, ponieważ Świat Dziewcząt surowo zabrania przyznawania sobie wysokiej noty za te seksowne składowe własnego ciała” [tamże, s. 122–123].

Najczęstszym tematem plotek jest wygląd. Jeśli dziewczyna ma swój styl to wszyscy mówią: jak ona się ubrała, jest inna niż wszyscy. Bo w klasie wszyscy powinni wyglądać podobnie, powinni się do siebie dostosować. U mnie dziewczyny się tak ubierają, że zwykłe buty, dzinsy, zwykła bluzka, ale nie tak że zwykła... żeby coś ładnego było, ale nie z przesadą, tak się ubierają zwykłe dziewczyny [W_P 5].

Jak jest impreza to musisz wyglądać ekstrawagancko, żeby wszyscy na ciebie spojrzeli, jak jest alkohol to musisz wypić, żeby nie wyszło, że jesteś jakaś odmienna [W_P 5].

Kiedyś na pierwszy dzień wiosny założyłam bluzkę taką, że mi było widać brzuch i plecy. Chłopakom się bardzo podobało. A dziewczyny mówiły, że fajnie...ale dlaczego tyle widać. Nie były zadowolone. A ostatnio jak kupiłam bluzkę z cekinami i się okazało, że na imprezie wszystkie dziewczyny miały podobne, to bardzo im się podobało [W_P 3].

U nas w klasie są same porządne dziewczyny, nie puszczają się. Takich w typie panienek jest może trzy, cztery, ale nie zachowują się tak (jak panienki)” [W_P 9]. (Respondentka jest wyjątkowo niekonsekwentna. W dalszej części rozmowy przyznaje, że w klasie jest kilka dziewcząt, do których określenia takie, jak dziwka czy puszczalska doskonale pasują.)

Podział na grupy jest, ale wszystkie jesteście bardzo żyte [W_P 9].

Szykany, plotki i etykiety to kolejny problem, z którym zmagają się dziewczęta w szkole. Dziewczęta są zarówno ich sprawczyniami, jak i ofiarami. Po prostu nie ma dziewcząt niewinnych, nie plotkujących. Oczywiście dziewczęce dokuczanie i plotki przybierają rozmaite mniej lub bardziej groźne formy [tamże, s. 158–159]. Epitety takie jak „dziwka”, „kurwa”, „suka” są powszechnie stosowane przez dziewczęta. Co ciekawe, mogą one być zarówno elementem tzw. złego, jak i dobrego dokuczania. Nazwanie dziewczyny „dziwką” przez jej najlepszą przyjaciółkę wcale nie musi być obraźliwe. Wszystko zależy od kontekstu i wynika z zasad obowiązujących w świecie współczesnych dziewcząt:

Określenia dziwka czy szmata kojarzą się źle, ale to jeszcze zależy, jak to jest powiedziane. Jak tak powie koleżanka do koleżanki i wiadomo, że nie miała nic złego na myśli to jest OK [W_P 8].

Nietrudno wnioskować, co jest najczęstszym tematem plotek rozpowszechnianych przez respondentki. Ich uwaga skupia się przede wszystkim na wyglądzie zewnętrznym, poczynaniach klasowej liderki i rywalizacji o chłopców, którzy choć postrzegani jako niedojrzali i śmieszni, stanowią jednak obiekt pożądania.

U nas w klasie to dziewczyny akurat nie za dużo o sobie plotkują (!), ale w innych klasach głównym tematem plotek są chłopacy [W_P 9].

Najczęstszym tematem plotek jest najpopularniejsza dziewczyna w klasie:

Bo ona jest popularna bardziej wśród chłopaków, a dziewczyny niektóre jej zazdroszczą bardzo, chcą z nią przebywać, żeby chłopacy i nimi się zainteresowali. W plotkach się mówi, że jest tapeciarą i że się puszcza [W_P 6].

Chłopcy są często postrzegani przez dziewczęta jako sędziowie, którzy mogą je obdarzyć nagrodą w postaci swojego zainteresowania, lub przyczynić się do jej towarzyskiej porażki. Dziewczęta są więc gotowe nie tylko podporządkowywać się dziewczęcej klicie, podobnie postępują wobec chłopców, zwłaszcza tych, którymi są zainteresowane [tamże, s. 234].

Na pytanie o to, jakie dziewczęta są najbardziej popularne wśród chłopców respondentki odpowiadają:

Większość chłopaków w mojej klasie lubi typ przysłowiowej Barbie, nawet nauczyciele używają takich zwrotów w stosunku do takich dziewczyn [W_P 2].

Panienki. Wymalowane, tapety, głębokie dekolty, biodrówki, szpileczki, czyli taki typ panienki. To są takie nie uczące się, wytapetowane, czepiące się wszystkich... mają wysokie mniemanie o sobie. Są łatwe [W_P 9].

Jak idą takie laleczki to chłopcy z naszej klasy mówią, że one są fajne i pytają dlaczego my tak nie wyglądamy [W_P 3].

Na szpileczkach, makijaż, duży dekolt, itd. Pokazują swoje walory, a oni (chłopcy) po prostu zwracają na to uwagę [W_P 1].

To jest tak, że dziewczyna ładnie się ubierze (ładnie = modnie = tak jak w gazetach) a wcale nie jest taka fajna... chłopacy za nimi latają, nie wiem czemu [W_P 5].

Ładnie ubrane, szpileczki, wiadomo – ten typ. Może chłopakom się wydaje, że to jest fajne bo jakieś sławne kobiety się tak ubierają [W_P 2].

Sprowadzanie dziewcząt do roli obiektów seksualnych jest, zdaniem respondentek, powszechne. Niektóre dziewczęta traktują głośne uwagi na temat swojego wyglądu jako niegroźną chłopięcą rozrywkę, inne próbują się przeciwstawiać takiemu traktowaniu. Nie jest to jednak postawa popularna, dziewczęta wolą raczej znosić upokorzenie, gdyż są przekonane, że z chłopcami nie uda im się wygrać:

Potrafią głośno między sobą komentować (chłopcy). Wszyscy to słyszą. Np., że dziewczynie widać stringi albo, że ma głęboki dekolt i widać jej piersi [W_P 9].

Lalki, suczki, foczki (najczęstsze określenia dziewcząt używane przez chłopców w korytarzowych komentarzach)...co tam jeszcze było... bo one wyglądają, jak takie lalki, włosy najczęściej przefarbowane na blond z jakimś pasemkami czy czymś takim i ogólnie ubierają się jak takie laleczki. Podobają im się (laleczki chłopcom), ale z drugiej strony wyśmiewają je na każdym kroku czyli nie szanują ich jako dziewczyn, traktują je jako takie zabawki, żeby tylko na nie popatrzeć [W_P 1].

Np. chłopak podchodzi do dziewczyny i mówi, że ma fajny biust, że fajnie by się macało [W_P 5].

Może im się wydaje (chłopcom), że to są komplementy, ale nie wiem, czy dla tych dziewczyn to jest przyjemne [W_P 2].

Oni oczekują, że dziewczyna będzie miała duże piersi i będzie wyglądać seksownie, jak widzą taką co ma bluzę i włosy spięte to mówią: jak ona wygląda, i to ma być dziewczyna... takie męskie ploty [W_P 3].

Była taka sytuacja, że jeden chłopak powiedział mojej koleżance, że mu się podobam i zapytał, czy mogłaby mu załatwić mój numer telefonu. Ona dała mój numer telefonu a potem się okazało, że nie chodziło o mnie. Wtedy moja koleżanka zapytała tego chłopaka: ta z większymi czy z mniejszymi cycami? No i wyszło na to, że to nie ja i poczułam się źle [W_P 3].

Jednym ze sztandarowych przykładów zachowań podejmowanych w celu zdobycia przychylności chłopców jest udawanie słodkiej idiotki. Taki sposób zachowania dowartościowuje dziewczynę jako kobietę w oczach chłopców oczywiście.

Ogólnie to się tak wiąże, że jeżeli brzydka dziewczyna próbuje udawać słodką idiotkę, to się uznaje, że jest głupia, a ładna dziewczyna – nikt nie powie, że jest głupia tylko, że potrzebuje pomocy [W_P 1].

Ja osobiście słodkich idiotek nie lubię, ale wiadomo, szanuję każdego. Co można zyskać udając słodką idiotkę?! Raczej co można stracić? Można stracić w czyichś oczach. Wszyscy myślą, że słodka idiotka ma pusto w głowie [W_P 2].

Zmiana stylu jest uznawana za skuteczny sposób na zdobycie chłopaka i upragnionej popularności, wiele dziewcząt gotowych jest zrezygnować z indywidualności, by te cele osiągnąć:

Dziewczyny zawsze tak rozmawiają, jaka ona jest gruba...mogłaby coś ze sobą zrobić...mam taką koleżankę, miała swój styl i nikt z nią nie rozmawiał, ale kiedyś przysłała do szkoły tak normalnie ubrana, w dzinsach i od razu wszyscy do niej przylegli i teraz już się tak ubiera. Ta zmiana była spowodowana głównie przez dziewczyny, ale tak naprawdę wszystkim zależało, żeby ona zmieniła styl [W_P 5].

Dziewczęta wiedzą, że takie zachowanie jest jak wystawienie się na sprzedaż, jednak tak samo, jak w przypadku podążania za niedoścignionym wzorcem kobiecego wyglądu, gotowe są ryzykować późniejszym poczuciem dyskomfortu i zmieszaniem wywołanym samośmieszeniem. Dlaczego dziewczęta decydują się na udawanie słodkiej idiotki lub zmianę stylu? Zdaniem Wiesman głównie dlatego, że dzięki takiej postawie łatwiej zdobyć chłopaka, a posiadanie chłopaka ma ogromne znaczenie dla statusu dziewcząt, dowartościowuje je jako kobiety. Dlatego dziewczęta zrobią wszystko, czego oczekują od nich chłopcy, jeśli tylko sprawi to, że otoczenie zacznie je postrzegać jako bardziej kobiece. W rzeczywistości zachowania w typie słodkiej idiotki i metamorfozy najczęściej są sygnałem, że dziewczyna ma problem z wyrażaniem własnego ja, choć zdaniem otoczenia dopiero przemiana sprawia, że zyskuje osobowość [tamże, s. 275–280].

W wypadku gdy zmiana stylu ani strategia słodkiej idiotki nie przyniosły rezultatu, dziewczęta posuwają się do działań takich jak zastraszanie rywalek, manipulacje i rękoczynny:

Kiedyś w naszej klasie była taka sytuacja, dziewczyny oskarżyły inną, że odbiera im chłopaków, doszło do tego, że się chyba nawet pobity [W_P 2].

Etykieta dziwki jest uznawana przez dziewczęta za jedną z najstraszniejszych. Jej ciężar gatunkowy i ładunek znaczeń po prostu zadziwiają. Z badań Wiesman wynika, że reputacja „dziwki” ma dwie odmiany znaczeniowe. W pierwszej wersji dziewczyna może być oskarżana o to, że zachowuje się jak dziwka, natomiast w drugim przypadku chodzi o to, że dziewczyna jest dziwką. W tym miejscu powracamy do dylematu zasygnalizowanego w tytule rozdziału. Lęk przed oskarżeniem o zachowywanie się jak dziwka

niewątpliwie wpływa na postępowanie dziewcząt w określonych sytuacjach. Uwidacznia się to szczególnie w obliczu konieczności podjęcia decyzji o wyborze stroju do szkoły czy na prywatkę. Dziewczyna musi znaleźć tzw. złoty środek między wyglądem seksownym a rozwiązłym. Jeśli jej się to nie uda, istnieje duża szansa na to, że zostanie jej przyznana jedna z niesympatycznych etykiet. Co więcej, dziewczęta często odczuwają przymus wyboru między pozostaniem sobą a wejściem w rolę uwodzicielki. Czasem dziewczęta próbują osiągnąć rzecz niemożliwą, łącząc bycie sobą z seksownym i uwodzicielskim stylem. Muszą dokonać trudnego wyboru, albo zyskają przychylność chłopców, narażając się na gniew ze strony dziewcząt, albo przedłożą życzliwość dziewcząt nad zainteresowanie ze strony chłopców. Pogodzenie całkowicie sprzecznych priorytetów tych obu grup nie wydaje się realne, co nie zmienia faktu, że dziewczęta czasem podejmują takie starania [tamże, s. 159–177].

Często uważa się za dziwkę osobę, która ubiera się wyzywająco, na lewo i prawo podrywa sobie chłopaków... chyba jednak dziewczyny są wredniejsze w tym względzie i częściej się tak nazywają [...]. Ja się akurat z takimi dziewczynami przyjaźnię, że takich złośliwych komentarzy nie ma, no chyba, że bardzo kogoś nie lubimy [W_P 2].

Byłam u koleżanki na imprezie. Poszłam ze swoim chłopakiem na górę, ale do niczego nie doszło. Potem w klasie były plotki, że się puszczam, strasznie się z tym czułam, nawet przez kilka dni nie chodziłam do szkoły. Teraz jest już wszystko dobrze [W_P 3].

Doświadczenia Wiesman wskazują, że nawet jedenastolatki potrafią wyzywać się od dziwek. Etykieta ta pojawia się w użyciu w momencie, gdy dziewczęta zaczynają eksperymentować z randkami, pocałunkami i seksem. Zdaniem Wiesman to sprzeczne emocje i niepewność, jak należy postępować, powodują, że dziewczęta oskarżają się nawzajem o zachowanie godne dziwki. Niezwykle łatwo zarobić sobie na opinię dziwki, ale zdecydowanie trudno się jej pozbyć, dlatego większość dziewcząt jest przerażona taką ewentualnością. Jedynie popularne dziewczęta nie muszą się obawiać tej etykiety, gdyż ich wysoki status społeczny gwarantuje, że nie przylgnie ona do nich na długo [tamże, s. 177–178]. Inaczej ma się sytuacja z mniej popularnymi dziewczętami, których życie, nawet bez etykiety dziwki, jest kombinacją niskiej samooceny i izolacji społecznej. Takie dziewczęta mogą

się stać łatwymi ofiarami wykorzystywania i to zarówno ze strony dziewcząt, jak i chłopców. Niepewne siebie, odrzucone przez grupę i sprowadzone do roli obiektów seksualnych dziewczęta stanowią dla wielu chłopców łatwe obiekty do prezentacji własnej męskości. Zapewne nie zawsze w takich przypadkach można mówić o wykorzystywaniu seksualnym, z pewnością jest to jednak rodzaj eksploatacji spowodowany zagubieniem i brakiem zdolności dziewcząt do odnalezienia się we własnym otoczeniu [tamże, s. 180–181].

Na drugim końcu kontinuum etykiet znajduje się określenie szarej myszki. To dziewczęta, które z różnych względów nie uczestniczą w szkolnym konkursie piękności i popularności. Ujmując to nieco bardziej brutalnie, można powiedzieć, że się do konkursu nie zakwalifikowały. Nie biorą udziału w grze, o której pisze Simmons, przez co sprawiają wrażenie nikomu nie potrzebnych elementów na planszy, przypominają pionki, które należą do innej gry:

Znam nawet taką jedną, na początku nawet na nią nie spojrzalam, teraz to się nawet z nią przyjaźnię, całkiem miła osoba (!), mówiła mi, że nikt z nią przez dwa lata nie rozmawiał, może dlatego, że wydawała się zamknięta w sobie. Dziewczyny i chłopcy traktowali ją jak powietrze [W_P 5].

Nie mają odwagi, nie wiedzą, na co mogą sobie pozwolić przy takiej dziewczynie cichej. Mi się wydaje, że oni myślą, że jak dziewczyna pokaże kawałek ciała to ona jest świadoma tego i już mogą na ten temat robić komentarze, ale jak dziewczyna się trzyma z boku to oni się trochę boją tej niewiadomej [W_P 6].

Świat dorosłych, czyli poznajemy granice niezrozumienia

Spotkanie świata dorosłych, reprezentowanego tutaj przede wszystkim przez rodziców i nauczycieli, ze światem dziewcząt przypomina czasem kontakt dwóch obcych kultur, a w skrajnych przypadkach nawet dwóch różnych cywilizacji zamieszkujących sąsiednie galaktyki. Dorosłym bardzo trudno jest otrzymać przepustkę do świata dziewcząt nawet wtedy, gdy bardzo tego pragną. Obie strony oddziela od siebie mur niezrozumienia, a nawet niechęci. Dla naszych rozważań istotne są relacje między dziewczętami a dorosłymi na polu seksualizacji będącej jednym z kontrowersyjnych obszarów:

Dorośli z mojej rodziny często mówią, że mam gołe plecy i fryzury zmieniam. Według rodziców to dziewczyna powinna być ubrana w sweterek, podkoszulka, rajstopki, spodnie, jakieś traperki i jeszcze berecik, szalik... żeby było ciepło, a na lato to najwyżej bluzeczka z krótkim rękawkiem pod samą szyję i też, żeby było ciepło. Nie podoba mi się to. Moja mama mnie często krytykuje za ubiór a ja twierdzę, że się normalnie ubieram, a mama mnie naprowadza na styl grzecznej dziewczynki w sweterku, prawie mundurku [W_P 3].

Rodzice nie pozwalają mi na zrobienie kolczyka w pępku i przyjeżdżają po mnie na imprezy, żeby przypadkiem nie wypić tego jednego piwa i nic nie pomaga tłumaczenie, że mam już 15 lat [W_P 3].

Wśród dziewcząt panuje np. przekonanie, że jeśli ma się dobre oceny, to rodzice i nauczyciele będą akceptowali bardziej wyzywające stroje i będą dziewczętom na więcej pozwalali (np. mając dobre oceny, łatwiej negocjować pozwolenie na wieczorne wyjście, skąpy strój też wtedy jest przez rodziców jakby mniej dostrzegany).

Chodzi o to, że nauczyciele uważają, że nie powinny przychodzić w ten sposób do szkoły, nie powinny jakby ubierać się wyzywająco [...], najczęściej jest jednak tak, że jak dziewczyna ma dobre oceny i tak się ubiera, to nie ma problemu, ale jak ktoś dostanie jedynkę na lekcji to mogą być problemy [...], wtedy sugerują, że dziewczyna poświęca czas na wygląd a nie na naukę [W_P 1].

W swoich wypowiedziach respondentki podważają sens istnienia szkolnego regulaminu, który, ich zdaniem, jest po prostu martwym przepisem. Rzeczywiste konsekwencje jego łamania i postawa nauczycieli temu towarzysząca nie skłaniają dziewcząt do refleksji ani zastanowienia się, dlatego prowokujący wygląd i wyzywające zachowanie mogą być źle widziane w szkole.

Tłumaczyła, że są śliskie schody i można się poślizgnąć, ale ja myślę, że to nie do końca o to chodzi. Może (nauczycielka) sama nie potrafiła tego dobrze wytłumaczyć [W_P 6].

Gdybym miała taki brzydki pępek to bym go nie pokazywała [W_P 4].

Jedynie moja wychowawczyni, jak się przyjdzie w ostrym makijażu albo ma się za dużo tuszu na rzesach to zwróci uwagę, reszta nauczycieli raczej na to nie patrzy [W_P 3].

Rodzina i szkoła to miejsca, w których otrzymujemy pierwsze kulturowe naznaczenie. Zarówno w rodzinie, jak i w szkole mają miejsce sytuacje, które dostarczają dziewczętom modeli i wzmocnień sprzyjających przyswojeniu niektórych zachowań a zniechęceniu do innych. Tak jest również w przypadku zachowań związanych z rodzajem [Brannon 2002, s. 209; Miluska 1996, s. 86]. Niezależnie od postawy rodziców dzieci w wieku od pięciu do dziesięciu lat postrzegają świat w kategoriach męskości i kobiecości, a wszelkie zakłócenia tej dychotomii uważają za niepożądane. Ten etap w życiu dziecka nazywa się czasem seksizmem rozwojowym [Brannon 2002, s. 183]. Oprócz modeli zachowań związanych z rolą płciową prezentowanych przez rodziców mamy także do czynienia z wizerunkami prezentowanymi przez media, które utrwalają stereotypy w podejściu do ról płciowych. W myśl teorii społecznego uczenia się dzieci wolą naśladować modele tej samej płci niż modele płci przeciwnej, łatwiej także ulegają wpływom modeli kojarzących się im z władzą i prestiżem. Jeśli dziewczęta są nagradzane przez otoczenie za zachowania stereotypowe pod względem rodzaju, to będą takie zachowania preferowały. Brannon zwraca uwagę na fakt, że często mamy do czynienia z sytuacjami, w których dziewczęta przejawiają postawy seksistowskie, których z kolei nie akceptują ich rodzice. Jako główną przyczynę takiego stanu rzeczy Brannon wskazuje wpływ mediów [tamże, s. 185–186]. Znajduje to potwierdzenie w postawach respondentek, które są świadome tego, że dorośli mają o dziewczętach w ogóle bardzo złe zdanie. Potrafią spojrzeć na siebie oczyma ludzi dorosłych, choć nie zawsze rozumieją ich stanowisko. Ogólnie sposobem na uniknięcie lub złagodzenie konfliktów z dorosłymi jest, według respondentek, posiadanie dobrych ocen i stworzenie pozorów dobrego zachowania (np. jeśli matka żąda, by córka ubierała się skromnie do szkoły – trzeba jej ustąpić; taka postawa zapewnia spokój i całkowitą wolność, jeśli chodzi o sposób spędzania czasu i wygląd po wyjściu ze szkoły):

Niektórzy dorośli mówią: rób, co chcesz, niektórzy mówią: jak ty się ubrałaś, ale ogólnie chodzi im tylko o oceny i o zachowanie [...], ale jest dużo takich rodziców, którzy przytykają oczy [W_P 1].

Dorastanie to dla dziewcząt, podobnie zresztą jak dla chłopców, okres potencjalnego kryzysu, moment, w którym dochodzi do kolejnych przeformułowań tożsamości jednostki. Kryzys okresu dorastania wiąże się z koniecznością dokonania przez jednostkę wyboru w kwestii preferowanych wartości, norm i sposobu realizacji ról społecznych. Młody człowiek aktywnie poszukuje rozwiązań, które stanowiłyby najlepszą formę ekspresji jego osobowości. Jolanta Miluska nazywa kryzys okresu dorastania kryzysem adaptacyjnym. Nowe możliwości, wynikające z rozwoju biologicznego, poznawczego i społeczno-emocjonalnego są często ograniczane przez reguły świata dorosłych. Towarzyszy temu niepokój i potrzeba redefinicji własnego „ja”. „Praca nad tożsamością odbywa się więc w warunkach konfrontacji ze światem zewnętrznym i wyraża się w zakwestionowaniu wartości reprezentowanych przez dorosłe ważne osoby oraz całe społeczeństwo i jego kulturę”. Dorastające jednostki poszukują nowych wzorców osobowych i kulturowych, którym mogłyby być wierne. Istotnym elementem poszukiwań jest również integracja tożsamości płciowej z nowym „ja” młodego człowieka. „Ponowne, po okresie latencji, odkrycie ciała, ciekawość i niepewność, które ono teraz wzbudza, uświadomienie sobie dążeń seksualnych, ewokuje pytania o możliwe role i zachowania, a młodzieńczy egocentryzm i hedonizm domagają się natychmiastowych odpowiedzi”. Odkrywaniu i potwierdzaniu własnej tożsamości często towarzyszą eksperymenty budzące sprzeciw świata dorosłych. Są one jednak niezbędne w procesie osvajania się z własną płcią i seksualnością. Zdaniem Miluskiej wspomniane osvajanie nabiera szczególnego znaczenia w przypadku dziewcząt, dla których perspektywa macierzyństwa i obowiązków z nim związanych jest mocno zarysowanym elementem tożsamości. W tej perspektywie droga rozwojowa dziewcząt wydaje się być o wiele bardziej złożona od drogi rozwojowej chłopców, dla których możliwość zostania ojcem stanowi w mniejszym stopniu podstawę życiowych wyborów niż w przypadku dziewcząt zostanie matką. Dziewczęcy kryzys tożsamości jest więc także kryzysem intymności i wiąże się konfliktem między motywami o charakterze zadaniowym (np. rodzicielstwo) z motywami o charakterze społecznym (wybory zawodowe i ideologiczne) [Miluska 1996, s. 145–157; zob. też Erikson 2004; Wycisk 2003, s. 201].

Brannon podważa przekonanie jakoby pod koniec okresu dojrzewania tożsamość rodzajowa i postawy z nią związane były ostatecznie ukształtowane. Dalsze losy tożsamości rodzajowej są, zdaniem Brannon, równie interesujące jak jej początki. Z cytowanych przez autorkę badań [Urberg 1979] wynika, że skłonność do stereotypizacji ról płciowych ulega zmianom wraz

z wiekiem. Związek między wiekiem a stereotypizacją ilustruje tzw. krzywa stereotypizacji. Z niską stereotypizacją mamy do czynienia u osób młodych, dla których wiek nie stanowi najważniejszego czynnika w relacjach między ludzkich. Poziom stereotypizacji wzrasta u nastolatków i ponownie spada u tzw. młodych dorosłych, których podejście do kwestii rodzaju staje się bardziej elastyczne a mniej stereotypowe [Brannon 2002, s. 204–205]. Ustalenia Brannon pozwalają nam zrozumieć, dlaczego dziewczęta zachowują się jak przysłowiowe seksistowskie świnię. Przy czym warto zwrócić uwagę na fakt, że ten seksizm jest w znacznym stopniu wymierzony w nie same.

Nastoletnie konsumentki

Zmiany w sposobie odgrywania ról konsumenckich spowodowane transformacją gospodarczą w naszym kraju nie ominęły także dzieci. Ostatnie dziesięć lat to okres intensyfikacji socjalizacji ekonomicznej i konsumenckiej. Dzieci nie tylko coraz wcześniej wkraczają na rynek dóbr i usług, ale także mają coraz większy wpływ na decyzje konsumenckie swoich rodziców [Frątczak-Rudnicka 2004, s. 88]. Dzieci, choć nie są pełnoprawnymi podmiotami rynku ze względu na fakt ograniczonej zdolności do czynności prawnych, są ważną i rozwojową grupą konsumentów. Dzieje się tak z kilku powodów. Po pierwsze, o czym już była mowa, dzieci wywierają wpływ na decyzje zakupowe rodziców. Po drugie dlatego, że dzieci dysponują często znacznymi sumami pieniędzy do samodzielnego wydania (praca zawodowa matek i coraz większa liczba rodzin niepełnych powodują, że dzieci cieszą się w kwestii wydawania kieszonkowego sporą wolnością), po trzecie i najważniejsze, z dzieci wyrosną dorośli konsumenci, których warto sobie zjednywać jak najwcześniej [tamże, s. 89]. Jeśli u dziecka wyrobi się zamiłowanie do jakiejś marki, to jest wysoce prawdopodobne, że dorosła osoba pozostanie jej wierna. Dzieci są, jak to określa Tomasz Szlendak, „urabiane” przez specjalistów od dziecięcego marketingu, same zaś urabiają swoich rodziców, by ci kupowali preferowane przez nie produkty [Szlendak 2005, s. 34].

Warto także zwrócić uwagę na takie cechy psychospołeczne dzieci jak dynamizm, otwartość, ciekawość i wyczulenie na grupy odniesienia. Dzieci po prostu rzadko potrafią się oprzeć modom i wpływom [Frątczak-Rudnicka 2004, s. 91]. Jeśli chodzi o zakupy dokonywane samodzielnie przez dzieci starsze, które nas tutaj przede wszystkim interesują, to ich przedmiotem są

przede wszystkim: słodczyce, napoje, różnego rodzaju przekąski, a także pisma młodzieżowe, płyty, sprzęt sportowy, ubrania i kosmetyki [tamże, s. 94].

Na rynku przeważają produkty adresowane do młodszych dzieci i do nastolatków. Najmniej jest marek dla dzieci, które są, jak to określa Barbara Frątczak-Rudnicka, w tzw. wieku przejściowym (mają 10–12 lat). Oczywiście wspomniana grupa nie egzystuje w konsumpcyjnej próżni, lecz adaptuje dla siebie produkty młodzieżowe [tamże, s. 96].

Uwaga dziewcząt skupia się na markach związanych z modą i makijażem. Marki preferowane przez nastolatków to takie, które dostarczają wyraźnych wzorców do naśladowania, oferujące i promujące określony, pożądany styl życia. Są to marki, które Frątczak-Rudnicka określa jako wyraziste, aspiracyjne i jednocześnie dostępne cenowo [tamże, s. 96].

W społeczeństwie masowej konsumpcji dzieci i dorośli zlewają się w jedną kategorię. Dla marketingowców przestaje się liczyć wiek, ważny jest natomiast fakt nabywania dóbr i korzystania z wszelkiego rodzaju usług. Jaki jest związek seksualizacji dziewczęstwa z modą na konsumowanie? „Dziny dla sześcioletek są sexy; sześcioletki mają swoje odrębne kosmetyki i lalki, wyglądające jak seksbomby; pisma dla dziewcząt wypełnione są po brzegi seksem, wideoklipy i reklamy emitowane w porze <<Teleranka>> też pokazują skąpo odziane damy zajmujące się głównie prezentacją swoich wydepilowanych wdzięków. Nie dziwne, że dzieci, nie tylko dziewczęta, które pochłoną wystarczającą liczbę takich obrazów, poruszają się po konsumenckich przybytkach lepiej od niejednego rodzica” [Szlendak 2005, s. 33; zob. też Linn 2004].

Głównymi źródłami wiedzy o tym, co jest modne, na czasie i jaki należy mieć styl są dla dziewcząt telewizja, internet i prasa młodzieżowa (tytuły najczęściej wymieniane przez respondentki to: „Bravo”, „Bravo Girl”, „Popcorn”, „Dziewczyna”, „Filipinka”, „Twist”). Bezmyślne naśladowanie mody z gazet nie jest dobrze postrzegane przez dziewczęta, bo oznacza, ich zdaniem, brak własnego stylu. Jak na ironię nadmiar własnego stylu, objawiający się ignorowaniem gazetowych trendów, także nie jest wskazany.

Patrzy się na to, co jest teraz modne, np., że nie różowe a fioletowe, taki krój spódnicy jest fajny, to taki sobie kupię (!) i szuka się odpowiedników” [W_P 1].

Respondentki twierdzą, że nie kupują żadnych pism młodzieżowych regularnie. Deklarują tzw. przeglądanie gazety pożyczonej od koleżanki,

czasem same coś kupują i wtedy też pożyczają innym dziewczętom, lub przeglądają wspólnie podczas przerw. Zdaniem większości gazety służą raczej rozrywce i temu, żeby pożartować z tego, co jest w nich napisane. Co innego, jeśli dziewczyna nie ma z kim porozmawiać, np. o seksie, wtedy pismo jest traktowane jako dobre źródło wiedzy. Dziewczeta często podkreślały w wywiadach, że chociaż porady intymne prezentowane na łamach pisma są czasem śmieszne, to ważniejsze jest, że pismo ostrzega przed AIDS i promuje bezpieczny seks [W_P 8]. Jedna z respondentek przyznała, że rodzice nigdy z nią nie rozmawiali o seksie, że cała jej wiedza na ten temat pochodzi z pism młodzieżowych i z rozmów z koleżankami:

Moi rodzice mnie nigdy nie uświadamiali na ten temat, nigdy nie miałam z nimi rozmowy takiej i wszystko co wiem, to z gazet, z Internetu i od koleżanek... [W_P 5].

Dla mnie te gazety nie są wskaźnikiem w życiu ale znam mnóstwo dziewczyn, które biegną do kiosku, bo to jest ich biblia. I jak jest w gazecie napisane, że coś jest fajne to one to robią, np. testowanie pozycji z chłopakami [W_P 3].

Często widzę chłopaka z jakimś „Bravo”. Patrzą, jak dziewczyna powinna być ubrana, ale dla nich jest najważniejsze, żeby było seksownie. Nie patrzą, żeby było modnie, musi być krótko i obcisłe, a bluzka może być z zeszłego sezonu [W_P 3].

Myślę, że niektórym to się przyda (czytanie pism młodzieżowych) bo rzeczywiście w tych pismach jest ładnie wytłumaczone co zrobić, żeby schudnąć, itd., ale nie można popadać w skrajności, trzeba mieć własny styl [...]. Myślę, że niektórym to pomaga, np. porady, jak się zachować (np. w sytuacji z chłopakiem), zwłaszcza gdy nie mają skąd czerpać wzorów, chociaż czasami przez głupie rady z gazety może się dziewczynie coś złego stać [W_P 1].

Ja często coś czytam i myślę sobie, że to głupie. A potem sama to robię. Nawet nie wiem czemu [W_P 5].

Gazety tego typu („Bravo”, „Twist”) bardzo mieszają w głowie, ale jak ktoś wie jak postępować, jak nie chce wyjść na dziewczynę puszczalską i typ

panienki, chce zostać sobą, to po prostu czerpie wzorce z rodziców bo oni mogą pokazać co jest dobre a co jest złe. [...] „Bravo” i „Bravo Girl” pokazują dziewczyny w typie gwiazdy, które mają pieniądze, nie muszą się o nic martwić, mają sławę a to co robią będzie nagłośnione. Im się dobrze żyje. A my normalne dziewczyny, nie gwiazdy, mamy później kłopoty z tego powodu, bo musimy za wszystko płacić, borykać się z problemami, nie mamy pieniędzy, żeby za wszystko zapłacić. Po prostu to jest tak, dziewczyny powinny strasznie uważać, kiedy to czytają, bo typ gwiazdy jest nie do przyjęcia. Strasznie miesza w głowie. Dziewczyny bardzo często wierzą, że są gwiazdami [W_P 9].

Dziewczęćość kontra kobiećość

Jeśli chodzi o postrzeganie kobiećości przez respondentki, to warto zwrócić uwagę na kilka kwestii. Po pierwsze, to co dziewczęta postrzegają jako kobieće i seksowne i to, czego pragną, można właściwie sprowadzić do stylistyki rodem z MTV. Tutaj kobiećość sprowadza się właściwie do wyglądu zewnętrznego. Drugi sposób rozumienia kobiećości kojarzony jest z dorobnością, z posiadaniem rodziny i obowiązkami zawodowymi i to jest coś, czego dziewczęta zdecydowanie nie pragną. Nie mają w tej kwestii zbyt wiele do powiedzenia, często jednak podkreślają, że wygląd będzie dla nich bardzo ważny nawet wówczas, gdy będą już naprawdę dorosłe [W_P 9].

Kobieta to dla mnie ktoś dojrzały, odpowiedzialny za wszystko, ja na razie czuje się dziewczyną. Dziewczyny chcą pokazać swoją kobiećość, ale wolą, żeby je traktowano jak dziewczyny i zachowują się jak dziewczyny, a udają, że są starsze. To, że zachowują się jak dziewczyny sprawia, że ludzie nie uważają tego za sztuczne, wszyscy uważają, że takie dziewczyny są słodkie, takie słodkie idiotki. Wszyscy myślą, że one takie są, że to jest naturalne [W_P 1].

Kobiećość, kojarzona przez respondentki przede wszystkim z seksownym wyglądem, jest atrybutem, na który trzeba sobie zapracować, podkreślając ją odpowiednim strojem. „Niewłaściwie” ubrana dziewczyna nie ma szans na uznanie jej za kobiećą, mimo widocznych oznak fizycznej dojrzałości.

Dziewczęta są zasypywane sprzecznymi przekazami dotyczącymi ich kobiećości i seksualności. Ich poziom wiedzy na temat własnej fizjologii

bywa po prostu żenująco niski. Miesiączka wywołuje w nich poczucie wstydu (spowodowane np. przykrymi żartami ze strony rodzeństwa czy rówieśników, czy po prostu nieznaną istoty tego zjawiska). „Większość z nich wie jednak, że o <<prawdziwej kobiecości>> decyduje zupełnie co innego – wydepilowane łydki, nieskazitelna cera, duże (ale nie zbyt duże) piersi, jędrne pośladki i umiejętność rzucania ponętnych spojrzeń” [Wycisk 2003, s. 203]. Jowita Wycisk sugeruje, że dziewczęcy rygorystyczny w podejściu do ciała wprawdzie nie zbliża do zrozumienia istoty kobiecości i seksualności, daje jednak złudne poczucie wpływu na kształt własnej kobiecości, a przynajmniej tego, co kobiecością nazywają kolorowe magazyny.

Czuję się kobietą, ale nie do końca. Uważam, że najtrudniejszy okres do przejścia to jest gimnazjum. Są największe zmiany w wyglądzie, w zachowaniu, nie odpowiada mi gimnazjum, bo każdy chce być jak najbardziej dorosły, chce się pokazać, dziewczyny też robią dużo rzeczy na pokaz... [W_P 4].

Czasem chciałabym wyglądać dziewczęco a czasem kobieco, ale czuje się dziewczyną zdecydowanie. Gdyby nie było takiej mody... gazet... to bym chyba tego nie robiła, nie starałabym się, nie farbowałabym włosów, to się wszystko w gimnazjum zaczęło – malowanie, staranie się, żeby było seksownie [W_P 5].

Respondentki w ogóle nie potrafiły zdefiniować kobiecości. Pytanie o to, czym jest i jak rozumieją kobiecość, wywoływało konsternację. Mniej trudności sprawiała odpowiedź na pytanie o to, jaką kobietą chciałaby być respondentka w przyszłości. Wybierając określony wzorzec kobiecości, dziewczęta często kierowały się sugestiami swoich matek co do tego, kim powinny być w przyszłości, co powinny sobą reprezentować jako kobiety. Co ciekawe, dla kilku respondentek także uwagi matek odnośnie ich wyglądu zewnętrznego wydają się być wiążące:

Moja mama uważa, że lepiej jest, jeżeli dziewczyna ubiera się podobnie do mnie – indywidualnie. Mówi, że co druga na ulicy wygląda tak samo, mimo że ma jakąś tam inną białą kurteczkę, szpileczki... ale one wszystkie wyglądają tak samo [W_P 2].

Mama mnie nauczyła, że zawsze należy być elegancką i reprezentować siebie wyglądem, wygląd w wielu sytuacjach bywa pomocny [W_P 9].

Za moich czasów to było tak i tak... mama, babcia...zawsze tak mówią, chociaż moja mama to zawsze powtarza, że moda wraca. Często zwraca mi uwagę zimą, żebym nosiła ciepłe ubrania, ale ja się przed tym akurat bronię [W_P 4].

Powinam być samodzielna i odpowiedzialna, samodzielna także finansowo, żeby nie być zależną od męża lub partnera [W_P 2].

Niechęć respondentek do jasnego określenia swojej przynależności do świata dziewcząt lub świata kobiet ma swoje uzasadnienie antropologiczne. W rytuałach przejścia, jak pisze Jean Maisonneuve, chodzi o zmianę statusu społecznego i powrót do stanu równowagi zachwianej w wyniku tej zmiany [Maisonneuve 1995, s. 31]. Tymczasem współczesne społeczeństwo „udziwniło” sposób przebiegu rytuału, jakim jest stawanie się kobietą. Już 12-letnie dziewczęta mają dostęp do całej palety przywilejów dorosłych kobiet. Chociaż wkraczanie w kobiecość zaczyna się bardzo wcześnie, głównie za sprawą wpływów kultury konsumpcyjnej, to dojście do pełnienia typowych zadań związanych z rolą kobiety w społeczeństwie (założenie rodziny i prokreacja) zostaje z kolei odroczone. Przez dość długi okres dziewczęta pozostają w swego rodzaju zawieszaniu, które można nazwać przemieszczeniem kategorii dziewczęcości i kobiecości. Jest to jednak okres o wiele dłuższy niż ten, który towarzyszył zwykle rytuałom przejścia. Maisonneuve opisuje konsekwencje upadku znaczenia rytuałów, takie jak poszerzenie sfery wolności młodzieży oraz utrata punktów odniesienia dotyczących własnego statusu, wieku oraz jego etapów, a także rozluźnienie więzi społecznych. „Do połowy XX wieku granice między dzieciństwem, wiekiem młodzieńczym a dorosłością były wyznaczone przez szereg nagłych lub stopniowych zmian zachodzących w życiu codziennym, jak np. kontrola rodzicielska, kieszonkowe, ubranie (pierwsze spodnie dla chłopca czy pończochy dla dziewczynki)”, [tamże, s. 34–35]. Jak twierdzi Maisonneuve, współczesne obrzędy „osiągania wieku” właściwie wykluczają całkowite zerwanie z przeszłością [tamże, s. 34]. Całkowite zerwanie z przeszłością zdaje się nie leżeć w interesie moich respondentek. Dziewczęta, które podkreślają swoją kobiecość na szereg wymyślnych sposobów, oszukują rodziców i nauczycieli, by korzystać z przywilejów dorosłych kobiet, tak naprawdę wcale o dorosłości nie marzą. Stan zawieszania między dziewczęcością a kobiecością bardzo im odpowiada, bo oznacza brak poważnych obowiązków i korzystanie z przywilejów zarówno dziewcząt, jak i dorosłych kobiet.

Czy istnieją jeszcze dziewczynki?

Czy zatem istnieją jeszcze dziewczynki? Z pewnością tak, choć to, co uczyniła z nimi kultura konsumpcyjna, bardzo utrudnia nam dostrzeżenie dziewczynki w dziewczynce. Dziewczęta stały się współczesnymi Lolitami, pełnoprawnymi kosumentkami i uczestniczkami kultury konsumpcyjnej, która ma im wiele do zaoferowania. Z wywiadów, które przeprowadziłam, wynika, że dziewczęta są zapatrzone w to, co ma im do zaoferowania kultura konsumpcyjna, są tym wręcz oczarowane.

Przemieszanie się kategorii kobiecości i dziewczęcości wprowadza w życie dziewcząt swego rodzaju element schizofreniczny. Postrzeganie przez nie kobiecości jest zdecydowanie nacechowane ambiwalencją. Pozorna swoboda w kształtowaniu własnej tożsamości w połączeniu z kulturową dwuznacznością (oczekiwaniem, że dziewczęta będą jednocześnie niewinne i seksowne) powoduje, że dziewczęta mają raczej mglisty obraz kobiecości – balansują na granicy wyzwolenia i zniewolenia, są dyscyplinowane tysiącem przekazów dotyczących tego, jaki wygląd i zachowanie jest „odpowiednie”, jednak wmawia się im, że to jest właśnie wolność. W konsekwencji mamy do czynienia z sytuacją, w której minispódniczka, szpilki i ogólne eksponowanie ciała stały się wyznacznikiem tożsamości dziewcząt i symbolem przynależności do „odpowiedniej” grupy i oznaką wyznawania „odpowiedniego” światopoglądu. Opisany styl, który Helena Chmielewska-Szłajfer nazywa przewrotną parodią kobiecości, dominuje na naszych ulicach i jest wynikiem tego, co media pokazują dziewczętom z etykietką „wcielony ideał”. Modelki, aktorki, nastoletnie gwiazdy w popularnych magazynach uosabiają pragnienia każdej nastolatki. Chociaż dziewczęta dostrzegają różnice między realiami życia modelek a własnym światem, trudno jest im uniknąć frustracji spowodowanej daremnością wysiłków w drodze do doskonałości lub raczej tego, co zwykło się za doskonałość w danym momencie uważać [Bardwick i Douvan 1982, s. 174; zob. też Kowalczyk i Zierkiewicz 2003; Melosik 1996; Szyłak 2002].

Mglistość norm, które pozwalałyby odróżnić to, co przynależne dziewczętom, od tego, co przynależne kobietom, zakrawa na swoisty paradoks emancypacji, która – dając kobietom i dziewczętom wolność i niezależność – ubezwłasnowolniła je w całkowicie nowy sposób. Współczesna nastolatka borykająca się z problemami dojrzewania musi także stawić czoło pułapkowi kultury konsumpcyjnej, która jest coraz bardziej perfekcyjna w wykorzystywaniu dziewczęcego seksualizmu, niezdecydowania i zagubienia

w późnonowoczesnym świecie. Kultura, która piętrzy wymagania wobec ciała, kobiecego ciała w szczególności, rzuca wyzwanie również dorosłym, którzy – jak wynika z przeprowadzonych wywiadów – nie są gotowi, by to wyzwanie podjąć, co tylko potwierdza moje wcześniejsze założenia, że w kwestii zachowań seksualnych i seksualizacji dziewcząt wiedza teoretyczna nie nadąza za dynamicznie zmieniającymi się realiami.

Innym paradoksem wiążącym się z tematyką seksualizacji dziewczynstwa jest fakt, że w naukach społecznych mówi się raczej o zaniku dorosłości, o dominacji kultury niedojrzałości, tymczasem choroba zwana niedojrzałością przynosi także zmiany w postrzeganiu dzieciństwa. Dziś wszyscy jesteśmy trochę dojrzali a trochę niedojrzali – tego się od nas oczekuje [zob. Cataluccio 2006, s. 7]. Bariery, które oddzielały różne etapy życia, straciły na znaczeniu w późnonowoczesnym świecie, dorośli zachowują się jak dzieci, a dzieci wcześniej rozstają się z dzieciństwem, stając się uczestnikami kultury konsumpcji. Kultura zatoczyła koło, dzieci nie idą dziś pracować do fabryk, idą na zakupy do supermarketu, są bohaterami pornograficznych komiksów, klientami firm kosmetycznych i fonograficznych, zarabiają na nich producenci ubrań, sprzętu sportowego i stacje telewizyjne. Tracąc w ten sposób część dzieciństwa, dzieci jednak nie przestają być dziećmi.

Trudno dziś wyrokować o rezultatach gry toczącej się między dziewczętami i kulturą. Niniejsza książka rzuca nieco światła na seksualizację, daje pewne rozeznanie w obszarze badanego zjawiska. Zdobyty materiał pozwolił na opis i przynajmniej częściowe wyjaśnienia oraz umieszczenie seksualizacji dziewczynstwa w szerszym kontekście społecznym. Analiza treści indywidualnych wywiadów pogłębionych pozwala utwierdzić się w przekonaniu, że istnieją podstawy, by kontynuować badania nad seksualizacją dziewczynstwa z większym rozmachem niż ten, na który pozwoliły tutaj okoliczności. Warto w tym miejscu pomyśleć o wykorzystaniu metod, które – oprócz charakteru zjawiska – pozwolą również oszacować jego skalę w polskich realiach. Jest to o tyle istotne, że doświadczenia amerykańskie nabyte w walce z postępującą seksualizacją dziewcząt wskazują, iż jest to zjawisko niosące szereg negatywnych konsekwencji w jednostkowych przypadkach, ale także w skali makro. W obszarze zdrowia fizycznego i psychicznego seksualizację można powiązać z trzema zaburzeniami takimi jak: zaburzenia odżywiania, niska samoocena i depresja [zob. *Report of the APA Task Force...*]. Samouprzedmiotawianie, mające miejsce w przypadku seksualizowanych dziewcząt, prowadzi z kolei do zmniejszenia zdolności poznawczych, koncentracji i gorszych osiągnięć szkolnych [tamże]. Seksualizacja może także

zaburzać przebieg rozwoju seksualnego, prowadząc u dorosłych kobiet, które były lub są poddawane uprzedmiotowieniu, do zmniejszonej asertywności w sprawach seksu, czy poczucia wstydu z powodu nieodpowiadania ideałowi fizycznej atrakcyjności [tamże]. Seksualizacja dziewcząt, skutkująca uprzedmiotowieniem i upowszechnianiem stereotypowych przekonań na temat kobiecości, dotyka pośrednio także dorosłych kobiet oraz chłopców i mężczyzn. Poszukiwanie nieistniejącego kobiecego ideału naraża mężczyzn/chłopców na frustrację przy poszukiwaniu partnerki. Z kolei dorosłe kobiety cierpią, próbując sprostać nastoletnim standardom urody. Patrząc z perspektywy społeczeństwa jako całości, akceptacja seksualizacji naraża nas na wzrost zachowań seksistowskich, przemocy seksualnej oraz wzrost popytu na dziecięcą pornografię [tamże].

Część II

Agresja kobiet względem innych kobiet

Katarzyna **Stadnik**

Rozdział 1

Wybrane teorie zachowania agresywnego w ujęciu nauk społecznych i biologicznych

Agresja jest zjawiskiem, które doczekało się obszernego opracowania i analiz na gruncie wielu dyscyplin naukowych. Zagadnienie to jest od dawna podejmowane przez takie nauki jak psychologia, socjologia, etologia, filozofia, medycyna itd. Już Thomas Hobbes w swoim klasycznym dziele *Lewiatan* dostrzegł tę szczególną ludzką predyspozycję do zachowań, które nacechowane są przemocą i wrogością w stosunku do drugiego człowieka. Stwierdził on, że przedstawiciele gatunku *Homo sapiens* w swoim naturalnym wyposażeniu są raczej skłonni do agresji i destrukcji, niż do przyjaźni i kooperacji, posiadają „naturalny instynkt popychający do agresji” [zob. Eibl-Eibesfeldt 1987, s. 19]. Za rozumowaniem Hobbesa podążył Jan Jakub Rousseau, który również upatrywał przyczyn występowania u człowieka nieokiefznanego instynktu agresji i wrogości, tym razem przypisując taki stan rzeczy nie wrodzonym skłonnościom ludzkim, lecz niszczyielskiemu wpływowi cywilizacji i miejskiego życia na naturę „szlachetnego dzikiego” [zob. Aronson 2000, s. 236]. Ci oświeceniowi myśliciele, poszukując źródeł ludzkiej agresji bądź to w naturze, bądź to w kulturze, zapoczątkowali tym samym, mimo upływu setek lat, wciąż trwający spór o „prawdziwą” naturę człowieka. Kwestia czy posiadamy raczej skłonności ku agresji, czy kooperacji do dziś dnia nie została na gruncie nauki jednoznacznie rozstrzygnięta. Istnieje bowiem szereg naukowych podejść, które we właściwy sobie sposób tłumaczą i przypisują przyczyny agresywnego zachowania zgoła odmiennym czynnikom. I właśnie dlatego, że zachowania agresywne można interpretować w zależności od dyscypliny badań i przyjętej metodologii, wyniki i wnioski dotyczące tego wspólnego zagadnienia będą różnić się między sobą również w zakresie definicyjnym i przyczynowym. I tak na przykład, teoria etologiczna upatruje źródeł agresji w instynktach tkwiących zarówno w ludziach, jak i zwierzętach, które są wrodzonym wzorcem zachowania [Eibl-Eibesfeldt 1987, s. 18]. Psychologia społeczna z kolei będzie zwracać uwagę na psychologiczne mechanizmy zaangażowane w zachowanie agresywne ujawniające się w kontaktach interpersonalnych między jednostkami [Krahé 2005, s. 49]. Z kolei psychologia ewolucyjna będzie traktować agresję w kategoriach konkretnych strategii zachowania, które powstały w odpowiedzi na konkretne problemy adaptacyjne gatunku *Homo sapiens* [Buss

2003, s. 335]. W końcu socjologia będzie, między innymi, uzależniać istnienie określonych wzorców zachowań agresywnych od procesu socjalizacji jednostki, dokonującej się za pośrednictwem różnych agend socjalizacyjnych [Miluska 1996, s. 73].

Mimo bogactwa teoretycznego w zakresie opisu i analiz poświęconych zjawisku agresji – jej form, okoliczności występowania, przyczyn oraz różnorodnych zależności w relacji między agresorem a ofiarą, takich jak wiek, płeć, pozycja społeczna i tak dalej – stosunkowo mało miejsca poświęca się refleksji nad zagadnieniem związanym z przypadkami agresji wymierzonej przez kobiety w stosunku do przedstawicielek tej samej płci. Można wręcz stwierdzić, iż fenomen ten jest zdecydowanie lekceważony, a jeśli w ogóle podejmowany, to w zasadzie sprowadza się go (według mnie błędnie) tylko do jednej przyczyny. Trudno jest więc wyselekcjonować teorie, które opisują tylko i wyłącznie zjawisko agresji kobiet wobec innych kobiet i jemu poświęcają najwięcej uwagi. Zapewne istnieje bogata i różnorodna argumentacja tłumacząca ten przykry stan rzeczy: hegemonia męskiego punktu widzenia w nauce (czemu z pewnością przytakną feministki), deprecjonowanie tak zwanej kobiecej tematyki na obszarze nauk społecznych, przekonanie o mniejszej skłonności kobiet do zachowań agresywnych w porównaniu z mężczyznami (moim zdaniem jest to przekonanie błędne). Niezależnie od rzeczywistego powodu istnienia tych fałszywych wyobrażeń, faktem jest, iż zjawisko kobiecej agresji to pewnik.

Co więcej, uważam, iż ten przemilczany i obarczony olbrzymią dozą ignorancji obszar kobiecego świata powoduje liczne nieporozumienia i błędne przekonania odnośnie funkcjonowania kobiety w jej sferze psychologicznej oraz przede wszystkim, w nam wszystkim wspólnej, społecznej. Jeszcze do niedawna, rozumienie tego, w jaki sposób kobiety rywalizują między sobą, było bardzo ograniczone z uwagi na to, że fizyczne starcia uważano za standardową formę agresji. Dlatego też waga tego problemu musi zostać zauważona, podjęta i należycie zbadana. Niewątpliwie umożliwi to dostrzeżenie nowych zależności we wzajemnych relacjach między kobietami w sferach prywatnej i publicznej oraz, co za tym idzie, między kobietami i mężczyznami. Sarah Blaffer Hrdy zauważyła, iż kobiety rywalizują między sobą w podobny sposób, jak czynią to naczelnice [Hrdy 2005, s. 277]. Zrozumienie tego mechanizmu jest możliwe dopiero wtedy, gdy zastosowana zostanie ku temu odpowiednia metodologia. Nikt bowiem do tej pory nie przyglądał się agresji kobiet wyzwolanej w sytuacjach dla nich naprawdę istotnych. Trudno jest bowiem dokonać pomiaru szantażu lub oszczerstwa.

Hrdy podkreśla, że nie można dłużej „ignorować ciemnej strony kobiecej natury” [zob. Campbell 2002, s. 150].

W obliczu niedostatków teoretycznych w zakresie zjawiska kobiecej agresji, spróbuję wyselekcjonować te stanowiska, które nie tyle opisują to konkretne zjawisko, gdyż czyni to do pewnego stopnia jedynie psychologia ewolucyjna, czy freudowska teoria kompleksów (podkreślam, że z pełną świadomością zamieszczam w tym rozdziale tę ostatnią, istnieje ku temu ważny powód, choć dla wielu i całkiem słusznie już dawno odeszła do lamusa). Pozostałe opisują ogólnie lub bardziej szczegółowo agresję ogólnoludzką i dadzą się z powodzeniem zastosować w tłumaczeniu kobiecej agresji. Dokładniej, w literaturze istnieje wiele teorii dotyczących agresywnego zachowania człowieka. Jednak de facto bardzo szybko przekonujemy się, że opisują i badają one nie zachowania wszystkich jednostek ludzkich, niezależnie od płci, ale zachowania bardziej agresywnych mężczyzn. Dlatego też umieszczam w tym rozdziale tylko te teorie, które choć w minimalnym stopniu pomogą wytłumaczyć i zrozumieć fenomen kobiecej agresji wymierzonej w stronę przedstawicielek tej samej płci. Zacznę jednak od samej próby zdefiniowania agresji oraz przedstawienia typologii zachowań agresywnych.

Definicja agresji

Definicje „agresji” występujące na gruncie nauk społecznych są tak samo różnorodne i odmienne jak przyczyny i mechanizmy, które przypisywane są przez te nauki zjawisku agresji właśnie. Mimo różnic definicyjnych, nie ulega wątpliwości, iż nie można w kilku zdaniach opisać czy scharakteryzować fenomenu agresji jako takiego. Już sama długa lista rodzajów, form agresji, okoliczności ich występowania, uzależnienia od płci, wieku, społecznych wpływów lub ich braku, wskazuje na złożoność tego zjawiska. Dodatkowo do repertuaru zachowań agresywnych w postaci potocznie rozumianych działań o charakterze fizycznym dołączyć należy (zwłaszcza w kontekście tematyki tej książki) wiele innych przypadków aktów agresywnych wymierzonych przez człowieka w stosunku do innych jednostek. Wspomnieć należy choćby agresję występującą na podłożu psychicznym, agresję werbalną, wrogą i tak dalej. Jednym słowem istnieje całe mnóstwo typologii i definicyjnych niezgodności w opisie tego zjawiska przez poszczególne dyscypliny naukowe [Krahé 2005, s.15]. Najtrafniejszą wydaje mi się jednak definicja sformułowana na gruncie psychologii społecznej. Definicja agresji nie ogranicza

się tu bowiem jedynie do form fizycznych (rzadko spotykanych u kobiet), ale dopuszcza agresywne zachowania o charakterze werbalnym (główne narzędzie agresji kobiecej).

Psychologowie społeczni definiują działanie agresywne jako „zamierzone zachowanie mające na celu spowodowanie cierpienia, wyrządzenie krzywdy lub przykrości mające charakter fizyczny lub słowny”. Jest ono agresją niezależnie od tego, czy osiąga swój cel, czy nie. Liczy się więc intencja sprawcy agresywnego działania [zob. Aronson 2000, s. 235].

Istotne jest również podejście psychologów ewolucyjnych, definiujących agresję nie w kategoriach określonego zachowania, lecz licznych strategii, które ujawniane są w odpowiednich, sprzyjających ku temu okolicznościach [Buss 2003, s. 309]. Agresja jest więc tutaj zjawiskiem złożonym, które służy do rozwiązywania określonych problemów adaptacyjnych, takich jak walka o zasoby, partnera seksualnego, status społeczny itd. Przejawy agresji są w świetle tej teorii strategicznym rozwiązaniem, które w efekcie przynosi określone korzyści w postaci przysparzania kosztów rywalom, pozycji w hierarchii, cennych zasobów [tamże, s. 310]. Jednym zdaniem, agresja to określona strategia danej osoby realizowana na skutek zaistnienia określonych okoliczności (problemu adaptacyjnego) z intencją wywołania negatywnych konsekwencji u obiektu, co z kolei zakłada oczekiwanie, że działanie doprowadzi do pewnego szczególnego rezultatu (będzie odpowiedzią na zaistniały problem adaptacyjny) z korzyścią dla agresora [Krahé 2005, s. 16].

Typologia zachowań agresywnych

Po określeniu co rozumiem pod pojęciem agresji, kolejnym krokiem powinno być przedstawienie rodzajów czy form agresji. Jak pisałam powyżej, agresja jest zjawiskiem wielowymiarowym, do którego można się odnosić i definiować z wielu punktów widzenia. Agresja może wychodzić na jaw i uzewewnętrzniać się w rozmaity sposób; to, jak ją ujawniamy, w dużej mierze zależy od klasy społecznej i rzeczywistości kulturowej, w której żyjemy. Podziały w obrębie zachowań agresywnych dokonane są ze względu na: narzędzia użyte w akcie agresji (agresja słowna lub fizyczna), stopień zaangażowania agresora w zachowanie agresywne (agresja czynna lub bierna) oraz możliwość wskazania, zidentyfikowania agresora przez ofiarę (agresja pośrednia i bezpośrednia). Ponadto, psychologowie społeczni wyróżniają dwa rodzaje agresywnych zachowań: agresję instrumentalną i agresję wrogą [Aronson 2000, s. 236].

Agresja fizyczna jest definiowana jako atak skierowany przeciwko innemu organizmowi, który może być przeprowadzony za pomocą własnych organów (ręce, nogi, zęby itp.), bądź też za pomocą różnych przedmiotów. Może mieć ona charakter zarówno instrumentalny – służy eliminowaniu szkodliwych bodźców, lub jako wrogi – służy wywołaniu bólu i wyrządzeniu krzywdy ofierze [Pietrzak 1992, s. 29]. Bez wątpienia to właśnie ta forma wrogiego zachowania przychodzi nam głównie na myśl, gdy myślimy o agresji w ogóle. Nie można oprzeć się również wrażeniu, że ta forma zachowania agresywnego jest głównym przedmiotem badań nauk społecznych. Niemniej zarówno agresja fizyczna, jak i werbalna, o czym się często zapomina, to dwie równorzędne formy realizacji dążenia do dominacji.

Agresja werbalna to reakcja słowna, której celem jest „zniszczenie lub zranienie ego” [tamże], działanie wymierzone w inną osobę z zamiarem wyrządzenia jej krzywdy psychicznej [Peisert 2004, s. 24]. Temu rodzajowi agresji chciałabym poświęcić najwięcej uwagi z racji tego, iż jest to forma, którą przede wszystkim wykorzystują kobiety nie tylko w relacjach z mężczyznami, ale zwłaszcza z kobietami. Co więcej, kobiety górują nad mężczyznami w częstotliwości uciekania się do tej formy zachowania. Oznacza to, że tak samo jak mężczyźni częściej od kobiet są skłonni dopuszczać się aktów agresywnych o charakterze fizycznym, tak kobiety częściej posługują się agresją werbalną w porównaniu z mężczyznami [Buss 2003, s. 317]. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że kobieca agresja to agresja o charakterze werbalnym.

Cechą specyficzną agresji słownej jest fakt, że najskuteczniej może ona wpłynąć na stan emocjonalny drugiej osoby. Oznacza to, iż prawie zawsze agresor osiągnie przy jej użyciu zamierzony cel (czego nie można założyć w przypadku agresji fizycznej – przeciwnik może zawsze okazać się silniejszy od atakującego i skutecznie odeprzeć napaść). Dodatkowo, atak werbalny jest tym bardziej skuteczny, gdy dochodzi do niego w sferze publicznej, w obecności obserwatorów, co sprzyja bezkarności i anonimowości agresora [Peisert 2004, s. 25]. Pojedynki słowne otwierają więc możliwość popisania się w grupie, świadczą o sprycie i inteligencji nadawcy, przez co zyskuje ona aprobatę i prestiż. Dodatkowym argumentem jest fakt, iż zawsze może wygrać osoba słabsza fizycznie, ma ona bowiem szansę zademonstrować przeciwnikowi swoją wyższość i zniwelować sytuację podporządkowania bez względu na siłę pięści. Agresja językowa jest więc rodzajem napaści słownej, dlatego też może przybierać wiele form wynikających z przyjętej strategii ataku. Agresja werbalna, za Marią Peisert, to: „działanie językowe

i parajęzykowe, na które składają się ekspresywy wyrażające negatywny stan uczuciowy nadawcy wobec odbiorcy, aktualizowany w chwili realizacji działania językowego z intencją zdeprecjonowania odbiorcy, poniżenia jego godności” [zob. tamże, s. 38].

Wyróżnia się kilka rodzajów agresji werbalnej. Jest to: agresja bezpośrednia – wyrażająca explicite negatywną wobec odbiorcy treść. Może być ona użyta przy zastosowaniu słownictwa znieważającego lub neutralnego. Kolejną formą agresji werbalnej jest agresja niejawna wobec odbiorcy – w postaci plotki, pomówień itp., wreszcie agresja implikowana – taka, której treści nie sposób odczytać z komunikatów, a która wynika z analizy kontekstu i sytuacji towarzyszącej aktowi komunikacji językowej [tamże, s. 31]. Agresja werbalna paradoksalnie może być wyrażona przez zaniechanie kontaktu, milczenie, mimikę, walory głosu, gesty, mowę ciała i inne. Trudno właściwie jednoznacznie stwierdzić, co może wywołać u odbiorcy wrażenie, że został zaatakowany za pośrednictwem aktu agresji werbalnej. Może się przecież zdarzyć, że nadawca nie ma wrogich intencji w stosunku do odbiorcy, który – biorąc pod uwagę własną sytuację psychiczną lub kontekst społeczny – odbierze komunikat jako napaść ze strony nadawcy. Prawdopodobna jest również sytuacja zgoła odwrotna, kiedy to adresat agresywnej wypowiedzi nie odbierze jej treści zgodnie z zamierzeniem nadawcy. Jak widać, agresja werbalna jest zjawiskiem niezwykle złożonym, dodatkowo przybiera ona wiele powszechnie praktykowanych form.

Agresja czynna i bierna. Agresja czynna charakteryzuje się, jak sama nazwa wskazuje, aktywnym oddziaływaniem agresora na inne jednostki. Z kolei agresja bierna to taka, gdzie sama obecność agresora powoduje negatywne skutki [Pietrzak 1992, s. 30]. Można nazwać to zjawisko bierną prowokacją, gdyż jednostka agresywna w sposób bierny (nie podejmując działań fizycznych) wie, co powiedzieć lub zrobić, aby ugodzić kogoś w najsłabszy punkt. Z kolei nagrodą wykonawcy zachowania agresywnego jest to, że może ona grać rolę niewinnej ofiary [Wilks 1999, s. 89]. Na przykład, „niewinna” ironia lub cynizm rani jednostkę, wciąż agresor może zaprzeczać, iż jego zachowanie było nacechowane agresją, a zostało jedynie mylnie zinterpretowane.

Agresja pośrednia i bezpośrednia. Istnieje również rozróżnienie na zachowania agresywne o pośrednim i bezpośrednim charakterze. Agresja bezpośrednia to taka, w której ofiara ma możliwość ustalenia źródła

negatywnych bodźców, jakie otrzymała ze strony agresora, tym samym więc posiada ona szansę odparcia ataku i obrony. Z kolei agresja pośrednia stwarza znaczne problemy w identyfikacji osoby dopuszczającej się aktu agresji [Pietrzak 1992, s. 30]. Jest to szczególnie istotne w przypadku agresywnych zachowań kobiet (o czym w innej części książki).

Agresja wroga i instrumentalna. Pozostaje jeszcze agresja wroga oraz instrumentalna. Ta pierwsza to akt wynikający z uczucia gniewu, ekspresji uczuć negatywnych i mający na celu zadanie bólu lub spowodowanie obrażeń fizycznych. W przypadku agresji instrumentalnej też występuje zamiar wyrządzenia krzywdy innej osobie, ale służy to osiągnięciu celu innego niż zadanie bólu lub uniknięcia czegoś niepożądanego [Aronson 2000, s. 236].

Przemoc i przemoc strukturalna. Dokonując typologii zachowań agresywnych, warto również przywrócić się innym dwóm pojęciom, które oscylują wokół pojęcia agresji i dlatego też są z nią często mylone, lub błędnie utożsamiane. Pojęcia te to przemoc i przemoc strukturalna. Barbara Krahe klasyfikuje przemoc, jako podtyp agresji, sytuując ją w wymiarze agresji fizycznej, a raczej skrajnych jej form. Posługuje się ona następującą definicją: „przemoc to silne oddziaływanie na osobę lub własność w celu zniszczenia, ukarania lub kontroli” [Krahe 2005, s. 18].

Przemoc strukturalna z kolei, to wynik społecznych warunków, które skutkują negatywnymi konsekwencjami dla określonych grup społecznych. Genezy jej źródeł upatrywać należy nie w przemocy osobistej, lecz w strukturze, która doprowadza do nierówności i niesprawiedliwości społecznej, a w konsekwencji społecznego upośledzenia członków określonych grup [tamże, s. 19]. Przykładem może być instytucjonalizacja hierarchii władzy pod względem płci, co skutkuje instytucjonalnym szowinizmem i brakiem ochrony kobiet przed męskim przymusem (w znaczeniu definiowanym wyżej) seksualnym.

Agresja w wyjaśnieniach biologicznych

Podstawowe i wspólne założenie biologicznych podejść do agresji utrzymuje, że źródła agresywnego zachowania u ludzi należy upatrywać w biologicznej naturze człowieka, jego instynktach, a nie psychicznym

funkcjonowaniu. Te modele to: podejście etologiczne Konrada Lorenza oraz psychoanalityczne wspomnianego już Zygmunta Freuda.

Teoria kompleksów i koncepcja hydrauliczna Zygmunta Freuda

Kontynuatorem wizji Thomasa Hobbesa w XX wieku był Zygmunt Freud. Jego zdaniem agresja jest nieuniknioną i nieodłączną cechą ludzkiego zachowania, co więcej, pozostaje poza kontrolą podmiotu. Ten austriacki psychoanalityk w swym instynktywistycznym podejściu uważał, że każda istota ludzka rodzi się wyposażona w dwa instynkty, stanowiące o ludzkiej naturze, które powodują zachowaniami jednostki. Te dwie siły to twórczy instynkt życia – Eros oraz destrukcyjny instynkt śmierci – Thanatos [Freud 1975, s. 10]. Pierwszy z nich odpowiada, według Freuda, za stałe mobilizowanie podmiotu do poszukiwania przyjemności i zaspokojenia pragnień. Z kolei Thanatos, niszczyielski w swej naturze, wyzwala agresywne zachowania i dążność do autodestrukcji jednostki, jej samozniszczenia. Popęd śmierci ma według Freuda działać w utajeniu, przejawiać się w pełni wówczas, gdy skierowany zostaje na zewnątrz, na inne podmioty lub przedmioty. W przeciwnym wypadku dochodzi do kumulacji popędu śmierci w jednostce, co z kolei skutkuje wystąpieniem różnych chorób, głównie tych na podłożu psychicznym [Pietrzak 1992, s. 12]. Aby nie dopuścić do takiego stanu rzeczy, agresywną energię należy wyładować. Dlatego też do koncepcji Freuda przyłgnęła nazwa mechanizmu katharsis lub teorii hydraulicznej, gdyż proces kumulowania się agresji w organizmie jednostki przypomina gromadzenie się ciśnienia w zbiorniku z cieczą. Jeśli w odpowiednim sobie czasie ciśnienie to nie znajdzie ujścia, najpewniej dojdzie do eksplozji nagromadzonej w nim energii. Podobnie dzieje się ze skumulowaną agresją ludzką. Według Freuda owa negatywna, agresywna energia jest nieustannie wytwarzana i gromadzona wewnątrz organizmu ludzkiego i co jakiś czas musi być bezsprzecznie uwalniana, aby jednostka nie popadła w stany chorobowe [Gilligan 2001, s. 246]. Dwa instynkty – Eros i Thanatos – stanowią więc dla jednostki źródło stałego wewnętrznego konfliktu, który może zostać rozwiązany jedynie przez odwrócenie go od podmiotu i nakierowanie siły destrukcyjnej na innych ludzi lub przedmioty. Freud upatrywał więc w zachowaniach agresywnych, nakierowanych na inne jednostki, swoistego mechanizmu uwalniania destrukcyjnej i samoniszczycielskiej energii.

Dalej, podobnie jak Hobbes, widział w społeczeństwie, a ściślej w umowie społecznej i przestrzeganiu porządku społecznego, antidotum

na agresywne i podyktowane instynktem zachowania jednostek, tak i Freud doszukiwał się istotnej roli społeczeństwa w kontrolowaniu i sublimowaniu instynktów odpowiedzialnych za agresję i zachowania destrukcyjne [Tillmann 1996, s. 61]. Oznacza to, że społeczeństwo nie tylko zapobiega wystąpieniu agresji u swych członków, ale powoduje, że zostaje ona przekształcona w zachowanie użyteczne.

Inną interesującą teorią Freuda związaną bezpośrednio z agresją, która jest szczególnie istotna dla tej publikacji, jest teoria występowania u każdej z płci kompleksów charakterystycznych dla każdej z nich: kompleksu Edypa (u chłopców) i Elektry (u dziewczynek). Otóż Freud uważał, iż popęd seksualny we wczesnym dzieciństwie nakierowywany jest przez dziecko na osoby w postaci jego rodziców, zwykle odrębnej płci. Na tym tle dziecko przeżywa konflikty uczuciowe, które w dalszej perspektywie prowadzą do wyodrębnienia się kompleksów – Edypa lub Elektry [Freud 1975, s. 199]. Owe dwa kompleksy powodują występowanie u człowieka zachowań agresywnych, które przejawiają się narzucaniem innym swojej woli, rozwojem rywalizacji i powstawaniem sytuacji agresywnych między rodzicami a dziećmi. W przyszłości, w wieku dorosłym, ten typ relacji zostanie przeniesiony i rozszerzony na związki i interakcje z innymi jednostkami w odmiennych sytuacjach społecznych [Tillmann 1996, s. 68]. Koncepcja kompleksu Elektry ułatwi w dużym stopniu spojrzenie na relacje między matką a córką i pośrednio pozwoli doszukać się również przyczyn kobiecej agresji w innych kontekstach.

Koncepcja ewolucyjno-etologiczna Konrada Lorenza

W świetle podejścia etologicznego życie zarówno ludzi, jak i zwierząt jest swoistą grą instynktów, spośród których szczególne znaczenie mają: instynkt seksualny, głodu, ucieczki i instynkt agresji. Według Lorenza ta ostatnia „jest istotnym elementem organizacji instynktów chroniącej życie” [zob. Pietrzak 1992, s. 14]. Twierdzi on, że agresywność odgrywa najważniejszą rolę w ewolucji gatunków, gdyż dzięki niej poszczególni ich przedstawiciele mają najmandrzejszych i najsilniejszych przywódców. Odbywa się to dzięki nieustannemu kumulowaniu się agresywnej energii w jednostce lub zwierzęciu. To, czy dojdzie jednak do jej manifestacji w postaci aktu agresji, zależy od ilości nagromadzonej agresywnej energii oraz siły bodźców zewnętrznych, zdolnych wyzwolić reakcję agresywną. Przy czym im niższy poziom energii, tym silniejszy bodziec potrzebny jest do wywołania reakcji agresywnej i odwrotnie [Krahé 2005, s. 33]. Według Lorenza agresja nie jest i nie może więc

być rozumiana jako zjawisko negatywne, jest ona bowiem niezbędnym warunkiem życia zwierząt i ludzi, a jako siła niszcząca, destrukcyjna występuje tylko wtedy, gdy ulega wypaczeniu i nie spełnia już swojej pierwotnej funkcji. Zachowania agresywne spełniają trzy podstawowe zadania. Są one odpowiedzialne za: równomierną dystrybucję istot żywych (tego samego gatunku) na danym obszarze, dokonują selekcji poprzez różnorodne walki rytualne, w końcu umożliwiają obronę potomstwa [Pietrzak 1992, s. 14]. Agresja więc, w tym ujęciu teoretycznym, spełnia bardzo istotne funkcje z punktu widzenia żywego organizmu. Przyczynia się do przetrwania osobników, jest sensowną reakcją na sytuacje, które zagrażają zachowaniu gatunku.

Lorenz, podobnie jak Freud, dostrzegając możliwość redukcji i uwalniania agresji w sposób kontrolowany i społecznie akceptowalny, dokonując przekierowania negatywnej, skumulowanej energii – tkwiącej wewnątrz jednostki – na inne pole działalności, np. uprawianie sportu. Mamy więc tu do czynienia z przeniesieniem agresji na inny obiekt, zniszczeniem przedmiotu, a nie podmiotu [Krahé 2005, s. 33].

Inną metodą wskazywaną przez Lorenza jest rytualizacja, czyli forma naśladownictwa zachowania agresywnego, która nie dopuszcza do wyrządzenia rzeczywistej krzywdy innej jednostce, na przykład gry zakładające rywalizację [Pietrzak 1992, s. 14]. Ludzka agresja ma jednak to do siebie, że w określonych sytuacjach daje o sobie znać w sposób spontaniczny, trudny do przewidzenia. Mechanizmy tych działań mają charakter immanentny, wrodzony i w sytuacjach zagrożenia biologicznego funkcjonują w sposób automatyczny. Jednakże ludzie są zdolni również do tworzenia takich okoliczności, które pozwalają im na ujawnienie skłonności agresywnych tkwiących w ich naturze w formach powszechnie, społecznie akceptowanych. Formowanie określonych organizacji społecznych, politycznych, tworzenie ideologii to nic innego, jak tworzenie sobie podstaw i warunków dla realizacji popędu agresji [tamże, s. 19]. Istnieje tu zbieżność z myślą Zygmunta Freuda odnośnie funkcji superego – „furtki dla społecznych wartości i norm” [Tilmann 1996, s. 60].

Podsumowując, zarówno agresja form bardziej pierwotnych ewolucyjnie – służących biologicznej adaptacji, jak i różnorodne formy agresji typowej dla społecznego życia człowieka mają wspólne zadanie przyczynić się do przetrwania gatunku *Homo sapiens*. Etologiczna teoria instynktu nie traktuje więc zjawiska agresji jako społecznie szkodliwego. Wprost przeciwnie, stoi na stanowisku, iż agresja wewnątrzgatunkowa jest niezbędna dla utrzymania porządku genetycznego i zdrowia populacji. Agresywne zachowanie jest

zdeteminowane przez przystosowania filogenetyczne. Zarówno zwierzęta, jak i ludzie są tak zaprogramowani, że na określone sygnały reagują agresywnymi sposobami zachowania się [Eibl-Eibesfeldt 1987, s. 21]. W świetle teorii etologicznej agresja jest więc zjawiskiem powszechnym i nieuniknionym. Stanowi nieodłączną cechę ludzkiej i zwierzęcej natury.

Hipotezy psychologii ewolucyjnej dotyczące agresji

Zanim przejdę do przedstawienia hipotez psychologii ewolucyjnej dotyczących agresji, poświęcę kilka zdań tej nauce, gdyż jej dorobek okazał się szczególnie przydatny w analizowaniu zjawiska wzajemnej kobiecej agresji.

Dyscyplina ta stosuje zasady ewolucjonizmu w badaniach nad ewolucją ludzkiego umysłu. Presje doboru naturalnego, które wyznaczyły typowe dla naszego gatunku aspekty naszej anatomii (długość ciąży, pojemność czaszki, dwunożność i tak dalej), ukształtowały architekturę ludzkiego umysłu, która z kolei steruje naszym zachowaniem. Nauka ta stoi na stanowisku, że atrybuty psychologiczne przynoszące temu osobnikowi, który je posiadał, znaczne korzyści pod względem przetrwania i rozmnażania się, obecne są dzisiaj w formie ewolucyjnie wykształconych modułów pozwalających rozwiązywać różnorakie problemy adaptacyjne odziedziczone po przodkach. Są to: wykrywanie oszustów, podnoszenie pewności ojcostwa, optymalizacja doboru partnera, szybkość przyswajania języka, zdolność rozumienia stanu psychicznego innych ludzi oraz szacowanie kosztów ryzykownych sytuacji społecznych [Campbell 2004, s. 20].

W ramach podejścia teoretycznego w psychologii ewolucyjnej w zasadzie nie sformułowano pojedynczej hipotezy, która zmierzałaby do wytłumaczenia ludzkich zachowań agresywnych. Psychologia ewolucyjna nie tłumaczy zjawiska agresji w sposób tak spójny i całościowy, jak czynią to pozostałe, omówione podejścia. W obrębie tej nauki mamy raczej do czynienia z występowaniem kilku konkurencyjnych hipotez, a każda z nich dotyczy określonego problemu adaptacyjnego, w odpowiedzi na który dana forma agresji pojawiła się w takim, a nie innym kształcie. Nie istnieje jeden, monolityczny wzór zachowań agresywnych u człowieka, który byłby niezależny od okoliczności. Agresja jest ściśle uzależniona od wpływów środowiskowych. Co więcej, pojawia się w sytuacjach podobnych do tych, w których nasi przodkowie na afrykańskiej sawannie napotykali określone problemy adaptacyjne i musieli się z nimi zmierzyć, aby przetrwać. Jeśli agresja w tym

przypadku była dobrym rozwiązaniem danego problemu i przynosiła konkretne, wymierne korzyści, stawała się tym samym korzystną odpowiedzią na dane wyzwanie i ostatecznie weszła w repertuar naszych zachowań [Buss 2003, s. 312].

Podsumowując, mechanizmy psychiczne odpowiedzialne za działania agresywne są ściśle wyczułone na okoliczności, to znaczy, że agresja jest wyzwalana przez konkretny problem adaptacyjny i uzależniona od rachunku kosztów i korzyści. Ogólnie jednak utrzymuje się, że agresja wyewoluowała, zarówno wśród zwierząt, jak i ludzi, jako forma zachowania zwiększająca szanse na sukces reprodukcyjny osobników, czyli przekazywanie genów przyszłym pokoleniom. Psychologia ewolucyjna (oraz wcześniejsze hipotezy socjobiologii) bowiem podchodzi do zagadnienia agresji w kategoriach przystosowawczych gatunku. Oznacza to, iż zachowanie jest przystosowawcze wtedy i tylko wtedy, gdy „podnosi szanse przetrwania gatunku jako całości lub pojedynczych jego członków” [Krahe 2005, s. 34]. Agresja to odpowiedź na dany problem adaptacyjny, który pojawił się w historii naszego gatunku i na który człowiek zareagował, wytwarzając odpowiednią strategię radzenia sobie z tym problemem lub problemami, tutaj w postaci wykształcenia się zachowania agresywnego [Campbell 2004, s. 20]. Dlatego też w obrębie tego podejścia nie funkcjonuje spójna (w znaczeniu całościowa) koncepcja tłumacząca zachowania agresywne w ogóle, lecz w zamian istnieją liczne, pojedyncze hipotezy, które raczej skłaniają się ku wyjaśnianiu przyczyn określonej formy agresji i powodu jej wystąpienia w danej sytuacji.

Skupiam się na dwóch hipotezach psychologii ewolucyjnej, które mogą w istotny sposób pomóc mi w tłumaczeniu agresywnego zachowania kobiet. Będzie to hipoteza walki o miejsce w hierarchii oraz przysparzania kosztów partnerom seksualnym. Zaczniemy od tej ostatniej.

Przysparzanie kosztów rywalom seksualnym (Daly, Wilson, Buss).

Wśród hipotez psychologii ewolucyjnej – dotyczących zachowań agresywnych – znajduje się, moim zdaniem, interesująca hipoteza odnosząca się do zjawiska, jakim są przypadki agresji kobiet wymierzonej w stosunku do przedstawicielek tej samej płci. Jak dotąd inne dyscypliny nie podejmowały tego zagadnienia w ogóle, lub nie czyniły tego w sposób należyty. Psychologia ewolucyjna jest w zasadzie jedyną dyscypliną, która przygląda się agresji kobiecej, co więcej, skierowanej przeciw innym kobietom. Kobiety bowiem, co umyka do tej pory wielu dyscyplinom naukowym, także bywają

agresywne, a jeśli ich agresja znajduje ujście w formie faktycznego zachowania, to najczęściej skierowana zostaje w stronę przedstawicielki tej samej płci, co agresorka [Chesler 2003, s. 138].

Psychologia ewolucyjna podchodzi do zagadnienia kobiecej agresji i zachowań agresywnych w kategoriach rywalizacji o partnera seksualnego. Precyzyjniej, zachowania agresywne są reakcją na określony problem adaptacyjny w postaci walki o dostęp do tych samych zasobów – tutaj konkretnie, o wartościowych osobników płci przeciwnej. Oznacza to, że akty wrogości skierowane przez kobietę przeciwko innej kobiecie (w różnych formach) są wynikiem konkurowania o jak najbardziej odpowiedniego mężczyznę – przyszłego lub obecnego partnera seksualnego [Buss 2003, s. 323]. Agresja, której celem jest przyniesienie ujemnej rywalkom, przejawia się na wiele sposobów, od wyzwisk poprzez ośmieszanie, plotkowanie, deprecjonowanie, unikanie zemsty poprzez nawiązywanie kontaktów i przyjaźni z innymi oraz bójki [Campbell 2002, s. 150]. Istnieje wiele czynników, które potęgują kobiecą agresję wobec kobiet i determinują jej formy, zależnie od okoliczności.

Pierwszym czynnikiem jest **wiek**. Młode kobiety walczą ze sobą częściej niż starsze. Wynika to z tego, że szanse na znalezienie partnera są dla kobiet ściśle związane z wiekiem. Kobieta jest najbardziej atrakcyjna dla mężczyzny między 15 a 25 rokiem życia (szansa zajścia w ciążę i urodzenia zdrowego potomstwa jest wtedy największa). Bójki zdarzają się więc między młodymi, znającymi się dziewczynami w podobnym wieku. Męskie preferencje dla młodości determinują tendencje kobiet do zachowań agresywnych [tamże, s. 304].

Drugim czynnikiem to **poziom rywalizacji** uzależniony od liczby kobiet w obrębie danego społeczeństwa. Jeśli w danym rejonie istnieje większa liczba kobiet przypadająca na jednego mężczyznę, rywalizacja będzie silniejsza. Podobną zależność obserwuje się w przypadku różnicowania się dochodów mężczyzn [tamże, s. 305].

Innym czynnikiem, warunkującym kobiecą agresję wymierzoną przeciw innej kobiecie, jest dynamika związana z **deficytem dobrych mężczyzn**. Dokładniej, jeśli na danym obszarze jest ich niewielu, co czyni ich jeszcze bardziej pożądanym dobrem, mają oni możliwość stosowania preferowanej przez siebie strategii seksualnej. Z punktu widzenia mężczyzny najbardziej opłacalna będzie strategia krótkoterminowa, ma on szansę zapłodnienia jak największej liczby partnerek i zwiększenia tym samym swoich szans reprodukcyjnych, w obliczu której kobiety walczą choćby o przejściowy romans zapewniający im w tym czasie zasoby [tamże, s. 305].

Kolejnym czynnikiem, starym jak nasz gatunek, jest zazdrość kobiet o inne, bardziej atrakcyjne fizycznie konkurentki. Kobiety ładne i zgrabne nie muszą walczyć o mężczyzn, ale stają się w zamian obiektem zazdrości swoich rywalek. Dodatkowo wspomnieć można, że podobna sytuacja występuje u kobiet, zaczynają dojrzywać seksualnie wcześniej, w porównaniu z innymi dziewczętami. Mają one większą szansę wyboru partnera oraz perspektywę dłuższej kariery rozrodczej niż koleżanki rozwijające się znacznie wolniej. Wzbudzają więc one zainteresowanie chłopców w pierwszym rzędzie, lecz w zamian spotykają się z piętnowaniem przez swoją grupę rówieśniczą [tamże, s. 306].

W końcu aspektem makrostrukturalnym, który skłania kobiety do rywalizowania o męskie zasoby, jest **bezrobocie i ubóstwo**. W tych warunkach przemoc fizyczna między kobietami jest zjawiskiem częstszym w porównaniu z kobietami o dobrej sytuacji materialnej, bo walczy się o ekonomiczne przetrwanie. Tezę tę ilustrują wyniki międzykulturowego badania przeprowadzonego przez Victorię Burbank i Iłse Schuster, na podstawie którego stwierdzono, że 90 procent kobiecych ataków wobec innych dorosłych kobiet spowodowane było rywalizacją o środki do życia. Według tych badaczek bóki kobiet są powiązane z deficytem dóbr, których wskaźnikiem jest bezrobocie i raporty organizacji Aid to Families with Dependent Children [tamże, s. 317]. Podobna sytuacja ma miejsce w obrębie klas społecznych. Kobiety wywodzące się z niższych klas często poszukują mężczyzn z klas wyższych. Rodzi to konflikt interesów dla kobiet rekrutujących się z elit, gdyż tracą one tym samym potencjalnych partnerów [tamże, s. 316]. Istnieje wiele przykładów mezaliansów choćby w literaturze pięknej lub filmach, które wydają się potwierdzać tę tezę (kazus „Kopciuszka” czy „Ośleń skórki”).

Podstawą ewolucji są różnice, więc koszt narzucony rywalowi oznacza korzyści dla tej kobiety, która go narzuca. Zachowanie agresywne w przypadku kobiet sprzyja sukcesowi reprodukcyjnemu agresorki, a w konsekwencji zwiększa szansę przekazania jej genów przyszłym pokoleniom. Dwie najczęściej występujące taktyki deprecjonowania rywalki to przypisywanie rozwiązłości i wskazywanie defektów urody [Buss 2003, s. 323]. Oba sposoby bywają niezwykle skuteczne, gdyż uderzają w czuły punkt męskich oczekiwań względem stałej partnerki. Kobięca agresja w tym podejściu teoretycznym będzie więc skutkiem rywalizacji o partnera, która przebiega w rozmaitych formach.

Kobięcą domeną w tym przypadku jest agresja słowna, której funkcją jest, zgodnie z hipotezą ewolucyjną, przysporzenie kosztów rywalom tej samej płci [tamże, s. 311]. Kobiety sztydzą z urody innych kobiet, poddając tym samym

w wątpliwość ich walory reprodukcyjne. Owa forma stanowi wynik dopasowania najbardziej optymalnej i korzystnej taktyki, kobiety bowiem doskonale orientują się, czego mężczyźni od nich oczekują. Dlatego posuwają się do kwestionowania wartości i poniżania swoich rywalek w takich kwestiach, które najbardziej są w stanie im zaszkodzić w oczach mężczyzny, czyli urody, sylwetki, sposobu zachowania, ubioru [Campbell 2004, s. 147].

Dodatkowo kobiety równie często posuwają się do oceniania obyczajów seksualnych innych kobiet, przypisując im rozwiązłość, zdrady seksualne, złe prowadzenie się. Jest to chyba najbardziej skrajna forma agresji kobiety w stosunku do konkurentki. Co więcej, w sytuacji rywalizacji kobiety bardzo często rozprawiają o tych zagadnieniach publicznie i to za plecami szkalowanej osoby [Buss 2003, s. 311]. Z tą tezą nie sposób mi się nie zgodzić. Każda dorastająca dziewczyna lub dojrzała kobieta miała doświadczenia tego rodzaju, znajdując się niejednokrotnie w sytuacji ofiary lub agresorki. Zachowanie takie jest stałym punktem programu w „kobięcym świecie” i nie sposób przejść koło niego obojętnie. Pamiętajmy więc, że szanse kobiety na zapewnienie sobie długoterminowego partnera zależą przede wszystkim od tego, jak oceniana jest jej wierność, chodzi o pewność ojcostwa i wkład w rodzicielstwo [Campbell 2004, s. 316]. Strategia ta jest jednak skuteczna tylko wówczas, gdy mężczyzna poszukuje związku długoterminowego. W przeciwnym razie obniżanie wartości rywalki, podważając jej reputację, nie odnosi większego rezultatu. Werbalne znieważanie rywalek jest skuteczne z dwóch powodów.

Po pierwsze, publiczne wypowiedzenie negatywnej opinii o osobie może wzmocnić siłę słów. Sytuacja, w której mężczyzna wchodzi w zażyłość z kobietą, która nie cieszy się przychylnością w danym kręgu osób, może poważnie wpłynąć na jego wizerunek wśród członków grupy. Dodatkowo wygląd zewnętrzny partnerki w dużym stopniu przyczynia się do wzmocnienia pozycji społecznej mężczyzny. W sytuacji, w której nie jest ona akceptowana, a jej wartość jako kobiety poddawana jest w wątpliwość, mężczyzna traci zbyt wiele [Buss 2003, s. 170].

Drugim powodem skuteczności kobiecych strategii jest fakt, że agresorka zwraca mężczyźnie uwagę na wady, których on wcześniej nie dostrzegał. Potencjalne wady w wyglądzie lub zachowaniu działają przeciwieństwo na niekorzyść partnerki, tym bardziej gdy mężczyzna jest ich świadomy.

Podsumowując, według psychologów ewolucyjnych genezy agresywnego zachowania kobiet stosowanego wobec kobiet należy upatrywać przede wszystkim w ich chęci do posiadania źródła zasobów, które pozwolą jej i jej dzieciom nie tylko przetrwać, ale i godnie żyć. Źródłem zasobów jest

mężczyzna, który od wieków zaopatrywał swoje partnerki w dobra materialne. Rywalizacja o partnera sprowadza się więc do rywalizacji o jego potencjalne lub realne zasoby, dzięki którym kobieta będzie w stanie utrzymać przy życiu siebie i dziecko w okresie ciąży i po niej [Campbell 2004, s. 394]. Wydaje się jednak, że taki stan rzeczy musi stopniowo ulegać zmianie. Fakt, iż kobiety wkroczyły do sfery publicznej, oraz że rośnie ich niezależność finansowa, może znaczyć, że nie potrzebują już one męskich zasobów, gdyż są w stanie je sobie zapewnić.

Agresja a walka o miejsce w hierarchii

Kolejna hipoteza, powstała na gruncie psychologii ewolucyjnej, traktuje o zachowaniach agresywnych jako metodzie na zdobycie lub utrzymanie pożądanej pozycji społecznej. Akty agresji lub zachowania o charakterze agresywnym są więc narzędziem do osiągnięcia lepszej pozycji w danej grupie, zdobycia szacunku jej członków, w końcu władzy. Agresja jest więc ściśle związana z władzą i wpływem. W sytuacji, gdy określonego dobra jest niewiele i może dla wszystkich nie być wystarczające, będziemy agresywnie o to walczyć [Buss 2003, s. 311]. Wystąpienie aktów agresywnych, które służą temu celowi, do tej pory przypisywano głównie mężczyznom; wydaje mi się jednak, że hipoteza ta może również okazać się trafna w przypadku kobiet, dla których coraz częściej prestiż społeczny staje się wartością i dobrem jak najbardziej pożądanym. Agresja, w rozmaitych formach, spełnia więc adaptacyjną funkcję polepszania społecznej pozycji jednostek. Dzieje się tak zwłaszcza na tych obszarach życia społecznego, które wciąż zdominowane są przez mężczyzn, przez co trudniej kobietom osiągnąć upragniony cel – wspomniany wysoki status i prestiż. W takiej sytuacji rywalizacja między kobietami jest jeszcze bardziej intensywna. Phyllis Chesler przytacza kasus pięcia się po szczeblach kariery uniwersyteckiej i wzajemnego „wygryzania” się przez rywalizujące kobiety. Wspomina ona o swoich doświadczeniach związanych z agresją kierowaną pod jej adresem ze strony zazdrosnej rywalki, która z niezwykłą regularnością sporządzała niepochlebne recenzje książek Chesler [Chesler 2003, s. 338].

Odstraszanie potencjalnych agresorów

W świetle tej hipotezy zachowania agresywne i reputacja człowieka agresywnego, ukształtowana na ich podstawie, stanowi bardzo cenną cechę

przynoszącą liczne korzyści ich posiadaczom. Zachowania agresywne pełnią więc funkcję odstraszającą potencjalnych konkurentów, czyhających na nasze dobra [Buss 2003, s. 311]. Występuje tu więc nie tyle walka o określone korzyści ze strony agresora, ale metoda na utrzymanie status quo – reputacji i dostępu do zasobów. Według mnie tak właśnie czynią kobiety, broniąc „swojego” mężczyzny przed zakusami innych rywalek. Wysyłają one wówczas subtelne, ale z podtekstem komunikaty. W skrajnych przypadkach dochodzi nawet do walki wręcz. Kobiety wiedzą, że mężczyzna jest przeważnie źródłem zasobów, dlatego uważnie pilnują swojego „terytorium”.

Agresja w wyjaśnieniach psychologicznych

Teorie psychologiczne, odnoszące się do agresji, skupiają się w oczywisty sposób na mechanizmach psychologicznych zaangażowanych w zachowanie agresywne. Występuje tu więc nacisk na zachowanie i kontakty interpersonalne między jednostkami. Wyjaśnienia psychologiczne łączy założenie, iż „zachowanie agresywne nie jest nieuniknione, a prawdopodobieństwo jego wystąpienia jest uzależnione od wpływu różnych czynników sprzyjających i hamujących – interpersonalnych i środowiskowych” [Krahé 2005, s. 49]. Wybrane przeze mnie teorie, to kolejno: hipoteza frustracji – agresji Johna Dollarda, teoria uczenia się przez naśladowictwo Alberta Bandury oraz model interakcjonizmu społecznego Jamesa Tedeschiego i Richarda Felsona.

Hipoteza frustracji-agresji Johna Dollarda i Neala Millera, czyli działanie agresywne jako popęd ukierunkowany na cel

Pogląd Freuda o agresji jako instynkcie podporządkowanym zasadzie przyjemności zainspirował hipotezę frustracji-agresji, w której traktuje się agresję jako napędzaną pragnieniem przewycięcia frustracji [Migdał 2003, s. 111]. Przed omówieniem tego podejścia teoretycznego do zagadnienia agresji, za twórcę którego uważa się amerykańskiego uczonego Johna Dollarda oraz skupionych wokół niego grupy psychologów z uniwersytetu z Yale, należy najpierw wyjaśnić pojęcie „popędu” jako kluczowego dla hipotezy frustracji-agresji. Otóż już w podejściach instynktywistycznych zakładano istnienie wewnętrznej siły, która w połączeniu z odpowiednimi zewnętrznymi warunkami prowadzi do wywołania zachowania agresywnego. Jednak popęd to motywacja do agresywnych działań, który w odróżnieniu od



instynktu nie jest nieustannie obecnym źródłem negatywnej, destruktywnej energii, lecz aktywizuje się jedynie wtedy, gdy organizm nie jest w stanie sam zaspokoić swojej potrzeby. Popęd pełni więc funkcję motywującą, która zmierza do osiągnięcia danego celu i położenia kresu niepożądanemu i przykremu stanowi, w którym znajduje się jednostka [Leary 2003, s. 36].

W świetle tego podejścia agresję definiuje się jako rezultat popędu do rozładowania stanu frustracji, z kolei przez frustrację rozumiane jest „zewnątrzne zakłócenie zachowania ukierunkowanego na cel”, czyli zablokowanie realizacji określonej potrzeby jednostki. Dokładniej, „doświadczenie frustracji aktywuje popęd do działania przeciwko źródłu frustracji i ten popęd odpowiada za wykonanie agresywnego zachowania” [Krahé 2005, s. 38]. Istnieje zatem ścisły związek między agresją a frustracją i stanowi on jeden z podstawowych mechanizmów sterujących ludzkim zachowaniem. Dodatkowo Dollard dostrzegł pewną zależność między siłą zablokowanej potrzeby a intensywnością pobudzenia do agresji. Oznacza, iż blokada szczególnie ważnej dla człowieka potrzeby powoduje bardziej intensywne pobudzenie, niż w przypadku potrzeby mniej istotnej. Ważna jest również wielkość przeszkody, to znaczy, gdy czynniki blokujące są tak duże, że uniemożliwiają realizację określonych czynności, to intensywność pobudzenia do agresji wzrasta [Pietrzak 1992, s. 33]. Nie bez znaczenia jest też liczba frustrujących sytuacji uprzednio doświadczanych przez jednostkę, w przypadku których zachodzi zjawisko sumowania się stanów pobudzenia. Jednostka, która wcześniej doznawała uczucia frustracji, będzie bardziej agresywna w przyszłym zachowaniu [Migdał 2003, s. 112]. Według Dollarda zachowania agresywne nie zawsze uzewnętrzniają się, nawet gdy jednostka poddana była szeregowi frustracji. Dzieje się tak z uwagi na istnienie kar za zachowania agresywne, które potencjalnie je redukują. Oczekiwana kara blokuje akty agresji, jednakże nie dzieje się tak w przypadku pobudzenia do agresji [Nelson 2003, s. 37].

Kontynuatorem teorii Dollarda był Neal Miller, który rozwinął jego koncepcję, twierdząc, iż frustracja pobudza jednostkę do szeregu różnych reakcji, a tylko niektóre z nich są ściśle formami agresji. Czynnikiem powodującym zachowania nieagresywne może być tu nie tylko kara, ale i sama groźba [Pietrzak 1992, s. 35]. John Coleman wyodrębnił i nazwał trzy rodzaje reakcji, które pojawiają się w sytuacjach frustracyjnych. Są to: atak (ma na celu usunięcie danej przeszkody, towarzyszy mu złość), ucieczka (wycofanie się z sytuacji, uczuciami dominującymi są tu lęk i strach) lub kompromis (łączy się z przyjmowaniem celów zastępczych i obniżaniem aspiracji). Celem wszystkich tych reakcji jest dążenie do redukcji napięcia [tamże, s. 35].

Frustracja osiąga maksimum wtedy, gdy cel jest już niemal w zasięgu ręki, oczekiwania są duże, a realizacja i dążenie do celu zostało zablokowane. Wtedy często agresja może zostać przeniesiona na tak zwanego kozła ofiarnego. Agresja kierowana jest na inny obiekt, zwykle słabszy i łatwiejszy do pokonania. Zamiast podjąć walkę lub rywalizację ze sprawnym konkurentem, łatwiej jest wyładować gniew, złość na osobie postronnej, przypadkowej lub bezbronnej [Migdał 2003, s. 111].

Agresja jako zachowanie społecznie wyuczone w koncepcji Alberta Bandury

Uwaga badaczy w ramach tego podejścia skupiała się przede wszystkim na tym, w jakim stopniu agresja jest wynikiem społecznych procesów uczenia się, a w jakim zdeterminowana genetycznie. Podejście to jest wykorzystywane zwłaszcza w analizowaniu i interpretowaniu wpływu mediów na zachowania agresywne i przemoc [Tillmann 1996, s. 80].

Psychologowie opowiadający się za tym stanowiskiem, słusznie moim zdaniem, twierdzą, iż zachowanie agresywne winno być wyjaśniane w oparciu o różnorodne i możliwie każde dostępne mechanizmy odnoszące się do określonych poziomów organizacji funkcjonowania człowieka – tych wrodzonych i tych nabytych, społecznie przyswojonych. Czynniki genetyczne stanowią tu jednak tylko tło. Uczenie się agresji to proces mający miejsce w cyklu całego życia osobniczego, przebiegający w różnych formach warunkowania i uczenia się przez naśladowanie innych osób, których zachowania uznawane są za wzorcowe [Krahé 2005, s. 44]. Teoretycy uczenia się agresji przez naśladowanie sprzeciwiają się pogładowi, jakoby należała ona do wrodzonego wyposażenia jednostek ludzkich. Podkreślają natomiast znaczenie środowiska społecznego w kształtowaniu skłonności ludzkich do czynienia aktów agresywnych. Precyzyjniej, człowiek przyswaja sobie reakcje agresywne w taki sam sposób, w jaki czyni to z innym możliwie szerokim repertuarem społecznych zachowań w procesie uczenia się. Oczywiście największą rolę odgrywają tu rodzice i inne ważne osoby z otoczenia jednostki [Migdał 2003, s. 113]. Szczególne znaczenie przypisuje się warunkowaniu instrumentalnemu i modelowemu.

Warunkowanie instrumentalne to proces uczenia się przy zastosowaniu odpowiednich bodźców w postaci kar i nagród za pożądane lub niepożądane postępowanie. Jeśli więc jednostka jest nagradzana za zachowanie agresywne, po którym następuje pozytywne wzmocnienie (utrwalające dane

zachowanie), będzie ona najpewniej powtarzać te zachowania w przyszłości, gdyż przynoszą jej one określone korzyści w postaci nagrody [Tillmann 1996, s. 81]. W przypadku warunkowania modelowego, którego podstawą jest obserwowanie zachowania innych ludzi, istotny jest status, kompetencja modela oraz podobieństwo do osoby obserwującej, która jest sprawcą powielanych aktów agresywnych. Jeżeli cechy te występują u modela w wysokim stopniu, bardziej prawdopodobne jest, że jednostka będzie przedstawiała określone zachowanie prezentowane przez taką osobę, nawet gdy nie zostało ono wzmacnione [Krahé 2005, s. 45].

Nie oznacza to jednak wcale, że jednostka każdorazowo będzie prezentować wyuczony akt agresji w sprzyjających ku temu okolicznościach. Formę prewencyjną stanowią istniejące w jednostce mechanizmy wewnętrzne, pełniące funkcję normatywną, które również decydują o skuteczności i stosowności danego zachowania [Pietrzak 1992, s. 31].

Model interakcjonizmu społecznego Jamesa Tedeschiego i Richarda Felsona

Niniejsze podejście koncentruje się na instrumentalnej funkcji działań przymuszających. Opiera się ono na założeniu, że sprawcy agresji lub przemocy przyświecają trzy cele, którymi kieruje się w swoim zachowaniu. Są to: kontrola zachowania innych osób, przywrócenie sprawiedliwości oraz ochrona własnej tożsamości [Krahé 2005, s. 45]. Jest to więc strategia przymusu stosowana przez agresora w celu wyrządzenia krzywdy i przysporzenia kosztów ofierze czynu. Richard Felson definiuje przymus jako „działanie podjęte z intencją wyrządzenia szkody drugiej osobie lub wymuszenia jej posłuszeństwa” [tamże, s. 18]. Jest to więc pojęcie szersze niż pojęcie agresji. Według Krahé jest ono mniej nasycone wartościami, gdyż nie pojawia się tu zagadnienie uprawnień, działania przymusowe są interpretowane jako forma wpływu społecznego, co wiąże je z procesem interakcji i komunikacji, w końcu przymus obejmuje stosowanie warunkowych gróźb.

Działania przymuszające określane są przez Tedeschiego i Felsona w kategoriach procesu podejmowania decyzji, a ściślej jego rezultatu. Realizator tych działań najpierw dokonuje kalkulacji, wyboru najbardziej optymalnej strategii (odrzucając tym samym inne opcje nie oparte na przymusie), która przyniesie mu najlepsze z możliwych korzyści. Dalej, jeśli jednostka dokonana wyboru strategii przymuszającej, to następnie musi obrać konkretną jej

formę, która będzie najbardziej skuteczna w osiągnięciu planowanego zamierzenia [Leary 2003, s. 48].

W świetle teorii interakcjonistycznej można wyróżnić trzy najważniejsze formy działania z przymusem. Pierwszą formą będzie groźba, interpretowana jako komunikat przeznaczony dla ofiary działania, którego treścią jest zamiar wyrządzenia jej krzywdy, w razie nie spełnienia określonych żądań agresora. Drugą formą to kara, czyli realne działania podjęte w celu wyrządzenia krzywdy obiektowi, w stosunku do którego stosujemy przymus. W końcu siła fizyczna, czyli kontakt fizyczny stosowany w celu zmuszenia obiektu do przedstawienia danego zachowania, lub powstrzymania go przed nim [Krahé 2005, s. 47]. Według Felsona i Tedeschiego kara jest strategią stosowaną w celu obrony własnego statusu, przywrócenia sprawiedliwości. Z kolei pozostałe dwie formy, groźba i siła fizyczna, mają służyć uzyskaniu posłuszeństwa obiektu dla żądań agresora, w dalszej perspektywie zdobycie określonych i pożądanych zasobów lub usługi [Leary 2003, s. 48].

W tym podejściu teoretycznym agresja jest więc ujmowana jako prze-myślane działanie podejmowane przez jednostkę, która sprawuje kontrolę nad własnym zachowaniem. Podejmuje ona decyzję, czy i jakie działanie agresywne dopasować do określonej sytuacji, aby ponieść minimum kosztów i uzyskać maksymalne korzyści przy obraniu danej strategii. Jednostka działa więc w sposób zamierzony i przemyślany.

Společno-kulturowe uwarunkowania kobiecej agresji

Powyższe teorie nie odnoszą się do zjawiska kobiecej agresji w sposób bezpośredni, ale w szerszej perspektywie pomagają dociec i zrozumieć mechanizmy jej działania oraz formy, w jakich się przejawia u kobiet. Okazuje się bowiem, że agresja jest zjawiskiem społecznie kontrolowanym i generowanym zarówno w kategoriach częstotliwości, jak i formach jej ekspresji przez jednostki. W różnych kulturach istnieją bowiem zbiory zasad określające społeczne funkcjonowanie jednostek w ramach szerszych układów społecznych. Każda jednostka, aby z powodzeniem egzystować w danej grupie, musi posiadać i stosować wiedzę o zasadach w niej rządzących. Dzieje się tak w procesie socjalizacji, która ma przygotować jednostkę do funkcjonowania w danej rzeczywistości społeczno-kulturowej [Titkow 2002, s. 302]. Niestety, źródła z których czerpie młody człowiek, są przesiąknięte zarówno stereotypowym myśleniem na temat płci oraz fałszywym wyobrażeniem na

temat obowiązków i powinności kobiet w stosunku do społeczeństwa. Odnosi się to również do ich agresywnego zachowania. Kategorią wyjaśniającą społeczno-kulturowy wymiar płci, a co za tym idzie formy i częstotliwość aktów agresywnych są **role płciowe** oraz uzasadniające je w sensie ideologicznym **stereotypy płci**.

Socjalizacja do ról płciowych (Alice Eagly)

„Rola społeczna to system normatywnych stosunków między jednostką i częścią jej środowiska społecznego, które ustanawia „stan socjalny”, czyli zespół praw oraz „funkcję społeczną”, czyli „zespół obowiązków osoby” [Miluska 1996, s. 71]. Innymi słowy, rola społeczna to wyraz społecznych oczekiwań kierowanych ku jednostce zajmującej określone miejsce w ramach społecznej struktury. Dalej, określone zestawy oczekiwań są kierowane do osób w zależności od ich płci biologicznej. Według Alice Eagly to podział pracy między kobietami i mężczyznami jest źródłem oczekiwań co do ich zachowań, kształtuje też odpowiednie dla ich płci cechy, przekonania i w efekcie odpowiada za różnice płciowe w zachowaniach społecznych [Krahé 2005, s. 64]. Już Talcott Parsons w swojej teorii dyferencji ról w rodzinie twierdził, że kobiety adoptują głównie „ekspresyjne” role związane z pełnionymi przez nie obowiązkami w sferze domowej [Miluska 1996, s. 73]. Proces socjalizacji ról związanych z płcią doprowadza do tego, że wielu ludzi uważa role kobiet i mężczyzn za charakterystycznie sztywne i narzucające ograniczenia.

W świetle tej teorii, podobnie jak wiele cech i postaw, również agresywne zachowanie kształtowane jest w procesie socjalizacji do roli płciowej. To, że kobiety są z reguły mniej agresywne od mężczyzn, przedstawiciele tej teorii będą przypisywać skutkom procesu socjalizacyjnego [Bardwick 1982, s. 166]. W zależności od płci jednostki socjalizuje się tak, jak nakazują pewne powszechnie kulturowo uwarunkowane wzorce. Kobiety są uczone tłumić, ukrywać agresję, zachowywać się nieagresywnie, gdyż to one odpowiedzialne są za wychowywanie dzieci, łagodzenie konfliktów [Tillmann 1996, s. 102].

Dodatkowo kobietom towarzyszy większe poczucie winy i lęku, czyli uczuć, które współwystępują z zachowaniami agresywnymi [Gilligan 2001, s. 239]. Gdy kobieta uznaje siebie za odbiegającą od społecznie akceptowanej normy, to najpewniej odczuje dyskomfort, gdyż jej autopercepcja nie będzie zgodna z obrazem, który kształtowała od najmłodszych lat. Bettencourt

i Kernahan dowiedli, że w sytuacji, w której zniesiono ograniczenia ról, zabraniające agresji, to kobiety w warunkach deindywidualizacji stają się równie agresywne jak mężczyźni [Krahé, 2005, s. 65]. Przez „deindywidualizację” rozumiem „proces utraty poczucia własnej tożsamości, na skutek którego łatwiej jest się zachowywać w sposób niezgodny z normalnie uznawanymi wartościami” [Cialdini 2002, s. 602]. Ów lęk i strach może być odpowiedzią na łamanie kierowanych w stosunku do kobiet, utrwalonych w nich społecznych oczekiwań związanych z ich rolą płciową i dowodem na przemożny wpływ socjalizowania tej płci do ukrywania agresji i zniechęcania jej do takich zachowań.

Stereotypy płci i uprzedzenia

Stereotypy są „zespołem przekonań na temat osobistych atrybutów grupy osób – tu kobiet, które charakteryzuje uproszczenie i sztywność”. Stereotypy mogą opisywać typowe cechy osobowości kobiet, ich zachowania, włącznie z ogólnymi typami aktywności takimi jak: hobby, sport, zawód [Miluska 1996, s. 75]. Konstruujemy je z dostępnych nam informacji pochodzących z mediów, plotek, codziennych obserwacji, mitów, legend. Przyjmuje się, że istnieje ponadkulturowa zgodność co do cech osobowości kobiet, niezależnie od zajmowanej pozycji społecznej. Zgodność ta dotyczy takich wyróżników jak: asertywność, orientacja interpersonalna, ciepło, ekspresywność, empatia, delikatność [Tillmann 1996, s. 101]. Jak widać, wymienione charakterystyki nie mają nawet w najmniejszym stopniu nic wspólnego z agresją, czy przejawem jakiegokolwiek dominacji.

Punktem wyjścia dla tworzenia się stereotypów charakteryzujących dwie płcie, jest społeczny podział pracy. Kobiety przyjmują na siebie role wymagające troskliwości, opiekuńczości i współpracy (charakterystyczne dla sfery prywatnej), które uzewnętrzniają ich umiejętności. Te z kolei stanowią budulec stereotypów obejmujący przekonania o tym, że są one właściwe dla danej roli [Mandal 2000, s. 15]. Wiele z tych stereotypowych aspektów funkcjonuje jako normy społeczne, co oznacza, iż są one pożądane jako cechy odpowiednie dla danej płci. Oczekiwania te ulegają internalizacji przez jednostkę i stają się punktem wyjścia dla istnienia różnic międzypłciowych w zakresie zachowania i samopoznania. Warto jednak zwrócić uwagę, iż dopuszcza się przededefiniowanie tych stereotypów w ramach tak zwanych subkategorii płci, czyli bardziej szczegółowych charakterystyk podgrup kobiet, wyróżnionych na podstawie dodatkowych cech społecznych takich jak

orientacja seksualna, warstwa społeczna, status zawodowy [Miluska 1996, s. 77]. Oznacza to, iż posługujemy się dodatkowymi sędami dołączonymi do stereotypu płci, w zależności od tego, czy mamy do czynienia z kobietą czarnoskórą, białą, robiącą karierę zawodową, czy wychowującą dzieci i tak dalej. Co więcej, niezależnie od płci wszyscy ludzie posługują się stereotypowym myśleniem.

Stereotypy płci mogą być podstawą uprzedzeń i zachowań dyskryminujących. To pierwsze John Harding definiuje jako „postawę wobec członków obcej grupy, którą charakteryzuje przewaga negatywnych tendencji oceniających” [tamże, s. 80]. Jako struktura trójskładnikowa zawiera komponenty: poznawczy (stereotyp członków danej grupy), afektywny (niechęć) oraz wolicjonalny (zachowanie dyskryminujące) [Nelson 2003, s. 28].

Z uprzedzeniem ściśle wiąże się inne pojęcie, w kontekście tej książki nad wyraz potrzebne – a mianowicie seksizm – które, według Eleanor Goldman, wyraża się w przypisywaniu kobietom ośmieszających atrybutów (stereotyp negatywny), ograniczeniu ich aspiracji do uzyskiwania wykształcenia i osiągnięć zawodowych, utrudnianiu dostępu do stanowisk pracy odpowiadających ich kwalifikacjom oraz obniżaniu wysokości zarobków [Miluska 1996, s. 81]. Seksizm (zinstytucjonalizowany) jest zjawiskiem powszechnym i dotyka już dziewczęta wychowywane przez ważnych innych, jak i instytucje edukacyjne. Dziewczęta są postrzegane jako mniej zdolne, choć bardziej pracowite, mniej zachęca się je do osiągnięć oraz wytycza ściśle określone ścieżki realizacji zawodowej. Dodatkowo Crandall twierdzi, że sukcesy w danej dziedzinie przypisuje się czynnikom zewnętrznym, wysiłkowi i pracowitości, porażki natomiast czynnikom wewnętrznym, czyli predyspozycjom [Nelson 2003, s. 300]. Jak się okazuje, propagatorami seksizmu nie są tylko mężczyźni, czy społeczne instytucje, ale również same kobiety. Seksizm kobiecy jest skutkiem rywalizacji o ograniczone zasoby [tamże: 39], o czym pisałam wcześniej.

Seksizm kobiecy w teorii Phyllis Chesler

Phyllis Chesler w swojej tezie proponuje dość rewolucyjne, zgoła antyfeministyczne, rozwiązanie odnośnie zagadnienia kobiecej agresji. Otóż uważa ona, że kobiety są istotami, wbrew temu co się twierdzi, bardzo agresywnymi. Co więcej, zdecydowaną większość tej agresji kierują w stronę przedstawicieli własnej płci. Ponieważ formy agresji, które kobiety stosują,



nie są tak spektakularne i widowiskowe jak męskie (to znaczy nie towarzyszą im krew, bójkę i tym podobne), a to głównie kojarzone jest z agresją i przemocą, trudno uważać je za płęć agresywną lub podobnie agresywną jak mężczyźni. Nic bardziej błędnego. Zaczniemy od głównej tezy Chesler.

Chesler stoi na stanowisku, iż kobiety są takimi samymi, jeśli nie większymi, seksistkami w stosunku do siebie samych, jak mężczyźni w stosunku do kobiet. Według niej jest to wynik internalizacji seksistowskiej ideologii, która ma miejsce na przestrzeni tysięcy lat. W jej pojęciu seksizm w tej sytuacji nie sprowadza się tylko i wyłącznie do niechęci, czy niechęci, ale do idealizowania i demonizowania kobiet w kategoriach „dobrej wróżki” albo „złej macochy” [Chesler 2003, s. 126]. Mamy więc tu do czynienia z dwiema skrajnościami. Seksizm polega na oczekiwaniu, że kobieta ma zawsze być przyjazna i rodzinna, ma być „dobrą wróżką”. Jeżeli dzieje się inaczej, jest potępiana i poddana ostracyzmowi przez same kobiety, staje się „złą macochą”. Kobiety przyjmują i utrzymują więc, nieświadomie, pewne podwójne standardy. Na przykład, uczy się je wyrozumiałości i współczucia w stosunku do mężczyzn, ale jednocześnie wzbrania się czynienia tego w stosunku do kobiet. Chodzi o to, że kobiety będą popierać seksistowskie praktyki kulturowe umożliwiające rozwarstwienie i nierówność płciową, gdyż wiążąc się z mężczyznami o wysokim statusie, korzystają z męskiej monopolizacji statusu i mają dostęp do jego cennych zasobów. Wystarczy spojrzeć na kobiety z wyższych kast w Indiach, wyższych klas w Chinach, które akceptują i wymagają od innych kobiet przestrzegania obowiązku zakrywania twarzy, bandażowania stóp (co prowadzi do ich deformacji i kalectwa), okaleczania narządów płciowych, morderstw dokonywanych na ofiarach gwałtu lub przypadkach występujących również w bardziej demokratycznych krajach: obwiniania ofiary gwałtu za prowokowanie sprawcy przestępstwa, obwiniania rozwódek za brak umiejętności utrzymania przy sobie mężczyzny itp. Te przykłady to tylko niektóre z istniejących.

Zbliżona sytuacja, według Chesler, występuje, gdy w grę wchodzi kobiece osiągnięcia. Kobiety są nauczone szanować i podziwiać męskie dokonania, wyrażać wdzięczność. Nie dzieje się tak jednak w przypadku kobiet. Kobiety, podobnie jak członkowie innych mniejszości kulturowych, są nagradzane za zachowania przyczyniające się do podtrzymania dominującego stereotypu kulturowego, czyli za ich bierność i zależność [tamże, s. 149].

Chesler wyróżnia również seksizm ambiwalentny (łagodny), który charakteryzuje się tym, iż – oprócz wrogości wobec innych kobiet – odczuwane są jednocześnie pozytywne emocje w stosunku do tych, które popierają



i podtrzymują tradycyjne wzory nierówności płciowej i znają swoje miejsce w szeregu [tamże, s. 137]) Chesler przytacza argumentację Glorii Cowan. Postrzega on kobiecą agresję skierowaną w stosunku do przedstawicielki tej samej płci przez pryzmat zinternalizowanej opresji, czy fałszywej świadomości, którą kobiety podtrzymują wbrew własnemu dobremu interesowi [tamże, s. 151]. Chodzi o to, że mężczyźni, którzy sprawują władzę, a więc istnieje jej asymetria, będą stereotypizowali kobiety, które są jej pozbawione. Konsekwentnie ci, którzy mają władzę (mężczyźni), przyjmują ideologię (między innymi stereotypy płci) i przekonania uzasadniające ich dominację nad słabszą grupą (kobietami), osłabiając konflikty przez jej instytucjonalizację w społeczeństwie [Nelson 2003, s. 283].

Chesler zwraca jednak szczególną uwagę na fakt ewolucyjnego, rzec można, wykształcenia się u kobiet wyrażania agresji w sposób pośredni. Kobiety oczekują również od innych podporządkowania się takim standardom, temu kodowi agresji nie wprost. W skład tej strategii wchodzi przede wszystkim: rozprzestrzenianie plotek i fałszywych pomówień, manipulacja, obmawianie kogoś za jego plecami, odmowa kontaktów. Zauważmy, że właściwe źródło tych form agresji jest bardzo ciężkie, jeśli nie niemożliwe do wskazania. Była już o nim mowa we wcześniejszych fragmentach niniejszej pracy. Co więcej, kobiety wykształciły mechanizm, który pozwala im zaprzeczać, że dane zachowanie agresywne w ich wykonaniu było nacechowane agresją lub tłumaczyć, że nie chciały nikomu wyrządzić krzywdy. Odmawiając sobie skłonności do zachowań agresywnych, przypisują je jednocześnie innym kobietom [Chesler 2003, s. 131]. Chodzi o to, że kobiety doskonale zdają sobie sprawę, iż agresja nie jest cechą pożądaną u ich płci. Przyznanie się do niej świadczyłoby o poddaniu w wątpliwość ich kobiecości (oczywiście definiowanej kulturowo). W takiej sytuacji kobieta zaprzecza, iż zachowanie, którego się dopuściła, nacechowane było agresją, jednocześnie oskarżając swoje rywalki o jego wystąpienie. Mechanizm jest więc bardzo prosty. Kwestionowanie kobiecości konkurentek (zwłaszcza publiczne, o czym pisałam wcześniej) zwiększa potencjalne szanse agresorki na znalezienie partnera z zasobami.

Kobiety i agresja w świetle stanowiska Anne Campbell

Według psychologii ewolucyjnej męska agresja wewnątrzgatunkowa jest wynikiem rywalizacji o dostęp do jak największej liczby, jak najbardziej atrakcyjnych partnerek seksualnych. O przyczynach kobiecej agresji

w świetle tej nauki pisałam już wcześniej. Czy jednak genezy kobiecej agresji można doszukiwać się tylko i wyłącznie w tej hipotezie? Skoro agresja ma być strategią radzenia sobie z określonymi problemami adaptacyjnymi, to czy kobiety na przestrzeni wieków zmuszone były rywalizować między sobą tylko o partnera seksualnego, czy też zaistniały inne okoliczności aktywizujące ich agresję w stosunku do innych kobiet? Interesującej odpowiedzi na to pytanie udziela Anne Campbell.

Kobiety, stosując agresję w stosunku do swoich konkurentek, mogły zyskać nie mniej niż mężczyźni, choć fakt całkowitej zależności dziecka od matki sprawił, że agresja musiała przybrać formy znacznie łagodniejsze i mniej ryzykowne. Kobieta bowiem nie mogła ryzykować obrażeń fizycznych lub utraty życia w walce fizycznej, gdyż w takim układzie pozostawiłaby swoje potomstwo pozbawione opieki, co w dłuższej perspektywie wiązałoby się z jego śmiercią [Campbell 2004, s. 153]. Sytuacja taka stanowiłaby więc zaprzeczenie regułom, którymi kierują się przedstawiciele gatunku ludzkiego – rozprzestrzeniania genów i przetrwania. Według Campbell istnieje coś bardziej istotnego, niż stały dostęp do zasobów partnera, o co rywalizują kobiety. Chodzi tu o utrzymanie przy życiu potomstwa, dla którego te zasoby są przeznaczone w głównej mierze, a matka może z nich przy okazji korzystać. W interesie kobiety leży więc zdobycie pozycji dominującej wśród innych kobiet, jeżeli stawką jest stałe zaopatrzenie dzieci w żywność. Kobiety powinny więc rywalizować o przetrwanie każdego dziecka. Większy wkład kobiet w rodzicielstwo, w porównaniu z mężczyznami, wiąże się z mniejszą liczbą dzieci, a to oznacza większe współzawodnictwo ze względu na to, że każde tak bardzo jest cenne. Reguła brzmi: im mniej dzieci innej kobiety, tym więcej zasobów dla moich własnych [tamże, s. 154]. Jedynym więc kontekstem, w którym kobiety powinny być agresywne w stosunku do siebie i bardziej niż mężczyźni, to obrona życia dziecka. Kobiety unikają jednak otwartej agresji. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego kobiety powstrzymują się od wojen z innymi kobietami?

Odpowiedzialnym za taki stan rzeczy jest odmienny mechanizm adaptacyjny, który wykształcił się u kobiet i okazał się lepszą strategią radzenia sobie z problemami niż agresja fizyczna. Mechanizmem tym jest strach, który, stając się emocją dominującą, pozwalał kobiecie uniknąć konfrontacji z napastniczką [tamże, s. 158]. Strach jest więc mechanizmem niezwykle funkcjonalnym. Powstrzymuje bowiem przed wystawieniem się na niepotrzebne niebezpieczeństwo i doznanie urazów, które mogłyby mieć katastrofalne skutki dla potomstwa. Agresja fizyczna będzie więc tylko ostateczną

deską ratunku. Również przez ewolucyjnie ukształtowany mechanizm strachu Campbell tłumaczy mniejszą skłonność kobiet do zachowań przestępczych [tamże, s. 367].

Fakt, iż kobiety odzégnują się od agresji fizycznej, nie oznacza, że nie stosują jej w ogóle. Innym sposobem uniknięcia bezpośredniego zagrożenia utraty zdrowia lub życia, było wykształcenie agresji nie wprost. Jedną z jej form jest manipulacja, której obiekt jest atakowany pośrednio, a agresor nie rozpoznany, anonimowy [tamże, s. 149]. Występuje tu eliminacja rywali bez bezpośredniej konfrontacji.

W rozważaniach Campbell pojawia się również interesujące stanowisko na temat kobiet o wysokim statusie i sposobie traktowania ich, w związku z nim, przez inne kobiety. Otóż okazuje się, że kobiety, w odróżnieniu od mężczyzn, nie wykazują oznak solidarności, wsparcia dla kobiet, którym udało się odnieść sukces. Co więcej, kobiety-przywódcy są deprecjonowane w większym stopniu przez kobiety niż mężczyźni. Chodzi o to, że aby zaistnieć w sferze publicznej, kobiety są zmuszone dostosować się do reguł, które już tam funkcjonują. Konkretnie, muszą one przyjąć „męskie” cechy, zaskarbić sobie życzliwość mężczyzn, dystansując się tym samym od innych kobiet. Z badań Anny Titkow wynika, że ponad połowa badanych kobiet jest przekonana, iż w sytuacji wyboru między mężczyzną i kobietą, kobieta zawsze wybiera mężczyznę [Titkow 2002, s. 297]. Taki stan rzeczy nie sprzyja niestety wykształceniu się identyfikacji grupowej i solidarności kobiet. Dodatkowo, ponad 66 procent kobiet stwierdziło, że kobiety postrzegają się wzajemnie jako potencjalne rywalki i konsekwentnie nawiązują bliskie kontakty jedynie z kobietami z kręgu rodzinnego [tamże, s. 299]. Dlatego też kobiety-kierowniczki stosują typowe strategie demokratyczne, które obniżają znaczenie ich własnego autorytetu na rzecz równomiernego zaangażowania wszystkich członkiń grupy. W przeciwnym razie szefowa naraża się na odrzucenie innych kobiet, co może w konsekwencji prowadzić do konfrontacji, a więc agresji nie wprost i odrzucenia przez grupę. Najwyraźniej nacisk na egalitaryzm jest tak silny, że kobiety dążą do tego, by zminimalizować wszystko, co pozwoliłoby innym postrzegać je jako zadzierające nosa, czy wywyższające się [Campbell 2004, s. 191].

Podsumowując, w modelu demokratycznym władza opiera się na zasadach współpracy, gdzie bardziej ceni się umiejętności interpersonalne niż techniczne. Ten typ przywództwa sprzyja więc zjednywaniu sobie podwładnych poprzez dopuszczanie ich do udziału w podejmowaniu decyzji i unikaniu konfliktów.

Rozdział 2 Agresja wewnątrzgatunkowa u samic naczelnych

Homo sapiens i jego filogenetyczni krewni, czyli o istocie porozumienia ponad podziałami

Człowiek nie jest jedynym gatunkiem uspołecznionym. I choć żadne inne stworzenia nie wytworzyły tak skomplikowanego języka, prawa i systemów społecznych w porównaniu z ludzkimi, nie oznacza to wcale, iż tylko my, istoty myślące, jesteśmy predestynowane i upoważnione do nazywania siebie mianem stworzeń społecznych. Bez wątplenia jednak tylko ludzie są w stanie orzec o występowaniu tej cechy lub jej braku. I choć niektórzy teoretycy postulują, iż na przykład małpy są swoistymi „naturalnymi psychologami” posiadającymi predyspozycje do wrodzonej empatii i „rozumienia swojej własnej wiedzy” [Griffin 2004, s. 214], nie należy jednak odbierać chwały ludzkim osiągnięciom, moźolnie wypracowanym na przestrzeni wieków i za szacunku godne wyewoluowanie ponad miarę w stosunku do innych stworzeń. Po stokroć chwała nam za to! Jednak należy podkreślić, że wbrew temu, co mogłoby się z ludzkiej, egoistycznej i skłonnej do megalomanii perspektywy wydawać, posiadamy wiele cech, zachowań, reakcji na bodźce, które w znacznym stopniu dzielimy, i które są nam wspólne z gatunkami innych naczelnych. Jednym słowem, tak samo blisko nam do małp, jak małpom do nas i ta oczywista zależność nie powinna nikogo oburzać.

Ludzie bowiem często przypisują tym sympatycznym stworzeniom cechy negatywne. Gardząc naturą, afirmują jednocześnie kulturę. To nacechowanie widać bardzo wyraźnie na poziomie sformułowań i odniesień językowych. Określenie – „Ty małpo!” może być prawie zawsze poczytane za, co najmniej, nietaktowne lub obraźliwe i co za tym idzie, często odwzajemnione w postaci innego, niemniej nacechowanego pejoratywnym znaczeniem sformułowania. Zjawisko to jest szczególnie widoczne w kręgach wzajemnie wrogich, lub, o ironio, nawet sprzyjających sobie kobiet. Jak się okazuje, istnieją liczne podobieństwa i paralele we wzajemnych interakcjach i zachowaniu agresywnym między kobietami a naszymi najbliższymi filogenetycznymi krewniaczkami. Dlatego też potwarz w postaci – „Ty małpo!” nie powinna być uważana za bardziej obraźliwą od określenia – „Ty kobieto!”.

a zasada, „kto się przeżywa, ten sam się tak nazywa”, w tym przypadku jest jak najbardziej trafna i nie musi wcale oznaczać obrazy majestatu.

Porównując wyrachowanie i okoliczności, którym towarzyszą akty kobiecej agresji kierowanej przeciw przedstawicielkom ich płci, z agresją choćby szympansic, można odnieść wrażenie, iż to właśnie małpi ród jest bardziej uprawniony do tworzenia negatywnych konotacji związanych z kobiecą rasą, a raczej następstwem jej zachowań, niż odwrotnie. I być może na swój sobie tylko znany sposób tak właśnie czynią.

Podejmując kwestie podobieństw między gatunkami, mam na myśli nie tylko kwestie związane z podobną budową anatomiczną, dwunożnością, genetyką, jednym słowem fizycznymi aspektami podobieństw, ale całą gamą bardziej skomplikowanych charakterystyk psychologicznych i społecznych. Konkretnie chodzi mi o podobny sposób wyrażania uczuć takich jak: śmiech, agresja, niezadowolenie, sympatia i okoliczności prowadzące do ich zaistnienia. To prawda, iż żaden gatunek nie jest doskonałym odpowiednikiem naszego społeczeństwa, a dla wielu ewentualne porównania i analogie z innymi stworzeniami są nieuprawnione i głośno wołają o pomoc do nieba. Mimo wszystko nie można ignorować faktu, iż rzeczywiście istnieją pewne cechy, które są nam wspólne z innymi gatunkami, czy to się nam podoba, czy nie. Tym, którzy się wzdrygają, współczuję, ja osobiście się nie wzdrygam, a szczerze mówiąc jest w tym wszystkim coś niepoprawnie fascynującego. Dlatego będę poszukiwać i wykorzystywać dostępny mi materiał do porównań między gatunkami po to, aby stworzyć jak najbogatszy obraz kobiecych aktów agresji względem innych kobiet. Jednym słowem, podobieństwa w zachowaniach agresywnych u kobiet i samic innych naczelnych pozwolą dociec przyczyn, orzec o naturze kobiety w tej kwestii i obalić mityczne wyobrażenia bądź przekonania na temat kobiecej agresji. Sarah Blaffer Hrdy zauważyła, iż kobiety rywalizują między sobą w podobny sposób, jak czynią to naczelne i, o ironio, wiemy o naczelnym więcej niż o kobietach [Hrdy 2005, s. 31]. Być może wiedza o naczelnym pomoże lepiej zrozumieć i ustalić, kto kogo tu małpuje i poznać mechanizmy rządzące kobiecą agresją, lub zmiany, którym ona podlega.

Dodatkowo przyjrzenie się mechanizmom występującym w relacjach między samicami naczelnymi, pozwoli odkryć i uzmysłowić sobie coś jeszcze bardziej zdumiewającego, aby nie powiedzieć niedorzecznego, nie mieszczącego się wręcz w umysłach „hiperuspolecznionych” przedstawicieli *Homo sapiens*. Otóż okazuje się, że w społecznościach małp naczelnymi (szympansy bonobo) panuje większy egalitaryzm pod względem płci niż u człowieka.

Oznacza to, że nasze najbliższe krewniaczki cieszą się o wiele lepszą pozycją, większym zakresem swobody i niezależności w ramach własnego gatunku, niż kobiety w społeczeństwie stworzonym przez przedstawicieli *Homo sapiens*. Według Hrdy wynika to z faktu wykształcenia się u ludzi podziału pracy ze względu na płeć, który to konsekwentnie uzależnił kobiety od mężczyzn, uważanych za jedynych żywicieli zdobywających dobra i dobrodusznym dzielących się nimi z przedstawicielkami „słabszej” płci [Hrdy 2005, s. 43]. Ten mechanizm w dłuższej perspektywie pozwolił na wyodrębnienie się i ustawiczne sprawowanie kontroli mężczyzn nad kobietami. Kontrola ta skutecznie ograniczała i często wciąż ogranicza ich swobodę, od momentu narodzin po śmierć. Jest to zjawisko, którego występowania nie stwierdzono u innych naczelnymi. Dominacja oraz podporządkowanie jednej płci drugiej na tak wielką skalę to wynalazek charakterystyczny i wyłączny dla gatunku *Homo sapiens*, a jeszcze precyzyjniej – płci dominującej i kontrolującej, przy braku sprzeciwu tej zdominowanej i poddanej kontroli. Uzmysłowienie sobie i zrozumienie charakteru tego zjawiska, pozwoli w dużej mierze dociec przyczyn wielu innych społecznych i kulturowych fenomenów, poczynając od kobiecego seksizmu, braku akceptacji dla kobiecego przywództwa przez same kobiety, na specyfice kobiecej agresji kończąc.

Żaden inny gatunek, poza *Homo sapiens*, nie doprowadził nierówności między płciami do tak wielkiej skrajności i śmieszności zarazem. Aby ją zrozumieć, należy w pierwszym rzędzie, jak twierdzi Hrdy, przyjrzeć się samicom naszych najbliższych naczelnymi (na przykład szympansicom bonobo) i porównać ich zachowanie z zachowaniem kobiet. Dopiero po spełnieniu tego warunku studia i analizy nad samicami *Homo sapiens* nie będą wyrwane z ewolucyjnego kontekstu [tamże, s. 51]. W analizie należy więc posłużyć się dokonaniem z zakresu prymatologii, czyli nauki zajmującej się stricte naczelnymi i doszukującej się szeregu zależności w ich zachowaniu, pochodzeniu, mechanizmach tworzenia społeczności, przebiegu interakcji odbywających się w jej ramach itd.

Podsumowując, dzięki zrozumieniu zachowania innych naczelnymi jesteśmy w stanie lepiej zgłębić i pojąć naturę kobiety – naturę w dużej mierze zwierzęcą, kształtowaną na drodze ewolucji gatunków. Uczyniwszy tak, łatwiej nam będzie dociec zmian, jakie dokonały się w zakresie kobiecych form agresji i okoliczności jej występowania, do czego bez wątpienia rękę swą mężną przyłożyła „wysublimowana” kultura.

Zwierzętom, którym przypadł w udziale zaszczyt bycia posądzanym o występowanie bardzo istotnych podobieństw między nimi a człowiekiem,

są nasi biologiczni kuzyni należący do rzędu naczelnych – szympansi i goryle. Są to małpy bardzo inteligentne, społeczne i różni je od człowieka tylko niewielki fragment DNA [tamże, s. 91]. Szympanśnice i gorylice właśnie będą w głównej mierze bohaterkami tego rozdziału.

Okoliczności i formy występowania agresji u samic naczelnych

Według doniesień psychologii ewolucyjnej, prymatologii oraz psychologii komparatywnej agresja między samicami naczelnych jest zjawiskiem znacznie częstszym w swoim występowaniu i bardziej okrutnym w towarzyszących jej formach, niż wynikało to z wcześniejszych doniesień. Przez lata agresja między samicami prymatów była ignorowana, a jej znaczenie w dużym stopniu minimalizowane. Według Sarah Blaffer Hrdy ten stan rzeczy był potęgowany przez towarzyszące mu błędne przekonanie, polegające na tym, iż nie może być mowy o stosowaniu agresji lub wzajemnego współzawodnictwa przez samice, między którymi nie dochodzi do fizycznego kontaktu [Chesler 2003, s. 51]. Przymuszenie to okazało się bardzo mylące. Co więcej, przez lata uważane było za prawdziwe również w analizie charakteru kobiecych interakcji i rywalizacji między nimi. „Podczas gdy walki samców o samice lub konflikty między samcami a samicami przyjmują formy otwarte i często gwałtowne, to długotrwałe antagonizmy między samicami dość trudno zauważyć” [Hrdy 2005, s. 152].

Agresja samic naczelnych występuje w tych sytuacjach, które dotyczą przede wszystkim: rywalizacji o partnera, pokarm, ochronę młodych oraz walki o społeczny status, przy czym przybiera ona różne natężenia i formy. Mam tu na myśli zarówno bezpośrednie fizyczne ataki, jak i pośrednie formy rywalizacji (agresja nie wprost, spiskowanie, prześladowanie itd.). Istnieją więc dwa rodzaje zachowań agresywnych wśród samic naczelnych. Posługują się one albo agresją nie wprost – nie udzielają pomocy tej członkini stada, która zaszła im za skórę, gniewają się, ignorują, albo stosują agresję fizyczną w stosunku do rywalki – popychają, biją, okaleczają, robią wymownie obraźliwe miny, a w skrajnych przypadkach dochodzi nawet do krwawych zabójstw [Blum 2000, s. 103]. Choć niektórym samicom naczelnych nieobca jest wzajemna pomoc i okazywanie wsparcia w sytuacjach kryzysowych lub w toku wykonywania codziennych czynności, to zdecydowanie częściej współzawodniczą one ze sobą. Ta rywalizacja przejawia

się na wielu poziomach stadnego życia, w relacji: matka-córka, córki-matka, samica dominująca-samica podporządkowana, stado samic przeciw innemu stadu [Campbell 2004, s. 180].

Samice naczelnych, podobnie jak samce, tworzą między sobą układy hierarchiczne, z silnie zaznaczoną dominacją u poszczególnych członkiń takiego systemu. Układy takie są niezwykle trwałe, ale konkurencja w ich ramach jest znacznie subtelniejsza i bardziej wyrafinowana w porównaniu z samczą (w znaczeniu bardziej chytra i przebiegła, nie mam zamiaru orzekać, czy jest lepsza, czy gorsza od samczej). Inne są też powody współzawodnictwa wśród samic naczelnych. Główne cele, które przyświecają każdej z nich, to obrona swoich młodych lub młodych z najbliższej rodziny, zdobycie dostępu do pożywienia i wyższej pozycji w hierarchii stada [Fisher 1999, s. 63]. Samice doskonale orientują się w zasadach, które rządzą tą hierarchiczną strukturą (podobnie jak kobiety w grupach koleżeńskich lub grupach dorosłych kobiet), a jest ona charakterystyczna dla lemurów, kockodanów, pawianów, makaków [Campbell 2004, s. 180]. Hrdy twierdzi, że w zasadzie reguły funkcjonowania społeczności małp naczelnych oparte są na współzawodnictwie samic [Hrdy 2005, s. 151], a podstawową jednostką życia grupowego są relacje matka-córka [Chesler 2003, s. 51]. Trzeba przyznać, że dużo czasu upłynęło do momentu, kiedy zdano sobie sprawę z tego faktu. Z pewnością twierdzenie to musiało dość poważnie zachwiać podwalinami tych nauk, które trudnią się i dociekają mechanizmów rządzących życiem społecznym prymatów.

„Ciotkizm”

Największa konkurencja, nasilone współzawodnictwo i akty agresji występują przede wszystkim wśród przedstawicieli tej samej płci [Campbell 2004, s. 118]. W myśl tej zasady, jeśli samce kierują większością swoich zachowań agresywnych na innych samców swojego gatunku, podobnie sytuacja musi mieć miejsce w przypadku samic. I rzeczywiście, odnotowano wiele przypadków kanibalizmu i dzieciobójstwa wśród samic szympanów i goryli. Ataki skierowane na dzieci innej samicy nie są niczym rzadkim, gdyż stanowią jedną z licznych agresywnych strategii tych zwierząt, zwiększających ich szanse przetrwania lub też lepszego życia. Eliminowanie potomstwa konkurentek ze wspólnego stada stanowi skuteczną metodę, stosowaną głównie w celu pozbycia się konkurencji w dostępie do pożywienia. [Hrdy

2005, s. 167]. Konsekwentnie najbardziej narażone na tego typu wrogie traktowanie będą młode samice, gdyż to one właśnie, zarówno w chwili obecnej, jak i dalszej perspektywie (gdy osiągną pełnię możliwości rozrodczych), są głównym zagrożeniem i przeszkodą w dostępie do dóbr, za dostarczanie których odpowiedzialni są w największej mierze samce.

Dlatego też większość dorosłych samic posiadających potomstwo, w obliczu takiego realnego i potencjalnego zagrożenia, posuwa się do dość prostych rozwiązań: dzieciobójstwa, kanibalizmu, okaleczania młodych swoich rywali [Chesler 2003, s. 61]. Pozbywszy się wątpliwości czysto etycznych związanych z takim postępowaniem, przekonujemy się, że te okrutne i odrażające z naszej perspektywy praktyki służą konkretnym celom i spełniają istotną funkcję z punktu widzenia samicy. Nie tylko zyskuje ona pożywienie dla siebie i swoich dzieci, ale pozbywa się w tym samym momencie konkurencji.

Przyjmuje się za pewnik, iż samice naczelnych są skłonne raczej do nawiązywania ze sobą sojuszy i przyjaźni, niż stosowania agresji i taktów zmierzających do pozbycia się współzawodniczek. Powszechnie bowiem sądzi się, że samice zrzeszają się, zawierają przyjaźnie, które mają zapewnić ochronę im i ich dzieciom przed agresywnymi samcami. Dodatkowo takie rozwiązanie ma jakoby działać na korzyść samicy obciążonej potomstwem, która może liczyć na pomoc innych samic w ich wychowywaniu [tamże, s. 52]. Sytuacja nie jest jednak tak oczywista, jakby się mogło na pierwszy rzut oka wydawać. Co więcej, istnieje wiele wątpliwości co do rzeczywistego charakteru relacji i więzów łączących samice naczelnych, oraz kooperacji lub aktów wrogości występujących między nimi. Wyjaśnijmy to na przykładzie makaków.

U tych naczelnych status u samic dziedziczony jest po matce, a relacje między samicami można śmiało nazwać hierarchicznymi. Im wyższą pozycję zajmuje samica w ramach swojego stada, tym bardziej może ona liczyć na wsparcie krewnych i polegać na ich pomocy w momentach dla niej krytycznych [Hrdy 2005, s. 170]. Skuteczna ochrona młodych przez matkę pozostaje więc w ścisłej zależności z jej pozycją w grupie i jest przez nią determinowana. Dodatkowo od statusu matki uzależniony jest również zakres swobody (lub też szczęśliwości), na który matki zezwalają swojemu potomstwu. Samice o niższym statusie częściej ograniczają wolność swych dzieci, chroniąc je w ten sposób przed potencjalnym atakiem ze strony wrogo nastawionych samic, podczas gdy te z lepszą pozycją będą pozostawiać więcej swobody swoim młodym, gdyż mogą liczyć na pomoc rodziny w opiece nad

nimi [Campbell 2004, s. 155]. Wydaje się więc, że wspólnota dzieci przynosi matce wiele korzyści. Oznacza to przede wszystkim swobodę żerowania, pewność, że w razie jej nagłej śmierci potomstwo będzie otoczone należytą opieką, a nawet, co zaiste często się zdarza, zaadoptowane.

Co jednak mogą zyskać samice-krewne, które obciążone zostają ciężarem opieki nad niesfornymi małpiątkami? Otóż z pozoru altruistyczne krewniaczki mają okazję nabyć doświadczenie, które będzie im niezbędne i bardzo przydatne w wychowywaniu własnego potomstwa. I rzeczywiście, okazuje się, iż najbardziej gorliwymi i skorymi do pomocy są bezdzietne, młode samice właśnie. I na próżno szukać bezinteresownych koleżanek! Sytuację taką obserwujemy również u rebusów, koczokodanów, langurów [Hrdy 2005, s. 152]. Zasada wzajemności wydaje się więc działać również w małpich społecznościach, często jednak, o czym za moment, samice odwzajemniają się ze spotęgowaną i jakże niepożądaną nawiązką.

Opisywana „wspólnota dzieci” jest zjawiskiem dość silnie rozpowszechnionym i charakterystycznym dla większości małpich stad. Gdzie więc miejsce na konflikty w tak idyllicznym, wspólnotowym świecie, pełnym wzajemnego wsparcia i silnie rozbudowanych krewniaczych relacji? Paradoksalnie to właśnie te warunki stanowią arenę, na której realizuje się dominujący schemat życia w stadzie. Nie jest nim współpraca, ale agresja! Czynnikiem bowiem, który przede wszystkim decyduje o charakterze relacji grupowych u naczelnych, jest rywalizacja między samicami, co nie wyklucza wcale występowania zachowań o zabarwieniu przyjacielskim w określonych kontekstach, które wymagają ze swojej natury kooperacji [Chesler 2003, s. 51]. Faktem jest, że samice są, przede wszystkim i mimo wszystko, zmuszone konkurować między sobą, nawet z przyjacielsko ustosunkowanymi do nich krewnymi, a nawet, o zgrozo, z własnymi matkami, czy siostrami. Przyjrzyjmy się jeszcze mechanizmom funkcjonowania „wspólnot dzieci”.

Obdarzonym bezzwrotnym kredytem zaufania matkom zastępczym (tytułowemu ciotkom) często zdarza się nie sprostać oczekiwaniom ufnych samic, które powierzają im w opiece swoje młode. Jednym słowem, brak lojalności nie wydaje się spędzać matkom zastępczym snu z powiek, a rzekłabym nawet, fakt ten dostarcza im niemałej rozrywki i swoistej frajdy, które wydają się urozmaicać najwyraźniej monotonną małpią rzeczywistość. Niejednokrotnie zdarza się, że allomatki po utracie zainteresowania quasi-matczynymi czynnościami, próbują, najprościej rzecz ujmując, pozbyć się „wypożyczonego” dziecka. Sposób, w jaki się to odbywa, jest mało subtelny w swych formach, a z pewnością mało sprzyjający zdrowiu

i przeżyciu dziecka. Samice najchętniej traktują i deptają młode. W skrajnych przypadkach zaś preferują bardziej dobitne czynności jak: siadanie, skakanie po obcym potomstwie, wsłuchując się w ich wyrażający dezaprobatę jęk. W większości przypadków jednak prawowita matka w porę ratuje malca z opresji i „eskalacji krewniaczej miłości” [Hrды 2005, s. 154]. Takie zachowanie zostało ochrzczone terminem *aunting behaviour*, (w wolnym tłumaczeniu – ‘ciotkizm’, ‘ciotkowanie’), a polega na doprowadzeniu dziecka konkurencyjnej samicy do skrajnego wyczerpania, bądź też pozbawienia go życia [Chesler 2003, s. 58].

Okazuje się jednak, że samice szympansov nie są nazbyt oryginalne w swoim postępowaniu. W podobnych zachowaniach lubują się również samice lemurów, które z niezwykłą regularnością i precyzją pozbawiają życia dzieci innych samic. Nie dzieje się tak jednak przypadkowo. Konieczne jest, aby zaistniała ku temu sprzyjająca okoliczność upoważniająca do ataku. Takim zielonym światłem jest na przykład sytuacja konfliktów wewnątrz grupowych (między samicami rzecz jasna), podczas których często dochodzi do przypadkowego i nieumyślnego upuszczania dzieci przez trzymające je matki. Gdy do tego dojdzie, reszta samic natychmiast otacza małego nieszczęśliwca. Jeśli rodzicielka w porę nie pochwyci malca, staje się on ofiarą „ciotek”, które w zależności od statusu matki, najczęściej przepędzają ją ze stada lub też stosują bardziej drastyczne, wcześniej wspomniane metody [Campbell 2004, s. 153].

Nie inaczej postępują gorylice, u których również zaobserwowano przypadki kanibalizmu i dzieciobójstwa. Odnotowano, że dominująca samica wraz ze swoją dorosłą córką porwały, zabiły a następnie skonsumowały prawie wszystkie noworodki, które przyszły na świat w stadzie na przestrzeni trzech ostatnich lat [Chesler 2003, s. 62]. Trzeba przyznać, że jest to dość sprytna i opłacalna strategia długoterminowa.

Małpia arystokracja, albo czy małpom potrzebny jest status

Jak wspomniałam wcześniej, z pozoru tylko altruistyczna pomoc i wyęczenie matek z obowiązków rodzicielskich przez inne samice wcale bezinteresowną nie jest, co więcej, często prowadzi do opłakanych rezultatów. W większości przypadków allomatki mają na względzie raczej swój własny interes niż rzeczywiste dobro młodych i ich rodzicielki. Powiedziałam też, że

opieka nad młodymi innej, krewniaczej samicy stanowi szansę na zdobycie doświadczenia przez bezdzietną allomatkę, które może zostać wykorzystane w przypadku, gdy wyda ona na świat własne potomstwo. Ponadto ewentualna pomoc w tej kwestii oznacza tutaj prosty sposób na podwyższenie swojego statusu społecznego w ramach stada [Hrды 2005, s. 154]. Dlaczego jednak samice miałyby starać się o wysoki status i jakie potencjalne korzyści mógłby on im zapewnić?

Okazuje się, wbrew temu, co do tej pory sądzono, że również samice odnoszą pewne wymierne korzyści z dominacji. Samice dominujące to takie, które „zazwyczaj wychodzą zwycięsko z konfrontacji z innymi osobnikami, a więc – potrafią przybierać groźne pozy lub w inny sposób – skłonić je do uległości” [Hrды 2005, s. 36]. Samicy potrzebne są bowiem dobra, które zapewnią przetrwanie jej i potomstwu. Oczywistym jest, że zaopatrywanie jej w żywność przez samca nie może mieć charakteru jednorazowego, przejściowego, lecz powinno być regularne, stałe i przewidywalne. Odpowiednie pożywienie jest niezbędne dla utrzymania ciąży, laktacji i regularnych cykli prawidłowego dojrzewania i wzrostu młodych [Campbell 2004, s. 178]. Ponadto zwierzętom o wysokim statusie nie grozi nękanie, przeżywanie stresu wraz z wszystkimi tego konsekwencjami, o czym później.

Dodatkowo przypadki kooperacji między samicami jako strategii opłacalnej, stwierdza się tylko u tych, w czepku urodzonych osobniczek, które obdarzone są wysokim statusem społecznym przynależnym im z racji urodzenia [Hrды 2005, s. 162]. Jak widać, ta niesprawiedliwość dziejowa nie jest czymś wyjątkowym i charakterystycznym tylko dla ludzkiego świata. Dziedziczność statusu rodziców znajduje zastosowanie również w małpiej rzeczywistości. Dzieje się tak na przykład u makaków, które, wspierając swój elitarny samiczy krąg, prześladują i ciemiężą te, którym los ewidentnie nie sprzyja. Odręczając one oraz stosując strategie wykluczeniowe w stosunku do samic podporządkowanych i usytuowanych niżej w hierarchii. Niemniej na całkowity szczyt bezczelności pozwala sobie jedynie samica alfa – podwójnie obdarzona przez los – ciesząca się największym zainteresowaniem ze strony dominującego samca. Ten nie mało znaczący fakt oraz arystokratyczne pochodzenie daje jej prawo do ustawicznego i bezkarnego gnębienia innych samic, pragnących zbliżyć się do samca. Dodatkowo uprzywilejowana samica w repertuar swych niecznych postępów włącza liczne czynności prewencyjne takie jak: udaremnianie pieśczoł, iskania, a nawet wchodzenie między samicę a samca, gdy ci kopulują [tamże, s. 163]. Mało to kulturalne, ale za to jakże skuteczne.

Udowodniono również istnienie zależności między dominacją a sukcesem rozrodczym samic. Z badań B. J. Ellisa nad pawianami wynika, że im wyższy status matki w stadzie, tym większe szanse na urodzenie większej liczby zdrowego potomstwa [Campbell 2004, s. 182]. Dodatkowo prymatolżki Anne Pusey i Jennifer Williams stwierdziły, że im wyższy status matki, tym więcej zdrowego potomstwa wydaje ona na świat i tym szybciej owo potomstwo osiąga dojrzałość płciową, stosunkowo wcześniej odstawiane jest od piersi i konsekwentnie szybciej wydają na świat kolejne młode [Chesler 2003, s. 55]. Ponadto, argumentem wspierającym tezę o korzyściach wynikających z wyższego statusu samic, jest fakt, iż samice podporządkowane i dominujące kopulują równie często. Jednak, mimo wszystko, to te ostatnie częściej zachodzą w ciążę [Hrdy 2005, s. 164]. Wniosek jest więc jeden. Status samicy ma znamienity wpływ na życie jej i potomstwa w stadzie. Im jest on wyższy, tym większe dla samicy korzyści z niego płynące.

Odpowiednia pozycja w hierarchii stada pozwala więc samicom uniknąć prześladowań, aktów wrogości, przemocy fizycznej, ale zmusza jednocześnie do stałego kontrolowania samic o niższym statusie oraz ingerowania w ich interesy reprodukcyjne, oczywiście wtedy tylko, gdy sytuacja tego wymaga [Chesler 2003, s. 177].

Wara od mojego potomstwa! Matczyzna agresja jako sposób na utrzymanie sukcesu reprodukcyjnego samic

Cóż dzieje się więc z samicami o niższym statusie? Skoro bezpieczeństwo i szczęście jednostkowe w stadzie zależy w praktyce od statusu i protekcji krewnych, to co począć mają samice z niższych klas tego małpiego, bezwzględnego świata? Możemy sobie bowiem wyobrazić, na jak wielkie niebezpieczeństwo narażone są one same i ich potomstwo. Otóż matki o tak beznadziejnym położeniu są niejako skazane na praktykowanie zachowań agresywnych, gdy stawką jest życie ich młodych. Przyczyną matczynej agresji, tak bowiem należy to zjawisko określać, jest walka o przetrwanie potomstwa [Campbell 2004, s. 153]. Oczywiście jest, iż to samice więcej inwestują w potomstwo (ciąża, laktacja, ciężar opieki nad potomstwem u większości gatunków spoczywa na samicach) i w porównaniu z samcami mogą one mieć tylko ściśle określoną ich liczbę, dlatego też bardziej im zależy na jego przetrwaniu, niż samcom [Buss 2003, s. 242]. W obliczu tych okoliczności, samice są bardziej skłonne wykorzystywać strategie agresywne

(z zabójstwem włącznie), gdy w grę wchodzi życie dziecka niż z jakichkolwiek innych powodów. Samice są zdolne do porywania młodych innych samic, gnębienia fizycznego z użyciem poszturchiwania i bicia [Campbell 2004, s. 155]. Dlatego też, obok agresji bezpośredniej, w takich sytuacjach matki stosują wobec atakujących agresję prewencyjną, która ma za zadanie zapobiec przyszłym atakom na ich potomstwo. Dzieje się tak nie tylko u szympanów, ale i u makaków. Samice dążą do przerywania ataków i odstraszania rywalek, jednak wciąż najbardziej skuteczną metodą zapobiegającą takim zachowaniom okazuje się status i pozycja danej samicy w stadzie, do którego ta przynależy [tamże, s. 155].

O zabijaniu z wdziękiem, albo o formach agresji nie wprost w relacjach między samicami naczelnymi

Samice naczelnymi stosują również inne, łagodniejsze, acz bardziej chroniczne, uciążliwe dla konkurentki metody rywalizacji i formy agresji. Nie są to formy agresji fizycznej, jak wyżej, ale taktyki wykorzystujące agresję nie wprost. Najbardziej powszechnym narzędziem wykorzystywanym do tego celu jest groźba, a precyzyjniej ustawiczne nękanie rywalek. Samice potrafią na tyle skutecznie prześladować przeciwniczki, zakłócać ich wypoczynek, sen, przeszkadzać w kopulacji z samcami, że doprowadzają je do stanu, w którym na skutek silnego stresu dochodzi do poronień, zaniku rui, w konsekwencji obniżenia możliwości reprodukcyjnych. Trzeba przyznać, iż jest to strategia bardzo chytra i przebiegła. Agresorka nie ryzykuje bowiem utraty zdrowia lub życia, co mogłoby mieć miejsce w przypadku bezpośredniego, fizycznego ataku. Podstępnie, ale jakże sukcesywnie, pozbywa się konkurencji, prawdopodobnie czerpiąc z całego tego perfidnego procederu niemało przyjemności i satysfakcji [Chesler 2003, s. 56].

Innym, ciekawym przykładem tego typu agresji nie wprost jest wzajemne oddziaływanie samic na własne cykle menstruacyjne. Jak się okazuje, w niektórych przypadkach sama obecność samicy dominującej, o najwyższym statusie w stadzie, wpływa na hamowanie cykli rozrodczych samic podporządkowanych. Co więcej, u niektórych gatunków prymatów obecność samicy dominującej powoduje nie tyle wstrzymanie cykli pozostałych członkiń stada, co spowolnienie ich dojrzewania płciowego, wstrzymanie owulacji, a w bardziej drastycznych okolicznościach spontanicznych poronień [Hrdy 2005, s. 155]. Choć nie znamy do końca mechanizmów

funkcjonowania tego procesu, niewątpliwie jest to skuteczny sposób na wywołanie stresu u samic podporządkowanych. Jednym słowem, samice legitymujące się najwyższym statusem w stadzie czerpią z faktu jego posiadania olbrzymie korzyści. Nie tylko osiągają przewagę reprodukcyjną nad konkurentkami i otrzymują w pierwszym rzędzie dostęp do lepszego pożywienia, ale wtórnie umacniają tym samym swoją dominującą pozycję w stadzie.

Bajka o królowej śniegu i siostrzanym małpim interesie

Jak wspomniałam, młode samice dziedziczą swój status po matce, nie zdobywają go w wyniku bezpośredniej konfrontacji [Campbell 2004, s. 181]. Pozycja matki jest przejmowana przez młode dopiero po jej śmierci, która kończy tym samym okres dominacji matki nad córką. Bardziej skomplikowane wydają się również zasady gradacji statusu w obrębie rodzeństwa. Otóż starsze siostry zawsze dominują nad młodszymi, i to te pierwsze są faworyzowane przez rodzicielkę. Bardzo prawdopodobne, iż wynika to z większych możliwości reprodukcyjnych i gotowości do rozmnażania starszych córek. Matka więc w pierwszym rzędzie będzie poświęcała więcej uwagi tej córce, która jest w stanie rozprzestrzenić jej geny w pierwszej kolejności [Buss 2003, s. 254]. Inna konkurencyjna hipoteza będzie tłumaczyć to zjawisko tym, iż matka faworyzuje najstarszą z córek w obawie, aby ta nie zawarła koalicji skierowanej przeciw matce z młodszymi siostrami. Dlatego też matka miałaby w sposób autorytarny decydować i rozstrzygać o relacjach między nią a dziećmi [Campbell 2004, s. 182] oraz między jej potomstwem. Często jednak, gdy matka nie utraciła swych możliwości reprodukcyjnych i wciąż jest w stanie zająć w ciąży, donosić i urodzić potomstwo, a jedna z jej córek osiągnęła już wiek dojrzałości płciowej, to samica ta będzie postrzegać własną latorośl jako rywalkę, gnębić lub odrzucać [Chesler 2003, s. 54].

Rywalizacja między matką a córką ma również inne podłoże. Otóż sądzi się, że samice galago wydają na świat znacznie większą liczbę synów niż córek [Hrdy 2005, s. 156]. Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź jest dość prosta. Matki nie muszą rywalizować z synami o pożywienie, w przeciwieństwie do córek, które są dla nich realnym zagrożeniem w rywalizacji o dobra. Być może istnieje jakiś ewolucyjnie ukształtowany mechanizm, który z tego właśnie powodu skłania samice do preferowania męskich potomków nad żeńskimi.

Jak się okazuje, rywalizacja nie omija nawet tych sfer życia, które wydawać by się mogły takiej konkurencji pozbawione. Dzieje się tak zarówno

w przypadku najbliższych krewnych, jak i relacji w obrębie najbliższej rodziny. Jest to kolejny dowód na to, iż samice przede wszystkim stosują agresję w stosunku do siebie nawzajem jako strategię najbardziej korzystną i opłacalną. Przyjaźń, sojusze i pomoc wydają się być rozwiązaniem dodatkowym, rzadziej praktykowanym, co oczywiście nie oznacza, że nie przynoszą one w pewnych okolicznościach wymiernych efektów.

Samice podporządkowane O powodach stadnego konformizmu

Bez wątpienia w małpich społecznościach wielkie znaczenie trwale determinujące życie samic ma odziedziczony status. Jak opisywałam, im wyższy status, tym więcej bezpośrednich korzyści dla samicy, która została nim obdarzona. Pojawia się jednak pytanie. Co skłania samice podporządkowane do trwania w tym stanie, skoro jest on dla nich tak wielce niekorzystny? Chyba nie fałszywa świadomość warstw uciskanych!

Niejednokrotnie odnotowywano przypadki, w których doszło do przewrotów związanych z pozycją zajmowaną przez samice w hierarchicznych strukturach grupy. Często córki osiągają wyższą pozycję od własnych matek lub starsze siostry przewyższają młodsze w kwestii posiadanego statusu [Campbell 2004, s. 184]. Towarzyszą temu dość krwawe okoliczności, a powody takich rewolucji wciąż są mało znane. W zdecydowanej większości przypadków jednak małpie społeczności w zadziwiająco konformistyczny sposób podporządkowują się dwóm regułom obowiązującym i przekazywanym z pokolenia na pokolenie.

„Pozycję samicy w stadzie określają dwie zasady: dziedziczenie rangi po matce i zasada awansu młodszej siostry” [Hrdy 2005, s. 169]. Pierwsza reguła nakazuje córce zajęcie pozycji bezpośrednio poniżej matki. Druga mówi o tym, że samica po osiągnięciu dojrzałości reprodukcyjnej zajmuje pozycję wyższą, niż pozycja okupowana przez jej najstarszą siostrę. Przy takiej zamianie siostrzanych pozycji często nie obchodzi się bez mediacji lub interwencji matki, która często staje po stronie młodszej córki [tamże, s. 169]. Prawdopodobnie wybór matki jest podyktowany faktem, iż to młodsza córka, z racji wieku, ma przed sobą dłuższą karierę reprodukcyjną. Może więc pewniej i bezpieczniej rozprzestrzenić wspólne geny [Buss 2003, s. 254]. Dodatkowo matka interweniuje na korzyść młodszej córki, gdyż pomaga jej w ten sposób w społecznym awansie, co z kolei przekłada się na jej szybsze

zajście w ciążę i wydanie na świat potomstwa (samice o wyższym statusie częściej i szybciej zachodzą w ciążę, o czym pisałam wcześniej). Dzieje się tak na przykład u makaków [Hrdy 2005, s. 170].

Hierarchiczne systemy grupowe naczelnych są więc oparte na przewidywalnych, ścisłych regułach, którym podporządkowują się ich członkinie. Nawet w przypadku śmierci matki córka niedojrzała płciowo automatycznie zajmie jej miejsce w hierarchii [tamże, s. 171]. Czynnikiem wspierającym tę hierarchię są na pewno więzy pokrewieństwa, które gwarantują opiekę nad potomstwem, nawet w sytuacji śmierci matki.

Dodatkowo buntująca się samica o niskim statusie, pozbawiona wsparcia, ryzykuje życie swoje i dzieci. W przypadku bezdzietności zaprzepaszcza swoją karierę rozrodczą, narażając się na utratę zdrowia lub życia. Dlatego można stwierdzić, że samice podporządkowane nie konkurują z wyżej usytuowanymi rywalkami o pozycję społeczną, ale o możliwość przynależności do określonej grupy [tamże, s. 176], która zapewni im bezpieczeństwo. Początkowo samice szympanów, które opuszczają grupę, w której się urodziły i przyłączają się do innych grup, spotykają się z niechęcią samic z tego stada, stanowią bowiem silną konkurencję [Chesler 2003, s. 226].

U niektórych gatunków zdarzają się jednak sytuacje, w których starsze samice zrzekają się własnych przywilejów na korzyść młodszych samic. Dzieje się tak w przypadku samic langurów, które, zakończywszy swoją karierę reprodukcyjną, przekazują część swoich udogodnień przynależnych im z racji wysokiego statusu swoim młodszym krewniaczkom, inwestując tym samym w pomyślność całego rodu [tamże, s. 177]. Altruizm podziwu godny.

Dla samic większości prymatów ważniejsze jest więc zaufanie i więź, dzięki którym osiągają one wraz z dziećmi bezpieczeństwo fizyczne i psychiczne niż lepszy status i wyższe miejsce w hierarchii [Blum 2000, s. 104]. Jak zobaczymy później, również kobietom będzie w pierwszym rzędzie zależało na dobrych relacjach w grupie i egalitaryzmie niż na współzawodnictwie i popieraniu członkiń dominujących, o odmiennych zasadach, wartościach i aspiracjach, które zagrażają w sposób oczywisty spójności grupy. Kobiety i samice będą więc tym silniej karać buntownicze członkinie, im bardziej ich zachowanie będzie odbiegać od reguł i norm nimi rządzących i ustanowionych przez większość. W obawie przed sankcjami negatywnymi, wynikającymi z naruszenia norm, samice naczelnych przyjmują przeważnie postawę konformistyczną, w obawie przed wykluczeniem, ostracyzmem oraz utratą zdrowia i życia. Nie czynią tego tylko w jednym przypadku, gdy zagrożone jest życie ich potomstwa [Campbell 2004, s. 155].

Make love not war. O zawieszeniu broni u samic szympanów bonobo

Ciekawostką jest, że większa część samic naczelnych nie buduje więzi opartych na przyjaźni z samicami innymi niż ich najbliższe krewnie. Jak wszędzie jednak, tak i w przypadku samic naczelnych, istnieje wyjątek, który w myśl starego powiedzenia potwierdza regułę. Zjawisko, które my nazwalibyśmy „przyjaźnią”, jest obserwowane u szympanów bonobo, zamieszkujących rajske dżungle Konga. Zwierzęta te, ze względu na łatwą dostępność i obfitość pokarmu, skupiają się przede wszystkim na interakcjach i budowaniu relacji wewnątrzgrupowych, a nie kwestiach związanych z przetrwaniem [tamże, s. 259]. W konsekwencji tworzą między sobą więzi, których występowania nie stwierdzono u innych prymatów, gdyż te ostatnie pochłonięte są bardziej przyziemnymi sprawami, jak na przykład kwestią zdobycia pożywienia i karmieniem młodych [tamże, s. 185]. Przyjaźń między przedstawicielkami bonobo przejawia się na wiele sposobów. Od dzielenia się pożywieniem, przez wzajemne iskanie, do wstawiania się za „przyjaciółką” w sytuacjach konfliktowych [Fisher 1999, s. 95]. Cała opowieść rozpoczyna się w momencie, w którym samica opuszcza swoje dotychczasowe rodzinne stado i udaje się w poszukiwanie innej społeczności, która zaakceptuje obecność nowej aspirantki. Kluczową rolę odgrywa tu zezwolenie i aprobaty innych samic na przyjęcie nowej członkini. Męskim przedstawicielom tego gatunku fakt pojawienia się nowej samicy w ogóle nie przeszkadza, co więcej, jest mile widziany, a wręcz pożądanym. Samica musi więc wkupić się w łaski innych samic, a czyni to na wiele sposobów. Początkowo wynajduje ona samice znacznie starszą od siebie, bacznie jej się przypatrując, iskając, przebywając w jej towarzystwie. Przeważnie po upływie kilku tygodni samice stają się przyjaciółkami, a nowo przybyła jest akceptowana przez inne samice i włączona do społeczności [tamże, s. 65].

Nie wystarczy jednak jednorazowo wkupić się w łaski innych samic. Powstałą przyjaźń należy stale podtrzymywać. Dzieje się to na wiele sposobów. Od pieszczot genitalnych *hoka-hoka* (lub pocieranie GG – samice kładą się na sobie i pocierają fechtaczkami), które przeważnie kończą się orgazmem obu uczestniczek (przy założeniu, że samice innych naczelnych są w stanie orgazm osiągać – istnieją w tej sprawie liczne kontrowersje). Ta forma małej miłości lesbijskiej ma na celu podtrzymywać i wzmacniać siostrzane więzi oraz, co za tym idzie, utrzymywać status grupy [Chesler 2003,

s. 53]. To jednak nie jedyne korzyści płynące z przyjaźni między samicami bonobo. Dowiedziono, że przez mechanizm tworzenia koalicji wewnątrzgrupowych tego rodzaju samice odnoszą korzyści genetyczne. Dzieje się tak, gdyż wysoki status w ramach grupy decyduje o dostępie do bardziej wartościowego pożywienia i wsparcia od innych samic w sytuacjach zagrożenia. Te samice mają więc lepsze warunki do wydawania na świat potomstwa i wychowywania zdrowych młodych. Są one bardziej płodne i częściej przekazują swoje geny przyszłym pokoleniom [Fisher 1999, s. 66]. Dlatego też samice tworzą koalicje w wąskim gronie własnych córek, przyjaciółek, kuzynek oraz ich potomstwa. Podobnie od wieków sytuacja przedstawiała się u kobiet – zdobywając sympatię innych kobiet, tworzyły koalicję gotowych do pomocy przyjaciółek, częściej rodziły zdrowe dzieci, miały lepszy dostęp do żywności i bezpieczeństwa fizycznego i psychicznego [Blum 2000, s. 100].

Interesujący jest również kazuś samic rebusów. Są to naczelnice, które podobnie jak bonobo tworzą system społeczny oparty na kooperacji i wspieraniu się w kręgu grupy. Samice rebusów jednak, w przeciwieństwie do tych drugich, wykazują silną tendencję do zachowań o charakterze współzawodnictwa i dominacji. Jednym słowem aktywnie walczą o jak najlepsze miejsce w hierarchii [tamże, s. 104].

Przykład samic bonobo potwierdza, że agresja wewnątrzgatunkowa jest ściśle uzależniona od obfitości dóbr i pożywienia. Szympanice bonobo jawią się jako spokojne, pozbawione agresywnych skłonności z tej prostej przyczyny, że nie mają o co rywalizować. To, co rzeczywiście przysparza im wymiernych korzyści, to zawiązywanie koalicji i przyjaźni, w przeciwieństwie do samic innych naczelnich (lemurów, makaków itd.). Te ostatnie, ze względu na warunki środowiskowe i konieczność rywalizacji o dostęp do pożywienia, wybrały strategię zgoła odmienną, bardziej efektywną i korzystną, która bardziej sprawdza się w ich bardziej surowym i mniej obfitym świecie. Oczywiście jest więc, że w obliczu niedoboru pożywienia, rodzi się konieczność rywalizacji o dostęp do niego. Agresja będzie więc optymalnie dopasowaną adaptacyjną strategią radzenia sobie z konkretnymi problemami i w dalszej perspektywie sposobem na zwiększanie własnego sukcesu reprodukcyjnego. Niemniej jednak, nawet u szympanów bonobo, których samice tworzą aliansy i koalicje, i hołdują zasadzie *make love not war*, obserwuje się wewnątrzgatunkową agresję [Chesler 2003, s. 52]. Nawet poczciwe bonobo wykopują czasem topór wojenny, choć niewątpliwie czynią to znacznie rzadziej niż samice innych gatunków.

Konflikt natura -- kultura. Czy nauka rzeczywiście musi iść w las?

Relacje między samicami naczelnich można określić jako swoiste rozdwojenie, nieustanne balansowanie między współpracą a rywalizacją. Zarówno kooperacja, jak i współzawodnictwo to pewniki charakteryzujące relacje i życie społeczne tych zwierząt. Bez wątplenia, samice są skłonne do przyjaźni i udzielania pomocy. Rodzi się jednak pytanie, na ile owa pomoc jest bezinteresowna i pozbawiona ukrytych korzyści. Okazuje się bowiem, że jedynie szympanice bonobo są tak naprawdę nielicznymi, które nazwać by można skłonnymi do przyjaźni i kooperacji, ale i również w ich szeregach nie brakuje agresywnych zachowań.

Gdy tylko przyjrzymy się bliżej naczelnym, nie sposób uwolnić się od myśli, że dotychczasowy stereotyp, wizerunek samicy–matki, jawi się nam jako fałszywy. Samice tak samo intensywnie wydają się angażować w sprawy reprodukcji, jak i we wzajemną rywalizację i osiągnięcie wysokiego statusu. Status samic u wielu gatunków jest stabilny i przekłada się z reguły na korzyści dla potomstwa obojga płci. Paradoksalnie rywalizacja między samicami została przebadana mniej więcej na wszystkich gatunkach naczelnich, z wyjątkiem jednego, „brakującego gatunku” – kobiet [Hrdy 2005, s. 192].

Oczywistym jest, iż w analizie jakiegokolwiek zjawiska, które z istoty rzeczy występuje w ludzkim, w społecznym świecie nie można przypisywać przyczyn tylko i wyłącznie charakterystycznych i sprawdzalnych w odniesieniu do świata natury. Ze względu na ten fakt istnieją sceptycy międzygatunkowych porównań. Można jednak poszerzyć obraz i opis tego zjawiska o ten właśnie aspekt, aby był bogatszy i bardziej wielostronny. Agresywne zachowania wewnątrzgatunkowe samic innych naczelnich, bliskich członkowi zwierząt społecznych, potwierdzają istnienie analogii między agresją u tych zwierząt, a zachowaniami o charakterze agresywnym u kobiet wobec kobiet. Dostrzeżenie tego pozwala zrozumieć i obalić mit kobiety jako istoty niesклонnej do agresji. Na przykład, samice naczelnich, czy wspólnie mieszkające kobiety, synchronizują swoje cykle miesięczkowe. Ponadto zarówno u kobiet, jak i u samic innych naczelnich do inicjacji seksualnej dochodzi przeważnie w momencie owulacji [Hrdy 2005, s. 42]. Istnieje więc wiele zbieżności w funkcjonowaniu kobiet i ich najbliższych, biologicznych kuzynek. Kobieta, podobnie jak jej filogenetyczne krewne, jest bowiem agresywna z natury. Ma ona jednak powody, w odróżnieniu do szympanisic, do nie ujawniania, ukrywania swojej „ciemnej strony”. Ciekawostką jest,

że podczas gdy ten agresywny aspekt kobiecego zachowania został przez „kulturę” potępiony (w przypadku mężczyzn agresja zawsze spotykała się i wciąż spotyka z silną afirmacją), w bardziej egalitarnych małych społecznościach pozostał w niezmiennych kształtach i formach. Kulturowo rozpowszechniony, niemal uniwersalny brak poparcia dla kobiecej agresji oraz jej piętnowanie, nie oznacza wcale braku jej występowania. Nie wystarczy czegoś nie aprobować, żeby to coś nie istniało. Można jednak doprowadzić do sytuacji, w której dana cecha staje się mało widoczna, nawet dla najbliższego obserwatora, nie tracąc jednak swojego pierwotnego znaczenia i funkcji. Dlatego agresja kobiet wobec innych kobiet nie musi być oczywista i spektakularna, aby można było stwierdzić jej istnienie i konsekwentnie agresją ją nazwać. Nie jesteśmy szympancami, ale wyjątkowo złożone, perfidne i dokuczliwe społeczne zachowania tych zwierząt mogą dostarczyć interesujących informacji na temat tego, jak wyglądało niegdyś nasze życie, oraz jakim zmianom i z jakich powodów uległo nasze zachowanie tutaj, zachowanie agresywne kobiet wobec kobiet.

Rozdział 3

Ukryta kultura agresji u nastolatków

Dziewczęce doświadczenie jest silnie podszyte ciszą, którą należy wydobyć na światło dzienne. Istnieje bowiem ukryta kultura dziewczęcej agresji, w której gnębienie nastolatków przez inne dziewczęta osiąga wymiar epidemii. Nasza kultura odmawia dziewczętom dostępu do otwartego konfliktu, kierując ich zachowanie na tory agresji nie fizycznej, nie wprost. Konsekwentnie dziewczęta do perfekcji opanowały posługiwanie się plotką, obmawianiem ofiary za jej plecami, oszczerstwami, strategiami wykluczeniowymi, wyzwiskami, manipulacją. Należy bowiem uzmysłwić sobie, iż dziewczęta wcale nie są płcią mniej agresywną niż chłopcy. Powszechnie podzielany, błędny pogląd dotyczący dziewczęcej czy kobiecej agresji jako takiej jest wynikiem przypisywania pojęciu agresji tylko i wyłącznie wymiaru fizycznego. Oznacza to, że agresywność dziewcząt często opisuje się, definiuje, tłumaczy w odniesieniu do tego, co wiemy o agresji męskiej, dokonując tym samym nieuprawnionej symplifikacji owego zjawiska i wykazując się niezrozumieniem genezy przyczyn, przebiegu, skutków dziewczęcych form rywalizacji. Trudno bowiem uwierzyć w to, iż dziewczęta są anielicami, którym nie towarzyszą negatywne emocje i które nie wykazują potrzeby ich kanalizowania. Wprost przeciwnie. Dziewczęta są istotami, które tak jak chłopcy mają potrzebę wyrażania swojego niezadowolenia, odczuwanej złości, zazdrości, poniesionej krzywdy, czynią to jedynie w inny, bardziej wyrafinowany i subtelny sposób.

Błędne definiowanie zjawiska agresji oraz nieuprawnione zawężanie tego pojęcia tylko i wyłącznie do jej fizycznych form, spowodował wykształcenie się nieprawidłowego przekonania o funkcjonowaniu dziewcząt w ramach ich grup rówieśniczych, co konsekwentnie znalazło swój wydzźwięk w deprecjonowaniu tego zagadnienia przez nauki społeczne i minimalizowaniu jego znaczenia dla funkcjonowania dziewcząt w ich społecznym otoczeniu. Rzadkie przypadki stricte fizycznych form agresji występujących wśród dziewcząt pozwoliły wyciągnąć wniosek o mniejszych skłonnościach tej płci do zachowania nacechowanego wrogością. Rozumowanie, iż czego nie widać, nie istnieje, jest tu, jak się okaże, nieuzasadnione. Dodatkowo według Helen Fisher: „Podczas zabawy małe dziewczynki rzadko wdają się we współzawodnictwo, w którym są wyraźni zwycięscy i pokonani. Łączą się

raczej w grupy koleżeńskie bez przywódcy i hierarchii, złożone z pięciu czy sześciu jednostek wzajemnie uwrażliwionych na swoje potrzeby. Dla większości z nich najwyższym celem jest być lubianą. Nie jest istotne, kto wygrywa; szuka się pochwał i podziwu" [Fisher 1999, s. 54]. O tym, że dziewczęta raczej współpracują, niż rywalizują, częściej osiągają konsensus przez dyskusję mówi również Anne Campbell. „W akceptowalny sposób krytykują one innych i dbają o właściwe zrozumienie tego, co powiedziały. Co więcej, rzadziej przerywają, gdy ktoś inny się wypowiada i częściej zwracają uwagę na to, co powiedziały ich przedmówczynie. Dziewczęta wywierają na innych wpływ poprzez sugestie, nie przez bezpośrednie polecenia" [Campbell 2004, s. 188]. Zgodnie z tymi stanowiskami, można żywić przekonanie, że agresja jest w świecie dziewcząt czymś zupełnie obcym, a relacje między dziewczętami przebiegają gładko i bezkonfliktowo. Nic bardziej mylnego.

Tymczasem dziewczęta wykształciły odmienne mechanizmy wyrażania agresji, którymi sprawnie władają, niczym obosiecznym mieczem, który rani bardziej niż jakakolwiek broń fizyczna. Niestety, jak zobaczymy, nasza kultura celebrytuje i pochwała nieagresywne zachowania dziewcząt i wymusza postawę „bycia miłą”. W tej sytuacji zarówno dziewczęta, jak i kobiety muszą wypracowywać własne, ukryte taktyki zachowań agresywnych i nacechowanych wrogością w taki sposób, aby uszły one uwadze nie tylko chłopców i mężczyzn, ale i im samym. Trudno jest bowiem uwierzyć, iż w kobiecym świecie występują jedynie pozytywne emocje, a konflikt jest czymś obcym i niespotykanym. Przeciwnie, zjawiska te przeplatają się, a nawet współlistnieją z przyjaźnią, miłością, współczuciem i sympatią. Są tak samo naturalne jak te ostatnie. Problem z ich rozpoznaniem polega na tym, że zachowania te nie są definiowane kulturowo jako agresywne. W rezultacie tworzy się mit dziewczyny demonicznej i anielskiej, przebiegłej i empatycznej zarazem, opiekuńczej i targanej namiętnościami. Niestety ciężko odczarować to powszechne mniemanie na temat kobiecej natury, jednak poznanie mechanizmów dziewczęcej agresji pozwoli w dużym stopniu to uczynić. Mam nadzieję, że dostępna, acz uboga, literatura poświęcona zjawisku dziewczęcej agresji w połączeniu z wynikami badań, które przeprowadziłam wśród nastoletnich dziewcząt, pozwolą na bardziej refleksyjne podejście do podnoszonej tu kwestii oraz lepsze jej zrozumienie.

Rywalizacja między nastolatkami może przybrać różne formy i intensywność. Przejawia się ona na wiele sposobów, od wyścigu do najlepszych ubrań i kosmetyków do ataków słownych i fizycznych. Jak twierdzi Phyllis Chesler, dziewczęta i kobiety mogą posiadać ewolucyjną predyspozycję do

chronicznej, wewnątrzgatunkowej agresji, którą patriarchalna kultura może potem dodatkowo potęgować [Chesler 2003, s. 79].

Dziewczęta w okresie dojrzewania walczą i rywalizują między sobą o następujące rzeczy: w obronie własnej reputacji seksualnej, o dostęp do najbardziej atrakcyjnych przedstawicieli płci przeciwnej, utrzymanie przyjaźni i egalitaryzm w swoich klikach. Dodatkowo chronią one obecne relacje z innymi dziewczynami oraz dbają, aby w ten układ nie wtargnął intruz – inna dziewczyna [tamże, s. 104]. Jak to się dzieje i dlaczego, będzie tematem tego rozdziału.

Socjalizacja do ról płciowych i normy kulturowe a dziewczęca agresja

Anne Campbell twierdzi, że podejście do agresji wynika z podziału na role płciowe i istnienie pewnych oczekiwań związanych z zachowaniem jednostki w zależności czy dany osobnik jest kobietą, czy mężczyzną. Agresja jest wyznacznikiem męskości, podczas gdy od kobiet oczekuje się opiekuńczości i osiągnięcia ideału „dobrej matki” [tamże, s. 122]. Już od najmłodszych lat dziewczynki muszą podążać wyimaginowanym szlakiem, który zmierza do ostatecznego celu pod szyldem „grzeczna dziewczynka”. Określenie to odnosi się do osoby pozbawionej złych myśli i negatywnych emocji, z którą każdy życzy sobie przebywać. Jest to dziewczynka mówiąca cicho, spokojnie, nigdy nie będąca władcą i złośliwą. Takie „ideały” muszą raczej milczeć niż mówić o własnych uczuciach, które dla nich samych często jawią się jako głupie, egoistyczne, niegrzeczne, nieistotne itd. Dziewczęta same podporządkowują się tym normom, wymagając od rówieśniczek postępowania zgodnie z nimi. Przykładem niech będzie wypowiedź mojej respondentki Kozy:

W szarych myszkach była Madzia, teraz jest gdzieś pośrodku. Ja bardzo lubię Madzię. Ona wygląda na takiego aniołka i jest takim aniołkiem, nie pasuje do „myszek”, może dlatego obie grupy ją lubią. Pamiętam jak kiedyś omawialiśmy „Hamleta” i grzeczna Madzia wyraziła się tak, jak się nigdy nie wyrażała... No i klasa zaczęła się śmiać. Do niej zupełnie nie pasuje przeklinanie, ona wygląda na taką ułożoną.

Karolina: Czasami staje się po stronie dziewczyn. Dziewczyny są bardziej uczuciowe, delikatne od chłopców, chłopcy są silni. Jak widzę bijące się

dziewczyny, to źle wygląda. Widać, że one są agresywne, a do dziewczyn nie pasują bójki, do chłopców bardziej.

„Dobre dziewczynki” nie powinny doświadczać uczucia złości, która bezpośrednio zagraża kontaktom i związkom z innymi ludźmi, podważając ich umiejętności bycia miłymi i współczującymi. Agresja zagraża więc wszystkiemu temu, do czego dziewczęta były i są socjalizowane, kim w konsekwencji pragną się stać [Simmons 2003, s. 18]. Katty Tapper ustaliła, że dziewczęta oceniają zachowania nacechowane agresją o wiele bardziej negatywnie niż chłopcy. Co więcej, zaprzeczają one same przed sobą, że dane zachowanie, którego się dopuścili, nacechowane było agresją [Chesler 2003, s. 115]. Dodatkowo dziewczęta mają wyrzuty sumienia po akcje agresji, której były inicjatorami.

Ania: Kiedyś zraniłam inną dziewczynę, ona pewnie nawet tego nie zauważyła, ale coś wtedy niemiłego powiedziałam. Oczywiście przeprosiłam, bo miałam wyrzuty sumienia. Ona oczywiście była tym zdziwiona, nie wiedziała dlaczego ją przepraszam.

Kasia: W podstawówce przyjaźniłam się z dziewczyną, która musiała wyjechać, a ja o tym nie wiedziałam. Wcześniej się pokłóciliśmy i nie mogłam jej przeprosić. Było mi bardzo przykro.

Ów moment wrogości przypisują najczęściej przypadkowej utracie kontroli nad własnym zachowaniem. Dziewczęta muszą być miłe, żeby mieć przyjaciół, co wynika z zasad tyranii, która narzuca konieczność „bycia miłą” [tamże, s. 95]. Badania uniwersytetu w Michigan potwierdzają, że zarówno rodzice, jak i nauczyciele zniechęcają dziewczynki do przejawiania fizycznych i bezpośrednich form agresji, co nie występuje w przypadku chłopców. Dziewczynkom mówi się, aby były cicho i używały „milszego” głosu trzykrotnie częściej, niż czyni się to w stosunku do przedstawicieli płci męskiej, choć ci ostatni zachowują się o wiele głośniejszy [Simmons 2003, s. 18]. W konsekwencji rówieśnicy podtrzymują te wzory zachowań, a próbując postawę miłych dziewcząt i twardych chłopców, negując dziewczęcą inicjatywę i chłopięcą bierność. Dlatego to kultura określa agresję jako niekobiecą, a bycie nazwaną mianem: „lesby”, „suki”, „chłopaczary” jest największą krzywdą, ponieważ każdy z tych epitetów podważa i zagraża przypisanej społecznie i kulturowo roli dziewczyn. (Zobaczmy dalej, jak same dziewczęta reagują na takie epitety wysyłane pod ich adresem i dlaczego tak czynią.)

Akne: Ostatnio laski wyzywały mnie, że jestem chłopakiem, bo się z chłopakami trzymam, no gadam z nimi często i wolę ich towarzystwo. Pewnie są zazdrosne. Niby tak dla żartu to robią, ale i tak wiadomo.

W rezultacie istnieją zasady sprecyzowane odmiennie dla dziewcząt i chłopców, a ich nieprzestrzeganie wiąże się z różnorakimi sankcjami społecznymi, od formalnych do nieformalnych ze społecznym wykluczeniem łącznie. W konsekwencji, dziewczęta – nie mniej agresywne od chłopców – wyrażają agresję w sposób niekonwencjonalny. Jeśli z jakichś powodów agresja nie może zostać skierowana w sposób bezpośredni, oprawczyni musi znaleźć inną drogę, aby osiągnąć swój cel [Chesler 2003, s. 96].

Wniosek jest niestety taki, iż kultura sprawująca kontrolę nad formami agresji doprowadziła dziewczęta i kobiety do wykształcenia ich nie fizycznych mechanizmów. Agresja nie wprost nie wymaga ryzykowania własnego życia. Jej formą może być manipulacja, której obiekt jest atakowany pośrednio i dlatego trudno wskazać właściwego agresora. Może przejawiać się ona przez unikanie kogoś, piętnowanie, obmawianie [Campbell 2004, s. 149]. Kiedy jednostka poczuje się urażona, po prostu przestaje rozmawiać. Często również dziewczęta wykluczają niemiłą osobę z nieformalnych spotkań, ignorują ją lub zawiązują przeciwko niej jednolity front [Fisher 1999, s. 71].

Ola: Na początku pierwszej klasy poznałam dwie fajne dziewczyny, było super. Moja stara przyjaciółka, teraz wróg, która je znała, musiała im coś nagadać i te dwie zmieniły o mnie zdanie. Nie wiedziałam tak naprawdę dlaczego. Dziewczyny nic o mnie tak naprawdę nie wiedziały. Kiedyś nie wytrzymałam, bo zaczęły mnie wyzywać od dziwek, szmat itd. Zaczęłyśmy się wtedy bić. Teraz nie zwracamy na siebie uwagi, po prostu.

To kultura, nie wrodzone umiejętności dziewcząt i kobiet, doprowadziła do wykształcenia się i stosowania przez nie agresji nie wprost, która jest reakcją na rzeczywistość, w jakiej żyją.

Potrzeba bliskości i tego konsekwencje

Aby zrozumieć dziewczęcą agresję, należy najpierw poznać dziewczęcą przyjaźń i bliskość. Intensywność związków między dziewczętami to podstawa dla zrozumienia mechanizmów odpowiedzialnych za agresję i jej

formy. Campbell twierdzi, że dziewczęta najbardziej obawiają się izolacji i tego, że przez odstawanie od innych będą odrzucone. Dlatego też związki z innymi ludźmi odgrywają tak ważną rolę w dziewczęcym i kobiecym życiu. Fakt ten implikuje również inną reakcję na stratę [Chesler 2003, s. 80]. Jak wiemy, kultura nie pozwala dziewczętom na angażowanie się w fizyczne akty agresji i ponieważ rozwijają one inteligencję społeczną o wiele szybciej niż chłopcy, są w stanie wprowadzać w życie liczne strategie manipulacji społecznej. Czynią to w celu zdobycia dominacji lub wyrażania złości, i skoro nauczyły się tak postępować od swoich matek, babć, menterek itd. [tamże, s. 94]. Ponieważ dziewczęta są socjalizowane z dala od agresji, nie są one w stanie negocjować, gdy znajdują się w sytuacji konfliktowej. Wtedy nawet drobnostka może przyczynić się do rozpadu związku między dziewczętami. Dla większości badanych dziewcząt konflikt równa się utracie czegoś lub kogoś. Podczas gdy dla chłopców agresja wiąże się ze zdobywaniem kontroli, dla dziewcząt oznacza zagrożenie dla ich związków z bliskimi ludźmi [Campbell 2004, s. 149]. Dlatego też wiele z nich ukrywa swoje osobiste poglądy, by dostosować się do innych i utrzymać harmonię w swoim środowisku społecznym [Fisher 1999, s. 69].

Koza: O swoich prawdziwych emocjach mówię tylko w domu, w towarzystwie rówieśników raczej mi się to nie zdarza. Wyzywam się wtedy na siostrze, mamie, tacie. W szkole staram się powstrzymywać, nie chcę nikogo obrazić pod wpływem emocji, komuś może się nie spodobać, że jestem taka agresywna. Dlatego nie zawsze mówię, co myślę. Staram się raczej do drugiej osoby dopasować, nawet jak mnie coś irytuje, to tego nie pokazuję. Jestem tak naprawdę osobą agresywną, ale wolę nie mieć wrogów.

Potrzeba przedkładania cudzych potrzeb i uczuć nad własne to kolejna cecha dziewczęcego podejścia do relacji z innymi dziewczętami. Mają one tendencję do minimalizowania własnych emocji, uważają je za mało istotne, niewarte wszczynania konfliktów [Chesler 2003, s. 81].

Ania: Nigdy nie chcę zawieść paczki, dlatego wychodzę na spotkania nawet, gdy nie mam ochoty. Nie chcę, aby wyszło, że nie dotrzymuję obietnic.

Karolina: Jak koleżanka o coś mnie prosi, na co ja nie mam ochoty, np. wyjście gdzieś, to i tak to robię, żeby jej nie było przykro.

W zamian przechowują swoje emocje głęboko w swoim „wewnętrznym pokoju”, który pewnego dnia okaże się zbyt ciasny, aby je wszystkie tam pomieścić. Dlatego dziewczęta zaabsorbowane relacjami z innymi są przerażone na myśl o odrzuceniu do tego stopnia, że często pojawia się u nich tak zwana depresja interpersonalna [Campbell 2004, s. 223], która pojawia się również na skutek niepowodzeń najlepszej przyjaciółki lub kogoś z rodziny. Konsekwencje depresji mogą być bardzo poważne, od aktów autoagresji, samookaleczenia do prób samobójczych włącznie [Simmons 2003, s. 224].

Dziewczęta nawiązują bardzo bliskie interakcje z innymi, ale pod warunkiem, że jest to ich najbliższe społeczne otoczenie. Nie dzieje się tak w przypadku obcych. Na przykład, dziewczęta o wiele częściej ignorują, unikają i odmawiają pomocy nowo przybyłym kandydującym do członkostwa w grupie w porównaniu z chłopcami, lub je wykorzystują. Dziewczęta są uwarunkowane, aby być bardziej czujnymi w stosunku do obcych niż chłopcy [Chesler 2003, s. 89].

Kasia: Na początku chciałam być taka, jak te popularne dziewczyny. Nawet próbowałam wkupić się w ich łaski, pożyczalam notatki, tłumaczyłam zadania z matmy, ale one i tak mnie nie zaakceptowały. A ja też nie lubię dziewczyn, które za mną nie przepadają. Są zazdrosne, pewnie dlatego, że się dobrze uczę, a one nie, pewnie uważają mnie za kujona. Ja się za kujona nie uważam. Dlatego trzymam się raczej z dziewczynami, które znam dłużej. Wiem, że się na nich nie zawiodę, bo znamy się już tak długo.

Dziewczęta obawiają się, że nawet zwykły codzienny konflikt jest w stanie zagrozić ich związkom z osobami, na których im najbardziej zależy [Campbell 2004, s. 247]. Kobiety i dziewczęta nie odczuwają złości w odmienny sposób niż chłopcy, ale inaczej ją okazują. Dziewczęca agresja może być wzmagana przez poczucie zagrożenia, będące rezultatem izolacji lub doznanej straty. W świecie, który socjalizuje dziewczęta w taki sposób, aby ceniły związki z innymi ludźmi ponad całą resztę, obawa przed samotnością, izolacją i utratą przyjaciół tłumaczy dziewczęce decyzje dotyczące sposobu rozwiązywania konfliktów, odziewając je od sytuacji bezpośredniej konfrontacji [Chesler 2003, s. 91]. W świecie dziewcząt bronią jest przyjaźń i nie ma większej kary, niż odwrócenie się do kogoś plecami [tamże, s. 85].

Koza: Nie byłabym w stanie wybaczyć przyjaciółce, gdyby świadomie odbiła mi chłopaka. Zrozumiałabym, gdyby on się w niej zakochał, ale gdyby

ona się w nim zakochała i próbowała go zdobyć, to bym nie wybaczyła. Zawiodłaby mnie.

W tej kulturze jednak złość jest wyrażana niezwykle rzadko. W sytuacji konfliktu dziewczyny będą używały języka i swoistych, niepisanych zasad „sprawiedliwości”, które znane są tylko im i dzięki temu tylko przez nie rozumiane.

Co wspólnego ma inteligencja makiaweliczna z agresją nie wprost?

Według Harry'ego Stacka Sullivana człowiekiem od najmłodszych lat kierują dwa motywy. Pierwszy związany jest z zaspokojeniem potrzeb biologicznych, drugi – z bezpieczeństwem psychologicznym. Ten ostatni zawiera w sobie poczucie przynależności i akceptacji społecznej. Każde dziecko posiada więc trzy pragnienia: przynależności, uznania i władzy [Cialdini 2002, s. 600]. O ile to pierwsze może być osiągnięte przez związki z innymi ludźmi, np. przyjaźń, o tyle pozostałe wiążą się z rywalizacją i konfliktem. Aby osiągnąć te rzeczy, należy nauczyć się pewnych kulturowo określonych reguł ich nabywania, które związane są z zachowaniem przypisanym każdej płci [Simmons 2003, s. 9]. Normalny rozwój człowieka w kwestii zachowania agresywnego przebiega od bezpośrednich form agresji, przez formę werbalną do społecznej i psychologicznej [Chesler 2003, s. 90]. W odróżnieniu do chłopców, dziewczęta często atakują w kręgu ściśle wyznaczonych siatek przyjaciół, co sprawia, że takie formy wrogiego zachowania są jeszcze trudniejsze do rozpoznania, właściwego nazwania i wzmagają dodatkowo krzywdę poniesioną przez adresatkę takich ataków [Campbell 2004, s. 150]. W ramach kultury ukrytej agresji dziewczyny walczą raczej przy pomocy języka ciała i własnych związków z innymi osobami niż przy akompaniamencie pięści i noży. Sformułowanie „raczej” jest tu o tyle stosowne, że wśród badanych przez mnie gimnazjalistek zdarzały się przypadki użycia siły fizycznej w konfliktach między nimi. O ile sytuacje takie były w miarę częste, to w porównaniu do innych, pośrednich form agresji, były one mało ważne.

Koza: Jak gram w kosza i jestem zła, to próbuję tak się odegrać, aby wina nie była po mojej stronie. Na przykład, zabieram jej piłki, albo robię wszystko, aby to ona mnie faulowała, żeby to była jej wina, nie tak, że

to ja fauluję. Przylać mam ochotę, jak mnie któraś wyzywa. [...] Często szukam zaczepki, ale wiem, że to się kiedyś skończy, bo kiedyś mogę naprawdę dostać i wtedy będę żałować.

To agresja nie wprost (tutaj prowokacja i manipulacja) jest najczęściej używaną formą wrogiego zachowania przez dziewczęta. Zaraz potem kolejne miejsca zajmują agresja werbalna i fizyczna [Chesler 2003, s. 103]. W zasadzie taka hierarchia obserwowana jest już po ukończeniu przez jednostkę ósmego roku życia. Kaj Bjorkqvist, fiński badacz fenomenu dziewczęcej agresji, definiuje agresję nie wprost jako zachowanie wrogie, którego celem jest zranienie rywala, w którym jednocześnie identyfikacja agresora jest niemal niemożliwa [tamże, s. 92]. Te dziewczęta, które częściej stosują agresję nie wprost, mają bardziej rozwiniętą inteligencję makiaweliczną. Według Tomasza Witkowskiego jest to „adaptacja do radzenia sobie ze złożonością życia w półtrwałych grupach oraz z sytuacją, która angażuje potencjalnie skomplikowaną równowagę między współpracą i rywalizacją z tymi samymi jednostkami” [Witkowski 2005, s. 38]. Ewolucja, przebiegająca w złożonych grupach społecznych, zaczęła więc faworyzować manipulatorów potrafiących wykorzystywać innych dla swych własnych celów. Cała sztuka polega na tym, aby nie zostać wskazanym jako prowokator ataku i nie narazić się na rewanż rywalki. Fakt, iż dziewczęta szybciej rozwijają ten typ inteligencji, powoduje, że rozwiązują one konflikty między sobą w bardziej „pokojowy” sposób, czyli przy użyciu bogatego repertuaru technik agresji nie wprost właśnie.

Karolina: Jak jakaś dziewczyna zajdzie nam za skórę, to najczęściej obgadujemy ją, jej wygląd lub jak jakaś dziewczyna ma fajny ciuch, albo źle wygląda. A jak mnie któraś skrzywdzi to najchętniej bym udusiła, ale wiadomo, tak sobie tylko myślę. [...] Dziewczyny malują się dla chłopaków i koleżanek, żeby tamte widziały, jaka ona piękna, tak nieświadomie chyba między sobą rywalizują. Tak samo jest z ubraniami. [...] Plotkowanie i ignorowanie to normalne u nas w szkole, tylko nikt nie mówi, że to agresja.

Kasia: Bicie się jest dziecinne, ja w ogóle tego nie rozumiem. Słowna agresja jest jeszcze do przyjęcia, zresztą częściej się zdarza, nawet mi. Często jedna dziewczyna puści jakąś plotkę o kimś i wtedy cała szkoła wie. I to naprawdę czasami boli.

Rachel Simmons wyróżnia następujące rodzaje dziewczęcej agresji: agresję relacyjną, to znaczy taką, „która ma na celu zranienie innej osoby przez zagrożenie utraty lub utratę związku oraz poczucia akceptacji, przynależności grupowej; agresję nie wprost – pozwalającą agresorce uniknąć konfrontacji z ofiarą ataku oraz agresję społeczną – zmierzającą do zniszczenia szacunku do własnej osoby i społecznego statusu jednostki w ramach grupy” [Simmons 2003, s. 21]. Przykładem agresji relacyjnej jest ignorowanie, wykluczenie z grupy, wyzywanie, sabotowanie związku danej osoby z inną, dwuznaczne gesty mimiczne. Tutaj fakt, iż oprawca znajduje się w bliskich relacjach z ofiarą, jest jego najsilniejszą bronią. Dalej przykładem agresji nie wprost może być sytuacja, w której agresorka podtrzymuje wrażenie, jakoby nie chciała sprawić nikomu przykrości i dodatkowo posługuje się innymi osobami (mechanizm plotki), które uniemożliwiają tym samym jej identyfikację jako inicjatorki ataku.

Ola: Dziewczyny rywalizują między sobą o chłopaków, rozpowiadają wtedy plotki, fałszywe plotki najczęściej, że się puszczają, tak żeby ten chłopak to usłyszał. Taka dziewczyna nie ma szans się obronić.

Z kolei agresja społeczna, która bardzo przypomina tę poprzednio omawianą, przybiera formy wykluczenia, zbiorowego szydzenia itd. Typową sytuację relacjonuje Kasia:

Jak ja kogoś zdenerwuję, albo ktoś mnie, to od razu mam wrażenie, że inni rozmawiają między sobą o tym, tak patrzą się i rozmawiają za plecami. To da się zauważyć, że ktoś o tobie ciągle mówi, a nawet nie byli świadkami danej sytuacji.

– Jak na to reagujesz?

Przykro mi się robi, kiedy to jest bardzo intensywne, to reaguję, ale jeśli jest do zniesienia, to wolę to zostawić, kiedyś im przecież przejdzie.

– A jeśli się bronisz, to w jaki sposób?

Mówię, „przestań mnie obgadywać!” Coś w tym stylu.”

Agresja relacyjna zaczyna się w wieku przedszkolnym, w momencie gdy pierwsze różnice między płciami stają się wyraziste. Uważa się, że zachowanie takie zaczyna się w momencie, gdy dziecko jest w stanie wchodzić w znaczące związki z innymi ludźmi. Przed ukończeniem trzech lat zdecydowana większość dziewczynek, w porównaniu z chłopcami, jest relacyjnie



agresywna, a wraz z wiekiem przewaga ta jeszcze bardziej się powiększa [tamże, s. 43]. Wśród najpopularniejszych zachowań w ramach tej kategorii agresji wyróżnić można gesty niewerbalne, język ciała, karanie ciszą, zamykanie koalicji przeciw jakiejś konkretnej dziewczynie z innymi dziewczynami, groźby typu: „zrób to, bo nie będę twoją przyjaciółką”. Większość tego typu zachowań ujawnia się w kręgu najbliższego społecznego otoczenia. Im bardziej oprawca bliski jest celu ataku, tym bardziej dotkliwa odczuwalna strata. Tylko najbliższa przyjaciółka zna najczulsze miejsce swojej przyjaciółki, wie zatem, jak najsukuteczniej ją zranić [Chesler 2003, s. 85].

Simmons nazywa wszystkie te rodzaje zachowania agresywnego mianem agresji alternatywnej. Agresja alternatywna jest niemal niewidoczna dla oka dorosłych. Dziewczęta przesyłają sobie wrogie spojrzenia, przesyłają liściki, szepczą sekretnie na swój temat, patrząc jednocześnie w oczy przerażonej ofiary. Trudno takie zachowanie poddać karze, trudno też dociec ich treści, nikt przecież nikomu nie zadaje bólu, przynajmniej fizycznego [Campbell 2004, s. 149].

„Przepraszam, że żyję”!, czyli o potrzebie afiliacji i samoocenie

Dziewczęta w większym stopniu niż chłopcy określają siebie w relacji do swoich związków z innymi ludźmi. Kobiety przeważnie odczuwają złość w stosunku do rodziny lub przyjaciół, a dopiero w dalszej kolejności wobec społeczeństwa czy ogółu innych ludzi. Ponieważ dziewczynek nie zachęca się, by separowały się od matki, wyrabiają sobie one światopogląd, w którym pierwszoplanową rolę odgrywają bezpieczne relacje [Fisher 1999, s. 61]. To, że udane relacje z innymi osobami mają dla dziewcząt centralne znaczenie, niesie za sobą poważne konsekwencje społeczno-psychologiczne. U kobiet samoocena jest silnie skorelowana z zaangażowaniem w związki. Dlatego w sytuacji konfliktu, w ich ramach, konsekwencje takiego stanu rzeczy stają się dla dziewczyny szczególnie uciążliwe i dotkliwe [Campbell 2004, s. 223]. Kryzys w relacjach z innymi ludźmi przeważnie prowadzi do wyobcowania i samotności, a ta ostatnia szczególnie narusza istotę dziewczęcej tożsamości. Dziewczęta są świadome, że społeczeństwo oczekuje od nich, aby były towarzyskie i troskliwe w stosunku do innych. Samotność i odrzucenie nie jest dowodem świadczącym o posiadaniu wymaganych atrybutów. Dlatego ciągle poczucie, że stąpa się po



nieprzewidywalnym i niepewnym gruncie dziewczęcych relacji, bardzo mocno podważa samoocenę i pewność siebie. Pod wpływem stresu wynikłego z takiej sytuacji dziewczęta mają tendencję do uwewnętrzniania, zamiast eksternalizowania swoich problemów.

Koza: Często muszę udawać, że lubię jakieś dziewczyny, mimo że ich nie trawię, żeby nie mieć z nimi konfliktu, zwłaszcza jak mają brata starszego, brat ma kolegów. Z samymi dziewczynami dałabym sobie z radę.

Nieuchronną konsekwencją jest uczucie zmęczenia, wyobcowania, smutku [Simmons 2003, s. 223]. Dziewczęta szczególnie ciężko radzą sobie z sytuacjami, w których bliskie im osoby podważają ich kompetencje i dokonania, wysuwają w stosunku do nich nierealne oczekiwania, dotyczące realizacji celów bez wystarczającego wsparcia lub potrzebnych do tego środków. Niemniej największą krzywdą dla dziewczyny jest poczucie braku okazywanego szacunku lub należytej uwagi ze strony innych bliskich osób, szczególnie w sytuacjach istotnych i przełomowych dla jednostki. Dziewczęta więc częściej wpadają w złość, gdy traktowane są w sposób lekceważący lub protekcyjny [Campbell 2004, s. 149], zwłaszcza wtedy, gdy podobne postępowanie u innych osób zostaje nagradzane i doceniane. Młode kobiety przejmują się wówczas, że coś jest z nimi nie w porządku, nie spełniają oczekiwań innych ludzi, a za to przecież się je ceni.

Czynnikiem potęgującym ten stan jest kobieca zdolność lub, jak kto woli, talent do „czytania” ludzi. Zarówno dziewczęta, jak i kobiety wychytują subtelne sygnały wysyłane przez drugą osobę, szybciej i dokładniej w porównaniu z chłopcami odkrywają jej motywacje i pragnienia. Ten przydatny dar odczytywania emocji z wyrazu twarzy, rozszyfrowywania nastroju rozmówcy na podstawie jego gestów, mimiki twarzy [Fisher 1999, s. 119] często przypomina mecz, w którym strzela się gole do własnej bramki. Błędne odczytanie komunikatu w świecie ukrytej, dziewczęcej agresji, o co nietrudno, może pociągnąć za sobą bardzo poważne konsekwencje.

Jak więc ratować i pozszywać związek, którego utrzymanie tak silnie skorelowane jest z dziewczęcą samooceną? Carol Gilligan zaobserwowała u dziewcząt niezwykłą i tajemniczą zarazem zdolność lub predyspozycję do przepraszania nawet wtedy, gdy uważają one, iż wina za zaistniały konflikt nie leży po ich stronie, co w efekcie prowadzi do szczęśliwego zakończenia waśni rodem z dziecięcych bajek. Tym samym poczucie krzywdy i wzajemnego żalu kończy się tak samo szybko, jak gwałtownie się pojawiło [Simmons 2003, s. 76].

Koza: Dziewczyny są inne od chłopaków. Obrażają się i trzeba je na kolanach przeproszać, jakby się stało nie wiem co, tydzień się do ciebie nie odzywają, na przykład. Ale na końcu wszystko się wyjaśnia. Jest dobrze.

Kasia: Łatwiej się pogodzić dwóm skłóconym dziewczynom, niż chłopakom. Mimo że rywalizują, to potrafią zrozumieć i wybaczać sobie. Po prostu szkoda tej przyjaźni.

Pamiętajmy, że dla dziewcząt celem priorytetowym jest utrzymanie bliskich związków z innymi za wszelką cenę. Słowo „przepraszam” może być uniwersalnym kodem informującym o nastaniu rozejmu. Potrzeba oczyszczenia atmosfery z konfliktu jest tu na tyle silna, iż przyćmiewa chęć wyjaśnienia rzeczywistych jego przyczyn. W konsekwencji przypomina to upychanie dzina do butelki, którą, prędzej czy później, ktoś zechce otworzyć. Stare, nierozstrzygnięte konflikty bowiem są skrupulatnie zapisywane na kartach dziewczęcej pamięci i odczytywane w sytuacji kolejnego konfliktu.

Uczestnictwo dziewcząt w diadach i klikach

Dziewczęta częściej tworzą stałe grupy rówieśnicze, które składają się z diad i triad. Rith C. Savin-Williams twierdzi, że trudno jest rozszyfrować strukturę grupy nastolatek, gdyż nie jest jasna ani dla osób spoza tego kręgu, ani dla samych członkiń [Campbell 2004, s. 188]. Nie jest dla mnie do końca zrozumiałe, skąd takie przekonanie, gdyż moje respondentki wykazały się dość przejrzystą wiedzą w tym zakresie. Są one doskonale zorientowane w kwestiach składu, hierarchii grupy oraz statusu poszczególnych członkiń takich układów. Na przykład, w badanej przeze mnie klasie gimnazjalistek, istnieją trzy grupy dziewcząt: „popularnych” – fajnych, krzykliwych, modnych, trendy itd.; „cichych myszek” – skromnych, niewyróżniających się; „izolujących się” – chodzących w glanach, słuchających niemodnej muzyki. Faktem jest, że dziewczęce klikki formują się na podstawie kryterium atrakcyjności fizycznej i fizycznego wizerunku ich członkiń. Oznacza to, że dziewczęta atrakcyjne będą częściej przebywać w towarzystwie dziewcząt atrakcyjnych i odwrotnie. Dziewczęta podobne pod względem wyglądu zewnętrznego i charakteru będą prędzej trzymać się razem, niż się izolować [tamże, s. 195].

Akne: Wymieniamy się ubraniami, na obozach mamy jedną wielką szafę i każda ubiera się jak chce. Często jak kupuję ciuchy to zastanawiam się,

co powiedziałyby na to przyjaciółki. Często rezygnuję, jak ich akurat nie ma. Wolę nie ryzykować.

Kasia: Jeśli chodzi o ubiór to ostatnio się tak zdarzało, że z dziewczynami przychodzimy praktycznie tak samo ubrane do szkoły, choć się wcześniej nie umawiamy. Jak robię zakupy, to myślę, czy by się im dany ciuch spodobał. Może podświadomie myślę, czy one to zaakceptują. Zresztą, jak się innym spodoba, to będą się pytać, gdzie kupiłam. Tak przyjemnie się wtedy robi.

Małgosia: Moją przyjaciółkę i mnie wiele łączy, mamy podobny gust, słuchamy tej samej muzyki, oglądamy te same filmy, no i w ogóle jesteśmy podobne z charakteru.

Ola: Razem słuchamy muzyki, rozmawiamy jak nam minął dzień, wypłacamy się sobie, jak jest coś nie tak. Ona chłopaka teraz straciła, więc często płacze a ja z nią.

Mimo wszystko jednak dziewczyny opisują to swoje społeczne otoczenie – diady i klikki jako świat nierozwiązanych konfliktów, które niczym gradowe chmury wiszą w powietrzu, tworząc zdradzieckie wrażenie ciszy przed niechybną burzą emocji i które, kumulując się w wyniku rzadkiej artykulacji sprzeciwu, mogą eksplodować od najmniejszej iskry. Dla większości dziewcząt każdy dzień jest nieprzewidywalny. Koalicje rozgrywa się i tasuje pod stołem aktualnej dziewczęcej gry i ich wzajemnej bliskości. Zdecydowana większość z nich nie wyrazi swojej złości, czy smutku, ale w zamian zatrudni małą armię mediatorów w postaci życzliwych przyjaciół, którym niestety przypada w udziale zajmowanie niewygodnej pozycji między młotem a kowadłem. Dziewczeta są bowiem istotami społecznymi, które potrzebują przynależności. Mają one większą potrzebę przebywania w diadach i bliskości interpersonalnej niż chłopcy. Fakt wykluczenia dziewczyny przez przedstawicielkę tej samej płci jest o wiele bardziej doniosły i pociąga za sobą o wiele większe konsekwencje dla jednostki, niż fakt wykluczenia jej z grupy chłopców. Ten pierwszy przypadek jest o wiele bardziej emocjonalnie szkodliwy [Chesler 2003, s. 83]. Dlatego też większość dziewcząt pragnie mieć najlepszą przyjaciółkę, ale tak samo mocno predestynują do uczestnictwa w małych klikkach. Dziewczętom bardziej zależy na przynależności do danej grupy niż na dominacji w niej lub podporządkowaniu [tamże, s. 81]. Konsekwentnie

większość dziewcząt obawia się wykluczenia lub odrzucenia. W sytuacji, gdy tak się stanie, doświadczają one społecznej izolacji. Muszą wtedy szukać nowej grupy. Ta obawa przed utratą bliskości z koleżankami powoduje, że dziewczeta rzadko manifestują odmienne zdanie lub złość na przyjaciółki i z podobną częstotliwością opowiadają o własnych uczuciach. Taka sytuacja prowadzi do nieuniknionego chowania urazy, sztuczności relacji, a w dalszej perspektywie konfliktów.

Istnieje jednak metoda, która w znacznym stopniu zapobiega powstawaniu napięć. Dziewczeta próbują minimalizować prawdopodobieństwo zaistnienia takich sytuacji przez odpowiedni dobór przyjaciółek, które podobnie się ubierają, wyglądają i myślą [tamże, s. 81]. Ewentualne różnice w statusie, wyglądzie, zainteresowaniach jednej z członkiń diady może oznaczać dla drugiej śmierć tego związku. Oznacza to, że jeżeli jedna z dziewcząt spędza więcej czasu na nauce lub poświęca go na spotkania z chłopakiem, podczas gdy ta druga nie, stabilność związku jest zagrożona. Tak wypowiada się na ten temat jedna z moich respondentek, Koza:

Moja przyjaciółka czasami ma do mnie pretensje, że poświęcam jej zbyt mało czasu. A ja staram się rozdzielić czas między każdego, na przykład, raz spotkać się z nią, raz z chłopakiem, albo z kimś innym, jeszcze szkoła i treningi i czasem ma o to do mnie pretensję.

Ania: Wolalabym, żeby moja najlepsza przyjaciółka nie miała już więcej przyjaciółek. Bałabym się, że nie poświęcałyby mi tyle uwagi.

Podobną opinię wyraża Karolina:

Nie wybaczyłabym przyjaciółce, gdyby zakolegowała się z inną dziewczyną i kolegowała się ze mną i mnie jednocześnie nie lubiła, gdyby była fałszywa i miała jakiś ukryty cel z przyjaźni ze mną.

Ania: Nie byłabym w stanie wybaczyć, gdyby moja przyjaciółka okłamała by mnie w ważnej sprawie, na przykład udawała moją przyjaciółkę, a innej koleżance wyjawiała moje sekrety i obgadywała mnie za moimi plecami.

Dlatego też dziewczeta obawiają się, że sukcesy najbliższych przyjaciółek spowodują koniec ich przyjaźni. Stąd też, konsekwentnie, tak istotnym jawi się egalitaryzm i podobieństwo w takich związkach, nawet gdy dzieje

się to kosztem wyzbycia się indywidualizmu [tamże, s. 109]. Obowiązuje również zasada wyłączności, co widoczne jest zwłaszcza wtedy, gdy na horyzoncie pojawia się osoba trzecia, pragnąca dołączyć do istniejącej już diady. Dlatego pod żadnym pozorem przyjaciółka nie może dać drugiej odczuć, że ją zaniedbuje, spędza więcej czasu z inną dziewczyną. Jest to więc specyficzny mechanizm kontroli prewencyjnej, mający na celu ochronę przed utratą przyjaźni, w którą przecież inwestuje się mnóstwo czasu i energii.

Koza: Kiedyś kłóciłyśmy się o trzecią dziewczynę. Udawalam, że ją lubię, nie wiem po co to robiłam. Obie kłóciłyśmy się o moją przyjaciółkę. Pamiętam, że zawsze starałam się robić wszystko bardzo szybko, żeby jak najwięcej czasu z nią spędzić. Ta druga robiła to samo.

Ola: Jest taka jedna laska, koleżanka mojej przyjaciółki, one znają się od bardzo dawna. Ja jej po prostu nie lubię, ona myśli, że jest pępkiem świata, myśli, że do wszystkiego może się wtrącać.

Dodatkowo utrata przyjaciółki wiąże się niechybnie z wyjściem na jaw powierzanych jej dotychczas sekretów, które stanowią realne zagrożenie w jej kontaktach z innymi dziewczętami, a zwłaszcza z chłopcami [Campbell 2004, s. 248]. Naderwanej sieci relacji między dziewczynami często nie można utkać na nowo. Jak wspomniałam, przyjaciółki są szczególnie zazdrosne o siebie nawzajem, dlatego też pilnują i kontrolują swoje kontakty z innymi osobami. Występuje tu szczególny mechanizm kontroli i wzajemnego monitorowania. Nastolatki w okresie dojrzewania ponad wszystko cenią przyjaźń i zaufanie. Każda bez wyjątku przebadana przeze mnie respondentka wymieniła zaufanie jako najważniejszy i niezbędny element w przyjaźni. Przebywanie z osobami, których nie darzy się zaufaniem, może zaowocować poważnym nadszarpnięciem wizerunku dziewczyny i jej reputacji, w przypadku gdy na jaw wyjdzie jej skrywany sekret. Dlatego największym skarbem jest zaufanie żywione do drugiej osoby, a największą tragedią jego zdrada.

Wiemy już, że dziewczynki przywiązują większą wagę do podobieństwa charakterów niż zainteresowań [tamże, s. 247]. Poświęcają one zdecydowanie więcej czasu na długie wspólne rozmowy na takie tematy jak związki z chłopcami i własne aspiracje. Potrafią również wspólnie słuchać muzyki, oglądać wspólnie filmy, poprawiają sobie urodę, ale muszą robić to razem, w podobny sposób i z takim samym zaangażowaniem.

Michalina: Najczęściej razem gramy w bilard, albo idziemy na zakupy, ale tylko z moją przyjaciółką, bo inne nie potrafią szczerze doradzić. Jak chodzimy z kilkoma dziewczynami, to nigdy nic nie kupię, bo one zazwyczaj skupiają się nie na mnie, ale na jakiś innych rzeczach. Z Olką spotykamy się w weekend, wtedy gadamy, wygłupiamy się, plotkujemy o chłopakach i dziewczynach, no takie tam.

Z podobnych powodów dziewczęta będą również bardziej zazdrosne, w porównaniu z chłopcami, gdy ich najbliższe koleżanki będą miały chłopaków, a one nie, gdy inne będą bardziej atrakcyjne fizycznie od nich samych i kiedy będą miały więcej przyjaciół. Oznacza to, że dziewczęta nie lubią, gdy ich przyjaciółki lub osoby z najbliższego otoczenia górują w czymś nad nimi. Gdy taka sytuacja zaistnieje, dziewczyna będzie skłonna opuścić diadę lub klikę, nie będzie czuła się już jej pełno- i równoprawną członkinią. Warunkiem koniecznym jest bowiem wzajemne poczucie wspólnoty i wrażenie, że inne dziewczyny podporządkowują się pewnym normom i stanowią tym samym jedność [Chesler 2003, s. 108].

Martyna: Na początku, jak przyszliśmy do gimnazjum, była taka paczka dziewczyn, potem się rozeszłyśmy. Anka i Natalia skupiły się na podziwianiu facetów, a ja z Kozą chciałyśmy bardziej robić coś głupiego.

Małgosia: Do niedawna była nas trójka, ale ostatnio się pokłóciłyśmy, jedna z naszej paczki zaczęła nas olewać i zostałyśmy we dwie. Znalazła sobie jakieś inne towarzystwo.

Apogeum konfliktu, czyli walka wręcz

Agresja jest ściśle skorelowana z wiekiem, toteż nastolatki będą najbardziej skłonne do fizycznych form agresji [Campbell 2004, s. 303]. Młode dziewczęta często stają się uczestniczkami walk i bójek z przedstawicielkami tej samej płci w tym samym wieku, które zazwyczaj znają. Powodem bijatyk jest najczęściej podważanie reputacji seksualnej innej jednostki, co najczęściej wiąże się z kierowaniem pod jej adresem takich epitetów jak: „dziwka”, „suka”, „szmata”, „kurwa” itd. Co więcej, o ile dziewczyny ogólnie są przeciwniczkami walki wręcz jako skutecznego sposobu na rozwiązanie konfliktu, o tyle każda respondentka uważała to za niemal konieczność

i swoisty obowiązek w sytuacji, gdy kwestionowano jej „dobre prowadzenie się”.

Kasia: Słyszałam, jak koleżanka się pobiła z jedną dziewczyną. Na początku była wymiana słów między nimi. Jedna z nich wyniosła bardzo złą opinię z podstawówki i dwie dziewczyny się do niej przyczepiły, prześladowały, popychały na przerwach i w końcu się pobiły. Jedna była podrapana, inna miała rozwaloną wargę. Najbardziej boli, gdy ktoś mówi, że zmieniasz chłopców jak rękawiczki, coś tego rodzaju. Często zdarza się, że dziewczyny się przezywają, nie zawsze jest to uzasadnione.

Koza: Nie usiądę i nie porozmawiam, nie wyjaśnię, ja bym chciała wszystko rozwiązać tak, no wie pani.... tak (pięścią). Wczoraj już druga laska mi uciekła, stchórzyła. Na meczu niechcący szturchnęłam dziewczynę i zaczęła mnie wyzywać. Jak wyszłam na zewnątrz, to były wszystkie dziewczyny, tylko jej nie było. Stchórzyła. A jak tu nie reagować na Nie pchaj się kurwa!?

Zosia: Jeśli ktoś by mnie obraził, powiedział, że jestem głupia, brzydka lub, że się źle prowadzę, to mogłabym użyć siły fizycznej. Na pewno tak bym zrobiła.

Ania: Moja koleżanka nie była lubiana przez dziewczyny z innej klasy, chciały ją pobić i w końcu do tego doszło. Poszło o to, że inaczej wyglądała, miała inny styl. Mogły inaczej to załatwić, ale jak nie ma wyjścia, to muszą.

Akne: Widziałam i słyszałam, że dziewczyny się biły, ja się nie biłam, bo do bójki nie doszło. Byłam na koncercie WOSP i zaczepiły mnie i koleżankę dwie laski. No wie pani, inny styl miały i inaczej się zachowywały. No i one stanęły za nami i zaczęły nas wyzywać: „ale wieśniary, dziwki, ale ubrane!” No i oczywiście musiałyśmy zareagować. Tyle ludzi i ktoś ma nas wyzywać, nie ma mowy! No i umówiliśmy się na bójkę za ratuszem, ale tamte stchórzyły. Widziałam też, jak dwie foki się biły, chyba jedna drugiej odbiła chłopaka, nie odzywały się do siebie prawie rok, ale teraz jest dobrze. W moim otoczeniu jest to normalne, że się wyzywa, z biciem jest podobnie. Mam koleżankę, która opowiada mi jak się biją nawzajem z dziewczynami, umawiają się nawet laski z różnych szkół.

Ola: Jeśli jakaś dziewczyna cię nęka, wyzywa po raz któryś, to agresja fizyczna jest uzasadniona, to już nerwy mogą puścić. Nikt by tego nie zniósł.

Ponadto fizyczna agresja jest efektem obrażania najlepszej przyjaciółki lub rywalizacji o chłopaka. W większości przypadków chodzi więc o seks i prestiż [tamże, s. 311].

Karolina: Dziewczyny najczęściej kłócą się o chłopaków, na przykład obu podoba się jeden chłopak, ale jemu tylko jedna.

Dziewczęta bardzo często w ramach wzajemnej rywalizacji posuwają się do oceniania obyczajów seksualnych swoich rywalek, przypisując im rozwiązłość, złe prowadzenie się. Jest to chyba najbardziej skrajna forma agresji kobiet w ogóle w stosunku do konkurentki.

Michalina: Widziałam ostatnio trzy walki. Ale o wielu też słyszałam. Przeważnie jest tak, że któraś którąś wyzwie, tamta druga sobie na to nie pozwoli i wtedy się zaczyna. Czasami jest tak, że któraś się źle spojrzy na inną. Ja też tak mam, jak któraś się na mnie źle spojrzy, to podchodzę, wiem, że to głupie, ale tak mam.

Ania: Nigdy w życiu nie chciałabym być nazwana „dziwką”, „kurwą”, tak chyba można najbardziej kogoś obrazić, zwłaszcza w towarzystwie chłopaków, ale oni nie reagują albo się śmieją. Zazwyczaj ta obrażana wyzywa tę pierwszą, a potem są na siebie obrażone.

Akne: Jak dziewczyna zmienia chłopaków i uprawia z nimi seks, to nie wiem, no chyba nie uchodzi za porządną? Inni ludzie mówią o takich dziewczynach, że się puszczają, są dziwkami, hulają, imprezują.

Co więcej, w sytuacji rywalizacji dziewczęta bardzo często rozprawiają o tych zagadnieniach publicznie i to za plecami szkolowanej osoby [Buss 2003, s. 31]. Pamiętajmy, że szanse kobiety na zapewnienie sobie długoterminowego partnera zależą przede wszystkim od tego, jak oceniana jest jej wierność. Chodzi tu o pewność ojcostwa i wkład w rodzicielstwo. Ponadto dziewczęta unikają kontaktów z tymi dziewczętami, które nie cieszą się dobrą opinią w zakresie ich wstrzemięźliwości seksualnej. Obawiają się, że w ten sposób nastąpi pewnego rodzaju generalizacja i zaważy to na ocenie ich reputacji [Campbell 2002, s. 312].

Martyna: Dziewczyny, które zmieniają facetów jak rękawiczki są bezuczuciowe, bawią się facetami, nic do nich nie czują. Ludzie mówią, że takie są ładne i że mogą mieć każdego, kogo chcą, ale najczęściej mówi się, że są łatwe, albo, że się puszczają.

Małgosia: Ludzie oceniają takie dziewczyny negatywnie. Nie wiem jak to powiedzieć... Uchodzą za pierwsze lepsze, łatwe, każdy może je mieć. Same do końca nie wiedzą, czego chcą. Chcą pochwalić się, że mają chłopaka i powodzenie.

Karolina: Dziewczyny, które często mają różnych chłopaków patrzą na ilość, nie na jakość, nie wydaje mi się, że jest im wtedy miło. Inni uważają, że są łatwe, głupie. Ale to z nimi chłopcy rozmawiają, ze mną nie rozmawiają.

Dziewczęta formują pewne rozgraniczenie na dziewczęta „porządne” i tak zwane puszczalskie, co bez wątpienia jest przejawem kobiecego szowinizmu. Dziewczęta mają również skłonność do komentowania wyglądu zewnętrznego innych dziewcząt, które, postawione w obliczu takiej sytuacji, przeważnie reagują ciszą i wycofaniem lub też udają, że nie słyszą uwag i komentarzy kierowanych pod ich adresem. Rzadko więc reagują na takie wrogie traktowanie. Przebieg częściej w dziewczęcym świecie sytuacji relacjonuje Martyna:

Zazwyczaj plotkujemy, obgadujemy dziewczyny i chłopaków. Jest taki główny temat, siedzę ja, Koza, Ala i oglądamy, co się dzieje wokół. Jak zobaczymy jakąś laskę, która jest okropnie ubrana i okropnie wygląda, to się wyśmiewamy. Taki totalny brak estetyki! Była taka dziewczyna, z której śmiałyśmy się wszystkie trzy. Laska miała takie wieśniackie różowe spodenki... – A czy ona to słyszała? – Trudno, żeby nie słyszała, jak się pół szkoły z niej śmiało. Trzeba było się tak nie ubierać.

Koza: Często moje koleżanki potrafią być złośliwe. „No zobacz, co ta dziś ubrała, co ona ma na głowie!” i takie tam. Potrafią mówić takie rzeczy innej dziewczynie prosto w twarz. Tamte zazwyczaj płaczą, albo odchodzą z pola rażenia. Chłopcy zazwyczaj się śmieją, jak tego słuchają.

Dorota: Dziewczyny naśmiewają się, jak inne dziewczyny wyglądają. Często komentują wygląd innych dziewczyn, na przykład, że mają odstające

uszy, brzydką bluzkę, brudne włosy. Tamte boją się wdawać w dyskusję. Chcą pokazać, że one są lepsze, a tamte gorsze. Te, co się naśmiewają, uważają, że nikt lepiej od niej nie może wyglądać. Tamte biedaczki zazwyczaj nie reagują, ale na pewno słyszą. Może dlatego, że właśnie nie ma koło nich ich paczki, albo w ogóle jej nie mają.

Czemu służy status i hierarchia w dziewczęcym świecie?

To, że dziewczęta przeważnie nie używają siły fizycznej w celu rozwiązania konfliktu, nie oznacza, że zawieszenie broni odbywa się w sposób szybki i bezbolesny. Społeczne umiejętności dziewcząt mogą w tak samo skuteczny sposób doprowadzić do kompromisu w sporze, jak i go spotęgować [Chesler 2003, s. 122]. Owe umiejętności są szczególnie pożądane, gdy stawką jest wyższy status jednostki w grupie. Na przykład, w Stanach Zjednoczonych dziewczęta osiągają wyższy status w grupie przez zostanie cheerleaderką, lub przebywaniem z dziewczętami, które nimi są [tamże, s. 107]. Z kolei Polki będą raczej dążyć do wejścia w bliższe relacje z tymi dziewczętami, które ze względu na dobrą sytuację materialną, sukcesy sportowe, modny strój i „trendy” wygląd cieszą się podobną popularnością jak cheerleaderki.

Dziewczęta muszą walczyć o wyższy status, bo te, które są mniej popularne, stają się łatwym celem ataków ze strony innych dziewcząt.

Kasia: Zdarza się, że w grupach dziewczyn jest rywalizacja, solidarność tylko między przyjaciółkami. W grupach każda chce się wybić, zdobyć więcej przyjaciół. Dziewczyny demonstrują swoje niezadowolenie, jak jakiejś lepiej coś wychodzi. Miny, słowa z podtekstem. Jak jedna dziewczyna staje się bardziej popularna, to reszta też próbuje w jakiś sposób komuś się przypodobać rozmową, czy ubiorem.

Jednocześnie jednak nie darzy się sympatią, żeby nie powiedzieć nienawią, dziewcząt popularnych. Logicznym jest, że dziewczęta o takiej pozycji nie mogą wybrać każdej z dziewczyn pretendującej do stania się jej przyjaciółką, gdyż obniżyłoby to ich status, a poza tym jest to fizycznie niemożliwe [tamże, s. 107].

Akne: Wolę się nie angażować w nowe relacje, żeby potem nie stracić moich przyjaciółek, bo mogę nie mieć dla nich już tyle czasu. Jest taka jedna

dziewczyna, której ciągle tłumaczę, że nie będziemy przyjaciółkami, a ona się narzuca. Musiałabym dla niej zrezygnować z innych przyjaciółek, a tego nie chcę.

Alternatywna agresja jest tak naturalnym i wszechogarniającym zjawiskiem w dziewczęcym świecie jak makijaż, chłopcy i media. Każda dziewczyna uczy się, że adresowanie złości w sposób werbalny, bezpośrednio do innej osoby, może zaowocować niechcianym przymierzem zawartym przez adresatkę i jej znajomych przeciw niej samej. W związku z tym dziewczęta uczą się kierować swoją agresją, będącą wynikiem złości lub poczucia krzywdy, na inne osoby lub przedmioty. Częściej jednak przechowują te negatywne emocje niczym wprawne kolekcjonerki staroci, budując przeszko, które zaśmiecają ich emocjonalną przestrzeń i wybory. Uczestniczą więc w grupowych aktach agresji – zawiązywanych koalicjach przeciw innej osobie – indywidualna jej manifestacja jest przecież zabroniona [Simmons 2003, s. 69].

Ola: Dziewczyny patrzą się na jakąś dziewczynę, komentują jej wygląd, mówią, że jest taka i owaka, że jest głupia. Ta dziewczyna nasłuchuje, patrzy się w jeden punkt, stoi jak wryta. Te dziewczęta tak postępują, bo wiedzą że nie poniosą żadnych konsekwencji. Są bezkarne.

Wychodzenie przed szereg. O koalicjach, przymierzach i poczuciu humoru

Pozostawanie więc w związkach z innymi dziewczętami wymaga ciągłego monitoringu, autocenzury i kontroli własnego zachowania, które zabijają, tłumią spontaniczność i pasję [Chesler 2003, s. 82]. Ale nawet poprawnie przeprowadzany monitoring własnego zachowania nie daje gwarancji na bezpieczną pozycję jednostki w grupie. Często mały, nieświadomy błąd powoduje nagłe wyłonienie się sztabu wrogiej kampanii przeciw winowajczyni, a nic nie rani dziewczyny bardziej niż zawiązane przeciw niej przymierze innych osobniczek.

Małgosia: W zasadzie cały czas idzie o to samo. Tamte dziewczyny nasławiają się, jak nie potrafię rozwiązać zadania na tablicy, albo coś w tym stylu. Wtedy jeszcze bardziej się staram, żeby im pokazać, no i już w ogóle

nie wychodzi. Nauczycielka nie reaguje, a ja nie mogę przecież wszczynać kłótni w klasie. Szczególnie irytuje mnie jedna z tych dziewczyn. Wkurza mnie jej zachowanie, uważa, że jest najlepsza i traktuje innych jak rzeczy. Często komentuje moje zachowanie, ale jej nie da się nic powiedzieć. Mam ochotę powiedzieć jej to wszystko, ale jakoś nie mam odwagi.

Taka forma agresji relacyjnej nie tylko skłania ofiarę do tego, by stanęła twarzą w twarz z utratą związku z jej aktualnym wrogiem, ale i całą wierną watahą jej przyjaciół. Agresorka rozpocznie wielką kampanię zjednywania poparcia dla słuszności jej przynależnej w owym konflikcie po to tylko, aby zniszczyć, ukarać i upokorzyć swoją rywalkę. Tego rodzaju „plecy” są sekretnym, relacyjnym ekosystemem, który kwitnie tam, gdzie konflikt między dwoma jednostkami kwitnąć nie powinien [Campbell 2004, s. 248].

Angażując się w konflikt jako grupa, żadna z dziewcząt nie jest tym samym odpowiedzialna za własną agresję, utrzymując swój przyjazny otoczeniu image. Los pokonanej jest nieuchronnie związany z izolacją i z tym, czego dziewczyna najbardziej się obawia – utratą istotnej dla niej relacji.

Budowanie aliansów polega głównie na rozprzestrzenianiu plotek w kręgu znajomych, które zyskując na intensywności, w końcu stają się punktem centralnym w wydarzeniach danego dnia [Chesler 2003, s. 154]. Początkowo ludzie przekazują sobie ustne komunikaty, ostatecznie przesiadując na łączach telefonicznych i internetowych. Budowanie koalicji uwzględnia również rozdrapywanie starych, choć tu niezabliźnionych jeszcze ran, w postaci nagromadzonych danych na temat poprzednich sytuacji konfliktowych, które miały miejsce między aktualnymi uczestniczkami zwady. Najczęściej apeluje się wówczas do tych osobników, którzy mają wspólną historię z ofiarą i mogą szybko przypomnieć sobie określone, przywoływane wydarzenia. Przypomina to, co najmniej, akt szpiegostwa. Dla wielu dziewcząt budowanie koalicji stanowi niepowtarzalną okazję do, choć przejściowego, przynależenia do powstałej ad hoc klikki lub większej grupy osób, jako ich uprawniona członkini. Przyłączenie się do takiej grupy wsparcia agresorki, stwarza możliwość zaferowania jej pomocy w sytuacji konfliktu i poczucia wspólnoty [Simmons 2003, s. 82].

Michalina: Dziewczyny w paczkach zazwyczaj wspierają się nawzajem. Jak jedna coś złego zrobi, to reszta będzie ją usprawiedliwiać, będzie jej pomagać. Wtedy nieważne jest, po której stronie jest wina. Oni po prostu bronią swojego terytorium. Taki konflikt jest bardzo niebezpieczny,

bo ci ludzie z przeciwnych grup są wrogo nastawieni do siebie nawzajem. Współczuję dziewczynie, która jest wtedy sama.

Niewątpliwie popularność danej dziewczyny ma znaczący wpływ na jej skuteczność w zjednywaniu sprzymierzeńców. Dodatkowo otaczanie się dużą liczbą ludzi tym bardziej wzmacnia jej poczucie popularności, powodując, że przyciąga ona inne rówieśniczki niczym magnes. Przynależność do koalicji jest znakiem rówieśniczej afirmacji, gwarancją, niewypowiedzianym kontraktem, który oznacza, że w tym specyficznym okresie „liderka” nie zostanie pozostawiona samej sobie. W sytuacji, kiedy konflikt zaczyna się przedawniać i nie skupia na sobie dotychczasowej uwagi towarzyszących, należy zastosować – w myśl dziewczęcej logiki postępowania – czynności, które podtrzymają jego żywot. Do czynności takich należy na przykład komentowanie wyglądu ofiary lub zjednywanie nowych popleczników [tamże, s. 82]. W konsekwencji rzeczywiste powody konfliktu zostają nie tylko zniekształcone, ale niezmiernie go przedłużają. O swoim postępowaniu bez skrępowania opowiada najbardziej popularna dziewczyna w klasie:

Akne: Jestem z natury bardzo wredna i nie ukrywam nic przed nikim. Często z koleżanką krzyczymy na całą klasę, ale ta ma sweter i tak dalej. Wszyscy się śmieją, ale dla tej osoby to nie jest chyba śmieszne. Pamiętam, jak jedna dziewczyna, która mi dokuczwała, były zgrzyty między nami, nie pasowała nam, została kiedyś przeze mnie nazwana „betoniara” i się przyjęło, bo mnie lubią, a jej nie. I to się przyjęło. Mieliśmy potem sprawę u pedagoga, niby, że ją nękamy psychicznie. Nie było mi przykro. Zresztą „betoniara” po wizycie u pani pedagog miała gorzej.

Budowanie aliansów ma jeszcze inną funkcję do spełnienia, mianowicie wspólnotowość zapewnia bezpieczną przestrzeń dla złośliwych dziewcząt w kulturze, która nie pozwala im na indywidualne akty agresji. Poczucie winy, której doświadczają w związku z wrogim traktowaniem innych, staje się mniej dokuczliwe, w miarę jak odpowiedzialność za ich działania może być dzielona przez większą liczbę osób. Ofiarami takiego działania okazała się znaczna część moich respondentek. Koalicje stwarzają sieć powiązań, w której dziewczęta same stanowią o swoich społecznych normach i decydują, kiedy dana osoba ma stać się adresatem ich agresji [Campbell 2004, s. 224]. To pewnego rodzaju samosądy. Tak o pozostałej części dziewczyn, tak zwanych szarych myszek, wypowiada się jedna z popularnych „szczęściar”:

Akne: Z tego co wiem, to tylko dwie dziewczyny z naszej grupy nie mają chłopaków. Chłopacy wolą dziewczyny fajne, popularne. Ja nigdy nie słyzałam, żeby te „Ulki-kulki” były kiedyś na imprezie. One są po to, aby zwiększyć ilość ludzi w klasie. Są, bo są.

Innym, bardzo efektywnym i popularnym sposobem na zranienie rówieśniczki, oczywiście w sposób pośredni, jest humor. Żarty to swoiste barwy ochronne, które przyodziewa inicjatorka ataków. Ofiara jest zmuszona wybrać między swoimi własnymi uczuciami lub tym, co chce usłyszeć od koleżanki. Najczęściej wybiera tę drugą opcję, ignorując drugą, co stanowi doskonały przykład na to, że dziewczyna jest w stanie zrezygnować z własnej wersji rzeczywistości dla tych, którzy mają władzę nad nazywaniem lub rekonfigurowaniem jej doświadczenia [Chesler 2003, s. 81]. Dla dziewcząt, których agresja jest przeważnie kanalizowana przez język ciała i które w większości podzielają potrzebę karania innych za wyrażanie złości, humor staje się bardzo przydatny [Simmons 2003, s. 79].

Podejście dziewcząt do rytuału, jakim jest przebieg konfliktu i zawieszanie broni, jest bardzo sztywne i ściśle określone. Dla wielu z nich wspólnie dzielona wiedza, że wszystkie bez wyjątku znajdują się w sytuacji konfliktowej powoduje, że o wiele łatwiej jest im podjąć działania o charakterze agresywnym. Dochodzi więc do podziału odpowiedzialności [tamże, s. 76]. Nie ma znaczenia tu fakt, iż powód kłótni był co najmniej trywialny, a mało kto jest w stanie precyzyjnie na niego wskazać. Istotne jest to, że konflikt będzie puchł tak długo, aż w końcu jak balon wzniesie się w powietrze i zacznie żyć własnym życiem.

Martyna: W zeszłym roku była taka dziewczyna, miała przewisko Wiewióra, miała dwa wystające zęby. Straszne. No i ona się pobiła z moją psiapsiółą. Ja też się biłam. Pamiętam też niedawno jak dziewczyny pożarły się i miała być bójka. Wzywały się ty dziwko, ty szmato. I tak się zaczęło. Znam obydwie. – A o co one się pożarty? – Jezu nie pamiętam. To była taka bójka na słowa. Przeżywałyśmy się, no a potem już się biłyśmy. Zresztą, pamiętam, że jak chodziłyśmy razem do przedszkola, to jedna dziewczyna waliła mnie pięścią w nos, w końcu kiedyś jej oddałam i poleciała jej krew... – A dlaczego tak robiliście? – Tak po prostu.

W konfliktach bardzo ważną rolę odgrywają dziewczyny, które choć pragną uniknąć opowiedzenia się po którejś ze stron, chcąc nie chcąc tkwią

gdzieś pośrodku. Stają się mediatorkami konfliktu [tamże, s. 85]. Okazuje się jednak, iż często jest to najbardziej niebezpieczne miejsce, jakie można obrać, zwłaszcza w sytuacji, gdy uczestniczki sporu zabiegają o poparcie mediatorki. Jej zadanie polega na uzyskaniu kompromisu między konkurentkami przy zastosowaniu wymaganych dyplomatycznych metod, potrzebnych do wyrwania ich ze szponów grożącej im izolacji. Funkcją mediatorki jest więc filtrowanie wzajemnej niechęci i wrogości konkurentek. Jest ona narzędziem zapobiegającym przed wypowiedzeniem słów, których nie chciało się wyrazić i których wypowiedzenie zagraża ich poczuciu kobiecości, kobiecości definiowanej przez kulturę [tamże, s. 86].

Ania: Ja jestem ogólnie spokojną osobą, nie potrafię się długo gniewać, u mnie to niemożliwe. Ja bardzo lubię wszystkim pomagać. U nas w klasie uchodzę za swatkę lub taką, co łagodzi jakieś spięcia. Dziewczyny same mnie proszą o pomoc, żebym je pogodziła, albo jak podoba się im jakiś chłopak, to je swatam, bo one nie mają odwagi. No i zazwyczaj to się udaje.

A zatem sytuacje, które dla chłopców oznaczają bójkę i otwarty konflikt, dla dziewcząt będą jawiły się jako wymagające łagodzenia. Szczególny jest proces wykluczania rówieśniczek z klik. To, co jest charakterystyczne dla tego zjawiska, to fakt, iż wiąże się on z karami polegającymi na udawaniu, iż dana dziewczyna nigdy w niej nie uczestniczyła, lub z wyrażaniem w okrutny sposób braku poparcia dla takiej napiętnowanej osobniczki. Takie sytuacje mogą pojawić się nagle, wybuchnąć niczym wulkan bez wcześniejszej zapowiedzi. Intensywniejszy rozwój płciowy jednej z dziewczyn, otrzymanie posady cheerleaderki, wzrost zamożności rodziny, nowy, przystojny chłopak jednej z nich mogą być powodami wystarczającymi do wszczęcia konfliktu i uruchomienia mechanizmów wykluczeniowych [Buss 2003, s. 323]. Każda klika ustala swoje własne granice, normy, których nie należy przekraczać, jeśli nie chce się narazić na odrzucenie. Zwykle osobą, która skutecznie, acz nieświadomie, zdaje się przekraczać takie granice, jest nowoprzybyła dziewczyna [Simmons 2003, s. 113]. Sytuację taką opisuje Koza:

W pierwszej klasie zadawałam się z jedną dziewczyną, która miała wypadek. Nie było jej przez rok w szkole i w tym czasie zżyłam się z dwoma innymi dziewczynami. Było super. Wszystko już było poukładane, a ona

wróciła i zaczęła wszystko mieszać. To była całkiem inna osoba. Żarty, które nas kiedyś śmieszyły, już nikogo nie bawią, choć ona bardzo się stara. Nie jest najważniejsza, tak jak była kiedyś. Potrafiła psuć moje relacje z tymi dwoma dziewczynami. Wyganiała tamte, zmuszała mnie, abym jej pomogła poruszać się po szkole, bo wolniej chodziła. Chcę jej pomóc, ale mnie męczy.

Takie postępowanie powoduje, iż szkalowana osoba zaczyna wierzyć, że rzeczywiście wina tkwi w niej samej, iż złamała jakąś nieznaną jej zasadę i konsekwentnie jest za to słusznie karana. W ten sposób już zwykle, nieprzyjazne spojrzenie może zacząć żyć własnym życiem, nad którym ciężko sprawować kontrolę [tamże, s. 46]. Co więcej, dziewczęta same zaprzeczają, że doświadczają uczucia złości, nawet gdy jest to ewidentne. W tej społecznej dżungli relacji między dziewczętami zaczyna się wątpić w to, co się naprawdę słyszy i widzi. W świecie, w którym złość jest niewypowiedziana, odczytywanie mowy ciała ma szczególne znaczenie, gdy w grę wchodzi rozszyfrowanie rzeczywistych emocji innych osób. Możemy się jedynie domyślać, jakie konsekwencje pociąga za sobą błędne odczytanie określonego zachowania.

Nowe, atrakcyjne niemile widziane. O potrzebie grupowego konformizmu

Dziewczęta częściej niż inni izolują nowoprzybyłych, niszczą rzeczy innych osób, manipulują opiniami innych. Przed ukończeniem 11 lat dziewczęta częściej niż chłopcy zaprzyjaźniają się z kimś na przekór innej koleżance, namawiają inne dziewczęta do odtrącenia kogoś. Dodatkowo są one o siebie wzajemnie zazdrosne, porównują się pod względem ubioru i wyglądu [Campbell 2004, s. 150]. Wśród nastolatek najbardziej ostre konflikty mają miejsce, gdy jakaś dziewczyna zagraża istniejącej już, zintegrowanej grupie. O swoich doświadczeniach związanych z dołączeniem do drużyny koszykarek opowiedziała mi Koza:

Te dziewczyny, które trenowały już dłużej, popychały mnie, abym im dorównywała, ale nie zawsze dawałam radę. Zdarzało się na przykład, że wymiotowałam z wysiłku. Większość dziewczyn była złośliwa i popisywały się, że trenują dłużej i więcej ode mnie. Chyba się ze mną męczyły, ale początki były bardzo trudne. Część dziewczyn, które dołączyły do drużyny

ze mną, zrezygnowało, tamte były dla nich bardzo niemiłe, a one tego nie wytrzymały.

O podobnych doświadczeniach opowiada Karolina:

Przyszła do nas kiedyś dziewczyna, była u nas dwa dni i nie chciała z nikim rozmawiać. Inni też jej nie lubili, styl ubierania, zachowanie, krótka bluzka, dżinsy. Nie podobała nam się.

Konflikt pojawia się również tam, gdy jedna z dziewczyn zagraża związkowi innej z jej obecnym z chłopakiem. Czuje się ona w obowiązku bronić go przed zakusami zazdrosnej i przebiegłej koleżanki [tamże, s. 323]. Co więcej, wiele dziewcząt rości sobie prawo wyłączności w stosunku do chłopców, z którymi już dawno zakończyły związek. Dzieje się tak również w przypadku, gdy dany osobnik płci przeciwnej wzbudzi zainteresowanie jednej z dziewcząt.

Kasia: Kiedyś dwie znajome się pokłóciły, potem się pogodziły, ale już nie są tak blisko. Poszło o chłopaka. Jednej się podobał, a druga nie zwracała na niego uwagi. Ale kiedy dowiedziała się, że tamtej się podoba, chciała się jemu przypodobać. No i zdradziła ją, bo nic nie mówiła, że ten chłopak się jej podobał. Dziwne to, bo to takie przyjaciółki.

Akne: Mam koleżankę, z którą trenuję siedem lat i jak jeździmy na obozy, to zawsze podoba nam się ten sam chłopak, bo mamy taki sam gust. Kiedyś rywalizowałyśmy, która lepiej się ubierze, umaluje, której pierwszej odpisze na sms-a, która z nim więcej pogada. Nawet się kłóciliśmy o to, ale wychodziło i tak na moje. Teraz jest inaczej. Rozmawiamy o nim razem. Na przykład obecnie też podoba się nam ten sam chłopak, ale to ja ich swatam, Matylda była pierwsza, to ona go wyczała.

Ola: Zdradziła mnie kiedyś najlepsza przyjaciółka. Przez pierwsze miesiące naszej znajomości było super, no i stałyśmy się najlepszymi przyjaciółkami. Pojechałyśmy razem na wakacje, jak wróciłyśmy, doszły mnie słuchy, że mnie obgaduje, dowiadywałam się, co o mnie myśli od osób trzecich. Potem spytałam ją o to. Powiedziała, że widzi we mnie rywalkę, no wie pani, chodziło o chłopaków, bo jej się wtedy podobał mój obecny chłopak. I przyjaźń się skończyła.

Ola: Jest tak czasami, że jeden chłopak podoba się dwóm dziewczynom i ta jedna powie o tym, to ta druga już nie może tego wypowiedzieć. Dziewczyny wiedzą, że liczy się pierwszeństwo. No, chyba, że chłopak sam wybierze tę drugą.

Istnieje bowiem niepisana zasada, która daje prawo pierwszeństwa tej dziewczynie, która poinformowała inne o swoich uczuciach do chłopaka. Oznacza to, iż wystarczy oznajmić swój wybór, aby pozostałe rywalki wycofały się z nie rozpoczętej jeszcze gry. Cóż za oszczędność czasu i energii [tamże, s. 326]!

Z jakich jeszcze powodów dziewczęta prześladują się nawzajem? Często tylko po to, aby znaleźć ucieczkę od nudy lub mieć poczucie władzy nad innymi dziewczętami, znając ich sekrety [Chesler 2003, s. 117]. Każda klasa, każda szkoła tworzy własną, zmienną definicję dziewczyny, która jest snobką. Przejawia się to w sposobie, w jakim dana osobniczka się ubiera, zazwyczaj bardziej ekstrawaganckim niż większość uczniów. W szkołach bardziej bogatych to zachowanie, nie ubiór, może być przyczyną przyklejenia jednostce takiej etykiety. Istnieją pewne ściśle określone zasady kobiecości. Dziewczyna powinna być skromna, miła, przedkładająca innych ludzi nad własną osobę. Powinna ona zdobywać władzę i uznanie nie dzięki indywidualnym działaniom, ale poprzez osoby, które ją akceptują, darzą sympatią. Takie opinie podziela większość z moich respondentek:

Ania: To, co mnie irytuje w innych dziewczynach to fakt, że są strasznie głośne i cały czas się śmieją i popisują. U nas w klasie też takie są. Cały czas się wyglupiają i próbują się innym przypodobać. Rzucają się czymś, chichoczą, to mnie denerwuje. Chcą się popisać przed chłopakami. Nie lubię zwłaszcza tych dziewczyn, które się stroją, chcą zwrócić na siebie uwagę chłopaków z liceum. Nie chcę być taka jak one.

Martyna: Nie lubię dziewczyn, które przeklinają i chcą zaimponować innym, palą papierosy. Nie lubię, gdy inne dziewczyny przyklejają ci etykietkę zawczasu, gdy na dobrą sprawę nawet cię nie znają.

Jeśli złamie się te zasady, bardzo szybko jednostka pojawia się na świeczniku miejscowej młodzieży [tamże, s. 115]. Osobniczka, która staje się podmiotem takiego traktowania, zasłużyła sobie na nie demonstrowaniem swojej asertywności, pewności siebie, seksualności.

Kolejnym czynnikiem, starym jak świat, jest zazdrość dziewcząt o inne, bardziej atrakcyjne fizycznie konkurentki. Dziewczyny ładne i zgrabne nie muszą starać się o bycie adorowaną przez chłopców, ale stają się w zamian obiektem zazdrości swoich rywalek. Dodatkowo wspomnieć można, iż podobna sytuacja występuje u dziewcząt, które zaczynają dojrzewać seksualnie wcześniej w porównaniu z innymi dziewczętami. Dziewczęta, które zaczynają wcześniej od innych miesiączkować, są piętnowane przez koleżanki, bo to ona dojrzewa wcześniej, staje się kobietą, może zatem liczyć na większe zainteresowanie ze strony płci przeciwnej [Campbell 2002, s. 306].

Karolina: Jest u nas w klasie taka ładna dziewczyna, podoba się wielu chłopakom, którą lubią, choć jest wulgarna i pali papierosy. Chłopcy mówią do niej kochanie, inaczej się do niej odnoszą niż do innych dziewcząt.

Ola: Irytuje mnie w innych laskach, że są puste, które myślą, że jak się ładnie ubiorą i umalują, to mogą wszystko. Wielu chłopaków lubi mieć takie dziewczyny na pokaz, żeby się pochwalić kolegom, to wszystko.

Atrakcyjne dziewczęta nie muszą rywalizować o chłopców, stają się za to obiektem ataków zazdrosnych koleżanek. Mają one większą szansę wyboru partnera oraz perspektywę dłuższej kariery rozrodczej, niż koleżanki rozwijające się znacznie wolniej. Wzbudzają więc one zainteresowanie chłopców w pierwszym rzędzie, lecz w zamian spotykają się z odrzucaniem przez swoją grupę rówieśniczą [tamże, s. 306].

Akne: Bardzo koleguję się z chłopakami. Jedna z moich koleżanek jest o to zazdrosna. Widać w niej taką zazdrość. Próbuje się więc do nich zbliżyć.

Oprócz takiego zachowania stosuje się inne taktyki rywalizacji – makiżaż, korzystanie z solarium, wyzywający ubiór to stałe elementy konkurencji między nastolatkami. Atrakcyjność jest więc kartą przetargową, którą używa się, niezależnie czego ta konkurencja dotyczy.

Akne: Są dziewczyny, którym bardzo zależy na wyglądzie, nie wyjdą ze śmieciami niemalowane, zawsze chcą się podobać. Wiadomo, że jak ktoś jest dobrze ubrany i umalowany, to jest odbierany jako bardziej dorosły.

Innym, powszechnym powodem wykluczania dziewcząt z grup jest nie stosowanie się do zasad konformizmu grupowego przez jedną z nich, który powinien być podzielany przez wszystkie członkinie klik. Młode kobiety nie akceptują i surowo karzą te osobniczki, które z jakiś powodów próbują się odróżnić, porównywać z resztą. Występuje więc tu przedkładanie interesów i spójności grupy nad indywidualność poszczególnych jej członkiń [Chesler 2003, s. 82]. Zanotowano, iż na formowanie się dziewczęcych klik wpływ ma stopień wzajemnego podobieństwa w kwestii atrakcyjności fizycznej. Chodzi o to, że ładne dziewczęta będą przebywać w towarzystwie ładnych rówieśniczek, gdyż sytuacja taka nie zagraża spójności grupy, ale wzmacnia jej unifikację i sprzyja pojawianiu się mniejszej liczby konfliktów w jej ramach [Campbell 2002, s. 195]. Nacisk na egalitaryzm jest tu więc tak silny, że dziewczęta będą starały się czynić wszystko, co w ich mocy, aby nie jawić się jako snobistyczne, zarozumiałe, wywyższające się. Lepiej podporządkować się normom grupowym, niż ryzykować odrzucenie.

Dodatkowo dziewczęta odrzucają te członkinie, które się wywyższają, gdyż postrzegają je za skłonne do zdrady przyjaźni i grupowych sekretów. Dziewczęta, które wydają się zbyt pewne siebie, są krytykowane i odrzucone. Dlatego też nieustannie monitorują one swoje wzajemne zachowanie, tępiąc za snobizm, otwarte porównywanie się z innymi dziewczętami. Na skutek takiego stanu rzeczy, dziewczyny często nie tyle nie mówią o własnych sukcesach, co celowo zaniżają wartość i wagę swoich osiągnięć. Jest to forma obrony przed wybuchem zazdrości i reakcjami innych kobiet [tamże, s. 190].

Być gwiazdą, czyli blaski i cienie popularności

Jak wspominałam wcześniej, dziewczęta, które uważa się za popularne, są najmniej lubiane. Dziewczęta popularne muszą szczególnie dbać o swój wizerunek, który tym bardziej łatwo podważyć. Dlatego też muszą one bacznie kontrolować, z kim wchodzi w interakcje. O swoich doświadczeniach opowiada najbardziej popularna gimnazjalistka w swojej klasie:

Akne: Wkurza mnie jak ktoś chce się wywyższyć moim kosztem i tak bardzo to widać. Jak na przykład zawieram nowe znajomości, to zawsze się ktoś do mnie „przykleja”, bo coś dla siebie może uzyskać. Takie dziewczyny wiedzą też, że mam pieniądze i zawsze komuś coś postawię. Nie lubię też

osób cichych, bo nie potrafię wytrzymać z kimś, kto nie plotkuje, albo stara się być śmiesznym za wszelką cenę. Są też takie dziewczyny, które nie, że są nieśmiałe, ale przyczepiają się do mnie, nie są lubiane, ale narzucają się strasznie. Jak gdzieś idziemy, one za nami, nie możemy wytrzymać z nimi dużo czasu. Ich dowcipy są tak nudne, nie mamy chęci z nimi przebywać. To jeszcze takie dzieci. Potem takie laski wypominają mi, że trenuję i zawalam naukę, a wcale tak nie jest, naprawdę nie uczę się źle [...] Wkurza mnie też, że jak jest jakieś spięcie między mną i „grzeczną” osobą, to nigdy wychowawca nie zwróci uwagi, że ktoś mógł mnie skrzywdzić, zawsze ta „greczna” osoba jest poszkodowana, biedna. Wszyscy myślą, że jak jestem wygadana, to mi nie może być przykro. Nikt się mnie nie pyta o zdanie, bo mam uwagi w dzienniku? [...] A ile razy zniekształcano prawdę o mnie. To były oczywiście bajeczki. Na przykład, wyjechałam do Zakopanego na obóz, potem już było, że miałam chłopaka i co to ja z nim nie robiłam. Takie tam.

Obcowanie z dziewczętami o niższym statusie oznacza obniżenie statusu popularnych dziewcząt, co powoduje specyficzny sposób traktowania innych dziewcząt przez te popularne. Dlatego też często postrzega się je jako niesympatyczne, mniej lubiane, wywyższające się, a przynależność do ich klik jako bardzo prestiżową [tamże, s. 194]. Kiedy dziewczyna zostanie zaakceptowana w klicie popularnych dziewcząt, niemal natychmiast traci swoje dotychczasowe przyjaciółki i postrzegana jest jako zdrązyczka.

Karolina: Kiedyś była taka sytuacja, jak koleżanka z klasy przyjaźniła się z popularnymi dziewczynami, ale te ją odrzuciły. Ona chodziła i płakała. W końcu zakolegowała się ze mną i z moją przyjaciółką. Potem my jej się znudziłyśmy i poszła sobie do innej koleżanki. Wtedy akurat mojej przyjaciółki nie było i już nikt nie chciał ze mną rozmawiać. Wtedy płakałam. Nie przepadam za tymi popularnymi, myślę, że wszystko jest dla nich. Gdybym była w ich otoczeniu, na pewno miałabym więcej znajomych, ale wolę nie.

Taka sytuacja tym bardziej wzmacnia poczucie solidarności z nową grupą, co wymaga obniżania własnej wartości w oczach innych dziewcząt należących do tej grupy [tamże, s. 195]. Dziewczęta angażują się więc w afiliację z innymi, aby polepszyć swój status.

W pościgu za popularnością dziewczęta zjednują sobie jak największą liczbę przyjaciół, próbując jednocześnie zrównoważyć relacje z nimi

potrafią wysyłać kilka wiadomości do różnych osób, jednocześnie rozmawiając z przyjaciółką przez telefon. Zdobywanie popularności wymaga kalkulacji i przemyślanej w szczegółach strategii. Popularność to ciągła walka o kontakty z innymi i o własny wizerunek [Simmons 2003, s. 160].

Ania: Czasem chciałabym zadawać się z popularnymi dziewczynami, na pewno miałabym więcej znajomych, ale wiele osób uważa, że one są mało inteligentne. – A są? – Właśnie wcale nie. Ale mają taką opinię. Sama nie wiem dlaczego. Może inni są zazdrośni.

Niektóre dziewczęta muszą zapłacić wysoką ceną za wizerunek popularnej. Zazwyczaj wiąże się to z traktowaniem koleżanek jako środka do osiągnięcia celu. Polega to głównie na publicznym ośmieszeniu przyjaciółki, podczas gdy ich przyjacielskie relacje na osobności pozostają niezmiennione.

Denerwują mnie dziewczyny, które popisują się przy dużej liczbie osób. Na przykład są takie dziwne, denerwujące docinki. Jedna taka kilka razy mówiła mi, że mam brzydką fryzurę. Nie wiem, jakim prawem. Są też takie dwie laski, strasznie głośne, rozmawiają na lekcjach, nawet dobrze się uczą. Niestety są w mojej paczce. Na osobności można z nimi nawet pogadać, ale w towarzystwie denerwują ludzi. Są miłe jak rozmawiają z tobą indywidualnie, ale wpychają ci nóż w plecy, chcą cię upokorzyć, jak tylko nadarza się okazja.

Występuje tu więc mechanizm stosowania podwójnych standardów. Dziewczęta są miłe i wyrozumiałe w indywidualnych interakcjach, jednakże w momencie, gdy nadarzy się sposobność skupienia na sobie uwagi innych i zdeprecjonowania wartości rywalki, zwiększając tym samym możliwość polepszenia własnego statusu w ramach grupy, stają się potworami, które bez skrępowań wyrugują innych, aby zyskać coś dla siebie. Koleżanki, nawet lubiane, stają się wówczas środkiem do osiągnięcia celu. Chodzi tu więc o zdobycie przewagi i kontroli nad nimi. Aby uchronić za popularną, dziewczęta nie przebiegają w środkach i zimnych kalkulacjach. Często rywalizacja o względy liderki takiej prestiżowej klikki przybiera kształt poniżających przepychanek i licytacji.

Akne: Są takie sytuacje, że często wyjeżdżamy na zawody z moimi przyjaciółkami, no i jak na przykład jesteśmy w cztery, to już jest, że jedna

z drugą chodzi, to już jest, że ty mnie zostawiłaś i tak dalej. Ostatnio miałam urodziny i kłótnia była o to, kto ma mi dać prezent. I wtedy dziewczyny się zakładały o to, kogo najbardziej lubię i kto ma dać mi ten prezent. Masakra.

W przyjaźni dziewczęta dzielą się sekretami, aby zbliżyć się do siebie, jednak rywalizacja w ramach tego układu przeraża tajemnicę w rodzaj społecznej broni, używanej nie tylko do obrony własnej, ale i do ataku [tamże, s. 172].

Akne: W szkole nie mam przyjaciółki, bo już kiedyś zawiodłam się na dziewczynach i postanowiłam traktować je jak koleżanki. Wiele razy powierzałam im swoje tajemnice i wszystko później wyszło na jaw i cała klasa już wiedziała o wszystkim. Też jest takie obgadanie, jedna na drugą. To sobie pomyślałam, po co się przyjaźnić jak jedna na drugą donosi. – A dlaczego jedna drugą obgaduje? – Bo to jest fajne, wiadomo, że jak ktoś kogoś zdenerwuje, to trzeba się iść wyżalić, no i wtedy dziewczyny się wymieniają informacjami. Jak miałam ostatnio problemy, to wiedziałam, że nie mogę się tym z nimi podzielić, bo się prędzej, czy później rozejdzie. One chyba nie widzą, że się od nich izoluję i nie chcę wchodzić z nimi w przyjaźń.

Kłopot z badaniem dziewczęcej agresji

Jak widać, zjawisko agresji dziewcząt wymierzone w rówieśniczki wydaje się bardziej złożone, niż by się mogło na pierwszy rzut oka wydawać. Jego przyczyny, przebieg i skutki często pozostają poza zasięgiem przeciętnego obserwatora, nie z powodu rzadkości ich występowania, ale z powodu niezwyklego kamuflażu stosowanego przez dziewczęta w swoich codziennych praktykach. Aby zbadać mechanizmy powodujące dziewczęcą agresją, należy przededefiniować ogólnie przyjęte rozumienie agresji i nie sprowadzać jej jedynie do fizycznych form. Nie należy również przyjmować założenia, że jeżeli dziewczęta są mniej agresywne od chłopców, to agresywne w ogóle nie są. Taka niepoprawna logika spowodowała, że wciąż zbyt mało wiemy o rywalizacji dziewcząt i kobiet, a w dzisiejszych czasach taka wiedza okazałaby się szczególnie przydatna, biorąc pod uwagę wkraczanie przedstawicielek tej płci w sferę publiczną, dotąd zarezerwowaną jedynie dla chłopców i mężczyzn. Rozwijanie wiedzy w tym zakresie pozwoli również obalić mit dziewczyny „demon” w porównaniu do „anielicy”, który albo tworzy wizerunek emocjonalnie niezrównoważonej, albo

śłodkiej lalki. Kultura agresji nie wprost oferuje dziewczętom cały świat jednocześnie, trzymając je na smyczy. Mogą się one co prawda z niej wyrwać, ale tylko wtedy, kiedy czynią to z wdziękiem. Pewność siebie i rywalizacja są niezbędne do osiągnięcia sukcesu, ale nie pasują one do definicji kobiecości. Otwarta konkurencja podważa miłą osobowość jednostki. Rywalizacja zakłada przecież pragnienie bycia lepszą od kogoś innego, a to, jak wiemy, „dobrym dziewczynkom” nie przystoi. To samo dotyczy się zazdrości. Dziewczęta są świadome, że to uczucie narusza normę poświęcenia dla innych i oczekiwanie bycia idealną, jakie się w stosunku do nich żywi.

Podobnie jak agresję, dziewczęta uczą się przemilczać uczucia rywalizacji i zazdrości. Nie znaczy to wcale, że uczucia te znikają, ale że przybierają akceptowalne formy. Formy nie wprost rzecz jasna. Naznaczenie dziewcząt zabraniające im rywalizacji, nie pozwala znaleźć ujścia dla ich uczuć. Jeśli same dziewczęta nie będą pewne, kim powinny być, będą wyładowywały swoje negatywne emocje w stosunku do siebie nawzajem, raniąc się i zataczając błędne koło, powielając losy swych babć i matek. Kultura zmusza dziewczęta, aby były jednocześnie seksualne i pruderyjne, zarozumiałe i skromne, aby się pospieszyły i czekały. Simmons używa bardzo trafnej metafory, aby opisać to zjawisko. Porównuje ona kulturę dziewcząt do gry w „Twistera”, która zmusza je do wykonywania licznych nienaturalnych wygibasów, a i tak ostatecznie upadek jest nieuchronny. Sama kultura nie może się zdecydować, jakimi dziewczęta powinny się jawić. Dlatego też dziewczyny, biorąc to pod uwagę, stosują pośrednie techniki agresji, osiągając mistrzostwo w posługiwaniu się manipulacją. Jest to najlepsza droga do władzy [tamże, s. 116]. Za fasadą kobiecej bliskości kryje się więc pole rywalizacji, samotności, nie wyrażanej złości i w końcu dźwięczącej w uszach ciszy, którą trudno znieść.

Dla niektórych dziewcząt cisza i agresja nie wprost nie jest ani atrakcyjna, ani brana pod rozwagę jako forma działania. Dla wielu jest to oznaka słabości, w przeciwieństwie do złości i asertywności. Są to często dziewczęta, które doświadczając seksizmu ze strony rodzin, matek, dlatego też agresja staje się oczywistym i naturalnym elementem ich społecznego krajobrazu. Jednak takie dziewczęta są rzadkością. Dziewczęta, które angażują się w fizyczne formy agresji, mają niestety mało społecznej władzy, dlatego jest to tak ironiczne. Oznacza to, że mówią o swoich negatywnych uczuciach, ale jednocześnie tylko przez złość, krzyk mogą zostać usłyszane lub zauważone. Jest to ściśle związane z ich marginalizacją ekonomiczną, a ich odmienność w tym względzie nie może uchodzić za model przewycięzania dziewczęcego poczucia bezsilności.

Rozdział 4

„Walka kocic”. Kobieca agresja nie wprost w wolnorynkowych korporacjach

W ciągu kilkudziesięciu lat przyglądamy się zjawisku, jakim jest gwałtowne wkraczanie kobiet w sferę publiczną, dotychczas zarezerwowaną głównie dla mężczyzn. Sytuacja taka jest z pewnością historycznym triumfem mniejszości kulturowej, jaką kobiety niewątpliwie są i były od dawien dawna. Biorąc pod uwagę fakt niezliczonych społeczno-kulturowych zakazów i nakazów, które sukcesywnie ograniczały kobietę do egzystencji w świecie domowych pieleszy, zjawisko ich gwałtownego ataku na sferę publiczną wydaje się prawdziwym cudem. Sytuacja ta zmusza „słabszą” pleć do sprostania nowym wyzwaniom, zdobywania doświadczenia, o którym nie śniło się ich babkom. I choć z pewnością jest to bardzo ekscytujące, należy pamiętać, że kobiety od wieków funkcjonowały i wciąż funkcjonują w sferze prywatnej, w której współpraca i kooperacja decydują w największej mierze o ich sukcesie. Sfera publiczna z kolei wymaga rywalizacji i współzawodnictwa i tylko dzięki stosowaniu tych zachowań można wspinać się po szczeblach zawodowej kariery. Kobiety stoją więc w obliczu konieczności funkcjonowania w dwóch zupełnie odmiennych światach, które opierają się na przeciwstawnych wartościach. Kobiety muszą dopasować odpowiednie strategie w zależności od rzeczywistości – publicznej lub prywatnej, w której akurat się znajdują. Jest to sytuacja iście schizofreniczna. Co więcej, kobiety są wychowywane tak, aby przedkładać współpracę nad rywalizację, dobro innych nad swoje własne itd., co ma je w konsekwencji przygotować do bycia przykładną matką i żoną. Tymczasem funkcjonowanie w przedsiębiorstwach wymaga walki o dobra, status i prestiż, które osiągnąć są w typowo męskim świecie. Kobiety powinny więc przejmować zachowania, które sprawdzają się w przypadku mężczyzn, aby odnieść upragniony sukces. Czy to jednak wystarczy? Czy kobiety są przygotowane na funkcjonowanie w sferze publicznej? Jak radzą sobie z nową rzeczywistością i konkurencją w niedawno odkrytym „nowym świecie”? Czy kobiety wspierają się nawzajem? Czy służą radą i promują swoje koleżanki? Czy doceniają inne kobiety i wspierają je w momentach ich sukcesów? Czy łączą siły wobec męskiej dominacji? Z pewnością niektóre tak, ale to tylko wyjątki. Niestety wciąż większość z nich sabotuje dokonania innych koleżanek, zwłaszcza swych

przełożonych. Smutna konstatacja sprowadza się do tego: „kobiety nie tylko nie wspierają innych kobiet, ale aktywnie podważają ich autorytet i wiarygodność” [Heim 2003, s. 2]. Dlaczego tak się dzieje? Traktować będzie o tym niniejszy rozdział.

„Walka kocic”, czyli spojrzenie, które paraliżuje

Kotki walczą o terytorium, próbując wystraszyć swoją konkurentkę. Pokazują pazury, jeżą się, syczą, patrzą sobie w oczy do momentu, aż „powalą” przeciwniczkę. W tym kocim rytuale rzadko dochodzi do inicjowania ataków fizycznych przez którąkolwiek z kotek.

Według Pat Heim relacje między kobietami w przedsiębiorstwach można umieścić na dwóch końcach continuum. Są to albo interakcje między zaprzyjaźnionymi pracownicami, albo zniechęconymi wzajemnie rywalkami [tamże, s. 5]. Wszędzie tam, gdzie jednostki ludzkie przebywają razem, prędzej czy później dochodzi do sytuacji konfliktogennych. W przypadku kobiet konflikt jest szczególnie uporczywy, gdyż jest subtelnie manifestowany przez jego uczestniczki i dzięki temu trwa bardzo długo.

Walka kocic to walka pozornie nieracjonalna, często niezrozumiała dla kotów i mężczyzn. Osiąganie celu bez walki wręcz i zadawania ran fizycznych trudno definiować jako rywalizację. Podobnie jak kotki, kobiety nie uciekają się do walki wprost. Posługują się w zamian wachlarzem technik agresji pośredniej: złośliwie plotkują, aby zdezonizować przełożoną, rozprzestrzeniają plotki i wyjawiają sekrety w celu zdyskredytowania rywalki, czynią insynuacje, wygłaszają ironiczne komentarze, sabotują, ignorują, karczą ciszą i podobnie jak kotki – wymownie na siebie fukają. Heim stworzyła typologię kobiet-kotek, które z wyjątkowym dla siebie wdziękiem utrudniają życie swoim rywalkom.

Plotkara to kobieta dwulicowa, z pozoru miła, która w najmniej spodziewanym momencie wetknie nóż w plecy swojej ofierze. W momencie konfrontacji albo zaprzecza, albo trywializuje akt agresji, którego właśnie się dopuściła [tamże, s. 233].

Snajperka jest z reguły dość anonimowa, sprytnie miesza się z tłumem, namawiając innych, aby nie traktowali jej rywalki poważnie. Ten wyborowy strzelec często posuwa się do publicznego dyskredytowania i ośmieszania konkurentki, czyniąc przy tym wymowne gesty (przewracanie oczyma, puszczanie tak zwanych oczek itd.). Typ snajperki to taki przypadek, który

ma poczucie kontroli nad tym, co przydarza się jej ofierze [tamże, s. 233]. W konsekwencji ofiarę czeka powolna i uciążliwa śmierć społeczna.

Sabotażystka stopniowo pozbawia swą ofiarę poczucia kontroli nad sytuacją. Może ona z powodzeniem zaaplikować wirusa w komputerze wroga, nie dostarczyć ważnych służbowych wiadomości, podważać jego dokonania w obecności szefa, wylać na nią „przypadkowo” kawę itd. [tamże, s. 235].

Mistrzyni spisku jest nieoceniona w zjednywaniu popleczników, którzy będą bronić jej racji w konflikcie. Często wyszukuje ona najmniejszych błędów ofiary, które staną się argumentem w walce z nią [tamże, s. 236]].

Supersuka to typ primadonny całkowicie skupionej na własnym „ja”. Może być miła tak długo, jak inne kobiety będą przyznawać jej rację. Ten typ podąża do celu po trupach, lepiej więc nie nadepnąć jej na odcisk [tamże, s. 237].

Wszystkie te bohaterki tworzą **kulturę tlenku węgla** [tamże: s. 283]. Ich agresja jest niczym bezbarwny i niewykrywalny, trujący gaz, o występowaniu którego jesteśmy w stanie stwierdzić dopiero wtedy, gdy poczynił zbyt duże spustoszenie. Nikt nie jest w stanie wyczuć jego obecności i zagrożenia, jakie niesie.

„Złoty trójkąt”. Co kobietom potrzebne jest do szczęścia?

Pat Heim twierdzi, że w analizie zjawiska kobiecej agresji wobec innych kobiet niezbędne jest uwzględnienie relacji między trzema czynnikami: związek-władza-poczucie własnej wartości [tamże, s. 21]. Równowaga między tymi trzema komponentami decyduje o subiektywnie odczuwanym szczęściu kobiety.

Potrzeba bliskości i udane związki a kobieca tożsamość

Związki z innymi ludźmi są niezbędne, zwłaszcza u kobiet, dla definiowania własnej tożsamości. Relacje z innymi ludźmi są dla kobiet tak istotne, że stają się kluczowe również w sferze publicznej. Definiują one często swoje osiągnięcia przez pryzmat umiejętności do stwarzania bliskich relacji z innymi kobietami. Stawianie relacji z innymi w centrum uwagi powoduje, iż kobiety przykładają większą wagę, w odróżnieniu do mężczyzn, do osobistych cech i charakterystyk danej osoby niż do jej pozycji zajmowanej w zawodowej hierarchii. Konsekwentnie kobiety-kierowniczki częściej stosują

demokratyczny styl przywództwa, w którym kładzie się nacisk na kooperację, wspólne podejmowanie decyzji, dzielenie się informacjami, konsultacje, ale o tym później.

Konflikt w związku rozpoczyna się wówczas, gdy jedna kobieta wierzy, iż druga zaczyna ją sabotować, wykorzystywać lub podważać jej kompetencje. Często odczucie takie może nie być uzasadnione. W dzungli kobiecych relacji jednak nie trudno o pomyłkę. Przesadna czujność jest więc tak samo niebezpieczna, jak jej brak. Niestety wystarczy mieć odmienne zdanie na temat kwestii zawodowej, aby konflikt tego rodzaju przerodził się w konflikt interpersonalny między dwiema pracownicami. Kobietom trudno jest więc ustalić granicę i rozróżnić te dwie kwestie [tamże, s. 191]. Porażkę zawodową odbierają zbyt personalnie, przeświadczone, iż inna kobieta chce wyrządzić im krzywdę. Kobiety, jak wiemy, są zorientowane na przywiązanie i związki. Niezgoda i brak kompromisu oznacza więc przeniesienie konfliktu z kwestii zawodowych na pole prywatnych, nieformalnych relacji.

Paradoks kobiecej władzy, czyli sytuacja bez wyjścia

Władza to cenny afrodyzjak zarówno dla kobiet, jak i mężczyzn. Jedyłą różnicą jest sposób zdobywania jej przez przedstawicieli obu płci. O ile walka o władzę w „męskim” wydaniu to przedzieranie się na kolejne stopnie hierarchii, o tyle we współzawodnictwie kobiet pokonać trzeba dodatkową przeszkodę, co moim zdaniem przypomina sytuację akrobaty balansującego na cienkiej linii, jaką jest uczestnictwo w rywalizacji przy jednoczesnym zachowaniu pozytywnych stosunków z konkurentkami w specyficznych dla kobiet strukturach poziomych [por. Fisher 2003, s. 53]. Sytuacja jest więc dość schizofreniczna. Kobiety walczą o status, a walka z definicji wyklucza dobre relacje z przeciwnikiem. Dlatego kobiety jak ognia unikać będą konfliktu lub sprawiać, iż konflikt ten przybierze formy pośrednie. Pamięamy, że konflikt stwarza zagrożenie dla więzi kobiety z innymi kobietami [Buczkowski 1999, s. 212].

Ponieważ kobiety pragną współpracy tak samo jak władzy, w momencie osiągnięcia tej ostatniej spotykają się z sankcjami ze strony niżej sytuowanych koleżanek, gdyż niszczą harmonijną, specyficzną dla danego zespołu pracowniczego pajęczynę przyjaźni i kontaktów [Fisher 2003, s. 54]. Jak pamiętamy z Rozdziału 2, samice naczelnych też angażują się w struktury hierarchiczne, zawiązują ze sobą koalicje, by wspiąć się wyżej, stosują agresję nie wprost.

Genezy tego zjawiska poszukiwać należy w sposobie socjalizowania dziewczynek od najmłodszych lat. Przyszłe kobiety uczestniczą w zabawach, które nie wymagają konkurencji, ale współpracy. Co więcej, chęć wybicia się poza obowiązujący schemat zakłada przegraną całej drużyny [Budrowska 2002, s. 54]. W konsekwencji nie wygrywa nikt. Podobnie jest w szkole. Dziewczeta, jeśli się z kimś nie zgadzają, stosują serię łagodzących określeń, aby nie urazić rozmówcy. Helen Fisher przytacza cytat jednego z uczniów: „Uważam, że moje poglądy są ważne, więc muszę je wykrzyczeć. A dziewczyny będą siedzieć aż do dzwonka z podniesionymi rękami” [tamże, s. 55].

Władza odnosi się do zewnętrznych czynników, które znajdują się w naszym zasięgu: tytuł naukowy, relacje z szefem, atrakcyjność, status męża lub partnera itd. W przypadku kobiet władza przypomina obusieczny nóż. Niestety nie da się przyjaźnić, sprawując władzę nad przyjaciółmi. Pomyślny związek zakłada dzielenie się, dawanie, podczas gdy władza równa się braniu i nakazywaniu. Dlatego też kobiety będą postrzegały przełożone jako wrogie im osoby, którym nie można zaufać, ale którym należy się podporządkować. Według Chesler kultura patriarchalna wyznaczyła ścisłe reguły, które pozwalają tylko niewielkiej liczbie kobiet odnieść sukces, który z kolei jest przypisywany albo ich ponadprzeciętnym umiejętnościom, albo spełnianiu funkcji „dziewczynki” na posyłki, wykonującej „czarną robotę” za mężczyzn z najwyższych szczebli hierarchii [Chesler 2003, s. 337]. Kobiety nie lubią kobiet lepszych od siebie, a już na pewno nie takich, które osiągają władzę przy pomocy mężczyzn. Zdania jednak w tej kwestii są podzielone. Niektórzy bronią stanowiska, iż kobiety mają tendencję do rozgrzeszania tych, które korzystają z męskiej pomocy. Wiedzą bowiem, że często jest to jedyny sposób na osiągnięcie sukcesu zawodowego.

Zarówno władza, jak i charakter związków między kobietami są łatwo obserwowalne w odróżnieniu do poczucia własnej wartości [Heim 2003, s. 22].

Poczucie własnej wartości

Kobiety wydają się być o wiele surowsze w stosunku do siebie niż mężczyźni [Chesler 2003, s. 336]. Często komentują swoje własne zachowanie w towarzystwie innych osób („Jaka za mnie idiotka!”, „Nie uwierzysz, co zrobiłam!” itd.). Dlatego też mają one z reguły niższą samoocenę od mężczyzn, choć naturalnie przyczyn jest tu o wiele więcej (socjalizacja, dyskryminacja itd.), [Heim 2003, s. 36]. Dodatkowo kobiety definiują siebie w odniesieniu do ich relacji (udanych lub nie) z innymi ludźmi. Kiedy cenny związek rozpadnie

się, kobiety przeżywają to z większą intensywnością niż mężczyźni. Co więcej, kobiety, które odnoszą sukcesy, przypisują je przypadkowi lub wysiłkowi, pomijając swoje własne umiejętności i predyspozycje – „Každy mógł to zrobić”; „Byłam we właściwym czasie, na właściwym miejscu” itd. Myślę, że każda dziewczyna zetknęła się kiedyś z podobną sytuacją: „nasz synek to zdolny leń, a córka to pracuś”. Nie dziwny się więc, że zarówno kobiety i dziewczęta same, prędzej czy później, zaczynają wierzyć w to, co skądinąd słyszą.

Inaczej przedstawia się sytuacja z porażkami. Tutaj kobiety obwiniają siebie za ich zaistnienie – „Gdybym wtedy pomyślała”. U kobiet sukces więc to szczęśliwy zbieg okoliczności, porażka – brak umiejętności [tamże, s. 37]. U mężczyzn sytuacja jest odwrotna. Naturalnie przyczyn takiego stanu rzeczy można poszukiwać w odmiennym socjalizowaniu dziewcząt i chłopców. Te pierwsze w przeciwieństwie do chłopców nie dorastają w otoczeniu charakteryzującym się hierarchiczną strukturą (drużyny sportowe, zabawy). U dziewcząt nie ma przegranych i zwycięskich, istnieje egalitaryzm [tamże, s. 38]. Oczywiście dziś sytuacja ta stopniowo się zmienia wraz ze zmieniającymi się modelami socjalizacyjnymi. Wiele jednak wody upłynie, zanim nieobciążone kulturowymi nakazami dziewczęta wkroczą na rynek pracy i nie będzie w tym nic dziwnego, że pragną władzy i uznania. Do tego momentu kobiety są zmuszone walczyć z czymś, co Suzanne Imes nazywa syndromem oszustwa. Syndrom ten to poczucie, że władza, którą kobieta zdobywa, nie odpowiada jej możliwościom i umiejętnościom. Istnieje więc dysonans między przekonaniem o własnych kompetencjach i możliwościach, a posiadaną władzą, na którą, zgodnie z własnymi odczuciami, kobiety nie zasługują [Chesler 2003, s. 350].

Uśmiercanie władzy, czyli zasada wyrównywania

Według Pat Heim do walki kotek dochodzi wówczas, gdy kobiety czują, że jedna z członkiń zespołu pracowniczego zaburza stan równowagi złotego trójkąta. Precyzyjniej, udany związek między dwoma i więcej kobietami polega na tym, że postrzegają one swój poziom władzy i poczucie własnej godności jako podobne do poziomu władzy i poczucia własnej godności koleżanki. Jeżeli w ich ocenie dysproporcja jest duża, będą one, przy użyciu technik agresji nie wprost, walczyć o powrót do grupowej homeostazy [Heim 2003, s. 54]. Jakich technik używają kobiety, aby utrzymać stan równowagi i nie wychylać się z władzą? Heim podaje przykład dwóch kobiet pracujących

w jednej firmie, przy czym jedna z nich posiada więcej władzy. Wie ona, że przesadne manifestowanie swojej wyższości może nieść za sobą poważne konsekwencje. A tak wygląda dialog między nimi: podwładna – „Jaki masz świetny garnitur, nowy?”, przełożona – „Ten stary ciuch? Kupiłam na wyprzedazy!” [tamże, s. 55]. Widzimy więc, że kobieta posiadająca większą władzę celowo ją zaniża, aby koleżanka miała poczucie, że są bardzo podobne a relacje między nimi opierają się na współpracy. Dodatkowo, aby stworzyć pozór mniejszej władzy, kobiety często parodiują same siebie lub stosują rytualne przeproszanie (pamiętamy z Rozdziału 3, to samo czynią nastolatki), aby załagodzić drobne niesnaski, które zagrażają wspólnocie [Fisher 2003, s. 60]. Dlatego wiele z nich ukrywa swoje poglądy, celowo zaniedbuje karierę, aby nawet za tak wysoką cenę utrzymać harmonię w zespole.

Kobiety nie znoszą, gdy inne kobiety, zwłaszcza ich przełożone, obnoszą się z władzą, jaką nad nimi mają. O dziwo, nie chodzi wcale o wydawanie poleceń i zaleceń, ale o specyficzne symbole władzy, ostentacyjne podkreślane własnej wysokiej pozycji. Wymienić tu można wyszukany ubiór, język ciała (wyprostowana sylwetka, zajmowanie większej przestrzeni itd.), władczy ton. W takiej sytuacji pozostałe kobiety będą starały się zrównoważyć, „spłaszyc” władzę szefowej, stosując liczne techniki agresji nie wprost [Heim 2003, s. 29]. To samo dotyczy awansu jednej z koleżanek.

Kiedy jedna z kobiet narusza zasadę *power dead-even rule*, druga z zasady szuka sposobu, by się jej za to odplacić. Wiemy już z Rozdziału 3, jak czynią to dziewczęta. Jak jednak dorosłe kobiety w korporacjach mają wyrażać swoją frustrację i złość w takiej sytuacji? Wiemy, że nie będą aktywizować fizycznych form agresji. Jest to wbrew temu, co definiuje się kulturowo jako „kobiece”. Co zatem będą czynić? Po kilku rozdziałach tej pracy jest to już chyba oczywiste – aktywizować formy agresji nie wprost, która, przypomnijmy, zapewnia maksimum krzywdy dla ofiary przy minimalnych kosztach poniesionych przez agresora. Kobiety będą więc rozprzestrzeniać plotki, ujawniać sekrety z prywatnego życia ofiary, przewracać oczami, aby zdeprecjonować rywalkę przy innych pracownikach, zainfekować jej komputer wirusem. Co ciekawe, kobieta przyłapana na przykład na obgadywaniu innej za jej plecami, często zostaje określana mianem „suki”. Zostają oskarżone o bycie plotkarami i przebiegłymi kocicami [tamże, s. 116]. Często mężczyźni nie zatrudniają kobiet na wysokie, kierownicze stanowiska tylko dlatego, że prędzej czy później przyłgnie do nich określenie „suka”, zazwyczaj z dodatkiem przydawki – „wredna”. Inne kobiety nie znoszą bowiem wykonywania poleceń innych kobiet [tamże, s. 11].

Jednym słowem, kobiety zostają karane za to, iż nie potrafią wystarczająco dobrze zakamuflować swojej agresji. Należy wyjaśnić, że plotka nie jest sama w sobie niczym złym. Wprost przeciwnie, spełnia ona wiele istotnych społecznych funkcji, takich jak zadzierzganie więzi, podtrzymywanie bliskości przez komunikowanie się, co – jak wiemy – jest istotne zwłaszcza dla kobiet [Buczowski 1999, s. 211]. Plotka sprzyja formowaniu się kobiecych klik w miejscu pracy. Kobiety dzielą się sekretami, historiami z własnego życia prywatnego. Należy jednak pamiętać, że w klikach obowiązuje zasada ekskluzywności. Oznacza to, że członkinie muszą mieć podobny światopogląd, zainteresowania, doświadczenia. Mała liczba członkiń i ich podobieństwo decyduje o trwałości takich grup [Heim 2003, s. 123].

Ponadto plotka jest nieocenionym nieformalnym mechanizmem kontroli społecznej. Powoduje bowiem, że zastanawiamy się nad działaniem z punktu widzenia jego konsekwencji w postaci – „ludzie będą kłapać językami, co ludzie powiedzą?” itd., a często lepiej ich nie prowokować. Jak pisze Heim, istnieje jednak różnica między plotkowaniem o kimś, a plotkowaniem przeciw komuś [tamże, s. 116]. Naturalnie w kontekście agresji nie wprost plotka ma iście pejoratywne zabarwienie. Ale nawet i ona bierze swoje początki w charakterystycznej dla życia przedsiębiorstwa „plotkarskiej rzeczywistości”. W zasadzie jest to główny sposób rozprzestrzeniania wiadomości na temat życia prywatnego poszczególnych pracowników, a nieuczestniczenie w takich rytualnych „konwersacjach” jest źle odbierane [tamże, s. 119]. Problem polega jedynie na przekroczeniu granicy, tutaj chęci wyrządzenia komuś krzywdy i szkodzenia mu, a to jest już plotka rozumiana jako forma agresji nie wprost. Kobiety wykorzystują więc ten mechanizm, rozprawiając publicznie o wadach koleżanki z nadzieją, że wiadomości te rozprzestrzenią się jak eter, a to znacznie osłabi władzę konkurentki [Chesler 2003, s. 130]. Kobiety, podobnie więc jak dziewczęta, będą karać koleżanki za naruszanie norm grupowych [tamże, s. 127]. Wyobraźmy sobie, że osoba zazdrosna o awans koleżanki rozprowadza plotkę, iż ta nie zdobyła go dzięki swoim umiejętnościom tylko „przez łóżko”. W tym momencie inne pracownice nie traktują nowej szefowej poważnie, gdyż to nie jej umiejętności decydują o jej władzy. Nie ma więc ona autorytetu.

„Syndrom królowej pszczoł”

Pat Heim opisuje losy kobiet, które wspiały się na najwyższe szczeble kariery, dystansują się od podwładnych, które jeszcze do niedawna były ich

koleżankami, a nawet przyjaciółkami. Królowa musi często przyjąć typowo „męski” sposób bycia, gdyż teraz w zasadzie walczy z mężczyznami o utrzymanie swojej pozycji. Sytuacja taka prowadzi jednak do tego, że pozostałe pszczoły czują się jak wykorzystywane pracownice harujące dla trutni. Proces dystansowania się królowej od młodszych pracownic to właśnie „syndrom królowej” [Heim 2003, s. 56]. Dodatkowo szefowa musi zmienić styl komunikowania się, gdyż naturalny dla niej styl kobiecy uważany jest za gorszy od męskiego. Działając w ten sposób, staje się zdraczkinią w rozumieniu swoich podwładnych, która przeszła na drugą stronę barykady [Buczkowski 1999, s. 213]. Problem polega więc na tym, iż kobiety, chcące osiągnąć sukces w życiu zawodowym, którego wyznacznikiem jest pozycja zajmowana w pracowniczej hierarchii, muszą przejść męskie strategie, które są skuteczne w osiąganiu zawodowych celów [Baer 1999, s. 246]. Czyniąc tak, stają się „złymi królowymi”.

Czarne lub białe – „zła macocha”, albo „dobra wróżka” Zasada „podwójnych standardów”

Kobiety stosują tak zwane podwójne standardy, oczekując, że inne kobiety będą zachowywały się w stosunku do nich w mniej mizoginistyczny sposób, niż czynią to mężczyźni, z racji tego że są kobietami. Kiedy tak się nie dzieje, czują się zdradzone [Chesler 2003, s. 353]. Kobiety bowiem postrzegają relacje z koleżankami w kategoriach pseudorodzinnych związków, które z natury rzeczy obfitują w zrozumienie, empatię, wsparcie itd. Obciążają się tym samym dodatkowymi oczekiwaniami, których w pracowniczej rzeczywistości, z założenia implikującej współzawodnictwo, nie sposób spełnić [tamże, s. 359]. Konsekwentnie wiele kobiet o dużej władzy w przedsiębiorstwie woli współpracować z mężczyznami, gdyż ci nie stosują tak zwanego szantażu emocjonalnego w odróżnieniu od kobiet [Budrowska 2002, s. 187].

Zjawisko stosowania podwójnych standardów należy rozumieć w kategoriach kobiecego seksizmu. Przypomnijmy, seksizm nie sprowadza się tylko i wyłącznie do nielubienia, czy nieufności, ale do idealizowania i demonizowania kobiet w kategoriach „dobrej wróżki” albo „złej macochy”. Seksizm polega na oczekiwaniu, że kobieta ma zawsze być przyjazna i rodzinna, ma być „dobrą wróżką”. Jeżeli dzieje się inaczej, jest potępiana i poddana ostracyzmowi przez same kobiety, staje się „złą macochą” [Chesler 2003, s. 126]. Kobiety przyjmują i utrzymują więc nieświadomie podwójne standardy.

Na przykład, uczy się je wyrozumiałości i współczucia w stosunku do mężczyzn, ale jednocześnie wzbrania się czynienia tego w stosunku do kobiet.

Toguas i Brown wprowadzają pojęcie neoseksizmu, który, moim zdaniem, znajduje zastosowanie również u kobiet. Według nich neoseksizm „występuje wtedy, kiedy jedna z grup (tutaj kobiety) jest przekonana, że hierarchiczne relacje mężczyzn i kobiet (w których mężczyźni zajmują dominującą pozycję) lepiej służą jej interesom” [Nelson 2003, s. 290]. Kobiety akceptują istniejącą dyskryminację z powodu jej względnej niepodważalności i obiektywności. „Obiektywność społecznego świata oznacza, że człowiek staje przed nim jak przed czymś zewnętrznym wobec samego siebie” [Berger, Luckmann 1983, s. 146]. Kobiety mogą być przekonane, że zburzenie tej budowli negatywnie wpłynie na przyjacielskie relacje między nimi, gdyż uczynienie tego niechybnie implikuje współzawodnictwo. Kobiety więc z większą życzliwością odnoszą się do kobiet poświęcających się wychowywaniu potomstwa, niż do kobiet robiących karierę zawodową. Dodatkowo chodzi o to, że będą one nieświadomie popierać seksistowskie praktyki kulturowe, umożliwiające rozwarstwienie i nierówność płciową, gdyż wiążąc się z mężczyznami o wysokim statusie, korzystają z męskiej monopolizacji statusu i mają dostęp do jego cennych zasobów [Chesler 2003, s. 140]. Kobiety nie chcą, aby mężczyźni rozszyfrowali sekretny kod ich agresji, po co dostarczać im dodatkowych argumentów? Jest to ich mały brudny sekret. Otwarte współzawodnictwo wśród kobiet jest tematem tabu. Świadczy o tym fakt, iż przedstawicielki tej płci zaprzeczają z zasady, że są uczestniczkami współzawodnictwa, w praktyce jednak zacięcie rywalizują [tamże, s. 335]. Jednocześnie jednak nie będą miały problemów z przypisaniem innej koleżance skłonności do zachowań agresywnych [tamże, s. 130].

Często konsekwencją obawy przed zostaniem naznaczoną etykietką „agresywnej” jest ukrywanie i celowe zatajanie własnych talentów, umiejętności. Paradoksalnie kobiety muszą udawać głupsze i mniej zdolne niż są w rzeczywistości po to tylko, aby nie narazić się na zazdrość innych kobiet i konsekwentnie utratę stanowiska pracy [Budrowska 2002, s. 49].

Co zaskakuje, kobiety częściej reprezentują seksizm wrogi (przekonanie o ich niższości wobec mężczyzn), niż ambiwalentny (pozytywne, choć stereotypowe poglądy na temat kobiet). Stąd tak często trudno udowodnić molestowanie seksualne w miejscu pracy. W takich sytuacjach następuje obwinianie ofiary przez kobiety, zarzucanie, iż ta prowokowała mężczyznę i dostała, na co zasłużyła. Paradoksalnie częściej ofiar wykorzystywania bronią mężczyźni. Jak twierdzi Chesler, może wynikać to z faktu, iż mężczyźni

doznają więcej ciepła od strony kobiet, gdyż te są ich matkami, kochankami, żonami, siostrami [Chesler 2003, s. 138] i koleżankami z pracy.

Innym rodzajem seksizmu praktykowanego przez kobiety jest tak zwany seksizm współczesny. Przypomnijmy, że seksizm tradycyjny polega na popieraniu stereotypowych i tradycyjnych ról płciowych oraz odmiennego traktowania kobiet i mężczyzn [Nelson 2003, s. 288]. Z kolei współczesna forma seksizmu sprowadza się do zaprzeczania przez same kobiety, że zjawisko ich dyskryminacji realnie istnieje. Konsekwencją takiego podejścia jest mniejsze współczucie żywione do kobiet. Na przykład, zjawisko instytucjonalnej dyskryminacji kobiet (mniejsza płaca za tę samą pracę w porównaniu z mężczyznami lub mniejszy prestiż i zarobki dla kobiet pracujących w zawodach tak zwanych sfeminizowanych) jest faktem, któremu obiektywnie nie można zaprzeczyć. Jednak wiele kobiet zaprzecza, że takie przypadki mają miejsce, wychodząc z założenia, że istnieje równouprawnienie płci i nie mają styczności z dyskryminacją swoją i innych kobiet. Dlatego też są przeciwniczkami akcji promocyjnych dla kobiet, systemów kwotowych i parytetów, twierdzą, że nie są traktowane gorzej od mężczyzn [Baer 1999, s. 248].

Asymetria i symetria płci w przedsiębiorstwach i co z tego wynika?

Robin J. Ely badała relacje między pracownicami w przedsiębiorstwach o równomiernym rozłożeniu płci (liczba kobiet była zbliżona do liczby pracujących tam mężczyzn) i firm ze znaczną przewagą kobiet. Z badań wynika, że kobiety w przedsiębiorstwach pierwszego typu mogą liczyć na większe wsparcie ze strony współpracownic niż w firmach drugiego typu. Dodatkowo, w przedsiębiorstwach z przewagą kobiet, pracownice nie darzą sympatią przełożonej i oceniają ją bardzo negatywnie, przypisując jej takie cechy jak: zorientowana na mężczyzn, podobna do mężczyzn, niedostępna i nieprzystępna. O istnieniu solidarności kobiet przekonanych jest tylko 48 procent przedstawicielek tej płci, podczas gdy istnienie solidarności męskiej potwierdza 77 procent [Budrowska 2002, s. 317]. Większa część deklaruje, że kobiety nie wspierają się w robieniu karier, a połowa, że w sytuacji wyboru między kobietą a mężczyzną, kobieta zawsze wybiera mężczyznę [tamże, s. 319]. Co więcej, większość twierdzi, iż kobiety awansujące na wyższe szczeble hierarchii dystansują się od tych, które pozostały na niższych stanowiskach (wspomniany **syndrom królowej pszczoły**).

Co więcej, w tych firmach kobiety porównują się do innych kobiet w kwestii swoich dokonań zawodowych, podczas gdy w firmach o równym rozłożeniu płci kobiety porównują się do kobiet i mężczyzn [Chesler 2003, s. 339]. Kobiety w tych ostatnich środowiskach pracy wydają się również bardziej pozytywnie odnosić do kobiet-przełożonych i pozytywnie je oceniają. Dalej inne role przypadają kobietom w dyskusji w zależności, czy zachowana jest symetria, czy asymetria płci. Kobieta częściej i chętniej rozmawia, gdy w grupie dyskusyjnej znajduje się więcej kobiet. Udzielają one sobie wówczas wzajemnego wsparcia, co zwiększa siłę powiązań między nimi. Gdy liczebnie przewagę mają mężczyźni, niemal całkowicie dominują oni w dyskusji [Buczowski 1999, s. 211]. Ely wysuwa wniosek, że problemy kobiet z ich kooperacją wynikają z męskiej dominacji. Dodatkowo badania ujawniły, że kobiety z firm z przewagą kobiet miały mniej seksistowskie podejście do przedstawicielek własnej płci, podczas gdy poziom seksizmu w przedsiębiorstwach o równym zatrudnieniu kobiet i mężczyzn był znaczny [Chesler 2003, s. 348]. Wniosek jest taki, że skrajna dominacja mężczyzn sprzyja surowszemu traktowaniu kobiet przez inne kobiety, a jej brak wzmaga kobiecą współpracę.

Kobiecego styl zarządzania receptą na „podwójne związanie”

Aby odnieść sukces, kobiety muszą przyjąć „męskie” reguły rywalizacji. Zdobywając władzę w męskim świecie, są zmuszone pozyskać poparcie mężczyzn. Odbywa się to jednak kosztem oddalania się od innych kobiet i formalizowania stosunków z nimi [Budrowska 2002, s. 295]. Taka indywidualistyczna metoda wspinania się po szczeblach kariery nie sprzyja integracji kobiet i wytwarzaniu solidarności w ich kręgach. Solidarność kobiet nie jest więc manifestowana. Choć przełożone mogą otrzymywać wysokie oceny co do swoich umiejętności i kompetencji zawodowych od swoich podwładnych, nie oznacza to, iż są oceniane pozytywnie jako przywódczyni [tamże, s. 288]. Co ciekawe, więcej mężczyzn niż kobiet chce mieć kobietę za szefową. Zdecydowana większość kobiet preferuje mężczyznę na tym stanowisku [tamże, s. 290].

Co więcej, kobiety nie tyle nie wspierają się nawzajem, ale niejednokrotnie kopią pod sobą dołki. Chcą w ten sposób zyskać przewagę u męskich szefów – deprecjonując koleżankę, same polepszają swój wizerunek [tamże, s. 183]. Kobiety zabiegają więc o względy innych mężczyzn zamiast wspierać się nawzajem. Mechanizm ten został nazwany „podwójnym związaniem

kobiet". Aby osiągnąć sukces w męskim świecie, kobiety muszą nabyć męskie cechy. Jeśli to uczynią, są za to karane [tamże, s. 168].

„Kobiety niechętnie widzą inne kobiety w roli osoby aktywniejszej na polu zawodowym od nich samych” [Szlendak 2005, s. 199]. Dodatkowo, o czym wspominałam, kobiety doznają stresu, kiedy nie czują wystarczającego wsparcia społecznego, lub są go całkowicie pozbawione [Fisher 2003, s. 57]. Nie są wówczas efektywnymi pracownicami. Świadomość tego faktu implikuje konieczność zastosowania przez szefową odpowiedniej strategii zarządzania i prowadzenia firmy. Kobiety preferują demokratyczny styl zarządzania, który uwzględnia specyficzny podział władzy przełożonej z podwładnymi. Występują tu konsultacje, wzajemne doradzanie i wspólne osiąganie kompromisu. Zamiast wydawania poleceń, częściej stosuje się sugestie, proponuje wiele kompromisowych rozwiązań [tamże, s. 56]. Kobiety stosują więc model interaktywny w zarządzaniu, w którym władza opiera się na współpracy, zdolności interpersonalnej ceni się bardziej niż techniczne. Dominująca w nim orientacja interpersonalna powoduje, iż przełożone wyświadczają przysługi swoim podwładnym, dbają o nie [Budrowska 2002, s. 77]. Kobiety wierzą więc, że prowadzenie biznesu może obejść się bez pokonanych i że wygrać mogą obie strony, podobnie jak w toku dziecięcych zabaw. Dlatego też szefa kobietę ewaluje się przez wzgląd na jej predyspozycje do rozumienia i empatii oraz bardziej egalitarny sposób zarządzania [tamże, s. 293]. Fakt, iż szefowe częściej stosują tak zwaną strategię interpersonalną w podejściu do pracowników, nie oznacza, że nie zachowują jednocześnie orientacji zadaniowej [tamże, s. 186].

Socjolingwistka Deborah Tannen stwierdziła, iż kobiety nie darzą sympatią przełożonych, które stosują autorytarny styl przywództwa. Same szefowe nie lubią tego czynić, choć niestety w przedsiębiorstwach z przewagą męskich pracowników jest to raczej nieuniknione [Chesler 2003, s. 134]. Z kolei Alice Eagly stwierdziła, że – bez względu na styl przywództwa stosowanego przez przełożone – podwładne i tak będą dewaluować kierowniczkę. Sytuacja taka jest bardzo niekorzystna dla funkcjonowania firmy, jej sukcesów na rynku, nie wspominając o atmosferze. Problem wydaje się na tyle poważny, że w Stanach Zjednoczonych zapoczątkowano serię szkoleń, które mają ułatwić zarówno kobietom, jak i mężczyznom rozwijanie umiejętności współpracy i radzenie sobie z sytuacjami konfliktowymi. Okazuje się bowiem, że dla mężczyzn konflikty między pracownicami są bardzo stresujące. Czują się oni nieomal bezsilni, osaczeni, przyglądając się kobiecym rozgrywkom. Problem kobiecej agresji wobec innych kobiet w miejscu pracy jest więc problemem, który dotyczy obu płci [Heim 2003, s. 3].

Agresywne dziewczęta, agresywne kobiety – perspektywy nie tylko badawcze

Kobiety przeważnie obawiają się ujawniać swoje atuty w zakresie umiejętności zawodowych, aby zyskać coś dla siebie. Dzieje się tak, gdyż wywołuje to negatywne reakcje innych pracowników. Kobieta – działając we własnym, nie grupowym interesie – jest w opinii swojej i innych kobiet osobą, która pozbawia innych korzyści lub ich krzywdzi. Stawia więc pod znakiem zapytania pozytywne związki z pracującymi z nią kobietami [Budrowska 2002, s. 47]. W konsekwencji rodzi to lęk przed sukcesem, wiążącym się z konkurencją i agresją, sprzeczną z kulturowo definiowaną „kobiecością”. Sytuacja taka pojawia się, zwłaszcza gdy kobieta funkcjonuje w dziedzinie uważanej za typowo „męską”. Wówczas postrzega się ją jako niemiłą, dążącą po trupach do celu [tamże, s. 48]. Obawa przed osiągnięciem sukcesu wynika więc ze społecznych i kulturowych reperkusji (utrata akceptacji mężczyzn i trwałości związków z innymi kobietami) i hamuje kobiety w procesie ich zawodowego rozwoju.

Każda zmiana społeczna, a wkroczenie kobiet w sferę publiczną zapewne nią jest, związana jest z kryzysem tożsamości i konfliktem roli jednostki [Miluska 1996, s. 98]. W obliczu takich zmian, konieczną wydaje się redefinicja ról rozumianych jako typowo kobiece i włączenie do ich repertuaru zachowań, które uważa się za męskie. Potrzebę taką wyraża fakt pojawienia się koncepcji „androgynii psychicznej”, która przełamuje sztywną konstrukcję zachowań tradycyjnie odpowiednich dla danej płci [tamże, s. 98]. Na przykład, kobieta wychowując dziecko ma nie tylko takie cechy jak czułość, wrażliwość itd., ale również agresję. Podobnie mężczyzna nie musi (i często nie jest w stanie) utrzymać sam własnej rodziny. Być może teoretyzowanie i badania fenomenu kobiecej agresji pomogą przełamać stereotypy w tym zakresie.

Niniejszy rozdział miał wskazać na problematyczne kwestie związane z agresją kobiet wobec kobiet w sferze publicznej. Należy pamiętać, że większa jego część odnosi się do kobiecej agresji występującej w amerykańskich przedsiębiorstwach wolnorynkowych. Zjawisko to bowiem nie spotkało się, jak na razie, z należnym zainteresowaniem polskich badaczy. Ten obszar kobiecego życia powinien zostać zbadany, a ewentualnie wniośki z badań porównane z uzyskanymi w Stanach Zjednoczonych. Wówczas dowiemy się, czy opisane mechanizmy powodujące kobiecą agresją są prawdziwe w odniesieniu do polskich kobiet. Szczerze mówiąc, jestem przekonana, że w dużej mierze tak właśnie będzie.

Anielice czy diablice?

Zjawiska seksualizacji oraz dziewczęcej i kobiecej agresji, jakkolwiek dotychczas przemilczane i ignorowane przez przedstawicieli nauk społecznych, są już dziś stałym elementem społecznego krajobrazu i coraz wygodniej się w tym krajobrazie lokują. Dowodów na istnienie problemu seksualizacji dziewcząt oraz wzrastającego poziomu wzajemnej agresji wśród nich dostarczają doniesienia medialne i szkolna rzeczywistość, którą starałyśmy się zdemitologizować, prezentując na kartach tej książki wyniki badań przeprowadzonych wśród uczennic gimnazjum pod kątem występowania wyżej wymienionych zjawisk.

Nie odpowiemy tutaj jednoznacznie na pytanie o to, bliżej którego końca kontinuum anielica-diablica znajdują się współczesne dziewczęta. Poczynione przez nas obserwacje wskazywałyby raczej na fakt, że dziewczętom bliżej do istot rogatych, choć owa rogatość różnie się przejawia – czasem znajdując ujście w postaci zachowań agresywnych i seksualizacyjnych. Tym niemniej starałyśmy się w tej książce udowodnić, że zarówno wzajemna dziewczęca agresja, jak i zjawisko seksualizacji nie są fenomenami bez precedensu i bez odniesień społeczno-historycznych, psychologicznych oraz ewolucyjnych i absolutnie nie powinno się ich rozpatrywać w oderwaniu od tego kontekstu. Bez wątpienia można te zjawiska zrozumieć, znaleźć dla nich miejsce poza sferą społecznego przemilczenia, a co najważniejsze – korzystając z tej wiedzy, radzić sobie z ich negatywnymi skutkami.

Dla podkreślenia skali problemu wystarczy przypomnieć sprawę piętnastolatek z warszawskiej Pragi, które zaatakowały, okradły i zmusiły do publicznego obnażenia się swoją młodszą ofiarę – uderzając jej głową o mur [zob. *Uwaga! W twojej sprawie*], czy popularnych „ustawek” (umawiane bójkki dziewcząt) organizowanych m.in. w Bydgoszczy na parkingu przed Galerią Pomorską [zob. *Dziewczyny z ustawek...*]. Wyjątkowo drastyczne w konsekwencjach okazało się to, co spotkało 14-letnią Anię – gimnazjalistkę z Gdańska – która, na oczach koleżanek, nie zgłaszających sprzeciwu, była poniżana, molestowana seksualnie i psychicznie przez uczniów [zob. m.in. Wiatroszak, Daszczyński 2006]. Można tylko przypuszczać, że na samobójczą śmierć Ani wpłynęły m.in. nasilające się zjawiska wzajemnej dziewczęcej agresji i postępująca seksualizacja. Biorąc bowiem pod uwagę specyfikę tego dziewczęcego społecznego świata o hermetycznej i trudnej do rozszyfrowania konstrukcji, trudno się dziwić, że badacze wciąż są zmuszeni funkcjonować w sferze przypuszczeń i domysłów. Wkroczenie w ów społeczny świat wymagało podjęcia niezwykle wysiłku, aby uzyskać zaufanie osób w nim żyjących i wiedzę o codzienności tych dziewcząt. Potwierdza

to przywołana wcześniej koncepcja *small social world* szkoły chicagowskiej, zgodnie z którą jednostka funkcjonująca w ramach jego struktur internalizuje normy społeczne, które wyznaczają granice zachowań dopuszczalnych w tym świecie. Odpowiednie zachowanie kształtuje światopogląd (*worldview*), w skład którego wchodzi język, wartości, znaczenia, symbole i kontekst, który ten światopogląd podtrzymuje. Zinternalizowany światopogląd uzewnętrznia się zarówno poprzez formy dziewczęcej agresji, jak i zachowania seksualizacyjne zachodzące w ramach tego społecznego świata [zob. Cressey 1932; Chatman 1991, 1999].

Warto raz jeszcze zaznaczyć, że wszystkie nasze działania i badania, w oparciu o które powstała ta książka, mają z oczywistych względów charakter rozpoznawczy i sugerują jedynie kierunki dalszych poszukiwań dla osób, którym podjęte kwestie nie są obojętne.

Aneks metodologiczny

Wstęp

Źródła, z których socjologowie czerpią wiedzę o świecie społecznym, są różnorodne. Tematyka współczesnych badań socjologicznych nierzadko wykracza poza to, czym zajmowali się prekursorzy dyscypliny. Narastające tempo życia i lawina przemian kulturowych i społecznych, które nastąpiły od czasów Augusta Comte'a, nie pozwalają socjologom spocząć na laurach, stawiając przed nami coraz to nowe wyzwania badawcze. Chcąc zidentyfikować i zrozumieć zależności oraz przyczyny występowania określonego zjawiska o naturze społeczno-psychologicznej, należy dokonać doboru z istniejącego już szerokiego repertuaru dostępnych metod i technik badawczych takiej strategii, która w największym stopniu i w optymalny sposób przyczyni się do właściwego (także poprawnego pod względem metodologicznym) zbadania wybranego fragmentu rzeczywistości społecznej i trafnej interpretacji wyników. Pierwszym wyborem, którego należy dokonać, jest ustalenie, czy socjolog badający określone zjawisko winien zastosować jakościowe, czy też ilościowe techniki badawcze. Wybór ten podyktowany jest charakterem podejmowanego problemu badawczego, rodzajem sformułowanych hipotez badawczych oraz specyfiką samego zjawiska, któremu chcemy się przyjrzeć.

Zagadnienia kobiecej agresji wymierzonej w przedstawicielki tej samej płci oraz seksualizacji dziewczęństwa są bez wątpienia zjawiskami o charakterze społeczno-psychologicznym. Dociekanie przyczyn i konsekwencji tych fenomenów tylko i wyłącznie na poziomie społeczeństwa stanowiłyby nie tyle zaniedbanie, co przejaw ignorancji. To prawda, że agresja jest tematem podejmowanym zwłaszcza przez psychologów społecznych i socjologów, przeważnie w związku z licznymi zagrożeniami, które niesie dla ogólnie pojętego porządku społecznego. Nie tylko agresja, ale i seksualizacja z pewnością jest jednym z takich wyzwań. Temat tylko z pozoru przyziemny, żeby nie powiedzieć, że wzięty z ulicy, czy ze szkolnego korytarza stanowił poważne wyzwanie badawcze zarówno z racji swojej drażliwości, jak również z powodu śladowej obecności tej tematyki w literaturze socjologicznej. Czy lekceważenie tych zjawisk przez wspomniane nauki ma implikować tym samym brak istnienia zagrożeń, jakie mogą powodować? Na to pytanie należy odpowiedzieć przecząco. Wyjaśnić dla zbadanych przez nas i opisanych w tej książce zjawisk należy poszukiwać na poziomie mniejszych struktur społecznych, gdyż tylko tam mogą być rzeczywiście i prawdziwie zidentyfikowane. Dopiero po uczynieniu tego kroku możemy się

zastanawiać, dlaczego ulegają one swoistemu „rozplynięciu”, „rozproszeniu” w momencie, gdy chcemy im się przyjrzeć w skali makro. Z przyczyn, o których piszemy w tej książce, odnoszących się do charakteru kobiecej agresji – tak różnej pod każdym niemal względem od męskiej – oraz przejawów seksualizacji wynika, że należy dotrzeć do nastolatek, które wykorzystują w stosunku do siebie zachowania o charakterze agresywnym i seksualizacyjnym, i bezpośrednio od nich uzyskać informację o tych zachowaniach. Przy zastosowaniu metod ilościowych, które nie wymagają interakcji między badanym a badaczem (brak możliwości klarowania wątpliwych kwestii), zapewne bardzo szybko napotkalibyśmy na problem z samym choćby definiowaniem pojęcia „agresja” i „seksualizacja” w odniesieniu do postępowania dziewcząt oraz na problem braku rozpoznania określonych zachowań jako rzeczywiście agresywnych lub będących następstwem seksualizacji. Tego rodzaju fakty implikują konieczność posłużenia się jakościowymi metodami badawczymi, które w takim przypadku są w stanie pomóc badaczom w „dotarciu do źródeł”, w zapewnieniu indywidualnego kontaktu z respondentkami [Rubin i Rubin 1997, s. 210] i uchwyceniu realnego kształtu fenomenu kobiecej agresji względem kobiet oraz seksualizacji.

Wybór metody badawczej

Postawione przez nas problemy badawcze dotyczą zjawisk agresji i seksualizacji, które obejmują zarówno sferę psychologiczną – związaną z predyspozycjami i indywidualnymi charakterystykami jednostki ludzkiej, jak i socjologiczną – a więc zachowania i interakcje z innymi jednostkami w danym kontekście społecznym.

Już sam fakt, że istnieje jedynie skromny opis i niedostateczna analiza podejmowanych tutaj zjawisk oraz traktowanie tych zagadnień przez nauki społeczne po macoszemu, wskazuje na istnienie pewnego tabu dotyczącego ciemnej i demonicznej strony kobiecej psychiki. Czy takie zachowawcze podejście do tej tematyki wynika z faktu, iż problem kobiecej agresji wobec innych kobiet to zjawisko marginalne, występujące tak rzadko, iż niewarte jest tym samym szczegółowych badań i analiz? A może zawilość i skomplikowany charakter tego zjawiska nastrocza tyle problemów natury metodologicznej, że uniemożliwia trafne i miarodajne przyjrzenie się naturze kobiecej agresji? Ciężko jest bowiem dokonać pomiaru szantażu, ostracyzmu, plotki. Co więcej, kobieca agresja dopiero od niedawna wkracza w sferę,

w której jest szczególnie widoczna – w sferę publiczną. Do tej pory była ona zepchnięta do sfery prywatnej, czyli istniała „sekretnie” wśród samych tylko kobiet. Nie było więc powodu, dla którego należałoby wydobyć to zjawisko z domowych pieleszy i powszechnie je dyskutować, burząc tym samym mit kobiety-anielicy funkcjonujący w patriarchalnej kulturze, który zresztą wydawał się korzystny i sprzyjał interesom obu płci.

W związku z pojawieniem się kobiet w sferze publicznej, w której to razem funkcjonują, siłą rzeczy przenosząc do niej pewne wzory zachowań, postaw, które stały się widoczne i są charakterystyczne dla wzajemnych relacji między kobietami w sferze prywatnej, pojawiło się wiele nowych wątków, hipotez oraz potencjalnych odpowiedzi na postawione wcześniej pytania badawcze. Wiele z nich znalazło swoje potwierdzenie, okazało się słusznymi i trafnymi. Niektóre zaś zostały zweryfikowane negatywnie, nie sprawdziły się. Niemniej niezależnie od tego, co przedstawiają wyniki badań, z pewnością jesteśmy bliżej zrozumienia mechanizmów, które kierują kobiecą agresją wymierzoną w stronę przedstawicielek tej samej płci.

Biorąc pod uwagę ogólnokulturowy stosunek, zarówno kobiet, jak i mężczyzn do zjawiska kobiecej agresji, który zdecydowanie nie akceptuje i nie toleruje wizerunku kobiety agresywnej, należało dobrać taką metodę badawczą, która umożliwiła przełamanie tabu oraz pozwoliła uchwycić rzeczywisty – właściwy obraz kobiety i jej skłonności do agresji. Kobiety chętnie rozmawiały o agresji innych kobiet, niekoniecznie jednak o własnym zachowaniu. Musiała to być więc metoda, która pozwoliła przedrzeć się przez mur tej warownej twierdzy stereotypów i pewników zbudowanej wokół tego zagadnienia. Kultura nie aprobeuje agresji, dlatego też się do niej nie przyznajemy.

Sytuacja jest bardzo podobna, gdy mówimy o seksualizacji dziewczynstwa. Nie tylko jest ona zjawiskiem słabo opisanym w literaturze socjologicznej, ale też nastroczającym problemów przy próbach jego definiowania. Należało założyć, że sposób definiowania seksualizacji, jak i wstępne przekonania co do charakteru zjawiska będą wymagały modyfikacji w toku badania. Najwłaściwszym rozwiązaniem było więc zastosowanie metody elastycznej, umożliwiającej przeformułowanie pytań w zależności od potrzeby, indywidualnej sytuacji respondentek oraz ich stosunku do sytuacji wywiadu, badacza oraz tematyki badań. Implikowało to użycie metod jakościowych, które nie ograniczają badacza tylko i wyłącznie do wąskich ram wyznaczonych choćby konstrukcją kwestionariuszy ankiet. Przeciwnie, metody jakościowe oferują wiele swobody i możliwości tzw. manewru w kwestiach

szczególnie istotnych, na których pragnie skupić się badacz, by dociec ich prawdziwych przyczyn [Konecki 2000, s. 169].

Badania jakościowe są w naukach społecznych od dawna obecne a zarazem zupełnie nowe. Szczególnie związani z metodami jakościowymi są antropologowie, oni także wnieśli znaczny wkład w rozwój technik jakościowych [Babbie 2003, s. 309]. Jakościowe badania terenowe pozwalają na głębsze i pełniejsze zrozumienie badanych zjawisk. Są szczególnie odpowiednie do badania zjawisk, które trudno poddać prostemu ujęciu ilościowemu, a takimi zjawiskami są niewątpliwie seksualizacja i agresja [tamże, s. 312]. **Indywidualny wywiad pogłębiony** (według typologii Krzysztofa Koneckiego nazywany wywiadem swobodnym ukierunkowanym) pozwolił nam skoncentrować się na jakościowym opisie rzeczywistości, ułatwił zrozumienie charakteru i różnych wymiarów zjawiska seksualizacji i dziewczęcej agresji [Maison 2001, s. 14–22]. Jest to jedna z podstawowych przyczyn, dla których dziewczęcą codzienność oraz towarzyszącą jej seksualizację i agresję zdecydowałyśmy się badać przy użyciu tej właśnie metody. Zważywszy na fakt, że badania miały na celu ukazanie dziewczęcej codzienności przez pryzmat towarzyszącej jej seksualizacji i konfliktu, niezwykle ważne było uchwycenie subtelności, które mogłyby nam umknąć, gdybyśmy na przykład użyły kwestionariusza wywiadu ze standaryzowaną listą pytań.

Jedną z cech badań jakościowych jest to, iż „umożliwiają one badaczom obserwowanie życia społecznego w jego naturalnym środowisku” [Babbie 2003, s. 308], a ich wyników nie można łatwo sprowadzić do danych liczbowych. Są więc one odmienne od metod ilościowych, które zaprojektowane są w celu generowania danych liczbowych.

Wywiad indywidualny jest interakcją między prowadzącym wywiad badaczem a respondentem. Umożliwia to uzyskanie subiektywnych wypowiedzi o faktach lub opiniach [Konecki 2000, s. 169]. Owe informacje można uzyskać przy zastosowaniu wywiadu swobodnego, który ma charakter rozpoznawczy i pomaga ustrukturyzować główne wątki badania. Ze względu na fakt, że celem badań zarówno w przypadku seksualizacji, jak i agresji było rozpoznanie powoli ewoluujących zdarzeń, które nie doczekały się jeszcze analizy w polskiej literaturze socjologicznej, nasz wybór okazał się wyjątkowo trafny. Szczegółowe przykłady i rozbudowana narracja okazały się przydatne dla prób zrozumienia obu zagadnień. Zastosowanie wywiadu jako metody badania pozwoliło nie tylko na głębsze zrozumienie problemów dziewcząt, ale także umożliwiło umieszczenie seksualizacji i agresji w szerszym kontekście społecznym [Rubin i Rubin 1997, s. 210]. Ze względu na elastyczność, którą

wywiad oferuje, możliwe było ustalenie bliższego kontaktu, wytworzenie poczucia zaufania respondentek w stosunku do badacza, co czyniło sytuację wywiadu zbliżoną do naturalnej rozmowy, a przez to mniej sztuczną. Było to szczególnie istotne w sytuacji wywiadu z nastolatkami, gdzie prawdopodobieństwo zaistnienia efektu ankietera jest szczególnie wysokie. Dodatkowo wywiad swobodny pozwalał zmieniać kolejność zadawanych pytań, rezygnować z ich postawienia lub formułować nowe. Respondentki mogły na przykład udzielić odpowiedzi na przygotowane uprzednio pytanie, kiedy nie było one jeszcze zadane przez badacza, a co naturalnie wynikało z przebiegu sytuacji badawczej. Dodatkowo, gdy respondentka udzielała w sposób wymijający odpowiedzi na dane pytanie, badacz mógł po upływie pewnego czasu pytanie to przeformułować i uzyskać na nie odpowiedź. Poza tym wywiad swobodny umożliwił dostosowanie języka badacza do języka, którym posługiwały się respondentki, co nie było bez znaczenia, biorąc pod uwagę fakt znacznej różnicy wieku i statusu między badaczem a badanym.

Zgodnie z wspomnianą typologią wywiadu stworzoną przez Krzysztofa Koneckiego, wykorzystano wywiad swobodny ukierunkowany. Główne założenia, które się do niego stosują, to: stworzenie dyspozycji do wywiadu – sporządzenie listy potrzeb informacyjnych określonych bardzo ogólnie, istnieje duża swoboda do przeformułowania pytań, które mają charakter otwarty i dotyczą kwestii szczegółowych, zapis informacji ma charakter rejestrujący faktyczne wypowiedzi respondenta (tu przy pomocy dyktafonu). Dodatkowo badacz ma przygotowany ogólny schemat pytań, z którego może, acz nie musi, korzystać, jeśli uzna, że nie przyniesie to spodziewanych rezultatów [Konecki 2000, s. 170].

Metoda wywiadu swobodnego pozwoliła więc kontrolować przebieg badania na poszczególnych jego etapach, gdyż elastyczność, etapowość i ewolucyjność zezwala na przededefiniowanie pytań badawczych, zmienianie ich i formułowanie nowych [Babbie 2003, s. 327]. Badacz więc jest otwarty i czujny, nie poddaje się sztywnym wcześniej wyznaczonym założeniom, ale podejmuje doraźne kroki, w zależności od zwrotu, który dokonuje się w jego pracy badawczej. Rzeczywistość społeczna nie jest wtłoczona w jakieś sztywne ramy, ale determinowana przez dynamikę zmian. Jakościowe metody badań, tutaj swobodny wywiad, pozwalają te zmiany rejestrować i na bieżąco uwzględniać. Warto dodać, że wywiad jest sytuacją społeczną, w której osoba przeprowadzająca jest także obserwatorem uczestniczącym. Sytuacja wywiadu pozwala badaczowi uzyskać różne rodzaje danych, np. z wyglądu pokoju respondentki można wnioskować o jej zainteresowaniach,

idolach itd. [Hammersley i Atkinson 2000, s. 161]. Każdy przeprowadzony wywiad ułatwiał realizację kolejnego. Po przeprowadzeniu kilku wywiadów sytuacja badawcza uległa oswojeniu na tyle, że stało się dla nas jasne, w jaki sposób należy poprowadzić rozmowę z danym typem respondentki, tak by ona sama nie odczuwała dyskomfortu wywołanego sytuacją wywiadu i tak, aby rozmowa okazała się przydatna w zrozumieniu interesujących nas zjawisk.

Według wprowadzonej przez Jana Lutyńskiego typologii, wywiad swobodny ukierunkowany jest metodą o względnie niskim stopniu standaryzacji, gdyż badacz pracuje bez z góry ustalonej listy pytań do respondentów [Konecki 2000, s. 169]. Podczas wywiadów z gimnazjalistkami dysponowałyśmy jedynie ogólną listą zagadnień (scenariuszem). Pozwoliło nam to na indywidualizację pytań w zależności od respondentki [zob. Sołoma 2002; Nicińska 2000; Przybyłowska 1978].

Indywidualny wywiad pogłębiony, będący właściwie swobodną rozmową na określony temat, pozwala uzyskać pożądane informacje pod warunkiem, że ankieter jest osobą doświadczoną i potrafi właściwie pokierować rozmową. Wywiad o niskim stopniu standaryzacji okazał się najlepszym sposobem na uzyskanie interesujących nas danych, ponieważ pozwolił na uzyskanie pogłębionych, bardziej wysondowanych danych w kwestiach psychologicznie złożonych, a do takich zaliczają się opisane w tej książce zjawiska [Sołoma 2002, s. 127–128]. Przeprowadzając wywiady, miałyśmy możliwość reagowania na wypowiedzi respondentek poprzez zadawanie dodatkowych pytań, lub wyjaśnianie kwestii niejasnych. Zabiegi te, nie do przyjęcia w standaryzowanych metodach badawczych, pozwoliły na uzyskanie wielu cennych informacji [Nicińska 2000, s. 41].

Wyżej wymienione zabiegi przyczyniły się do uzyskania przez respondentki poczucia naturalności w sytuacji wywiadu i otwartości w udzielaniu przez nie odpowiedzi na zadane pytania. Elastyczność reguł wywiadu swobodnego pozwala na ustanowienie bliższego kontaktu i zaufania między badaczem i respondentem. Pozwala to, jak pisze Krzysztof Konecki, na deformalizację sytuacji wywiadu, czyniąc ją bardziej podobną do zwykłej rozmowy. Ważne jest, by rozmowa ta odbywała się w miarę możliwości w kontekście życia codziennego. Potoczność jako płaszczyzna spotkania sprawdziła się także i tym razem, ponieważ pozwoliła stworzyć u respondentek poczucie symetryczności i egalitarności w relacji z osobą przeprowadzającą wywiad [zob. Konecki 2000; Nicińska 2000]. Rozmowy z dziewczętami były przeprowadzane w tzw. stylu miękkim. Dążenie do stworzenia

przyjaznej atmosfery w czasie wywiadu okazało się efektywne w procesie zbierania danych [Sołoma 2002, s. 144].

Do głównych zalet zastosowanej metody należy niewątpliwie także to, że badacz ma możliwość dotarcia do poglądów i emocji, które towarzyszą badanemu w związku z podejmowanym tematem. Ponadto uzyskujemy informacje, które nie są obciążone interakcją z innymi osobami. Jest to szczególnie istotne przy poruszaniu kwestii kontrowersyjnych, lub związanych z przestrzeganiem norm społecznych (takich jak seksualizacja i agresja). Brak wpływu członków grupy sprzyja, zdaniem Magdaleny Nicińskiej, wyrażaniu szczerych opinii, które mogą być niezgodne z opinią grupy (np. grupy koleżeńskiej). Pogląd ten wielokrotnie znalazł potwierdzenie podczas przeprowadzonych przez nas wywiadów. Dziewczeta podkreślały swoje zadowolenie z faktu, że rozmawiałyśmy z nimi „w cztery oczy”. Użycie indywidualnych wywiadów pogłębionych pozwoliło na poruszanie tematów wstydlivych i intymnych, dało nam również możliwość szczegółowego omówienia kwestii, które nas najbardziej interesowały [Nicińska 2000, s. 42–43; zob. też Maison 2001].

Trzeba tutaj wspomnieć także o niebezpieczeństwach związanych z przeprowadzaniem indywidualnych wywiadów pogłębionych, do których należy ryzyko zebrania niezadowolających informacji w sytuacji, gdy poglądy respondentów są niesprecyzowane. Problemem bywa także niska kreatywność respondentów, dlatego wywiady należy stosować, gdy można się spodziewać, że badani mają ukształtowane poglądy na dany temat [Nicińska 2000, s. 43–44].

Ponadto zastosowaną metodę należy uznać za subiektywną ze względu na pewne właściwości pozyskanych informacji. Nie mając bezpośredniego dostępu do źródła niektórych informacji, mogłyśmy je odbierać jedynie za pośrednictwem relacji osób badanych. Trzeba w tej sytuacji założyć, że niektóre z udzielonych mi informacji mogły zostać celowo bądź niecelowo zmodyfikowane przez respondentki [Zimny 2000, s. 237–240].

Zważywszy na tematykę, której dotyczyły wywiady, płęć badacza mogła odegrać znaczną rolę. Jak pisze Konecki, czasami pewne informacje mogą nie zostać ujawnione ze względu na płęć ankietera [Konecki 2000, s. 173], dlatego wszystkie wywiady przeprowadzałyśmy osobiście. Staraliśmy się tak pokierować ich przebiegiem, by respondentki nie odczuwały dyskomfortu i wstydu, gdy w rozmowie były poruszane kwestie intymne.

Podsumowując, wspomniane już poszerzanie się zakresu nauk społecznych powoduje, że badacze (także socjologowie) stykają się z coraz bardziej

wymagającym i złożonym środowiskiem generującym szereg problemów natury etycznej i metodologicznej. W badaniach, których wyniki prezentujemy w tej książce, źródłem dylematów etycznych były zarówno problemy badawcze, jak i miejsce przeprowadzania wywiadów (budynek szkoły). Na podstawie obserwacji poczynionych podczas wywiadów sadzimy, że w tym konkretnym przypadku miejsce mogło wywoływać u respondentek pewną powściągliwość w wyrażaniu opinii. Choć rozmowy były przeprowadzane w osobnym pomieszczeniu, niedostępnym dla osób trzecich, niektóre z respondentek chciały mieć pewność, że nie działamy w porozumieniu ze szkołą. Wątpliwości może wzbudzać również rodzaj zbieranych danych oraz kwestia uczestnictwa w badaniu niepełnoletnich dziewcząt [Frankfort-Nachmias i Nachmias 2001, s. 90]. Dlatego realizacja obu projektów została poprzedzona zestawieniem potencjalnych korzyści z badania z ewentualnymi stratami, jakie mogłyby ponieść jego uczestniczki [tamże, s. 94]. Zdecydowałyśmy, że pytania będą formułowane w zależności od typu osobowościowego respondentki tak, by nie wywołać w dziewczętach lęku i przeświadczenia, że działają pod przymusem. Pomimo zgody udzielonej przez rodziców, w każdym przypadku informowałyśmy respondentki o dobrowolności uczestnictwa w wywiadzie i prawie do przerwania go w dowolnym momencie [tamże, s. 97].

Bazując na wyżej wymienionych zaletach i mając na uwadze wady obranej przez nas metody, zrealizowałyśmy w 2006 roku wywiady z gimnazjalistkami, opierając się na założeniach metodologicznych zaprezentowanych poniżej. Ze względu na fakt, że stosując tę samą metodę zrealizowałyśmy jednak dwa odrębnie zaprojektowane badania, ich założenia metodologiczne także są tutaj prezentowane osobno. Wywiady zarówno dotyczące problemu seksualizacji, jak i wzajemnej dziewczęcej agresji zostały przeprowadzone w tym samym gimnazjum w mieście liczącym ponad sto tysięcy mieszkańców. Wywiady były realizowane na podstawie pisemnego pozwolenia rodziców respondentek oraz za zgodą samych respondentek. Dzięki uprzejmości i nieocenionej pomocy organizacyjnej ze strony dyrekcji szkoły, z którą współpracowałyśmy, udało nam się zrealizować dwa w pełni niezależne badania, których wyniki oraz towarzyszące im refleksje, ze względu na płynność i wzajemne przenikanie się zbadanych zjawisk, zostały zaprezentowane w niniejszej książce niejako pod wspólnym logo – przemian zachodzących w dziewczęcej codzienności.

Rozdział 1

Metodologia badań zjawiska seksualizacji

Problem i pytania badawcze

Badany problem to wpływ zjawiska seksualizacji na proces socjalizacji dziewcząt w wieku gimnazjalnym. Seksualizację należy tutaj traktować jako wyznacznik przemian zachodzących w dziewczęcej codzienności i aberrację procesu socjalizacji dziewcząt, polegającą na przypisywaniu dziewczynkom i ich zachowaniom (przez nie same lub otoczenie społeczne) znaczeń i funkcji seksualnych powszechnie uważanych (w kulturze euroamerykańskiej) za nieadekwatne dla ich wieku oraz poziomu rozwoju psychoseksualnego.

Hipoteza zakłada występowanie zjawiska seksualizacji wśród dziewcząt w wieku gimnazjalnym i młodszych (jednak ostatecznie w badaniu wzięły udział jedynie gimnazjalistki). Hipoteza opiera się na przekonaniu, że realia społeczeństwa konsumpcyjnego sprzyjają seksualizacji w formie, z jaką mamy obecnie do czynienia, poprzez dostarczanie dziewczętom powodów do eksponowania i wykorzystywania własnej seksualności w celu osiągnięcia różnego rodzaju korzyści.

Podstawowe pytania badawcze

- ▶ Czy istnieje zjawisko seksualizacji dziewcząt?
- ▶ Jakie są przejawy seksualizacji dziewcząt?
- ▶ Jakie są przyczyny seksualizacji?
- ▶ Czy i jakie zagrożenia niesie ze sobą seksualizacja?
- ▶ Jak wpływa seksualizacja na przebieg socjalizacji?
- ▶ Czy istnieje wśród dziewcząt świadomość seksualizacji?
- ▶ Czy doszło do przemieszania się kategorii dziewczęcości i kobiecości?
- ▶ Czy można rozpatrywać seksualizację jako uniwersum kulturowe?
- ▶ Czy istnieją jeszcze dziewczynki?
- ▶ W jaki sposób realia społeczeństwa konsumpcyjnego sprzyjają seksualizacji?

Cele badania

Głównym celem badania było uzyskanie odpowiedzi na pytanie o to, jak wygląda życie dziewcząt w kulturze konsumpcyjnej ze szczególnym uwzględnieniem procesu seksualizacji, dającego o sobie znać na różnych poziomach (np. w relacjach z koleżankami, matkami, podczas wizyt w świątyni konsumpcji – supermarkecie). Badanie posłużyło ukazaniu zmian w postrzeganiu dzieciństwa w związku z nastaniem wśród dziewcząt mody na bycie współczesną Lolitą, nastoletnią gwiazdą. Rozmowy przeprowadzone z dziewczętami umożliwiły zrozumienie ich sposobu postrzegania świata, pokazały dziewczęństwo w szerokim kontekście praktyki życia codziennego przez pryzmat korzyści, jakie czerpią dziewczęta z bycia współczesnymi Lolitkami, ale także przez pryzmat towarzyszących temu zjawisku niepokojów i zagrożeń.

Jednym z celów badania było „rzucenie światła” na seksualizację, czy też dokonanie rozpoznania w obszarze badanego zjawiska. Zdobyty materiał pozwolił na opis i przynajmniej częściowe wyjaśnienia oraz umieszczenie seksualizacji dziewczęństwa w szerszym kontekście społecznym. Analiza uzyskanego materiału pozwoliła mi utwierdzić się w przekonaniu, że istnieją podstawy, by kontynuować badania nad seksualizacją dziewczęństwa, gdyż na społecznej mapie zjawiska wciąż pozostaje wiele białych plam. Na pewno warto poświęcić zainteresowanie badawcze np. odbiorowi zjawiska seksualizacji przez nauczycieli.

Dobór próby

W ramach badania zostało przeprowadzonych dziewięć indywidualnych wywiadów pogłębionych z respondentkami w przedziale wiekowym 15–16 lat. Próbę można określić jako nieprobabilistyczną, dobraną w sposób arbitralny (celowy). Dziewczęta do badania były wybierane z grupy potencjalnie dostępnych respondentek [Hammersley i Atkinson 2000, s. 143]. Wywiady zostały zarejestrowane za pomocą sprzętu nagrywającego (za zgodą respondentek). Imiona dziewcząt zostały zmienione.

Każdy z wywiadów został poprzedzony rozmową z respondentką [Solema 2002, s. 134]. Rozmowa składała się z elementów wymienionych poniżej i miała na celu rozwianie ewentualnych wątpliwości gimnazjalistki co do celu i sposobu wykorzystania treści wywiadu:

- ▶ przedstawienie się
- ▶ podanie celu wizyty
- ▶ wyjaśnienie zasad doboru osób do badania
- ▶ poinformowanie o sposobie wykorzystania danych
- ▶ zapewnienie o tajemnicy treści rozmowy
- ▶ nawiązanie do ustawy o ochronie danych osobowych
- ▶ wyjaśnienie respondentce jej roli w badaniu
- ▶ potwierdzenie zgody na udział w wywiadzie.

Charakterystyka respondentek

Prezentowana tutaj charakterystyka respondentek została przygotowana na podstawie treści wywiadów przeprowadzonych pod kątem występowania zjawiska seksualizacji. W przebadanej grupie znalazły się dziewczęta z różnych środowisk, posiadające odmienny kapitał kulturowy. Poniższe charakterystyki ukazują różnice zarówno w sposobach radzenia sobie, jak i samego postrzegania zjawiska seksualizacji przez poszczególne dziewczęta oraz ich otoczenie (rodziców, kolegów i wychowawców). Imiona dziewcząt zostały zmienione.

Wywiad nr 1 [WP_1]

Respondentka – Ola, 15 lat. Rodzice Oli mają wyższe wykształcenie, oboje pracują, jednak respondentka ocenia status materialny swojej rodziny jako średni, jest mieszkanką miasta średniej wielkości. Głównego źródła problemów na linii nauczyciele – uczennice respondentka upatruje w sposobie ubierania się dziewcząt oraz stosowaniu przez nie makijażu. Respondentka uważa, że problemu nie stanowi strój i zachowanie dziewcząt, ale ich oceny. Jeśli oceny są „w porządku”, dziewczętom nie zwraca się uwagi z powodu wyzywającego stroju. Respondentka nie należy do grona dziewcząt „na szpileczkach” nazywanych „lalkami”, „suczkami” lub „foczkami”, ale uważa, że coraz więcej dziewcząt stara się do nich upodobnić, by zdobyć popularność i względy u chłopców. Dziewczęta bywają nazywane „dziwkami” i „łatwymi”, zdaniem respondentki tego typu określenia częściej padają pod adresem dziewcząt ze strony chłopców. Respondentka uważa, że to krzywdzące, obraźliwe i niesprawiedliwe. Respondentka twierdzi, że dziewczęta nieustannie porównują się z innymi pod względem wyglądu i wszystkie zgodnie twierdzą, że „wyglądają

strasznie". Pragnieniem każdej dziewczyny jest, zdaniem respondentki, posiadanie szczupłej sylwetki.

Rodzice respondentki są tolerancyjni w kwestii ubioru i fryzury córki, natomiast starają się kontrolować, z kim spędza wolny czas. Respondentka nie lubi wprowadzać zmian w swoim wyglądzie, zrezygnowała nawet z propozycji mamy, by zrobić sobie pasemka na włosach. Chce się dobrze czuć we własnej skórze, dlatego starannie rozważa każdą zmianę wyglądu, ceni wygodę. Nie ma konfliktów z rodzicami. Pisma młodzieżowe czyta „raz na jakiś czas” i traktuje je bardziej „do śmiechu” niż jako źródło rzetelnej wiedzy. Przyznaje, że wiele dziewcząt wierzy pismom i chętnie wciela w życie dostępne w nich porady.

Respondentka nie lubi udawać kogoś, kim nie jest. Jednak nie zawsze tak było. Na przełomie szkoły podstawowej i gimnazjum odczuwała presję, by nie odstawać od modelu dziewczyny prezentowanego w gazetach. Obecnie nie odczuwa potrzeby akceptacji ze strony grona wielbicieli, chce zgodnie z radami mamy skupić się na zdobywaniu wykształcenia. Czuje się bardziej dziewczyną niż kobietą. Czasem podkreśla swoją kobiecość, wychodząc na imprezę, jednak nie chce wyglądać wyzywająco na co dzień. Uważa, że dzięki takiej postawie ma przyjaciół i może być naprawdę sobą.

Wywiad nr 2 [WP_2]

Respondentka – Dominika, 16 lat. Matka respondentki ma wykształcenie średnie (studiowała, ale nie ukończyła studiów), ojciec skończył technikum, jest kierowcą. Respondentka ocenia status materialny rodziny jako dobry. Mieszkają w ponad 100-tysięcznym mieście.

Respondentka należy do subkultury punkowej i wyraźnie się z nią utożsamia. To, co się dzieje w szkole, nie stanowi dla niej istotnego punktu odniesienia. Dostrzega problemy dziewcząt łamiących regulamin szkolny (z powodu nieodpowiedniego stroju, makijażu czy jak to określa „obnażania się”), ale nie są to dla niej kwestie istotne. Zdaniem respondentki dziewczęta starają się naśladować koleżanki z liceum, bo to one są najbardziej popularne wśród chłopców. Wygląd i ciało dziewcząt są tematem niewybrednych komentarzy ze strony chłopców. Respondentka uważa, że za takie podejście do dziewcząt odpowiedzialna jest telewizja. Jej zdaniem chłopcy oczekują, że koleżanki będą wyglądały jak gwiazdy ekranu.

Dziewczyny ubierające się wyzywająco i podrywające chłopców są nazywane „dziwkami”. Zdaniem respondentki autorkami wyzwisk i plotek zdecydowanie częściej są dziewczęta niż chłopcy i to one są bardziej wredne. Respondentka

komentuje zachowanie i wygląd innych dziewcząt tylko wtedy, gdy bardzo ich nie lubi.

Własny wygląd jest dla respondentki o tyle ważny, że odzwierciedla jej przynależność do subkultury. Mówi, że jest sobą, nikogo nie udaje. Uważa, że na udawaniu słodkiej idiotki można dużo stracić, można zostać ocenionym po wyglądzie, można zostać uznanym z głupią, tym bardziej że nawet nauczyciele używają określenia „Barbie” w stosunku do wyzywająco ubranych dziewcząt. Zdaniem respondentki w chłopięcej hierarchii dziewczęta dzielą się na atrakcyjne i „dobre kumpelki”. Dobra kumpelka raczej nie zostanie nazwana „dziwką”, ale atrakcyjnym dziewczynom to się zdarza.

Respondentka sądzi, że chodząc do szkoły wszystko trzeba robić z umiarem. Ma tolerancyjnych rodziców. Matka respondentki ceni indywidualność i nie ma nic przeciwko jej indywidualnemu stylowi ubierania się oraz przynależności do subkultury. Matka czasem pokazuje respondentce dziewczęta wyglądające jakby je skserowano („białe kurteczki i białe kozaczki”), mówiąc, że brak im indywidualizmu. Matka chce, aby w przyszłości córka była samodzielna i finansowo niezależna od partnera.

Respondentka w ogóle nie czyta pism młodzieżowych typu „Bravo”, „Popcorn”. Uważa je po prostu za głupie i jest pewna, że nigdy nie będzie ich czytać. Sądzi, że wcale nie pomagają dziewczynom stać się kobietami, a porady w nich zamieszczane są idiotyczne.

Nie spędza czasu z koleżankami ze szkoły. Nie znajduje z nimi wspólnego języka. Nie chciałaby niczego zmienić w swoim wyglądzie, nie interesuje się ciuchami, kosmetykami, woli spędzać czas z przyjaciółmi, którzy podzielają jej zainteresowania muzyczne.

Wywiad nr 3 [WP_3]

Respondentka – Alicja, 15 lat. Rodzice mają wykształcenie średnie, rodzina w dobrej kondycji finansowej, mieszka w ponad 100-tysięcznym mieście. Respondentka dobrze się czuje w gimnazjum, wybrała je ze względu na dobrą opinię o relacjach panujących między dziewczętami w tej szkole. Nieprzestrzeganie szkolnych przepisów głoszących zakaz noszenia przez gimnazjalistki butów na obcasach i wyzywających strojów jest, jej zdaniem, powszechne. Dziewczętom zdarza się mieć kłopoty z tego powodu, ale ograniczają się one do zwrócenia uczennicy uwagi lub prośby o zmycie makijażu. Sama nosi szpilki i widoczną biżuterię, maluje się. Zdarzyło się, że nauczycielka poprosiła ją o zmycie makijażu (choć była umalowana jak zwykle), innym razem kazano jej założyć bluzę, bo koszulka, którą miała na sobie, wydawała się nauczycielce nieodpowiednia.

Zdaniem respondentki chłopcy lubią atrakcyjne, seksowne dziewczyny, dlatego dziewczyny chcą tak właśnie wyglądać. Sprowadzanie dziewcząt do roli obiektów seksualnych jest powszechne, chłopcy traktują dziewczyny jak przedmioty.

Respondentka nie lubi zbyt wyzywająco ubranych dziewcząt, nie podoba się jej, że chłopcy porównują ją i koleżanki do licealistek. Nie lubi prowokatek, uważa, że się nie szanują. O sobie mówi, że ubiera się normalnie, na sportowo. Sądzi, że w szkole panuje zbyt duży luz. Nauczyciele na zbyt wiele rzeczy pozwalają.

Zdaniem respondentki wszystkie dziewczęta trzymają się razem, nie ma podziałów na „normalne dziewczyny” i „panienki”. Klótnie między dziewczętami i plotkowanie są powszechne, ale obowiązuje zasada, by trzymać się razem i wszystko o sobie wiedzieć (gra w prawdę czy wyzwanie). Dziewczęta chcą wiedzieć, która z koleżanek już całowała się z chłopakiem, która przeżyła swój „pierwszy raz”, nic nie uchodzi ich uwagi.

Respondentka użyła określenia „męskie ploty” – rozmowy chłopców o dziewczynach. W pojęciu chłopców dziewczyna powinna być seksowna i mieć duże piersi, a jeśli tak nie wygląda, to jest przez chłopców krytykowana lub po prostu się jej nie zauważa. Chłopcy oczekują od dziewcząt wyglądu „Barbie”. Nie patrzą na modę, ale na to, co jest seksowne. Dziewczyny krytykują u innych dziewczyn to, co zazwyczaj podoba się chłopcom.

Kobiety w rodzinie respondentki krytykują jej częste zmiany fryzury i krótkie bluzki. Respondentka uważa to za przesadę i podkreśla kilkakrotnie, że ubiera się normalnie. Matka nie pozwoliła jej na kolczyk w pępku, motywując to młodym wiekiem. Respondentka ma wrażenie, że matka chce z niej zrobić „grzeczną dziewczynkę”. Jest rozgoryczona postawą matki, która jej zdaniem, nic nie rozumie. Zdarzało jej się okłamywać matkę, by pójść na nocną imprezę. Picie alkoholu na imprezach jest, według relacji respondentki, normą. Seks jest mniej powszechny, chociaż się zdarza. Po jednej z imprez w szkole rozeszła się plotka, że respondentka „puszcza się”. Nie mogąc sobie poradzić z taką sytuacją, przez kilka dni nie chodziła do szkoły.

Respondentka czyta „Bravo”, „Bravo Girl”, „Twist”, podkreśla jednak, że interesują ją przede wszystkim ubrania, a nie opowieści o „pierwszym razie”. Nie ufa listom do redakcji, poradom seksualnym, choć zna dziewczyny, które z tych porad czerpią swoją wiedzę. Gazety nie przygotowują do prawdziwego życia. Dla „świętego spokoju” zakłada stringi na zajęcia w-f. Robi tak wiele dziewcząt, bo chłopcy dokuczają tym, które noszą inną bieliznę.

Chciałaby być sławna, jej idolką jest Mandaryna (podziwiała ją za umiejętności taneczne).

Wie, że nie jest jeszcze kobietą, ale nie czuje się już małą dziewczynką, wcześniej zazdrościła dziewczynom z liceum, starała się naśladować ich styl. Dziś wie, że nie byłaby sobą. Poza tym popularne dziewczyny tracą prawdziwych przyjaciół. Mimo to wiele dziewcząt decyduje się na zmianę stylu, na „odpowiedni” (kozaczki na szpilce i spódniczka mini). Zdaniem respondentki dziewczęta przechodzą te metamorfozy po prostu dla siebie, a tylko niektóre np. dla chłopaka (by go zdobyć lub zatrzymać przy sobie).

Wywiad nr 4 [WP_4]

Respondentka – Dorota, 16 lat, nie chce rozmawiać o wykształceniu rodziców, mieszka w ponad 100-tysięcznym mieście.

Respondentka dobrze się czuje w szkole i twierdzi, że nie ma żadnych problemów. Jej zdaniem w szkole nie zwraca się uwagi na makijaże, kolczyki i farbowanie włosów, wręcz wiadomo, że wszystko wolno robić. Kiedyś była świadkiem sytuacji, gdy jedna z nauczycielek skrytykowała odkryty brzuch uczennicy. Nauczycielka powiedziała dziewczynie, że ma brzydki pępek i nie powinna go pokazywać. Śmiesz ją to uzasadnienie.

Chłopcy zwracają uwagę na „chude łałunie w szpileczkach z blond włosami”. Chłopcy okazują im aprobatę poprzez gwizdy i okrzyki, a inne dziewczyny nimi gardzą. Zdaniem respondentki połowa dziewczyn w szkole to tzw. łałunie.

Respondentka zastrzega sobie, że ona „taka” nie jest. Czasem ktoś komentuje jej wygląd, ale są to najczęściej dobre koleżanki, które po prostu mówią, że założyła nieodpowiednią bluzkę.

Dziewczęta mają, zdaniem respondentki, mnóstwo kompleksów na punkcie własnego wyglądu. Ona nie ma.

W towarzystwie, w którym przebywa, raczej nie oczernia się innych. Jej samej zdarza się mówić źle o koleżankach, ale raczej ze względu na to, że obnoszą się ze swoim bogactwem, niż ze względu na inne sprawy.

Najlepsza przyjaciółka respondentki została nazywana „dziwką” przez bylego chłopaka. Zdaniem respondentki przyjaciółka nie zasłużyła, by ją tak nazywać, ale nikt się tym nie przejmował. Etykietkę „dziwki” łatwo otrzymać za byle co, ale trudno się jej pozbyć.

Raczej nie rozmawia z koleżankami o wyglądzie innych dziewcząt, stara się nie porównywać siebie z innymi dziewczętami, uważa, że nie ma wpływu na swój wygląd.

Matka mówi jej, że jest dobra taka, jaka jest, że nie powinna się zmieniać. Rzadko rozmawia z matką o wyglądzie.

Nie czyta pism młodzieżowych. Czasem przegląda. Niektóre dziewczęta ślepo naśladowują wzorce z pism. Sama korzysta z porad siostry, choć woli mieć własne zdanie.

Nie ma idoli. Mówi, że to nie ma dla niej znaczenia, jak inni oceniają jej wygląd. Uważa, że gimnazjum sprzyja zachowaniom na pokaz i utrudnia dorastanie. Sądzi, że ośmioletnia szkoła podstawowa bardziej sprzyjała byciu sobą, bo wszyscy się znali.

Wywiad nr 5 [WP_5]

Respondentka – Sylwia, 15 lat, rodzice mają średnie wykształcenie, ojciec pracuje w Polsce, matka wyjechała do pracy za granicę, ponieważ rodzina miała kłopoty finansowe. Respondentka znajduje się w chwili obecnej pod opieką ojca. Mieszka w ponad 100-tysięcznym mieście. Rodzice są tolerancyjni, pozwalają jej farbować włosy i nosić kolczyki i modne ubrania. Zabraniają picia alkoholu, palenia i udziału w imprezach. Respondentka stara się negocjować z rodzicami, by pozwalali jej na więcej swobody. Jeśli respondentka ma dobre oceny, rodzice dają jej więcej swobody. Uważa, że głównym problemem dziewcząt w szkole jest to, że chłopcy obrzucają koleżanki wyzwiskami z powodu ich wyglądu lub zachowania.

Zdaniem respondentki w szkole nie zwraca się większej uwagi na wygląd i zachowanie dziewcząt. Nauczyciele upominają jedynie te najbardziej rzucające się w oczy, pozostałe są zostawiane w spokoju. Nauczyciele mówią np., że nie wolno nosić szpilek do szkoły, ale rzadko to uzasadniają.

Najpopularniejsze dziewczyny to takie, które ubierają się modnie (krótkie spódniczki, buty na obcasach, torebki). Podobają się chłopcom, choć, zdaniem respondentki, nie są to najładniejsze i najsympatyczniejsze dziewczęta w klasie, wprost przeciwnie – są wulgarnie, źle się uczą i źle się zachowują.

Chłopcy często komentują biusty koleżanek. Respondentka twierdzi, że jest do tego przyzwyczajona. Kiedyś reagowała, skarżyła się nauczycielom, w chwili obecnej stara się sama radzić sobie z tą sytuacją, nie zwraca uwagi.

Respondentka stwierdza, że w szkole jest coraz więcej wyzywająco ubranych i tak samo zachowujących się dziewcząt, nie są lubiane głównie dlatego, że inne im zazdroszczą modnego wyglądu, posiadania chłopaka, popularności. Dziewczęta nieustannie się kłócą i plotkują o sobie. Najczęstszym tematem plotek jest wygląd. Dziewczyna nie powinna wyglądać inaczej niż większość jej rówieśniczek. W klasie respondentki obowiązuje zasada, że dziewczęta ubierają się ładnie/modnie, ale bez przesady, niezbyt wyzywająco, starają się tej zasady trzymać, to zapewnia akceptację grupy. Jeśli jakaś dziewczyna wygląda

nieodpowiednio, grupa stara się namówić ją do zmiany stylu. Respondentka przyjaźni się z niepopularną dziewczyną (niemodnie się ubiera, nie maluje się), dlatego wie, że takie dziewczyny bardzo cierpią – nikt z nimi nie rozmawia, nie mają przyjaciół, nielubiane dziewczyny trzymają się razem, są ignorowane.

Klasowa liderka ma 21-letniego chłopaka, wszyscy mówią, że ją lubią, ale za plecami nazywana jest „dziwką”. W klasie respondentki panuje opinia, że liderka udaje dojrzałą, choć taka nie jest. Chłopcy częściej nazywają dziewczyny „dziwkami” i „łatwymi”, dziewczęta koncentrują się raczej na wyglądzie koleżanek.

Respondentka czyta pisma młodzieżowe. Jej zdaniem wiele dziewcząt mówi, że nie czyta tych pism albo się z nich śmieje, a w rzeczywistości są one dla nich podstawowym źródłem wiedzy o seksie. Rodzice nigdy nie rozmawiali z respondentką o seksie, cała jej wiedza pochodzi właśnie z gazet.

Respondentka lubi eksponować swoją kobiecość poza szkołą, np. idąc do kina lub na imprezę. Na imprezie trzeba wyglądać seksownie i zwracać uwagę, jeśli jest alkohol – trzeba pić.

Chciałaby być kobieca i dziewczęca jednocześnie. W pierwszej klasie gimnazjum czuła się bardziej dzieckiem, teraz bardzo zwraca uwagę na wygląd, chce być seksowna, atrakcyjna, modna, liczy się dla niej opinia koleżanek, stara się naśladować styl starszych dziewcząt z liceum.

[czas trwania wywiadu: 46 min.]

Wywiad nr 6 [WP_6]

Respondentka – Ania, 15 lat. Matka respondentki studiuje, ojciec ma nieukończone studia, mieszka w ponad 100-tysięcznym mieście. Dobrze się czuje w szkole, chociaż denerwuje ją zachowanie chłopców („końskie zaloty”) i zazdrość dziewcząt okazywana atrakcyjniejszym koleżankom. Matka nie pozwala jej malować paznokci i ubierać się wyłącznie na czarno. Nie uzyskała od rodziców zgody na kolczyk na twarzy. Nie jest rozgoryczona. Uważa, że matka działa w jej interesie, że stara się, by zdobyła wykształcenie i była niezależna. Stara się ją przekonywać, ale godzi się z jej decyzjami.

Najbardziej popularne są, zdaniem respondentki, dziewczyny na obcasach i w mini. Respondentka nie wierzy, by dziewczynom było w tych ubraniach wygodnie, sądzi, że noszą je dlatego, by podobać się chłopcom. Chłopcy ciągle komentują wygląd atrakcyjnych dziewczyn, często mówią o nich „fajna dupa”. Cichych dziewczyn raczej nie komentują, bo nie wiedzą, czego się po nich spodziewać, boją się ich. Pokazywanie ciała jest, zdaniem respondentki, zachętą dla chłopców, dzięki takim sygnałom wiedzą, że mają przyzwolenie na określone traktowanie dziewczyny.

Dziewczęta w klasie respondentki były upominane za noszenie butów na obcasach i całowanie się z chłopcami. Zawsze się organizuje takie kampanie na początku roku szkolnego, a potem, jak twierdzi respondentka, nauczyciele przestają zwracać na to uwagę. Poza tym respondentka wyśmiewa wyjaśnienia, jakie stosują nauczyciele upominający dziewczęta. Jedna z nauczycielek krytykowała noszenie butów na obcasach, twierdząc, że schody w szkole są bardzo śliskie. Do respondentki tego typu wyjaśnienia zupełnie nie przemawiają, uważa, że są zabawne i nikogo nie zniechęcają, niczego nie wyjaśniają, nie uczą.

Atrakcyjne dziewczęta nie są odrzucane przez klasę. Klasowa liderka jest pozornie lubiana, ale zdaniem respondentki to jest dziewczyna, która nie ma przyjaciół i jest ciągle krytykowana przez chłopców i dziewczęta. Jest nazywana „tapeciarą” i „dziwką”, a mimo to wiele osób chętnie się z nią pokazuje.

Respondentka uważa, że popularne dziewczyny są taktowne, nie narzucają innym dziewczynom, jak powinny wyglądać.

Respondentka słyszała, że chłopcy się jej boją. Nie rozumie, dlaczego tak jest, skoro jej nie znają. Twierdzi, że ma lekceważący stosunek do wyglądu, liczy się dla niej osoba. Mówi o sobie, że jest „szarą myszką” i że taki wizerunek jej odpowiada.

Czasem komentuje wygląd innych dziewcząt, ale kończy się na jednym komentarzu, nie skupia się na tym.

Wierzy, że dziewczęta, które za bardzo eksponują swoją seksualność, są narażone na niebezpieczeństwa, bo kuszą swoim wyglądem rówieśników, ale także starszych mężczyzn.

Nie kupuje pism młodzieżowych. Kilka razy zdarzyło się jej przeglądać gazetę pożyczoną od koleżanki. Uważa, że gazety dla młodzieży są infantylne i nie ma w nich dobrych wzorców. Sama nie ulega presji otoczenia, kupuje ubrania, które jej się podobają bez względu na to, co jest w gazetach. Uważa, że nie musi nosić krótkich spódnic i obcasów, nie potrzebuje tego. Czasem ubiera się w ten sposób, ale tylko wtedy gdy nikt jej nie zna, np. podczas wakacji u kuzynki. Nie uważa, by wygląd był jedynym sposobem, by zainteresować sobą chłopaka. Odczuwa presję, by wyglądać inaczej, ale szybko pozbywa się takich myśli. Woli być sobą.

Wywiad nr 7 [WP_7]

Respondentka – Agata, 16 lat. Mieszka z matką, z ojcem często się widuje, mieszka w ponad 100-tysięcznym mieście, nie mają kłopotów finansowych, pieniędzy wystarcza na wszystko.

Między dziewczętami w szkole panuje silna rywalizacja i to jest główne źródło jej problemów w szkole.

Nikt nie przestrzega zakazu noszenia szpilek i malowania się. Ona sama również. Z uwag nauczycieli nic nie wynika. Słyszała, że w niektórych szkołach nauczyciele potrafią publicznie nazwać uczennicę „dziwką”. Nie chciałaby być tak nazwana. Wolalaby przestrzegać regulaminu szkoły.

Jej zdaniem najbardziej popularne są tzw. puste dziewczyny. Tapeta na twarzy i szpilki to, zdaniem respondentki, cechy wyróżniające pustą dziewczynę. Dziewczyny najpierw pozwalają chłopcom np. na dotykanie pośladków czy biustu, potem przestaje im się to podobać i protestują przeciwko takiemu zachowaniu. Taka dziewczyna dla chłopców jest skreślona, spotyka się z ciągłymi szykanami i wyzwiskami.

Respondentka twierdzi, że nie pozwala, by chłopcy w ten sposób ją traktowali, jest agresywna, stara się bronić koleżanki przed niesprawiedliwymi atakami chłopców, np. gdy ci nazywają jej przyjaciółki „kurwami” lub „dziwkami”. Kiedyś niesprawiedliwie nazwano ją „dziwką” i od tego czasu jej sposobem na radzenie sobie z problemami są wyzwiska, czasem rękoczyn. Często popada w konflikty. Nie odpowiada jej rola „szarej myszy”, choć przyznaje, że chłopcy najbardziej szanują takie dziewczyny.

Wygląd nie ma dla niej znaczenia. Nie chciałaby być brana za „słodką idiotkę”. Respondentka sądzi, że dorośli postrzegają dziewczyny jako puste. Jej zdaniem jest to spowodowane wyglądem. Matka nie pozwala jej używać pudru do szkoły. Na dyskoteki może się ubrać tak, jak chce. Nie zawsze respektuje uwagi matki.

Wolny czas spędza z kolegami z osiedla i na imprezach – tzw. domówkach. Respondentka lubi imprezy w domach znajomych, bo nie musi się na nie specjalnie przygotowywać. Może pójść normalnie ubrana i nikomu to nie będzie przeszkadzało.

Jej zdaniem z pism młodzieżowych nastolatka nie może się zbyt wiele dowiedzieć, chociaż historie o dziewczętach, które zaszły w ciążę, zmuszają do zastanowienia przed podjęciem współżycia seksualnego.

Czuje się dziewczyną, czasem chce być kobiecą, ale uważa, że dziewczęta cieszą się większą wolnością niż kobiety. Zdarzało się jej malować, ubierać i zachowywać wyzywająco, by zdobyć chłopaka. Zrezygnowała z tej strategii, bo nie chciała udawać kogoś, kim nie jest.

Wywiad nr 8 [WP_8]

Respondentka – Iza, 15 lat. Mieszka w ponad 100-tysięcznym mieście, rodzice respondentki mają średnie wykształcenie, pracują, dobrze sobie radzą, nie mają kłopotów finansowych.

Bardzo dobrze czuje się w szkole. Dziewczyny funkcjonują we własnych grupach, które je akceptują i to zapewnia spokój w szkole.

Przywiązuje dużą wagę do wyglądu, do szkoły szykuje się przynajmniej godzinę, robi makijaż, prostuje włosy. Przed wyjściem z domu kilka razy zmienia ubrania, choć zwykle stara się przygotować strój dzień wcześniej. Stara się być atrakcyjna niezależnie od tego, co ma na sobie danego dnia. Chciałaby mieć większe piersi. Matka respondentki uważa, że dziewczęta okropnie ubierają się do szkoły, nie pozwala jej się „pacykować”. Nie zgodziła się na przekłucie pępka mimo zapewnień, że wiele koleżanek nosi w tym miejscu kolczyki. Respondentka spotkała też się z opiniami, że dziewczęta nie powinny nosić widocznych spod ubrania stringów. Nie rozumie, dlaczego dorośli mają o to pretensje. Inne matki dają córkom pieniądze na fryzjera, solarium i drogie ubrania. Nie ma w tym nic złego, To dobrze, że wspierają swoje córki.

Chciałaby młodo wyglądać, jest pewna, że wygląd zawsze będzie dla niej bardzo ważny.

Każda dziewczyna łamie szkolne przepisy na temat stroju i makijażu. Praktycznie wszystkie się malują, noszą duże kolczyki, dekolty. Respondentka dzieli dziewczyny na „oryginalne” (ubierające się zgodnie z najnowszą modą, pokazujące ciało, zachowujące się odważnie, rozrywkowe, mające silny charakter, poczucie humoru, imprezujące, bardzo lubiane, mają lepszy kontakt z chłopcami) i „szare myszy”. Spokojniejsze dziewczyny czasem dostosowują się do „odpowiedniego” środowiska, stają się „oryginalne”. Czasem oryginalne dziewczyny radzą tym zwyczajnym, by zmieniły styl. Są to, zdaniem respondentki, jedynie życzliwe rady (zresztą „szare myszy” rzadko z nich korzystają). Respondentka uważa, że zarówno w jednej, jak i w drugiej grupie dziewczyny są sobą, po prostu inaczej wyrażają siebie. Dziewczyny często nazywają inne „szmatami” i „dziwkami”. Można otrzymać etykietkę „dziwki” za chodzenie z wieloma chłopcami, ale też za to, że chciało się, by nauczyciel zrobił kartkówkę. Rodzaj przewinienia nie ma większego znaczenia.

Czasem dobre koleżanki nazywają się „szmatami” w takich sytuacjach, kiedy wiadomo, że to jest żart.

Nie spotkała się z bardzo wulgarnymi komentarzami ze strony chłopców. Koledzy komentują wygląd dziewcząt z klasy, ale są to raczej głupie (zdaniem respondentki) zabawy w ocenianie tyłków koleżanek.

Lubi się ubierać w obcisłe i seksowne ubrania. Dobiera je w zależności od tego, jakie lekcje ma danego dnia. Nie widzi nic złego w pokazywaniu ciała, ale woli nie mieć kłopotów z nauczycielami. Uważa, że nauczyciele, dla których strój nie ma znaczenia, są po prostu fajni. Ceni ich za to.

Nie lubi mieć problemów w szkole, dlatego było jej przykro, kiedy podczas apelu pani dyrektor wymieniała ją jako jedną z osób niestosownie ubranych. Jej klasa się z tego śmiała, wszyscy stanęli w jej obronie, bo uważają, że wygląd to indywidualna sprawa.

Już nie czyta pism młodzieżowych. Śmieszą ją.

Z drugiej strony uważa, że pisma pomagają dziewczynom, które nie mają dobrego kontaktu z rodzicami i nie mają z kim porozmawiać o intymnych sprawach. Sądzi, że gazety nie zachęcają nastolatka do uprawiania seksu. Raczej przestrzegają (opisując przypadki niechcianych ciąży, pisząc o AIDS).

Czuje się bardziej kobietą niż dziewczyną. Stara się łączyć w sobie cechy kobiece i dziewczęce. Cieszy się, że może się ubrać kobieco i zachowywać w sposób szalony – jak nastolatka. Uważa, że 15 lat to odpowiedni wiek na testowanie własnej kobiecości.

Wywiad nr 9 [WP_9]

Respondentka – Karolina, 16 lat, ojciec respondentki skończył studia, matka ma wykształcenie średnie, respondentka dojeżdża do szkoły spoza miasta, Rodzina w bardzo dobrej sytuacji materialnej.

Nosi szpilki („bo musi”, uważa, że jest za niska), maluje się. Jest zadbana i bardzo atrakcyjna, choć nie wyzywająca. Obawia się etykiety „panienki”. Jest w trudnej sytuacji, bo przez pewien czas należała do grona „panienek”. Wstydzi się tego. Zaczęła się skupiać na wyglądzie, zaniedbała szkołę, zaniedbała naukę. Myślała, że może żyć jak gwiazda. Funkcjonowała w ten sposób przez 1,5 roku. Uważa, że tylko dzięki rodzicom zrozumiała, że nie może prowadzić życia gwiazdy.

Dzieli dziewczęta na „szare myszy”, „ładne i inteligentne” i „panienki”. Wygląd jest dla niej bardzo ważny. Uważa, że dobry wygląd pozwala załatwić w życiu wiele spraw. Matka nauczyła ją, że bez względu na okoliczności należy dobrze wyglądać. Radzi jej delikatny makijaż i kobiece stroje. Matka kładzie bardzo duży nacisk na to, by respondentka dobrze się uczyła. Podkreśla, że dziewczyna powinna być inteligentna i zadbana jednocześnie.

Dobrze się czuje w szkole. Twierdzi, że środowisko jest dobre, chociaż między dziewczętami dochodzi do ciągłych awantur o chłopców i wygląd. Za najpopularniejsze dziewczyny w szkole uważa tzw. panienki (nie uczą się, mają wysokie mniemanie o sobie, są głupie i „łatwe”). Często są sprowadzane przez chłopców do roli obiektów seksualnych (głośne komentarze na temat tego, że dziewczynie wystają stringi lub biust z za głębokiego dekolty). Dziewczęta okazują „panienkom” wrogość a nawet agresję, oczerniają je nawet częściej

niż chłopcy („dziwki”, „puszczalskie”, „kurwy”). Na etykietę „dziwki” najłatwiej zapracować, bawiąc się chłopcami, prowokując ich strojem, kokietując.

Dziewczeta walczące o chłopców potrafią być wyjątkowo bezwzględne. Podrywają chłopców „na wygląd”, jednocześnie zastraszając rywalki.

Nie dostrzega sprzeczności między stwierdzeniem, że dziewczeta są ze sobą zżyte i trzymają się razem (co często podkreśla), a faktem, że nieustannie o sobie plotkują, kontrolują się nawzajem.

Często rozmawia z koleżankami o wyglądzie innych dziewcząt. Jest wymieniana przez koleżanki jako jedna z dziewcząt z naprawdę ładną figurą. Nie czuje się z tym dobrze. Ciągłe podkreśla, że wszystkie dziewczeta są bardzo ładne i wolałyby nie być wymieniana jako wzór (obawia się zazdrości).

Sądzi, że dorośli postrzegają dziewczeta jako puste, myślące jedynie o własnym wyglądzie. Bez trudu wymienia rzeczy, co do których jest pewna, że nie podobają się rodzicom i nauczycielom (kuse stroje do szkoły, mocny makijaż, opalanie w solarium, szpilki, pokazywanie biustu, spodnie biodrówki i wystająca bielizna).

Czyta pisma młodzieżowe: „Bravo” i „Bravo Girl”. Podpatruje modę, czyta porady dotyczące pielęgnacji ciała. Nie podoba jej się rubryka porad seksualnych. Uważa, że dziewczyna mająca 15 lat nie powinna uprawiać seksu, może zmarnować sobie życie zachodząc w ciążę. Respondentka sądzi, że gazety namawiają do uprawiania seksu w młodym wieku przez promowanie seksu bez konsekwencji (ciąży, chorób). Uważa, że lepszym wyjściem jest pójście do ginekologa, który da odpowiednie materiały informacyjne, poradzi, jak się zabezpieczyć przed ciążą (niektóre z koleżanek respondentki tak postępują).

Jej zdaniem „Bravo” pokazuje dziewczynę w typie gwiazdy, mającą pieniądze, taką której się dobrze żyje. Normalne dziewczyny, które uwierzą, że mogą być jak gwiazdy, często muszą potem za to zapłacić.

Respondentka uważa, że wiele dziewcząt wie, jak należy postępować, ale ciekawość bierze górę nad rozsądkiem. Dziewczyny chcą eksperymentować, kiedy widzą, co się dzieje na ulicy, w telewizji. Jej zdaniem pisma młodzieżowe dodatkowo „mieszają w głowie”. Respondentka uważa, że dziewczyna nie mająca oparcia w rodzinie może mieć kłopoty z odróżnieniem tego, co jest dla niej dobre, od tego, co jej zaszkodzi.

Jej idolką jest Beyonce Knowles (25-letnia amerykańska wokalistka, autorka piosenek, producentka, aktorka i projektantka mody). Ceni ją za to, że jest ładna i inteligentna, że osiągnęła sukces i pozostała sobą. Dorastanie jest dla niej bardzo trudne. Nie czuje się kobietą.

Scenariusz wywiadu

Wywiady przeprowadzano według scenariusza składającego się z czterech bloków zagadnień (szkoła, rodzina/dorośli, konsumpcja, kobiecość). Był to celowy zabieg, służący ujawnieniu wszystkich obszarów, na których seksualizacja dziewczynstwa może się przejawiać. Ze względu na możliwości, jakie stwarza technika indywidualnego wywiadu pogłębionego, taka konstrukcja scenariusza pozwoliła na indywidualizację rozmowy w zależności od typu respondentki oraz jej osobistych doświadczeń i preferencji co do poruszanych kwestii.

Wywiady przybrały formę niewymuszonych rozmów odnoszących się do przejawów seksualizacji dotyczących osobiście dziewczyny, jak i jej najbliższego otoczenia. Ważne okazało się także rozpoznanie postawy, jaką dana respondentka przyjmuje wobec tego zjawiska, gdyż od tego zależała forma zadawania pytań.

Poniżej zostały zamieszczone bloki zagadnień zawarte w scenariuszu, który został wykorzystany podczas wywiadów, wraz z wykazem pytań zadawanych respondentkom. Pytania były modyfikowane i zadawane w różnej kolejności w zależności od przebiegu sytuacji wywiadu.

Blok 1 [szkoła]

Pytania z tego bloku pozwoliły na ustalenie, jaka atmosfera panuje między dziewczętami w klasie i w szkole (czy cielesność i seksualność jest nośnikiem ocen między respondentkami, jakie znaczenie dla procesu seksualizacji mają plotki, agresja i wzajemne oczernianie się, oraz w jaki sposób z seksualizacją radzi sobie grono pedagogiczne, przy czym interesowała mnie tutaj opinia dziewcząt na temat stanowiska grona pedagogicznego). Zależało mi na zdefiniowaniu obszarów seksualizacji związanych ze środowiskiem szkolnym, w którym respondentki spędzają większą część dnia.

Przykładowe pytania zadane podczas wywiadów:

- ▶ Jak się czujesz w swojej klasie/szkole?
- ▶ Czy Twoim zdaniem dziewczętom w szkole bywa trudno (pod jakimi względami, czym te trudności się objawiają)?
- ▶ Czy w Twojej szkole obowiązują jakieś konkretne przepisy/preferencje mówiące, jak dziewczyny powinny się ubierać i zachowywać na terenie szkoły (ubrania, biżuteria, makijaż, spotkania z chłopcami, życie towarzyskie)?

- ▶ Czy ktoś Cię zapoznał z tymi zasadami, skąd wiesz o ich istnieniu?
- ▶ Czy nauczyciele ujawniają swoje preferencje co do wyglądu i zachowania się dziewcząt w Twojej klasie/szkole?
- ▶ Jak wygląda szkolna rzeczywistość (czy dziewczęta noszą kozaki na obcasach, makijaż, biżuterię, wyzywające stroje, stringi widoczne spod spodni, odsłonięte brzuchy, imprezują, spotykają się z chłopcami, uprawiają seks itp.)?
- ▶ Ile jest takich dziewczyn w szkole/klasie (przykłady, opisy zachowań)?
- ▶ Jakie dziewczyny są najbardziej popularne wśród chłopców w Twojej klasie/szkole (jakie są, Twoim zdaniem, przyczyny tej popularności)?
- ▶ Czy Twoim kolegom zdarza się sprowadzać dziewczyny do roli obiektów seksualnych (jak reagują dziewczyny)?
- ▶ W jaki sposób chłopcy komentują wygląd i zachowanie dziewcząt?
- ▶ Czy ktoś w ten sposób komentował Twój wygląd lub zachowanie?
- ▶ Jak się z tym czułaś?
- ▶ Czy znasz takie przypadki, gdy dziewczyny miały kłopoty z powodu swojego stroju, zachowania, stylu bycia (dlaczego, przykłady)?
- ▶ A może sama spotkałaś się z krytyką (za co, co o tym myślisz)?
- ▶ Czy twoim zdaniem krytyka była uzasadniona (dlaczego tak, dlaczego nie)?
- ▶ Czy dziewczęta w Twojej klasie/szkole rywalizują ze sobą?
- ▶ Czy istnieje wśród dziewczynek podział na grupy, kliki?
- ▶ Jaka jest podstawa tych podziałów?
- ▶ Czy dziewczęta w Twojej klasie/szkole często się oczerniają i plotkują o sobie (co jest najczęstszym tematem plotek)?
- ▶ Czy możesz wymienić kilka określeń, które padają w takich rozmowach?
- ▶ Czy zdarzyło się, że koleżanka została nazywana przez Ciebie „dziwką”?
- ▶ Czym można sobie „zarobić” na opinię dziwki (wygląd, zachowanie w miejscu publicznym, plotki o romansach i życiu seksualnym)?
- ▶ Czy odmienny wygląd może być powodem szykan, wyzwisk kierowanych pod adresem dziewczyny?
- ▶ Jakie są najpopularniejsze sposoby oczerniania dziewczyn, które pokazują swoje ciało, ubierają i zachowują się bardziej odważnie niż inne?
- ▶ Czy zdarzyło Ci się uczestniczyć lub byłaś świadkiem, lub słyszałaś o kłótniach między dziewczętami z powodu ich wyglądu (agresja, wyzwiska, oplotkowywanie, rywalizacja o chłopców)?
- ▶ Czy wygląd, sposób ubierania i zachowanie dziewcząt są częstym tematem plotek?

- ▶ Czy często zdarza Ci się rozmawiać z koleżankami o atrakcyjności innych dziewcząt (co jest najczęstszym tematem takich rozmów)?
- ▶ Jakiego znaczenia ma dla Ciebie wygląd?
- ▶ Czy porównujesz się z innymi dziewczynkami pod względem wagi, figury, kobiecego wyglądu?
- ▶ Jak wiele uwagi dziewczynki poświęcają temu tematowi?
- ▶ Czym dla Ciebie jest atrakcyjność?
- ▶ Co, Twoim zdaniem, daje dziewczynom udawanie słodkiej idiotki?
- ▶ Czy udawanie słodkiej idiotki jest kobiece?
- ▶ Jakie strategie stosują dziewczyny w walce o chłopców?
- ▶ Czy posiadanie chłopaka podnosi wartość dziewczyny?

Blok 2 [rodzina/dorośli]

Pytania z bloku [rodzina/dorośli] pozwoliły na ustalenie, czy respondenci potrafili spojrzeć na siebie oczyma rodziców i wychowawców, czy umieją porozumiewać się z dorosłymi i rozumieją stawiane im wymagania. Zależało mi także na uzyskaniu od respondentek informacji na temat modelu kobiecości przekazywanego im przez matki.

Przykładowe pytania zadane podczas wywiadów

- ▶ Jak Twoim zdaniem dorośli zapatrują się na dziewczyny, na ich sposób zachowania, ubierania się itp.?
- ▶ Na jakie zachowania pokazujące kobiecość dorośli pozwalają, a na jakie nie wyrażają zgody (na własnym przykładzie i o koleżankach)?
- ▶ Jak jest zdanie Twojej mamy w kwestii tego, jak powinnaś wyglądać (na co pozwala, a na co nie, jaki Ci przekazuje model kobiecości, czy zachęca byś była kobieca i prowokująca, czy raczej przeciwnie – ceni skromność, a może po prostu chce żebyś była sobą)?
- ▶ Czy mama ustaliła z Tobą zasady, co do Twojego stroju i zachowania (co Ci wolno ubierać, a co jest zdecydowanie niewskazane, makijaż, ubrania do szkoły i na imprezy, zachowanie)?
- ▶ Jaką, według Twojej mamy, powinnaś stać się kobietą?
- ▶ Jak to wygląda u Twoich koleżanek, czy ich mamy interesują się tym, jakimi one stają się kobietami. Czy popierają ich zachowanie i wybory w kwestii stroju i stylu życia, na co im pozwalają, a na co nie?

Blok 3 [konsumpcja]

Pytania dotyczyły treści propagowanych w popularnych pismach młodzieżowych oraz wpływu mediów i współczesnych wzorów osobowych na zachowania dziewcząt. Celem było ustalenie, czy i w jakim stopniu wymienione media i kultura konsumpcyjna sprzyjają seksualizacji.

Przykładowe pytania zadane podczas wywiadów

- ▶ Czy czytasz pisma młodzieżowe (jakie)?
- ▶ Jakie pisma są najbardziej popularne wśród Twoich koleżanek?
- ▶ Czy dziewczyny wzorują się na tym, co jest w nich napisane (strój, dieta, ciało, zachowania seksualne, kosmetyki)?
- ▶ Czy porady zawarte w pismach pomagają Ci być atrakcyjną i dobrze się czuć?
- ▶ Skąd jeszcze dziewczyny czerpią wzorce, gdzie podpatrują, co jest modne, jak się ubierać, zachowywać, co się podoba chłopcom, na kim się wzorują?
- ▶ Czy starasz się nadążyć za tym, co proponują gazety?
- ▶ Czy często masz okazję, by ubrać się w coś bardziej wyzywającego, by przetestować swój wpływ na chłopców?
- ▶ Czy przeprowadzasz takie „testy” na kolegach w szkole?
- ▶ Czy czujesz czasem presję, że nie powinnaś odstawać od tego, co jest modne, od modelu lansowanego przez gazety i programy telewizyjne?
- ▶ Co się dzieje z dziewczętami, które nie podążają za tym modelem (odrzucają bycie trendy, sexy itp.), nie czytają gazet dla młodzieży?

Blok 4 [kobiecość]

Dzięki pytaniom z tego bloku możliwe stało się ustalenie stosowanych przez respondentki wyznaczników kobiecości i dziewczęcości oraz przyczyn, dla których kategorie te ulegają rozmyciu.

Przykładowe pytania zadane podczas wywiadów

- ▶ Co to jest kobiecość?
- ▶ Opisz Twój kobiecy ideał.
- ▶ Czujesz się bardziej kobietą czy dziewczynką?

- ▶ Czy stawanie się kobietą jest dla Ciebie łatwe?
- ▶ Czy czujesz potrzebę podkreślenia swojej kobiecości zgodnie z tym, co proponuje telewizja i gazety?
- ▶ Czy odczuwasz przymus wyboru między byciem sobą, a wejściem w rolę uwodzicielki, kokietki, podkreślenie swojej kobiecości strojem, makijażem itp.?
- ▶ Czy uwodzicielki i kokietki są kobiece?
- ▶ Co dziewczyna może takim zachowaniem zyskać?
- ▶ Co można stracić?
- ▶ Czy uroda, atrakcyjność i odpowiedni (modny) styl sprawiają, że dziewczyna jest bardziej kobieca?

Rozdział 2

Metodologia badań zjawiska agresji kobiet względem innych kobiet

Cel badań

Celem badania była identyfikacja, opis i analiza zjawiska – przyczyn i okoliczności występowania dziewczęcej agresji wymierzonej w przedstawicielki tej samej płci. Fenomen ten przeoczony, ignorowany, a przez to nie do końca zrozumiały, wymagał umiejscowienia w szerszym kontekście zjawisk społecznych [Babbie 2003, s. 110–113]. Na podstawie dostępnej (choć ubogiej) literatury dotyczącej tego zagadnienia, sformułowałam kilka hipotez badawczych, które zostały zweryfikowane na podstawie zebranego materiału badawczego.

Problem badawczy

Problem badawczy stanowiło występowanie agresji u nastoletnich dziewcząt i kobiet względem przedstawicieli ich płci. Ścisłej interesowało mnie, czy kobiety stosują wobec siebie agresję lub przemoc, a jeśli tak, to jaka jest specyfika (okoliczności, przyczyny, skutki) tego zjawiska oraz czy kobiety wypracowały swoisty repertuar technik i strategii, którymi kierują się w zachowaniu agresywnym. Przez zachowanie agresywne rozumiem „zamierzone zachowanie mające na celu spowodowanie cierpienia, wyrządzenie krzywdy lub przykrości mające charakter fizyczny lub słowny” [Aronson 2000, s. 235]. Dodatkowo agresja to określona strategia danej osoby realizowana na skutek zaistnienia określonych okoliczności (problemu adaptacyjnego) z intencją wywołania negatywnych konsekwencji u obiektu, co z kolei zakłada oczekiwanie, że działanie doprowadzi do pewnego szerególnego rezultatu (będzie odpowiedzią na zaistniały problem adaptacyjny) z korzyścią dla agresora [Krahé 2005, s. 16].

Hipotezy badawcze

Dziewczęta będą przenosić konflikty i niesnaski wynikłe ze wspólnego funkcjonowania w szkole na inne formy współżycia społecznego poza nią.

Oznacza to, że prawdopodobnie konkurencja w szkole będzie przekładać się na rywalizację na innych polach. Sformalizowane stosunki zależności w szkole będą wpływać na nieformalne relacje między nastolatkami.

Dziewczęta będą stosować tak zwane podwójne standardy we wzajemnych relacjach. Oznacza to, że będą negować jakiegokolwiek formy agresji i rywalizacji u dziewcząt i uważać je za zagrażające im i grupie, stosując je jednocześnie we własnym postępowaniu.

Dziewczęta będą wykazywać się zachowaniami, które podlegają pod kategorię kobiecego seksizmu w stosunku do tych dziewcząt, które manifestują swoją indywidualność, są uważane przez ogół za bardziej atrakcyjne fizycznie, wcześniej dojrzewają płciowo i są asertywne.

Dziewczęta będą odczuwały wyrzuty sumienia i miały poczucie winy po każdym akcie agresji, którego się dopuściły. Często będą zaprzeczać same przed sobą, że dane zachowanie w ich wykonaniu nacechowane było agresją lub wrogością.

Dziewczęta będą stosowały strategie profilaktyczne, które mają za zadanie umożliwić im utrzymanie dotychczasowych relacji, często angażując do tego osoby trzecie.

Dziewczęta będą karać agresją nie wprost te członkinie grupy, które nie podporządkowują się dobrowolnie normom wewnątrzgrupowym, które mają zapewnić egalitaryzm jej członkiniom i stabilność takiego układu.

Najbardziej spektakularne formy agresji będą pojawiać się w sytuacji, w których zostaje podważana reputacja seksualna dziewczyny lub rywalizacji o partnera seksualnego.

Diagnoza zachowań agresywnych i tych nacechowanych rywalizacją między dziewczętami powinny stanowić jedynie początek dla dalszych badań nad agresją występującą u dorosłych kobiet. Dostępna literatura z tego zakresu dostarcza wystarczających podstaw teoretycznych niezbędnych do otwarcia furtki do badań empirycznych. Podejmując zagadnienie kobiecej agresji względem kobiet w sferze publicznej, należałoby, moim zdaniem, uwzględnić następujące hipotezy.

Wkroczenie kobiet i aktywne ich uczestnictwo na rynku pracy powoduje częstsze uciekanie się do agresji jako środka, za pomocą którego można bardziej efektywnie osiągać, realizować własne cele, wspinać się po szczeblach kariery zawodowej. Nieuchronnie wiąże się to z kapitalizmem i wolnym rynkiem, które z natury rzeczy zakładają rywalizację i konkurencję. Zakładam tutaj, iż „współczesna kobieta” (wykształcona, aktywna zawodowo, ambitna), która wkroczyła i, jak nigdy wcześniej funkcjonuje w takim wymiarze w sferze publicznej, może aktywować pewne techniki agresji jako wysoce pomocne i korzystne w tej nowej rzeczywistości. Prawdopodobnie jest to strategia adaptacyjna, która spełnia pewne funkcje i służy realizacji ściśle określonych, często instrumentalnych celów.

Przypuszczalnie agresywne zachowanie kobiet wobec kobiet w miejscu pracy to typowa (w myśl hipotez psychologii ewolucyjnej) walka o zasoby i wyższy status społeczny. Być może kobiety w sposób aktywny i bezpośredni rywalizują o dobra, w które do tej pory zaopatrywali je mężczyźni.

Kobiety wykorzystują i dostosowują strategie agresji w zależności od sytuacji, która im najbardziej sprzyja. Na przykład, w miejscu pracy (sfera publiczna) wykorzystywać będą typowo „męskie strategie”, gdyż walczą o prestiż w „męskim”, zhierarchizowanym świecie. Natomiast w sferze prywatnej (interakcje z koleżankami, grupy rówieśnicze) kobiety aktywować będą strategie typowo „kobiece”, nie wprost, które przez tysiące lat przynosiły im korzyści. Pamiętajmy, że uczestnictwo kobiet w sferze publicznej to zjawisko stosunkowo nowe, podczas gdy funkcjonowanie w tej drugiej wiąże się z tysiącami lat ewolucji, w trakcie których kobiety zdążyły wypracować efektywne strategie adaptacyjne, pomagające im skutecznie operować w tej specyficznej kobiecej rzeczywistości.

Ideologia konsumeryzmu może dodatkowo wzmacniać i motywować kobiety do zachowań agresywnych, które chcąc posiadać dobra – wyznacznik dobrego obywatela-konsumenta, uciekają się do agresji – pomocnej strategii w ich osiągnięciu. Sytuacja ta może okazać się prawdziwa zarówno w przypadku nastolatek („zabójstwa trampkowe”, drobne kradzieże), jak i kobiet dojrzałych i wykształconych.

Kobiety przenoszą sytuacje rywalizacji i wrogości żywionej do konkurentek wynikłe w miejscu pracy na interakcje o charakterze

pozazawodowym. Oznacza to, iż kobiety nie będą potrafiły (w odróżnieniu od mężczyzn) współzawodniczyć z innymi w miejscu pracy i zapominają o tym współzawodnictwie w sytuacjach prywatnych, towarzyskich.

Pytania badawcze

Czy dziewczęta wykorzystują zachowania agresywne jako środek do osiągnięcia konkretnych celów – partnera seksualnego, lepszej pozycji w grupie, lepszego statusu, zasobów, szacunku w grupie rówieśniczej?

Jakie są najbardziej dominujące i powszechne strategie agresji wykorzystywane przez dziewczęta we wzajemnych interakcjach (agresja werbalna, nie wprost, ośmieszanie, ostracyzm, obmawianie, formy agresji fizycznej itd.)?

Czy dziewczęta potrafią stwierdzić, że ich zachowanie ma charakter zachowania agresywnego, czy może nie są tego świadome?

Czy potrafią orzec, kiedy zachowanie innych dziewcząt nacechowane jest wrogością i agresją?

Jak radzą sobie z przejawami agresji wymierzonymi w ich stronę (odpowiadają na atak, zawiązują koalicje z innymi kobietami, wycofują się itd.)?

Czy same stosują agresję wobec innych dziewcząt jako działanie świadome i ukierunkowane na konkretny cel? Czy ma on charakter instrumentalny?

Jakie konkretne sytuacje sprzyjają aktywizacji konkretnych strategii?

Jaki jest stosunek (wrogi, przychylny) do dziewcząt bardziej agresywnych i tych dominujących o wyższej pozycji w grupie?

Dobór próby

Dokonałam celowego doboru środowiska badawczego. Badanie będzie obejmowało gimnazjalistki (dziewczęta między 15 a 16 rokiem życia) – chciałam bowiem sprawdzić, w jaki sposób nastolatki i w jakich okolicznościach stosują wobec siebie agresję jako strategię rozwiązywania

konkretnych problemów w ramach ich grupy rówieśniczej, przyjacielskich diad, konkurujących grup. Początkowo badania miały obejmować również kobiety wykształcone i aktywne zawodowo, zamieszkujące dużą konglomerację miejską, funkcjonujące w korporacjach niepaństwowych w warunkach wolnego rynku rządzonego przez prawa kapitalizmu. Niestety już sam kazuś nastolatek okazał się zagadnieniem na tyle bogatym, pracochłonnym i wielowątkowym, iż funkcjonowanie kobiecej agresji w sferze publicznej pozostaje jak na razie polem, które należy dopiero zbadać.

Dobór grupy został podyktowany faktem, iż dziewczęta w tym wieku wkraczają w nowy etap rozwoju psychofizycznego, który może mieć znaczny wpływ na aktywizację agresji wobec koleżanek. W tym wieku możliwa jest rywalizacja o pierwsze miłości, wzmożona chęć podobań się płci przeciwnej, rywalizacja w kwestii wyglądu fizycznego, ubioru itd. Jak wspominałam w rozdziale teoretycznym tej książki, są to warunki sprzyjające zachowaniom agresywnym i stosowaniu taktów wykluczeniowych przez kobiety.

Badanie objęło 10 respondentek. Oczywiście zakładałam możliwość rozszerzenia próby w toku badań. Ewentualne zwiększenie wielkości próby mogłoby mieć miejsce, gdyby kolejne respondentki dostarczały diametralnie nowych, oryginalnych danych. Nasycenie teoretyczne przy takiej wielkości próby okazało się wystarczające [Rubin i Rubin 1997, s. 206].

Ze względów oczywistych badanie zakładało udział tylko i wyłącznie przedstawicielek płci żeńskiej. Docierając do respondentów, korzystałam z pomocy nauczycieli i dyrektorki gimnazjum.

Przebieg wywiadu

Specyfika badanej tematyki – pytania o kwestie drażliwe, do których dziewczętom trudno jest się przyznać, o czym pisałam wcześniej – wymaga szczególnych warunków, w których wywiady winny zostać przeprowadzone. Wymagane jest więc stworzenie atmosfery intymności, która gwarantowałaby respondentkom poczucie bezpieczeństwa i względnej anonimowości. Dziewczęta powinny być przeświadczone, że wszystko, co powiedzą, zostanie między nimi a mną. Sytuacja taka sprzyja nie tylko szczerości odpowiedzi respondentek, ale przede wszystkim pozwala poruszać zagadnienia, które często wydają się należeć do osobistej sfery przeżyć jednostki. Wywiady musiały przebiegać w cichym miejscu, z wyłączeniem towarzystwa osób trzecich. Przebieg wywiadu był rejestrowany na nośniku cyfrowym

(dyktafon cyfrowy). Dodatkowo prowadziłam notatki. Zakładałam, że czas jednego wywiadu nie powinien przekroczyć jednej godziny. Po każdym wywiadzie sporządzałam notę metodologiczną, w której spisywałam pozytywne i negatywne aspekty wywiadu zarówno pod względem technicznym, jak i merytorycznym. Taka procedura pozwoliła na wyciągnięcie odpowiednich wniosków i uniknięcie powielania błędów oraz bardziej efektywne sposoby przeprowadzania kolejnych wywiadów [Konecki 2000, s. 176]. Zakładałam również dokonanie szczegółowego zapisu każdego wywiadu – nie tylko komunikatów ściśle werbalnych, ale również tych niewerbalnych, które często okazywały się kluczowe w toku analiz wyników badania.

Ponieważ określenie „agresja” wywołuje negatywne konotacje, zwłaszcza wśród kobiet (o czym pisałam wyżej), posługiwałam się pojęciami zastępczymi takimi jak: rywalizacja, współzawodnictwo, konkurencja itp. Użycie terminu „agresja” mogłoby spowodować liczne nieporozumienia, odmowę współpracy lub przekłamania, dlatego uzasadnionym wydaje się używanie wymienionych „prawie-synonimów”.

Dodatkowo wystosowałam odpowiedni formularz do rodziców gimnazjalistek, aby otrzymać ich zgodę na badanie przed przystąpieniem do realizacji wywiadów. Wiązało się to również z poinformowaniem ich o charakterze wywiadów, pytań, które miałam zamiar stawiać.

Plan wywiadu

Jak zawsze w takich przypadkach zapewniłam badane o poufnym charakterze wywiadu, zachowaniu ich anonimowości i tajemnicy wywiadu przed osobami trzecimi. Wystosowałam również prośbę o udzielanie szczerych wypowiedzi i podkreśliłam, że każda z nich jest dobra tak długo, jak jest prawdziwa. Poinformowałam również dziewczęta, iż nie muszą udzielać odpowiedzi na pytania, które powodują ich skrepowanie oraz spytałam, czy nie mają nic przeciwko rejestrowaniu wywiadu na nośniku cyfrowym.

Ogólny szkic poruszanych zagadnień

1. Pytania „metryczkowe”:

- ▶ miejsce pochodzenia (miasto, wieś)
- ▶ wykształcenie rodziców gimnazjalistek
- ▶ czy są w związku?
- ▶ czy są wychowywane przez oboje rodziców?

2. Pytania dotyczące funkcjonowania nastolatków w diadach (przyjaciółki).
3. Pytania dotyczące charakteru konfliktu i agresji w klikach (grupki kilkuosobowe, paczki).
4. Pytania dotyczące konfliktów między dwiema wrogimi grupami.
5. Pytania dotyczące sposobu polepszania statusu członkiń grup.
6. Pytania dotyczące strategii wykluczania i zawiązywania aliansów przeciw wrogowi.
7. Pytania dotyczące agresji fizycznej.
8. Pytania o pośrednie techniki rywalizacji między dziewczętami.
9. Pytania o obawy i zagrożenia wynikłe z wzajemnych interakcji w grupie dziewcząt.

Analiza danych

Analiza danych, otrzymanych w wyniku przeprowadzonego badania w oparciu o metody jakościowe, miała dostarczyć odpowiedzi na wcześniej postawione pytania badawcze lub te wynikłe w trakcie procedury badawczej. Analiza taka wymagała porównywania, szukania zależności, podobieństw i różnic między poszczególnymi treściami wywiadów i formułowania na tej podstawie bardziej ogólnych wniosków. Obok treści samych wywiadów, uwzględnić należało również wrażenia badacza co do komunikatów pozawerbalnych respondentek. Przed przystąpieniem do analizy należało kilkakrotnie wysłuchać każdego z wywiadów i dokonać selekcji interesujących nas zagadnień i ich klasyfikacji.

Pytania do wywiadu swobodnego

Metryczka

1. Wykształcenie rodziców
2. Pochodzenie (miasto, wieś)
3. Kto cię wychowuje – rodzice, rodzic itd.

Pytania

1. O relacje z przyjaciółką
 - Czy masz najlepszą przyjaciółkę? (Czy chodzi z tobą do klasy?)
 - Czy/jak organizujecie sobie wspólny czas?

- Co jest według ciebie najważniejsze w przyjaźni?
- Czego nie byłabyś w stanie wybaczyć swojej przyjaciółce?
- Czy zdarzają się kłótnie lub sprzeczki między tobą i przyjaciółką? Czego najczęściej dotyczą?
- Czy zdarza ci się rezygnować z własnych planów, aby spotkać się z przyjaciółką nawet wtedy, kiedy nie szczególnie masz na to ochotę?
- Co byś zrobiła, gdyby inna dziewczyna próbowała zaprzyjaźnić się z twoją przyjaciółką? Miałabyś coś przeciwko?
- Czy czułaś się kiedyś zdradzona przez najlepszą przyjaciółkę? Słyszałaś o takich przypadkach od innych dziewcząt?
- Czy zraniłaś kiedyś swoją przyjaciółkę? Jak się potem czułaś?
- Czy starasz się o przyjaźń, dbasz o nią, walczysz?
- Czym różni się twoja przyjaciółka od innych koleżanek?
- Czy wasza przyjaźń opiera się na podobieństwie (charakterów, wyglądu), czy raczej na przeciwieństwach?
- Czy znasz przypadki, w których dwie przyjaciółki pokłóciły się tak bardzo, że urwały kontakt? Znasz powód tej kłótni?

2. O relacje w klikach

- Czy uczestniczysz w tak zwanej „paczce”? Ile jest w niej dziewcząt, ile chłopców?
- Czy lubisz wszystkie dziewczęta, które należą do tej grupy, czy może wykluczyłabyś którąś, gdyby istniała taka możliwość?
- Czy organizujecie sobie wspólny czas? Kto decyduje o przedsięwzięciach tego rodzaju (wszyscy, konkretna osoba)?
- Czy zdarza ci się rezygnować z własnych planów, jeśli twoja paczka zaplanowała wspólne spotkanie albo uczestniczysz w nim, mimo że nie szczególnie masz na to ochotę?
- Czy jesteś pod jakimiś względami podobna do swoich koleżanek? Co was dzieli, co was łączy?
- Czy jest w twoim otoczeniu dziewczyna, która szczególnie cię drażni, „gra ci na nerwach”? Dlaczego?
- Czy jest w twoim otoczeniu dziewczyna szczególnie ładna, która podoba się chłopcom? Co o niej sądzisz? Lubisz ją?
- Czy zdarzyło się, że do waszej klasy dołączyła nowa dziewczyna? Jak została przyjęta? Czy próbowałaś pomóc jej przystosować się do nowego środowiska?

- Czy istnieje w twojej klasie/szkole grupa dziewczyn, która jest szczególnie popularna, do której warto byłoby przynależeć? (Dlaczego?)
- Czy są w klasie/szkole dziewczyny, które publicznie szydzą z innych dziewcząt? Jak się to odbywa? Jak reagują obrażane dziewczęta?

3. Szerszy kontekst

- Co irytuje cię w innych dziewczynach? Jakiego zachowania względem siebie nie akceptujesz? Jak wtedy reagujesz?
- Czy byłaś kiedykolwiek uczestniczką/świadkiem bijatyki między dziewczynami (przepychanie, walka wręcz, wyzywanie itd.)? Jaki był przebieg, powód i skutki tej sytuacji?
- Czy kiedykolwiek płakałaś z powodu innej dziewczyny? Jaki był ten powód?
- Czy wyczuwasz rywalizację między dziewczynami w zakresie ubioru? (Dlaczego to robią?)
- Co sądzisz o dziewczynach, które chodziły z wieloma chłopakami lub zmieniają ich jak rękawiczki? Co inni ludzie o nich sądzą?
- Czy istnieje, twoim zdaniem, tak zwana solidarność między dziewczętami? (Czym różni się od tej między chłopcami?)

4. O stosunek do agresji dziewcząt i kobiet

- Co sądzisz o plotkowaniu i obgadywaniu innych osób za ich plecami?
- Czy twoim zdaniem chłopcy interesują się dziewczynami spokojnymi i ułożonymi, czy raczej bardziej wyzywającymi, krzykliwymi? Jaka ty jesteś?
- Czy zachowanie agresywne jest zawsze złe, czy można je czasem uzasadnić?
- Czy plotkujesz o innych dziewczynach? (Czujesz się potem winna?)
- Czy nie obawiasz się, że sama możesz stać się ofiarą plotek ze strony koleżanek? (Dlaczego tak/nie?)

Bibliografia

- Allison Anne (2000), *Permitted and Prohibited Desires. Mothers, Comics and Censorship in Japan*, London: University of California Press, s. 147–175.
- Araszkievicz Agata. *Złota i czarna legenda. 50 lat Drugiej Płci Simone de Beauvoir*, dostępny na: http://www.efka.org.pl/index.php?action=z_art.&ID=22 [22 X 2005].
- Aresin Lykke i Kurt Starke (red.), (1998), *Leksykon erotyki*, Katowice: Wydawnictwo Książnica.
- Ariès Philippe (1995), *Historia dzieciństwa. Dziecko i rodzina w dawnych czasach*, Gdańsk: Marabut.
- Aronson Elliot (2000), *Człowiek istota społeczna*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Babbie Earl (2003), *Badania społeczne w praktyce*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Badinter Elizabeth (1993), *XY: Tożsamość mężczyzn*, Warszawa: Wydawnictwo WAB.
- Baer Monika (1999), *Czy potrafimy się zrozumieć – język kobiety i język mężczyzny*, [w:] Elżbieta Pakszys (red.), *Publiczna przestrzeń kobiet, obrazy dawne i nowe*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.
- Bardwick Judith M. i Elizabeth Douvan (1982), *Ambiwalencja: socjalizowanie kobiet*, [w:] Teresa Hołówka, *Nikt nie rodzi się kobietą*, Warszawa: Czytelnik, s. 165–186.
- Bartoszyński Kazimierz (2004), *Między niewyraźnością a niepoznawalnością*, [w:] Edward Balcerzan, Włodzimierz Bolecki i Erazm Kuzma (red.), *Literatura wobec niewyraźnego. Z dziejów form artystycznych w literaturze polskiej*, Warszawa: Instytut Badań Literackich, s. 5–17.
- Bator Joanna (2003) *Kompleks lolity po japońsku*, dostępny na: <http://kobieta.gazeta.pl/wysokie-obcasy/1,53662,1600098.html>, [16.06.2009]
- Bauman Zygmunt (2000), *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 92–120.
- Bauman Zygmunt (2007), *Płynne życie*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Berger P.L., Luckmann T. (1983), *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

- Bettelheim Bruno (1989), *Rany symboliczne. Rytuały inicjacji i zazdrość męska*, Warszawa: Czytelnik, s. 44–52, 65–78, 259–282.
- Bettis Pamela J., Debra Jordan, Diane Montgomery (2005), *Girls in Groups: The Preps and the Sex Mob. Try Out to for Womanhood*, [w:] Pamela J. Bettis, Natalie G. Adams, *Geographies of Girlhood. Identities in- Between*, London: Lawrence Erlbaum Associates, s. 69–83.
- Blum Deborah (2000), *Mózg i pleć. O biologicznych różnicach między kobietami a mężczyznami*, Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Brach-Czaina Jolanta (red.), (1997), *Od kobiety do mężczyzny i z powrotem. Rozważania o płci w kulturze*, Białystok: Trans Humana.
- Brannon Linda (2002), *Psychologia rodzaju*, Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, s. 183–210.
- Brzezińska Anna (2001), *Psychologia wychowania*, [w:] Jan Strelau (red.), *Psychologia. Podręcznik akademicki*, Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, t. 3, s. 227–257.
- Brzezińska Anna i Janusz Trempała (2000), *Wprowadzenie do psychologii rozwoju*, [w:] Jan Strelau (red.), *Psychologia. Podręcznik akademicki*, Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, t. 1, s. 229–283.
- Buczkowski Adam (1997), *Dwa różne światy, czyli jak socjalizuje się dziewczynkę i chłopca*, [w:] Jolanta Brach-Czaina (red.), *Od kobiet do mężczyzny i z powrotem. Rozważania o płci w kulturze*, Białystok: Trans Humana, s. 169–196.
- Buczkowski Adam (1999), *Czy potrafimy się zrozumieć – język kobiety i język mężczyzny*, [w:] Elżbieta Pakszys (red.), *Publiczna przestrzeń kobiet, obrazy dawne i nowe*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.
- Buczkowski Adam (2005), *Spoleczne tworzenie ciała. Płeć kulturowa i pleć biologiczna*, Kraków: Universitas.
- Budrowska Bogusława (2002), *Matki i córki*, [w:] Jolanta Brach-Czaina (red.), *Od kobiety do mężczyzny i z powrotem. Rozważania o płci w kulturze*, Białystok: Trans Humana, s. 275–287.
- Buliński Tarzycjusz (2002), *Człowiek do zrobienia: jak kultura tworzy człowieka: studium antropologiczne*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Buss David M. (2003) *Psychologia ewolucyjna*, Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Campbell Anne (2004), *Jej niezależny umysł*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Cataluccio M. Francesco (2006), *Niedojrzałość. Choroba naszych czasów*, Kraków: Znak.
- Chatman Elfreda A. (1991), *Life in a small world: applicability of gratification theory to information-seeking behavior*, „Journal of the American Society for Information Science”, nr 42 (6), s. 438–449.

- Chatman Elfreda A. (1996), *The impoverished life-world of outsiders*, „Journal of the American Society for Information Science”, nr 47 (3), s. 193–206
- Chatman Elfreda A. (1999), *A theory of life in the round*, „Journal of the American Society for Information Science”, nr 50 (3), s. 207–217.
- Chesler Phillis (2003), *Woman's inhumanity to woman*, A Plume Book.
- Chmielewska-Szajfer Helena (2005) *Anarchia na szpilkach*, „Kultura Popularna”, nr 2 (12)/2005.
- Cialdini Robert (2002), *Psychologia społeczna*, Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Clark William R. (2000), *Płeć i śmierć*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Cressey Paul Goalby (1932), *The Taxi Dance-Hall: a Sociological Study in Commercialized Recreation and City Life*, Chicago: The University of Chicago Press.
- Dziewczyny z ustawek to mogą być wasze córki* (rozmawiała Aleksandra Lewińska), dostępne: <http://miasta.gazeta.pl/bydgoszcz/1,35608,4889877.html>, (17.02.2008).
- Eder Donna, Catherine Colleen Evans i Stephen Parker (1995), *School talk: Gender and adolescent culture*, New Brunswick, NJ: Rutgers University Press.
- Eibl-Eibesfeldt Irenäus. (1987), *Miłość i nienawiść*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Erikson Erik H. (1997), *Dzieciństwo i społeczeństwo*, Poznań: Dom Wydawniczy Rebis, s. 51–113.
- Erikson Erik H. (2004), *Tożsamość a cykl życia*, Poznań: Zysk i S-ka.
- Fisher Helen (2003), *Pierwsza pleć*, Warszawa: Wydawnictwo Santorski i Sp.
- Foucault Michel (1995), *Historia seksualności*, Warszawa: Czeltnik.
- Frankfort-Nachmias Chava i David Nachmias (2001), *Metody badawcze w naukach społecznych*, Poznań: Zysk i S-ka, s. 88–110.
- Frątczak-Rudnicka Barbara (2004), *Dzieci w roli konsumentów – przyspieszona socjalizacja konsumencka*, [w:] Mirosława Marody (red.), *Zmiana czy strategia. Społeczeństwo polskie po czterdziestu latach transformacji*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Freud Sigmunt (1958), *Wstęp do psychoanalizy*, tłum. S. Kempnerówna i W. Zaniewicki, Warszawa: Książka i Wiedza.
- Freud Sigmunt (1975), *Poza zasadą przyjemności*, tłum. Jerzy Prokopiuk, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Freud, Sigmunt (1992), *Kultura jako źródło cierpienia*, tłum. Jerzy Prokopiuk, Warszawa: Wydawnictwo KR.
- Giddens Anthony (2004), *Socjologia*. Wydawnictwo Naukowe PWN.

- Giese Hans (red.), (1976), *Seksuologia*. Warszawa: Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, s. 15–21.
- Gilligan James (2001), *Wstyd i przemoc*, Poznań: Media i rodzina.
- Griffin Donald R. (2004), *Umysły zwierząt. Czy zwierzęta mają świadomość?*, Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Hammersley Martyn i Paul Atkinson (2000), *Metody badań terenowych*, Poznań: Zysk i S-ka.
- Heim Pat (2003), *In the company of women. Indirect aggression among women. Why we hurt each other and how to stop*, New York: Tarcher Putnam.
- Hołówka Teresa (1982), *Nikt nie rodzi się kobietą*, Warszawa: Czytelnik.
- Hrdy Sarah Blaffer (2005), *Kobieta, której nigdy nie było*, Warszawa: Wydawnictwo CiS,
- Imieliński Kazimierz (red.), (1980), *Seksuologia kulturowa*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Imieliński Kazimierz (1989), *Seksuologia. Mitologia, historia, kultura*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 510–551.
- Internetowy System Aktów Prawnych*: <http://isip.sejm.gov.pl/prawo/index.html>
- Izdebski Zbigniew (1992), *Seksualizm dzieci i młodzieży w Polsce. Raport z badań*, Zielona Góra: Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Tadeusza Kotarbińskiego.
- Izdebski Zbigniew i Antonina Ostrowska (2003), *Seks po polsku. Zachowania seksualne jako element stylu życia Polaków*, Warszawa: Muza S.A.
- Jackson Stevi (1999), *Heterosexuality in Question*, London: Sage Publications, s. 135–148.
- Jaczewski Andrzej i Jerzy Radomski (1979), *Wychowanie seksualne i problemy seksuologiczne wieku rozwojowego*, Warszawa: Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich.
- Jaroszewski M. G. (1987), *Historia myśli psychologicznej*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, t. 1, s. 11–120.
- Jurasz-Dudzik, Łada (red.), (2002), *Człowiek i agresja*, Warszawa: Wydawnictwo Sic!,
- Kenric D. T. i R. C. Keefe (1982), *Age preferences in mates reflect sex differences in reproductive strategies*, „Behavioral and Brain Sciences”, nr 15, s. 75–133.
- Kokoszka Andrzej (2004), *Zaburzenia nerwicowe – postępowanie w ogólnej praktyce lekarskiej*, Kraków: Medycyna Praktyczna, dostępny na: <http://64.233.183.104/search?q=cache:T97-GVpmPLZ8J:salve.slam.Kato.wice.pl/Kokoszka.htm+seksualizacja&hl=pl> [15 VII 2005].
- Konecki Krzysztof (2000), *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Kowalczyk Izabela i Edyta Zierkiewicz (red.), (2003), *W poszukiwaniu małej dziewczynki*, Poznań: Stowarzyszenie Kobiet Konsola.
- Krahé Barbara (2005), *Agresja*, Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne,
- Kurzępa Jacek (2001), *Młodzież pogranicza – „świnki”, czyli o prostytucji nieletnich*, Kraków: Impuls.
- Leary Mark (2003), *Wywieranie wrażenia na innych. O sztuce autoprezentacji*, Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Lew-Starowicz Zbigniew (1987), *Seks w kulturach świata*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, s. 80–85.
- Linn Susan (2004), *Consuming Kids. The Hostile Takeover of Childhood*, New York–London: The New Press.
- Łaciak Beata (1995), *Dziewczynki i chłopcy w relacjach społecznych*, „Kwartalnik Pedagogiczny”, nr 1–2, s. 283–296.
- Mach Zdzisław (2000) *Rytuał*, hasło w *Encyklopedii socjologii*, Warszawa: Oficyna Naukowa, s. 355–357.
- Maison Monika (2001), *Zogniskowane wywiady grupowe. Jakościowa metoda badań marketingowych*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 14–22.
- Maisonneuve Jean (1995), *Rytuały dawne i współczesne*, Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Malinowski Bronisław (1957), *Życie seksualne dzikich w północno-zachodniej Melanezji*, Warszawa: Książka i Wiedza, s. 45–70, 202–239.
- Malinowski Bronisław (1987), *Seks i stłumienie w społeczności dzikich oraz inne studia o płci, rodzinie i stosunkach pokrewieństwa*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 43–70.
- Mandal Eugenia (2000), *Podmiotowe i interpersonalne konsekwencje stereotypów związanych z płcią*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Mandal Eugenia (2003), *Kobiecość i męskość: popularne opinie a badania naukowe*, Warszawa: Wydawnictwo Akademickie Żak.
- Martin Karin A. (1998), *Becoming a gendered body. Practices in preschools*, „American Sociological Review”, nr 63, s. 494–511.
- Mc Nicol Tony (2004), *Does comic relief hurt kids? Is the eroticization of children in Japanese anime a serious social problem or just form of rebellion*, „The Japan Times” z dn. 27 IV.
- Mead Margaret (1986), *Trzy studia*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, t. 1, *Dojrzenie na Samoa* i t. 2, *Dorastanie na Nowej Gwinei*, s. 160–186.
- Meissner Karol Wojciech (red.), (1969), *Natura, kultura, płć. Historia. Etnografia. Socjologia. Psychoanaliza. Filozofia*, Kraków: Wydawnictwo Znak.
- Melosik Zbyszko (1996), *Tożsamość, ciało i władza*, Poznań–Toruń: Wydawnictwo Edytor.

- Migdal Kazimierz (2003), *Psychologia w praktyce społecznej*, Warszawa: Wyższa Szkoła Ekonomiczna.
- Miles Matthew B. i A. Michael Huberman (2000), *Analiza danych jakościowych*, Białystok: Trans Humana.
- Miluska Jolanta (1996), *Tożsamość kobiet i mężczyzn w cyklu życia*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
- Modelmog Ilse (1994), *Socjologia płci*, „Socjologia Wychowania” XI, s. 15–32.
- Morawska Agnieszka (2003), *Wykorzystywanie seksualne dzieci dla celów komercyjnych – zarys problemu w perspektywie międzynarodowej*, „Dziecko krzywdzone. Teoria. Badania. Praktyka”, nr 2, dostępny na: http://www.dzieckokrzywdzone.pl/UserFiles/File/Morawska_A.pdf, [13.04.2008].
- Morye Igor i Mariusz Szczygieł (2002), *Czy córka będzie na okładce?*, „Duży Format”, nr 17, (dodatek do „Gazety Wyborczej” nr 201 z dn. 28.08.2002).
- Nabokov Vladimir (2005), *Lolita*, Kraków: Mediasat Sp. z o.o.
- Nacher Anna (2003), *Przygody młodej dziewczynki w świecie ponowoczesnym*, [w:] Izabela Kowalczyk i Edyta Zierkiewicz (red.), *W poszukiwaniu młodej dziewczynki*, Poznań: Stowarzyszenie Kobiety Konsola, s. 41–51.
- Nelson Todd (2003), *Psychologia uprzedzeń*, Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Nichter Mimi (2000), *Fat talk: With girls and their parents say about dieting*, Cambridge, MA: Harvard University Press.
- Nicińska Magdalena (2000), *Indywidualne wywiady pogłębione i zogniskowane wywiady grupowe – analiza porównawcza*, „ASK. Społeczeństwo, badania, metody”, nr 9, s. 39–50.
- Obuchowska Irena i Andrzej Jaczewski (2002), *Rozwój erotyczny*, Warszawa: Żak.
- Ortner Sherry B. (1982), *Czy kobieta ma się do mężczyzny, jak „natura” do „kultury”?*, [w:] Teresa Holówka (red.), *Nikt nie rodzi się kobietą*, Warszawa: Czytelnik, s. 11–141.
- Pankowska Dorota (2005), *Wychowanie a role płciowe*, Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Peisert Maria (2004), *Formy i funkcje agresji werbalnej*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Pietrzak Henryk (1992), *Agresja indywidualna i zbiorowa w sytuacji napięć i konfliktów społecznych*, Rzeszów: Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Rzeszowie.
- Podgórska Joanna i Magdalena Strzałkowska (2002), *Raport Polityki: Melanż, czyli co robią* (1999), *Beauty magic: the origins of art*, [w:] Robin Dunbar, Chris Knight, Camilla Power (red.), *The Evolution of Culture: An Interdisciplinary View*, New Brunswick, New Jersey: Rutgers University Press, s. 92–112.

- Power Camilla (1999) *Beauty magic: the origins of art*, w: Robin Dunbar, Chris Knight, Camilla Power (red.), *The Evolution of Culture: An Interdisciplinary View*, New Brunswick, New Jersey: Rutgers University, s. 92–112.
- Przybyłowska Ilona (1978), *Wywiad swobodny ze standaryzowaną listą poszukiwanych informacji i możliwość jego zastosowania w badaniach socjologicznych*, „Przegląd Socjologiczny”, t. XXX, s. 53–68.
- Reiter Paulina (2004), *Dziewczyny*, „Wysokie Obcasy”, nr 35 (dodatek do „Gazety Wyborczej” nr 283).
- Report of the APA Task Force of the Sexualization of Girls*, dostępne na: <https://www.apa.org/pi/wpo/sexualizationsum.html>
- Ridley Matt (1999), *Czerwona królowa. Płeć a ewolucja natury ludzkiej*, Poznań: Dom Wydawniczy Rebis, s. 60–137.
- Rogacin Wojciech i Robert A. Gajdziński (2005), *Dzieci z dzieci*, „Newsweek”, nr 41/05, s. 38.
- Rouyer Michelle (2004), *Seksualność u dziecka: jak sobie radzić z dzieckiem w wieku 0–7 lat?*, Kraków: eSpe.
- Rubin Herbert J. i Irene S. Rubin (1997), *Jak zmierzać do celu nie wiążąc sobie rąk. Projektowanie wywiadów jakościowych*, [w:] Leszek Korporowicz (red.), *Ewaluacja w edukacji*, Warszawa: Oficyna Naukowa, s. 201–222.
- Sajkowska Monika (red.) (2004), *Wykorzystywanie seksualne dzieci: teoria, badania, praktyk*, Warszawa: Fundacja Dzieci Niczyje.
- Simmons Rachel (2003), *Odd girl out*, New York: Harcourt Trade Publishing.
- Slany Krystyna (2002), *Alternatywne formy życia małżeńsko-rodzinnego w ponowoczesnym świecie*, Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos, s. 23–49.
- Sołoma Luba (2002), *Metody i techniki badań socjologicznych. Wybrane zagadnienia*, Olsztyn: Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, s. 123–150.
- Starke Kurt (1998), *Komercjalizacja seksualności*, hasło w *Leksykon erotyki*, Katowice: Wydawnictwo Książnica, s. 147.
- Starke Kurt (1998), *Seksualizować*, hasło w *Leksykon erotyki*, Katowice: Wydawnictwo Książnica, s.332–333.
- Szacka Barbara (1997), *Kobiety i mężczyźni. Dziewczynki i chłopcy. Podział wedle płci w prezentowanym dzieciom obrazie świata*, [w:] Renata Siemieńska (red.), *Portrety kobiet i mężczyzn*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, s. 105–114.
- Szlendak Tomasz (2002), *Architektonika romansu. O społecznej naturze miłości erotycznej*, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Szlendak Tomasz (2004), *Supermarketyzacja. Religia i obyczaje seksualne młodzieży w kulturze konsumpcyjnej*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.